

~~Jerzy~~
LOVE M

W Dwudziestą Rocznicę 1915 — 1935

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

**PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM IM. ST. CZARNIECKIEGO
W CHELMIE**

~~Jerzy~~
LOVE M
N. H.

CHELM — 1935.

Nakładem Komitetu Obchodów Dwuziestolecia Gimnazjum.



37 (438(031)) 19: 943.8cm

9192/c

OKŁADKĘ PROJEKTOWAŁ P. MIECZY-
SŁAW GAŃKO; — ILUSTRACJE WYKO-
NAŁY ZAKŁADY GRAFICZNE KOZIAŃ-
SKICH W WARSZAWIE; — TEKST KSIĘ-
GI NA PAPIERZE Z FIRMY DAWIDO-
WICZ I KEMPIŃSKI - WARSZAWA —
ODBITO W DRUKARNI „ZWIERCIADEO“
(WŁ. K. CZERNICKI) W CHEŁMIE.

Praca niniejsza oddana już była do druku, gdy w dniu 12-stym maja uderzył w Polskę cios najboleśniejszy. Śmierć Tego, który był nam wszystkim: mózgiem, i sercem, i wolą.

W pierwszym uczuciu rozpaczycy chciało się rzucić wszystko z rąk. Niech ucichnie świat naokoło. Niech stanie czas. Niech nic się więcej nie dzieje. Ale potem przyszła refleksja.

Czy On pochwaliłby takie objawy żałoby?

Czy On uczył nas, że obowiązek spełniać trzeba zawsze i mimo wszystko, a rozpoczęte prace doprowadzać do końca, choćby zmóc wypadło najgroźniejszego przeciwnika; własne uczucie?

A gdy odszedł od nas, będziemy tem usilniej dążyli do tego, aby stać się godnymi Wielkiego Wychowawcy; będziemy ze wszystkich sił budowali i pracowali dla Polski. Będziemy spełniali Jego przykrania, bo dla nas On nie umarł, lecz wiecznie żyw będzie.

I będą te przykazania dla nas jakby igłą w kompasie; będą nam zawsze i w każdej okoliczności życia wskazywały najwłaściwszą drogę.

Tak nam dopomóż Bóg.

Na posiedzeniu nadzwyczajnem Rady Pedagogicznej uchwalono wysłać do Pana Ministra W. R. i O. P. następującą depeszę:

Wacław Jędrzejewicz Minister W. R. i O. P.

W obliczu ciosu i żałoby, jakie dotknęły naród cały, Rada Pedagogiczna i młodzież Państwowego Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie składają na ręce Pana Ministra wyrazy najgłębszego bólu.

Chyląc czoło przed wielką postacią Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, podejmujemy wielkie dziedzictwo myśli i czynu Wodza i Wychowawcy Narodu.

Młodzież szkolna pospieszyła wyrazić swe uczucia, umieszczając w swem piśmie i na tablicy ogłoszeń co następuje:

PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI

NIE ŻYJE

Żalobnym jękiem uderzają serca wszystkich Polaków, jak Polska długa i szeroka wszędzie rozlega się wtór ponurych dzwonów.

Odszedł Ten, który wyprowadził Naród z półtorawiekowej niewoli. Lecz Duch i Czyn ukochanego Wodza nazawsze pozostanie wśród nas. Choć cios, jaki nas dotknął, przeszył nam serca, to jednak mężnie i twardo wytrwamy na posterunku.

Cała młodzież w hołdzie Świetlanej Pamięci Wielkiego Budowniczego złoży swą pracę — kroczyć będzie w myśl Jego wskazań i nie zbroczy z wytkniętej przezeń drogi. Przez pracę i czyn do Polski Mocarstwowej.

MŁODZIEŻ GIM. IM. ST. CZARNIECKIEGO
W CHEŁMIE.

SŁÓW PARĘ DO CZYTELNIKA

Gdy przystępowaliśmy do prac, związanych z obchodem dwudziestej rocznicy założenia naszej szkoły, pytano nas: dlaczego właśnie tę rocznicę chcecie święcić? czemu nie poczekać do lat 25-ciu lub 50-ciu?

W starożytności życie płynęło dostojnie i powoli, mierzyło się na wieki całe; a gdy obywatel wybierał się do teatru, to zabierał ze sobą żywność, jak dziś na daleką wycieczkę.

Dziś życie z zawrotną szybkością toczy się w naszych oczach w coraz to innej postaci, a wczorajsza prawda staje się jutro przesądem. Bez tchu gonimy za uciekającym dniem, a teatr — stępujemy kinem.

Mijający dziś okres dwudziestoletni ma szczególne prawa do naszej pamięci: wrócił nam własne państwo i własną szkołę. Jesteśmy tem najszczęśliwszem pokoleniem, które urodziło się w niewoli, by zrzucić jej pęta. Od tej chwili trudzimy się z całym sił, aby odrobić stracony czas, każdy w swoim zakresie.

Na odcinku wychowania i szkolnictwa widzimy szczególnie gorącą pracę. Od najwyższych przedstawicieli władz do samotnego powszechniaka z wiejskiej jednoklasówki, wszyscy dają ze siebie najwyższy wymiar podatku myśli i twórczej pracy. Powstają coraz nowe formy na miejsce tych, które nie wytrzymały próby życia; przecierają się nowe drogi.

Dziś właśnie wprowadzamy w życie reformę ustroju szkolnictwa, która przynosi głęboko idące zmiany. Szerzej otwiera podwoje szkoły średniej, znosi niezastuzone przywileje i dąży do tego, aby każde dziecko mogło rozwinąć wrodzone zdolności z największym pożytkiem dla państwa.

Zanim pójdą w świat ostatni maturzyści dawnego gimnazjum, zanim dorosną pierwsi abiturjenci nowego, rzucamy tę garść

wspomnień. Jak wiatrem jesiennym pędzone puszyste nasionka, niech idą w świat te karty. Niech wśród rąk obojętnych trafią i do tych, co się tu wśród nas trudziły; niech obudzą oddźwięk w sercach naszych kolegów, uczniów i przyjaciół. Młodzieży zaś niech przypomną ten straszliwy wyścig krwi i wyścig żelaza, jaki rozgrywał się tu na ziemi chełmskiej przez długie wieki. Zaczepnijcie sił i tchu, młodzi obywatele, i stańcie do tego ostatecznego wyścigu, wskazanego ręką Wielkiego Budowniczego Polski: do wyścigu pracy. Prowadźcie państwo do jasnej przyszłości, gdy my złożymy spracowane dłonie, rzucając wam, jak żeńcom spotkanym przy pracy:

Szczęść Boże!

Niniejsza praca zbiorowa zawiera sprawozdanie z dwudziestu lat istnienia naszej szkoły, rzucone na tło środowiska. Jest to więc próba ujęcia zagadnień regionalnych Chełmszczyzny na szerszej podstawie. Staraliśmy się dać przyczynki z różnych dziedzin myśli ludzkiej. Żadna z tych prac nie stanowi zamkniętej w sobie całości; przeciwnie, każda zostawia szerokie pole do dalszego badania i opracowania. A wdzięczne to zadanie. Jest w pracy naukowej jakiś urok dziwny, jakiś czar, który porywa i trzyma człowieka coraz silniej. Każda odkryta tajemnica budzi radość, ale jednocześnie otwiera szereg nowych zagadnień, na które z kolei szukać trzeba odpowiedzi.

Chełm i Chełmszczyzna — to teren szczególnie wdzięczny, dający mnóstwo ciekawego materiału zarówno w dziedzinie historii, jak geografii, przyrody i t. d. Może te skromne początki zachęcą innych jeszcze Chełmian do badań nad naszym regionem.

Komitet Redakcyjny uważa sobie za miły obowiązek złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy w ten czy inny sposób przyczynili się do wydania niniejszej książki; a więc autorkom i autorom prac, wielbnemu księdzu dyrektorowi Stanisławowi Paprockiemu, który łaskawie dostarczył danych z archiwum O. O. Pijarów w Rakowicach, p. Łucji Dzierżkównie, która niezmiernie czerpała ze źródeł Biblioteki U. W. wszelkie potrzebne wiadomości, p. Kazimierzowi Janczykowskiemu za piękne fotografie, i wszystkim innym, których nie jesteśmy w stanie wyliczyć, oraz p. Kazimierzowi Czarneckiemu za starania przy nadaniu książce właściwej formy zewnętrznej.

KOMITET REDAKCYJNY.

ŁUCJA DZIERŻKÓWNA

STEFAN CZARNECKI

Ja nie z soli, ani z roli,
ale z tego, co mnie boli
wyrośłem.



Hetman Stefan Czarniecki.



Święto szkolne. Wręczenie sztandaru.



STEFAN CZARNIECKI,

największy według Moraczewskiego po Bolesławie Wielkim wojownik polski, ujrzał światło dzienne w r. 1599 we wsi Czarncy województwa sandomierskiego jako jedno z jedenaściorga dzieci jej właściciela. Ojcem Stefana był dworzanin Zygmunta III Krzysztof Czarniecki, starosta żywiecki, matką Krystyna z Rzeszowskich.

Jak spędził przyszły wódz lata dzieciństwa i lata pacholece, nie wiemy. Sądząc jednak z tradycyjn panujących w rodzinie, z cech charakteru ojca i przyszłych Stefana, słusznie przypuszczają biografowie, że były mu te lata szkołą cnót prywatnych i obywatelskich. Rzecz dziwna; ta luka, którą może przykro odczuwa biograf-historyk i która być może, mogłaby być wypełniona niejednym interesującym szczegółem, dziwnie dobrze harmonizuje z całym stylem omawianej postaci, stanowiąc pośrednio korzystne jej uzupełnienie. Bo czego ona dowodzi. Oto tego, że ani dzięki urodzeniu, ani dzięki majątkowi czy innym tego rodzaju czynnikom, nie zasługiwał Czarniecki na uwagę współczesnych. Był to bowiem potomek rodu „zacnego” w każdym tego słowa znaczeniu, więc i starego i posiadającego piękną tradycję służby obywatelskiej, ale nie możnego ani też zamożnego. Że później tę uwagę tak silnie na siebie ściągnął, miał do zawdzięczenia całkowicie tylko sobie; w najmniejszym nawet stopniu nie ułatwiły mu tego jakieś czynniki uboczne, a dumne poczucie tego faktu znalazło

swój dobitny wyraz w znanem ulubionem powiedzeniu Czarnieckiego. Tak się złożyło, że ułatwień w całym swoim życiu nie zaznał; miał natomiast całe morze trudności do pokonania. Ale też na tej drodze wyrosła jego nieśmiertelna sława. Wykuwał ją sobie powoli i wytrwale, iż był „nakształt wschodzącego słońca, które nie poprzedzającemi znakami, ale własną światłością tem jaśniejszem się pokazuje, im wyżej się wznosi”.*)

Zaraz po ukończeniu szkół publicznych zaciągnął się Czarniecki pod chorągiew hetmana wielkiego koronnego Stanisława Koniecpolskiego, z którym walczył przeciw Gustawowi Adolfowi. Bierze udział w zdobywaniu Brodnicy i w obleganiu Malborka, a w r. 1632, już pod Marcinem Kazanowskim, hetmanem polnym, zostaje porucznikiem. Pod Kazanowskim także bierze udział w wyprawie Władysława IV na Smoleńsk, oblężony mimo trwania pokoju przez wojska Michała Fiedorowicza. Ani pierwszy okres służby wojskowej Czarnieckiego, ani też dwuletnia potem służba w wojsku austriackim nie przyniosły mu jeszcze rozgłosu. „Mając to wszystko z natury co czyni dobrym żołnierzem, tem lepiej się sposobiał do przymiotów dobrego wodza, im dłużej się uczył pełnić rozkazy, które miał potem wydawać”)**. Naprawdę dopiero w wyprawie smoleńskiej dał się poraz pierwszy poznać w tem, co stanowić będzie jego specjalność, w walce podjazdowej, którą pierwszy w Polsce zastosował na wielką skalę. Używany do niej często, tak się zawsze doskonale z zadań wywiązywał, że król pod koniec wojny obdarza go w obozie pod Szemptonem przywilejem na 500 łanów w powiecie starodubowskim. Wojnę tę zakończył 15 lipca 1634 r. pokój w Polanowie zawarty na 20 lat, a że w roku następnym przedłużono w Sztumsdorfie ugodę ze Szwecją na lat 26, miała Polska na czas dłuższy zapewniony spokój z nieprzyjacielem zewnętrznym. Czarniecki ma czas, a w gruncie rzeczy teraz dopiero i podstawy materialne do

*) M. Krajewski: *Historja Stefana na Czarnicy Czarnieckiego, wojewody kijowskiego, hetmana polnego koronnego*, wyd. K. Trowskiego. Kraków, nakł. Wydawn. Biblioteki Polskiej, 1859, str. 13

***) Paweł Potocki „*Centuria Virorum*”, 91

założenia ogniska domowego, co czyni, poślubiając w r. 1637, a więc już jako 38-letni mężczyzna, Zofję Kobierzycką, niebogata lecz ząną pannę z sieradzkiego.

Już jednak rok następny przynosi z sobą niepokoje na Ukrainie, których źródłem było oddawna buntowanie się kozactwa przeciwko władzy Rzeczypospolitej nad tą połacią kraju, a bezpośrednim powodem zburzenie wystawionej między Samarą i Dnieprem twierdzy Kudaku, widomego tej władzy symbolu. Wysłany przeciwko powstańcom Mikołaj Potocki, strażnik polny koronny, pobiwszy ich wpierw pod Kumejkami, obległ Borowicę i głodem zmusił do wydania przywódcy Pawluka, któremu wojewoda Kisiel zapewnił bezpieczeństwo.

Czarniecki, wtedy już według Niesieckiego rotmistrz husarski, dowodził w tej wyprawie na Ukrainę niejednokrotnie wielkiego męstwa. Skazanie podczas sejmu Pawluka na śmierć, mimo sprzeciwu i próśb Kisiele, rozgoryczyło i wzburzyło Kozaków niezmiernie. To też sześćioletnia cisza, jaka teraz w kraju zapanowała, była tylko ciszą przed burzą, która wkrótce miała się rozszaleć na Polskę. Czarniecki spędził ten czas na pracowitem gospodarzeniu w rodzinnej Czarnicy, którą ozdabia i obdarza ufundowanym przez siebie kościołem. Od tych zajęć odrywa go w r. 1644 konieczność wyruszenia przeciwko Tatarom, którzy wbrew zwyczajowi swemu, nie czekając wiosny, wśród styczniowych mrozów wtargnęli w granice Rzeczypospolitej i w liczbie 30 tysięcy ruszyli ku Ochmatowowi. Zabiegł im tam drogą Koniecpolski i odniósł zdecydowane zwycięstwo, do którego w dużej mierze przyczynił się Czarniecki, pułkownik Stanisława Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, śmiałem i niespodziewanem natarciem zmuszając nieprzyjaciela do ucieczki po wyrządzeniu wielkich szkód w jego szeregach.

Po śmierci Koniecpolskiego król powierza hetmaństwo wielkie koronne Mikołajowi Potockiemu. Równocześnie, ale to już w tajemnicy, posyła buławę hetmańską Bohdanowi Chmielnickiemu, pragnąc sobie do zamierzonej wyprawy tureckiej pozyskać człowieka który, odebrawszy w Polsce dość staranne wychowanie, osiadł na Ukrainie i tam, dzięki

zdolnościom i odwadze, zdobył wkrótce popularność i doszedł do znaczenia. Skrzywdzony ciężko przez Czaplckiego, starostę czehryńskiego, a następnie przez sądy, gdzie napróżno szukał sprawiedliwości, Chmielnicki żywił w sercu głęboką nienawiść do szlachty polskiej a podzielało ją z nim całe kozactwo, nieraz przez samowolnych panów kresowych gnębione. To też wiadomość o mianowaniu Chmielnickiego przez króla hetmanem wojska zaporoskiego, wywołuje wielką radość u starszyny kozackiej, która natychmiast skupia się koło niego, przyrzekając mu wierność i posłuszeństwo. Teraz broń tak nieopatrznie włożona w ręce Kozaków, zostaje zwrócona przeciw Polsce. Chmielnicki wysyła poselstwo do chana Islan-Gereja z prośbą o pomoc, a sam staje nad Żółtymi Wodami, gdzie obwarowawszy się, oczekuje wojsk polskich, nadciągających dwiema drogami: lądową i wodną. Potocki wysłał bowiem lądem część wojska pod dowództwem syna swego Stefana, oddawszy mu pod rozkazy trzech doświadczonych pułkowników: Czarnieckiego, Szemberga i Sapiehy; Dnieprem zaś 5 tysięcy Kozaków rejestrowych. Ci ostatni, oddaliwszy się od wojska, powyrzucali z łodzi tych ze starszyny, których nie byli pewni, poczem połączyli się z powstańcami.

Młody Potocki otoczył tymczasem obóz Chmielnickiego, by zanim nadciągnie piechota, po którą posłał, nie dopuszczać żywności. Nie przypuszczał jednak, że z tyłu ma za sobą Tatarów. Wynik bitwy, do której przyszło zrana, był z góry przysądzony, mimo męstwa Polaków. Wojsko nasze stawia dzielny opór 16 tysiącom Tatarów, nacierających z tyłu, długo broni się bohatersko, gdy i Chmielnicki wypadł z obozu; ale po przejściu w szeregi nieprzyjacielskie złożonej z Rusinów dragonii bitwa zamienia w straszliwą rzeź, w której Stefan Potocki ginie, a Czarniecki, Szemberg i Sapieha dostają się do niewoli tatarskiej. Ta okropna klęska miała miejsce 15 kwietnia 1648 r., a w miesiąc później zniesione zostaje pod Kersunem całe wojsko kwarciane, a hetmani Potocki i Kalinowski wzięci do niewoli.

Równocześnie zaś schodzi ze świata król Władysław IV. W ślad za temi idzie sroga klęska pod Piławcami,

poniesiona przez „Pierzynę, Łacinę i Dziecinę”, jak ironicznie nazwał Chmielnicki starego Dominika Zasławskiego, uczonego Ostroroga i młodego, niedoświadczonego Aleksandra Koniecpolskiego. Powiększone za staraniem Jana Kazimierza wojsko stanowi wciąż jeszcze garstkę wobec połączonych wojsk kozackich i tatarskich, to też porażeni pod Konstantynowem hetmani schronić się muszą do Zbaraża gdzie przeżyli bardzo ciężkie oblężenie, z którego uwolnił ich dopiero pokój, zawarty z nieprzyjacielem w sierpniu 1649 po zwycięstwie, odniesionem przez króla pod Zborowem. Co do trwałości ugody zborowskiej nie mogło być złudzeń; za wiele musiałyby się obie strony wyrzec, chcąc warunków jej dotrzymać. Następstwem jej wszakże doraźnym było czasowe zawieszenie broni i powrót z niewoli obu hetmanów i Czarnieckiego. W czasie rocznego pobytu na Krymie poznał Czarniecki język i zwyczaje Tatarów, co później wykorzystał do swoich celów wojskowych.

Tymczasem obie strony przygotowują się do walki. Po zwycięskim starciu pod Krasnem Kalinowskiego z Niemcem, zakończonem zupełną porażką przywódcy kozackiego, i po wzięciu przez Lanckorońskiego Jampola, przychodzi 30 czerwca 1651 do wielkiej rozprawy wrogich wojsk pod Beresteczkiem nad Styrem. Środkiem wojska polskiego dowodzi król Jan Kazimierz, prawem skrzydłem Kalinowski, lewem Potocki z pomocą pułkownika swego, Stefana Czarnieckiego, w którym „tyle miał zaufania, iż częstokroć jak doświadczonemu żołnierzowi zlecał rządy wojska całego” *) Także i w tej bitwie zwycięstwo, mimo ogromnej przewagi nieprzyjaciela, przypadło w udziale naszym wojskom, a wynikiem jego, niewspółmiernie nikłym wobec świetności zwycięstwa, było zniesienie w Hermanówce najuciążliwszych dla Polski punktów ugody zborowskiej. W r. 1662 Czarniecki otrzymuje od Króla w nagrodę zasług godność oboźnego koronnego, pozostała po Samuelu Kalinowskim, poległym w wyprawie na Wołoszczyznę.

Świeżo mianowanemu oboźnemu powierza król zaraz

*) W. Kochowski: „Annalium Poloniae ab obitu Vladisai IV. Climacter I. 254 Kraków. 1683.

trudną wyprawę na coraz niespokojniejszą Ukrainę. Wśród tęgich mrozów wyrusza Czarniecki i posuwając się coraz dalej, zdobywa kolejno szereg miast. Zamkniętego w Monasterzyskach pułkownika kozackiego, Bohuna oblega, lecz w chwili, gdy opanowuje wały, raniony w twarz, traci przytomność. Pierwsze pytanie po jej odzyskaniu brzmiało: „Czy miasto wzięte?”; a odpowiedź, że w drodze o wodza oblężenia zaniechano, przypawiło go o nowe omdlenie. Wespazjan Kochowski opowiada, *) [jak Czarniecki często potem mawiał, że o wiele bardziej cierpiał wówczas nad wyslizgnięciem mu się z rąk Bohuna, niż z powodu bólu, który sprawiała mu rana. Ślady jej w postaci szpecącej blizny i srebrnego podniebienia pozostały mu na całe życie.

Dwudziestoletni pokój z Moskwą zawarty w Polanowie dobiega końca; car Aleksy Michajłowicz przygotowuje się do wojny a wkrótce wkracza na Litwę na czele 40 tysięcy wojska i wsparty 20 tysiącami Kozaków zdobywa szereg miast. Na Ukrainie zaś Antym i Buturlin z Chmielnickim zagarniają Perejasław, Braclaw, Humań, Kijów. O przeciwstawieniu się połączonym siłom Moskali i Kozaków nie mogła wyniszczona, zubożała Rzeczpospolita ani myśleć, bez znalezienia jakiegoś sprzymierzeńca. Znajduje go w chanie Mehmed - Gereju. Zostawiwszy obronę Litwy hetmanowi wielkiemu litewskiemu Januszowi Radziwiłłowi, ruszają wojska trzema szlakami przeciw nieprzyjacielowi. Środek prowadzi Stanisław Potocki, prawe skrzydło Lanckoroński, hetman polny, lewe Czarniecki. Gdy jedno miasto dobrowolnie się poddają, inne stawiają zaciekły opór. Jedno z takich, Buszę, zdobywając, postrzelony został Czarniecki dość ciężko w nogę, nie zsiadł jednak z konia, by nie osłabiać ducha w wojsku. Miasto zdobyto, ale z obu stron płynęło mnóstwo krwi, mimo iż ważniejszym było opanowanie Braclawia, jednego z głównych punktów operacyjnych Chmielnickiego, który tam osadził Bohuna z dwunastotysięczną załogą. Pierwszy przybył pod twierdzę Czarniecki, ale zastawszy mury bez obrony, domyślił się zasadzki. Przeto, w wszelkiej gotowości do boju stojąc, spokojnie wycze-

*) Niesiecki.

kiwał przybycia hetmanów. Wtedy Bohun wyszedł z ukrycia i przyjął w otwartym polu bitwę, która zakończyła się jego porażką. Po opanowaniu Braclawia i połączeniu się z posiłkami tatarskimi rusza Potocki pod Humań, a następnie zrezygnowawszy ze zdobywania go na wieść o nadchodzącej wielkiej odsieczy, pod Ochmatów, dokąd udaje się i Chmielnicki. Ponosi on jednak zupełną klęskę i wiele strat, a zwycięskie wojska polskie opanowują bez trudu mniejsze miasta jedno po drugim. Opanowaniu całego kraju między Bohem a Dnieprem przeszkodził nagły rozkaz królewski, odwołujący Lanckorońskiego i Czarnieckiego z częścią wojska do kraju. Nikt nie mógł zrozumieć powodu tego zmniejszania sił w momencie tak nieodpowiednim, a Tatarzy głośno sarkali na królewską decyzję. Czarniecki miał bowiem „poważę w wojsku dla surowej komendy; każdy go szanował dla odwagi jego, bo w największe niebezpieczeństwa komenderując żołnierza, sam przodował, swej krwi nie żałował, po cudzą sięgając...”) „Rozkazy jego dla nikogo nie były surowsze, niż dla niego samego. Wstrzeźmięźliwością, czujnością i pracą równał się najlichszemu z żołnierzy, i nic więcej nie zdawał się mieć nad innych, prócz dostojności i władzy”.**) Że przytem był przystępny, czasem żartujący, kochali go żołnierze, choć nieraz narzekali na ciężką służbę pod jego rozkazami.

Nowa groźna chmura zawisła nad Polską. A przysłała, jak niegdyś z północy. Król szwedzki Karol Gustaw wznowia pretensje Gustawa Adolfa do Prus i Kurlandji. Za pretekst do wojny służy mu używanie przez króla polskiego tytułu także króla Szwecji. Nie zważając na to, że czas określony rozejmem sztumsdorfskim jeszcze nie upłynął, Karol wysłał do Polski pod wodzą Wittemberga armję, która bez trudu przekracza granice Wielkopolski, a po poddaniu się województw poznańskiego i kaliskiego stanął na ziemi polskiej i sam król szwedzki. Lanckoroński z Czarnieckim, wtedy kasztelanem krakowskim, nie mogli

*) „Panowanie Jana Kazimierza”. wyd. Raczyńskiego. t. II. 333. Poznań 1840

**) Potocki.

swem szczupłym wojskiem utrzymać tak potężnego przeciwnika. Dnia 8 września 1655 r. opanowali Szwedzi Warszawę. Król, opuściwszy stolicę, połączył się z Lackorońskim, a choć siły swe widzi tak słabemi, ufa, że Wielkopolanie za nadejściem wojska królewskiego opamiętają się i wysyła ku nim Czarnieckiego, który ma ich w razie potrzeby siłą zmusić do posłuszeństwa. Rozproszenie przezeń niewielkich oddziałów pod Piątkiem i Inowłodzem posiada duże znaczenie moralne. Czarniecki pokazał Szwedom, że nie zawsze będzie im tak gładko szło, jak dotychczas, a Polaków wzmocniło to powodzenie na duchu. We wrześniu król udał się do Krakowa, a stamtąd ustąpił do Śląska, powierzając Czarnieckiemu dowództwo załogi krakowskiej, „urząd nierównie więcej niebezpieczeństwa i trudów, niż chwały obiecujący.” *)

Tak, jak całe życie Czarnieckiego, tak i obrona Krakowa dowodzi, że trudów i niebezpieczeństw się nie lękał. Dumną odpowiedzią zbywszy wezwanie Karola do poddania miasta, broni go bohatersko przez 3 tygodnie i nie przestaje osobiście kierować obroną nawet po otrzymaniu ciężkiej rany, tym razem znów w twarz. Gdy jednak po wystosowaniu przez kanclerza Oxenstiernę listu do Czarnieckiego wzywającego do poddania Krakowa, sami mieszkańcy przez swoich delegatów za poddaniem się opowiadają, a napotkawszy na opór komendanta burzą się, Czarniecki ustępuje wobec konieczności, choć nie tak pojmował swój żołnierski obowiązek. Warunki, ułożone przez przedstawicieli miasta, Karol natychmiast skwapliwie podpisał, choć nie były one dlań zbyt korzystne. Było to zasługą Czarnieckiego, który, choć nagłony przez mieszczan i pozbawiony w końcu nadziei otrzymania przyrzeczonych posiłków od Jana Kazimierza, do ostatniej chwili zachowywał się tak, jakby miał zamiar bronić miasta do ostatka. Naprawiał i umacniał mury i demonstracyjnie przygotowywał się do długiej obrony. W ten sposób chciał Czarniecki jaknajwięcej skorzystać, co mu się w zupełności udało. On,

*) Ludwik Jenike, Stefan Czarniecki. Urywek Historyczny. Warszawa, 1891. nakł. Gebethnera i Wolffa, str. 36

pokonany, dyktował dogodne dla siebie warunki i jeszcze król był wyraźnie zadowolony. Zaprosił on Czarnieckiego, do swego obozu, proponując jako gwarancję bezpieczeństwa jego osoby dać Schlippenbacha. „Nie potrzebuję zastawy, dosyć mi słowa królewskiego”, odpowiedział Czarniecki, przyjmując zaproszenie, a jest ta odpowiedź wyrazem wysokiego poczucia honoru tego pod każdym względem wzorowego rycerza. Tak się już bowiem dzieje, że człowiek tego u innych szuka, co sam w sobie nosi.

Po usunięciu się od dowództwa Lanckorońskiego, rozbitego przez ciągnącego na Kraków Karola pod Wojniczem, stanowisko jego objął przychylny Szwedom Aleksander Konięcpolski. Przeszedł on wkrótce na stronę nieprzyjaciela, a za jego przykładem jedno województwo za drugim poddawało się Karolowi. Upodlenie doszło do tego, że wjeżdżającego króla szwedzkiego Warszawa powitała uroczystościami, a elegancki świat stolicy miał sposobność trochę poszaleć, nie po raz ostatni, niestety, w tego rodzaju okolicznościach.

Nie lepiej dzieje się i na Litwie, gdzie car zdobywa Witebsk, Mińsk, a w końcu Wilno. Pozostawiony sam sobie Janusz Radziwiłł zmuszony zostaje klęską pod Szklowem do układu z Karolem Gustawem, w następstwie król szwedzki otrzymuje na zjeździe w Kiejdanach tytuł wielkiego księcia litewskiego.

Także hetman Potocki na południu, za słaby liczebnie, cofa się przed Chmielnickim i Buturlinem ku Rusi Czerwonej, a Lwów musi się okupem bronić przed zniszczeniem. Ten ponury stan rzeczy ulega pewnej zmianie, gdy wojska szwedzkie, przyzwyczajone do łatwych postępów, spotykają się z bohaterskim oporem pod Częstochową, bronioną przez przeora Kordeckiego, Stefana Zamoyskiego i Piotra Czarnieckiego. Po siedmiu tygodniach daremnego kuszenia się o zdobycie twierdzy, Szwedzi muszą zwinąć obóz. W tym czasie na Czarnieckiego, który według umowy krakowskiej stać miał przez 3 miesiące beczynnie na granicy śląskiej, napadł Miller, zmuszając do zdobywania Częstochowy. Czarnieckiemu udało się wymknąć, ale odtąd

umową się już nie krępował. Otrzymał on wtedy od Karola przymilny list, zachęcający go do przyjęcia służby szwedzkiej. Usilnem zabieganiem o tego stronnika dał Karol Gustaw dowód, że poznał się na Czarnieckim, jako na wodzu; ale skierowując podobną propozycję właśnie do niego, niezachwianego bojownika o silną władzę monarszą i wytrwałego szermierza jedności, wykazał, że nie docenił go jako człowieka i obywatela.

Toruń, Grudziądz, Chełmno i inne miasta poddają się Karolowi, a elektor brandenburski zawiera z nim przymierze. Niedługo jednak danem mu było cieszyć się powodzeniem. Przedtem już powstaje w kraju reakcja przeciw nienaturalnemu stanowi rzeczy, a obudzone sumienie narodowe doprowadza do zawiązania 29-go grudnia 1655 słynnej konfederacji w Tyszowcach, mającej na celu obronę wiary i niepodległości. Podpisują go najpierw hetmani Potocki i Kalinowski, Krzysztof Tyszkiewicz, wojewoda czernichowski, Andrzej Potocki, oboźny koronny i Stanisław Służewski starosta horodelski; potem senat, a naród przyjmuje ją z zapałem. Jan Kazimierz, zaproszony przez wysłannika konfederacji do powrotu, wydaje gorącą odezwę do narodu, wzywającą do organizowania się i do walki z wrogiem; a po powrocie, powitany przez naród z uniesieniem, potwierdza konfederację oficjalnie we Lwowie. Wodzowie, którzy połączyli się byli z Karolem, pozostają przy nim przez czas jakiś jeszcze przez źle pojmowany honor, ale stopniowo opuszczają szeregi nieprzyjacielskie, łącząc się z prawowitym królem. Czarniecki, w którym król pokładał największe zaufanie, staje się teraz duszą obrony narodowej. Zaniepokojony Karol Gustaw opuszcza Prusy i szuka Czarnieckiego, z którym teraz tak bardzo chce się rozprawić, jak usilnie pragnął go sobie niedawno skaptować. Czarniecki bowiem, nieporównany mistrz w wojnie partyzanckiej, która w ówczesnych warunkach i przy ówczesnym stanie naszych wojsk była najodpowiedniejszą formą wojowania, był groźnym przeciwnikiem, którego należało coprędzej unieszkodliwić. Ale on, wobec znacznej przewagi przeciwnika, i tym razem otwartej bitwy nie przyjął, tylko

„męczył nieprzyjaciół podjazdami i szybkością obrotów, a potem niespodzianie ich napadał“^{*)} Zaskoczony wszakże pod Gołębim, nie mając na obronę ani jednego działa, poniósł klęskę i stracił kilkuset ludzi. Wkrótce jednak odbija sobie tę klęskę niezwykle udanym napadem na podjazd szwedzki, wysłany przez Karola Gustawa dla powzięcia wiadomości o Janie Kazimierzu. Ukazał się mu Czarniecki w kilka koni, a symulując ucieczkę, wciągnął w zasadzkę goniących z zapałem niezwykłą zdobycz Szwedów. Patrząc na klęskę swoich ludzi z drugiej strony Sanu król szwedzki nie mógł im nawet, z powodu słabości lodu, przyjść z pomocą. Niedługo zaś potem, sam zaskoczony przez Szandarowskiego w Rudniku przy śniadaniu u plebana, ledwie z życiem uchodzi, a w ręce Polaków dostaje się jego szarfa królewska, proporzec i sprzęty stołowe. Karol Gustaw, połączywszy się z Duglasem, któremu nie udało się obleganie Przemyśla, cofa się ku Sandomierzowi wśród ciągłych utarczek z konfederatami. Niespodziewanemi napadami wzniecali bowiem Polacy popłoch wśród wojsk szwedzkich dzięki temu, że krzykiem naśladowali Tatarów. W takich warunkach dociera Karol Gustaw do wideł Sanu i Wisły, a że z drugiej strony czekają go już Czarniecki, Lubomirski i Sapieha, musi się okopać w Zalesiu. Że z tej ciężkiej opresji wyszedł cało, zawdzięcza wielkiemu ubóstwu naszych wojsk, które, pozbawione należycie uzbrojone piechoty, nie były w możności już ostatecznie skończyć z wrogiem. Śmiało przeprawiwszy się przez San przebija się Karol Gustaw przez obóz litewski i rusza ku Warszawie.

A właśnie z Warszawy nadciągnął na pomoc lewym brzegiem Wisły margrabia badeński Fryderyk, którego przednią straż znosi Czarniecki doszczętnie pod Kozienicami. Dowiedziawszy się, że król wydobył się z matni, niszczy most na wezbranej Pilicy, by przeszkodzić Czarnieckiemu w pochodzie na Łowicz. Ale Czarniecki rzuca się pierwszy do rzeki, a za nim przebywa ją wplaw całe wojsko i napadłszy zdumionego Fryderyka pod Warką, odnosi nad nim świetne zwycięstwo pod 7-go kwietnia 1656 r.

^{*)} Jenike, str. 44

Teraz udaje się Czarniecki do Wielkopolski, gdzie pod Gnieznem przychodzi do bitwy z bratem króla szwedzkiego, palatynem Adolfem Janem, mającym zleczone pilnowanie polskiego wodza. Kończy się ona, mimo męstwa Czarnieckiego i Lubomirskiego, naszą porażką. (W bitwie tej raniony został historyk Wespazjan Kochowski). Jakiś czas spędza Czarniecki na rozpraszaniu oddziałów szwedzkich, daje odsiecz w Chojnicach Jakóbowi Wejherowi, wojewodzie malborskiemu, poczem rozlokowuje spracowane wojska w chelmińskim i w dobrzyńskim, głównie w celu odżywienia koni wiosenną paszą. Korzysta z tego Karol Gustaw i pod Kcynem poraża Czarnieckiego, zmuszając go do cofnięcia się ku Warszawie. Przynęca on włościanom nagrody za chwytywanie konfederatów, ale to nie skutkuje; lud jest całym sercem po stronie partyzantów, Czarnieckiego uwielbia, a najeźdźców nienawidzi. Staje też w szeregach obok szlachty na wezwanie Jana Kazimierza, który zbiera wojsko i dnia 1 kwietnia 1656 składa pamiętne śluby w krakowskim kościele katedralnym. Połączywszy się z Sapiehą, Lubomirskim i Czarnieckim podąża król ku Warszawie, jednakże dopiero po miesięcznym oblężeniu udaje się odebrać ją Wittembergowi, a i to nie na długo. Wkrótce, po trzydniowej krwawej bitwie na Pradze, miasto przechodzi w ręce kierującego teraz osobiście oblężeniem Karola Gustawa, a Jan Kazimierz uchodzi i zajmuje Lublin. Szwedzi zaś, na wiadomość, że Danja przygotowuje się do wojny, a car Aleksy oblega Rygę, w przekonaniu, że Jan Kazimierz jeszcze o tem nie wie, proponują mu zawarcie pokoju pod warunkiem przyłączenia Prus do Szwecji i zniesienia lenności elektora brandenburskiego; na co się jednak król, świadomy sytuacji, nie zgadza.

Podczas gdy Jan Kazimierz po bitwie pod Warszawą zbierał rozproszone pułki, Czarniecki z pozyskanymi przez króla na sprzymierzeńców Tatarami poraża Szwedów pod Lipcem i pod Strzemeszmem, gdzie dość ciężko zostaje raniony w nogę. Koniecpolski zdobywa Piotrków, a Wejher Kalisz, Gąsiewski odnosi wielkie zwycięstwo pod Prostkami, a król, po opanowaniu Łęczycy, Kruszwicy i Chojnic,

odbywa 15-go listopada radosny wjazd do wiernego Gdańska. Czarnieckiemu przypada teraz w udziale zaszczytna i odpowiedzialna misja przeprowadzenia Marji Ludwiki z Częstochowy do Gdańska. W drodze dowiaduje się, że Aschemberg, pułkownik szwedzki, napadł na Wiśniowieckiego; uderzywszy nań za zezwoleniem królowej, pobija go i bierze do niewoli 50 francuzów. Jednak niepewność sytuacji, wytworzonej zajęciem przez nieprzyjaciela wszystkich przejść i rozprężeniem w wojsku, nie pozwala królowej dotrzeć do Gdańska; z wielkim trudem doprowadził ją Czarniecki z powrotem do Częstochowy, a sam wraca „natychmiast do Prus, aby zadziwić dzielnością swoją (której miał dać dowody) samego nawet nieprzyjaciela”^{*)}.

W tym czasie sprawy polepszają się o tyle, że Polska, wspomagana ostatnio tylko przez jednego sprzymierzeńca, chana tatarskiego, zyskuje nowych w cesarzu austriackim i w carze rosyjskim, zabiegających wobec bezduszności Jana Kazimierza o przyszłe następstwo tronu polskiego. Na rękę jest nam też groźna postawa wobec Szwecji Danji, gotowej każdej chwili zająć Pomorze. Ale na horyzoncie ukazuje się nowy przeciwnik, jest nim Jerzy II. Rakoczy, książę siedmiogrodzki, który za poduszczeniem Karola Gustawa najeżdża w styczniu 1657 Małopolskę i pustoszy ją. Należało copędzej uwolnić zamkniętego w Gdańsku króla, by objął kierownictwo obrony narodowej. Wysłany w tym celu Czarniecki wymyka się w Prusach najpierw z niezwykłą zręcznością otaczającym go równocześnie Aschembergowi, Stenbockowi i Duglasowi, a powtórnie przez Szwedów zaskoczony nad Wisłą rozpala na noc ogień jak na nocleg, a o świcie przebywa wpływ bardzo w tem miejscu szeroką i bystrą rzekę. Pobiwszy po drodze oddziały elektora pod Chorzalami i pod Działdowem przepływa znów Wisłę i entuzjastycznie powitany, wchodzi do Gdańska. Bardziej jeszcze szczęśliwie, bo bez spotkania z nieprzyjacielem, udaje mu się przeprowadzić króla do Częstochowy. Oswobadza potem Piotrków zajęty przez Karola Gustawa przybyłego z Prus na wieść o wkroczeniu Rakoczego, który

^{*)} Krajewski, str. 83.

w marcu odbywa wjazd do Krakowa a potem, złączywszy się z wojskami szwedzkimi, rusza ku Warszawie. Ale to i szczyt jego powodzenia w Polsce. Bo syn zmarłego cesarza Austrii, Leopold I zaniepokojony postępami Rakoczego, łączy się z Polską przeciw niemu i staje na granicy Siedmiogrodu, a główny sprzymierzeniec, Karol Gustaw opuszcza go na wieść o rozpoczęciu przez Danję kroków nieprzyjacielskich. Także Chmielnicki odmawia mu dalszej pomocy, a chan tatarski grozi zniszczeniem państwa. Cofa się więc Rakoczy, a Jan Kazimierz goni najpierw sam, a potem wysyła za nim Czarnieckiego, przed którym pod Magierowem ledwie uchodzi ze stratą w ludziach i w taborze. Czarniecki nie przestaje szarpać go i nękać, a pod Miedzyborzem wsparty przez Potockiego, Sapiehę i Lubomirskiego, przeciwnych zrazu dalszemu ściganiu wroga, doprowadza rychło do tego, że Rakoczy błaga o pokój i skwapliwie podpisuje ułożone przez Czarnieckiego uciążliwe dla siebie warunki 23 lipca 1657 r. Tryumf nad trzykroć silniejszym liczebnie i posiadającym wiele armat i doskonale konie nieprzyjacielem zawdzięcza Czarniecki w znacznej mierze użyciu fortelu, który poległ na rozesłaniu wieści, i to, dla pewniejszego skutku, przedewszystkiem w obozie własnym, jakoby za nim ciągnęły pułki austriackie, prowadzone przez Jana Kazimierza. Niepowodzenia Rakoczego w Polsce nie skończyły się na tem, bo już blisko granicy napadnięty przez Tatarów, nie oglądających się na zawarcie pokoju, stracił niemal całą armję ku wielkiemu zadowoleniu wojska polskiego, w którym zakończenie wojny ze zniechęconym najeźdźcą ugodą tak korzystną wywołało wzburzenie.

7 sierpnia 1657 r. wita województwo ruskie swego bohaterskiego wojewodę, wjeżdżającego do Lwowa, żywiołową manifestacją i uroczystościami.

Ze Lwowa udaje się Czarniecki pod Kraków, dotąd opierający się Austriakom i przez komendanta szwedzkiego Wirtza poddany dopiero po opuszczeniu miasta przez załogę siedmiogrodzką. Stamtąd, w myśl zawartego z Danją traktatu zaczepno-odpornego, z Opalińskim, wojewodą podlaskim, na szwedzkie Pomorze i odniósłszy tam kilka zwycięstw,

przed zimą wraca do kraju. Tu pobija jazdę szwedzką, ściganą przez komendanta Torunia dla wzmocnienia miasta, o którego odebranie napróżno starają się wojska austriackie. Naogół jednak Szwedzi, szczęśliwie z przeważnej części kraju wyparci, trzymają się już tylko, chociaż bardzo mocno, w Królewskich Prusach. Naskutek wznowienia po krótkiej przerwie wojny szwedzko-duńskiej, Jan Kazimierz śle na pomoc królowi duńskiemu sześć tysięcy jazdy pod Czarnieckim i Opalińskim, dziesięć tysięcy wojska austriackiego pod Montecuccolim i dziewięć tysięcy wojska elektora brandenburskiego, pozyskanego traktatem welawsko-bydgoskim znów na sprzymierzeńca, a obecnie kierującego wyprawą do Danji. Tu następuje głośna przeprawa Czarnieckiego na wyspę Alsen, oddzieloną od lądu dość szerokim przesmykiem, który Czarniecki, kazawszy łód z brzegu powyrąbywać siekierami, 14 grudnia 1658 wraz z wojskami elektorskimi wplaw przebył. Najpierw zdobyto miasto Sonderburg i Norburg, a przed Nowym Rokiem cała wyspa została opanowana. Przeprawę tę, między innymi, opisuje w entuzjastycznych słowach znany autor pamiętników a uczestnik wojny duńsko-szwedzkiej, Jan Chryzostom Pasek, a czem była ona w wieńcu sławy Czarnieckiego, świadczą najlepiej słowa listu przesłanego bohaterowi przez króla duńskiego:

Oświadczając łaskawość naszą i osobliwsze względy ukochanemu nam i wielce miłemu jaśnie w. wmość panu, zapewnić go chcemy, jak z wielkim szacunkiem osoby jego doniesiono nam, iż jaśnie w. wmość pan w różnych potyczkach, a niedawno w odzyskaniu wyspy Alsen, i zdobyciu miast w niej będących, osobliwie zaś w spotkaniu się z nieprzyjacielem trzy razy liczniejszym od wojska swego, pierwszy na czele swoich bijąc się mężnie, dałeś dowód prawdziwie bohaterskiej swej cnoty, przez klęskę uczynioną w nieprzyjacielskiem wojsku, z niewypowiedzianem zadziwieniem wszystkich. A jako zawsze winszowaliśmy sobie, dostając wodza sławnego tyłą chwalebniemi czynami, i przyjaźni braterskiej najjaśniejszego króla polskiego,

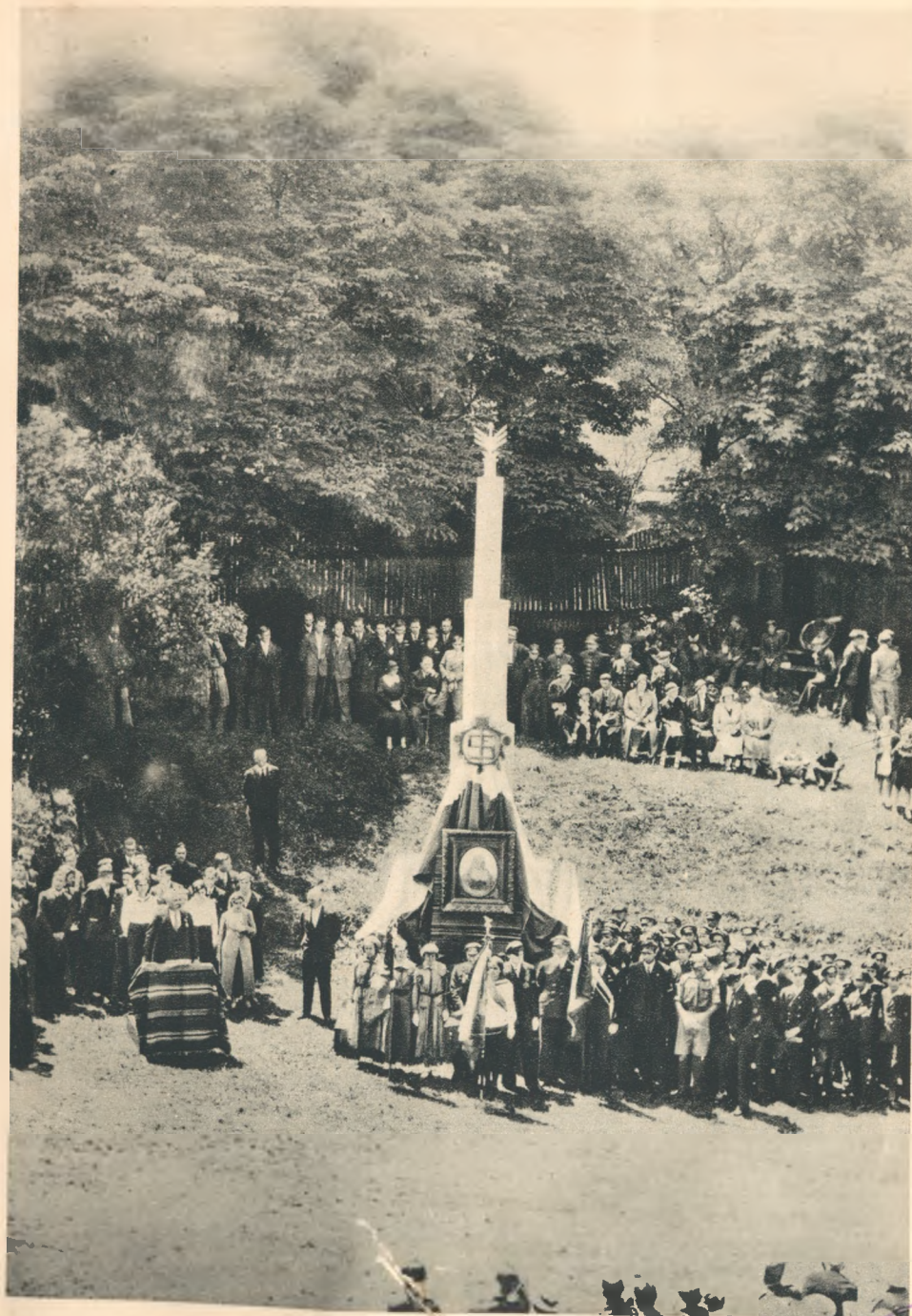
zład mamy dowód, iż jasnie w. wmość. pana na pomoc wyznaczył,— tak łaskawości naszej królewskiej, którą zjednałeś sobie chwalebniemi czynami, dać dowód chcieliśmy, życząc z serca, aby sława imienia jasnie w. wmość pana przez pomyślne zawsze powodzenie, nietylko znana ojczyźnie, ale i krajowi naszemu, codzień się bardziej szerzyła. Bądź zaś jasnie w. wmość pan przekonany o tem, iż wszelkich przysług dla nas, których odbieramy dowody, wdzięczną pamięć na zawsze zachowywać będziemy...”

W samo Boże Narodzenie Czarniecki, już teraz daleko w Jutlandji, napadniętej przez jazdę szwedzką z właściwą mu przytomnością umysłu prędko opanowuje sytuację, pobija przeciwnika i ściga aż do Koldyngi, którą zdobyć oddawna sobie postanowił. „Nie mieli nasi armat, ani żadnych przyborów oblężniczych; Czarniecki jednak, niedługo myśląc, kazał chorągwiom i luźnej czeladzi porozdawać siekiery, zasłaniać piersi snopami słomy od wystrzałów z ręcznej broni i tak w imię Boskie ruszać naprzód. Pomysł ten prosty, lecz trafny niezmiernie w danych okolicznościach, wiele przyczynił się do zwycięstwa. Zaledwie bowiem nacierający zbliżyli się do fosy, zaraz zarzucili ją snopami i skoczyli pod mury. Wtedy to nasz kronikarz, Jan Chryzostom Pasek, wrębał się ze swoimi przez jakieś okienko zakratowane. a jednocześnie bramą wpadł do miasta podpułkownik Tedwin z dragonami**). Po tem zwycięstwie, jak opowiada Pasek, „wojewoda wesoło jechał, że to prawie niezwyčajnym przykładem, bez armaty i piechoty, wziął fortecę taką, co oboje mógłby mieć od elektora blisko stojącego, ale fantazja w nim była, że nie chciał się kłaniać, ale żeby do niego samego ta należała się sława, ufając w Boga, porwał się i dokonał.”***)

W ten sposób odebrane zostały Szwedom oba ważne punkty, z których panowali nad Małym Beltem: wyspa Alsen i Koldynga. Opanowali go jednak Szwedzi ponownie

*) Jenike. str. 80.

***) Panowanie Jana Kazimierza. str. 22.



Święto szkolne.

zajawszy ponownie miasto Middelfart na Fionii i twierdzę Friedrichsödde. Po odebraniu tej ostatniej z rąk admirała szwedzkiego Wrangla postanowił elektor przedsięwziąć wyprawę na Fionię. I w tym czasie Czarniecki, odwołany do kraju, opuścił Danję wśród powszechnego żalu. Bo choć niedługo tam bawił, „wielką reputację sobie i Polakom w tych krajach wyrobił. Książęta zacni Czarnieckiego kochali, dla rycerskich akcji, żołnierze onego lubili, że się nie szanował, zarówno z rycerstwem na wszystkie niebezpieczeństwa narażał się. Chwalili jego odwagę, jako rycerza, a tchórze desperatem nazywali; serca wielkiego będąc, nie zważał na niebezpieczeństwa, a oni mu za to lekko-myślność przypisywali. Kurfürst brandenburski płacząc z nim żegnał się; król duński wszystkimi sposobami chciał go zatrzymać, lecz ordynansem króla Kazimierza składał się, *) wzywającym go przeciw nowemu groźnemu nieprzyjacielowi.

Był nim car Aleksy, który zawiedziony w swych nadziejach co do korony, wysłał do Polski na Litwę i na Ukrainę 90 tysięcy wyborowego wojska. Na wypadek, gdyby mianowanym przez sejm z marca 1659 komisarzom nie powiodły się układy z carem lub Szwecją, zdecydowano, że dowództwo w Prusach obejmie Jerzy Lubomirski, na Ukrainie — Jędrzej Potocki, na Litwie — Paweł Sapiaha z Czarnieckim. Z Szwecją, zmęczoną nieudaną wojną duńską i zaskoczona śmiercią Karola Gustawa, zawarto w maju 1660 pokój w Oliwie, na mocy którego Inflanty południowe, tzn. do Dźwiny, zostały przy Polsce, a Jan Kazimierz zrzekł się tytułu króla Szwecji i Finlandji. Z częścią carskiego wojska pod Chowańskim przychodzi 25 czerwca 1660 r. do wielkiej bitwy pod Połonką, zakończonej po godzinnej zaciętej i co do wyniku zrazu niepewnej walce o groblę, głośnym zwycięstwem naszych wojsk. Tak oto spełnienie pragnienia Chowańskiego zmierzania się z największym współczesnym polskim wojownikiem nie przyniosło mu tego, o czym marzył — sławy z odniesionego nad nim zwycięstwa. Zaraz też pospieszili wodzowie na odsiecz obleganym już od pół

*) To samo, str. 35.

roku i już tylko z wielkim wysiłkiem opierającym się Lachowicom, ale nieprzyjaciel zdążył opuścić twierdzę jeszcze przed ich przybyciem. „Kiedy Czarniecki wjeżdżał do Lachowic w dzień Najświętszej Panny” pisze Pasek „wyszli przeciwko niemu w procesji zakonnicy, szlachta, szlachcianki i kto tylko był w owym ciężkim oblężeniu. „Witaj, zawitaj wołali, niezwyciężony wodzu, niezwyciężony wojowniku! Zawitaj od Boga zesłany nam obrońco!” Byli tacy, osobiwie z białychgłów, co wołali: „Zbawicielu nasz!” Zatulął uszy czapką, nie chcąc słuchać owego pochlebstwa. Kiedy zaś po nim wjeżdżał Sapieha, połowy tego aplauzu nie było, tylko proste przywitanie, choć to jego własne siedlisko. *) Czarniecki był za ściganiem nieprzyjaciela, ale hetman uplanował sobie podważyć siłę wojsk moskiewskich przez wzięcie Szklowa i Mohylewa, nader ważnych punktów operacyjnych Dołgorukiego. Po niefortunnej próbie zdobycia tych miast, jakoże sami ich mieszkańcy byli po stronie wroga, zdecydował hetman rozprawić się z nadciągającym na odsiecz Dołgorukim, lecz rezultat bitwy, do której przyszło nad rzeczką Basią dopiero po dwutygodniowym zwlekaniu wrogich wojsk obu bardzo ostrożnych, był mimo naszej przewagi w gruncie rzeczy dla obu stron niepomyślny, obu przynosząc mnóstwo strat. Teraz dopiero postanowił Sapieha, rozdzieliwszy wojsko, ruszyć za Chowańskim. Pierwszy natyka się nań Czarniecki, ale Chowański opuszcza w nocy obóz, cofając się ku Połockowi, a zmęczeni ostatnimi walkami żołnierze wypoczywają czas jakiś w dobrze zaopatrzonym obozie. Poczem z powodu zimy akcja naszych wojsk na Litwie ogranicza się do odcinania nieprzyjacielowi żywności.

Nie lepiej wiedzie się wojsku moskiewskiemu i na Ukrainie, gdzie Lubomirski i Potocki znoszą pod Cudnowem Szeremetiewa, a pod Lubartowem i pod Słobodyszczami sprzymierzonego z carem Juraszkę Chmielnickiego. Także Czarniecki przenosi swe działania na Ukrainę, a szeregiem zwycięstw sięgając aż po Iwano-Frankiwsk, przywodzi zbuntowany kraj do podległości. Poczem zjeżdża do

*) Panowanie Jana Kazimierza, s. 72.

Warszawy na sejm extraordinaryjny i 7 czerwca 1661 bierze udział we wspaniałym wjeździe na zamek obu hetmanów: Lubomirskiego i Sapiehy. „Każdy z osobna wystawując na widok znaki wojenne zdobyte na nieprzyjacielu, był nakształt tryumfujących Rzymian, prowadząc za powozem swoim jeńców zebranych na wojnie”*) Czarniecki „siódmego czerwca wpośród okrzyków ludu przybywszy w dziedziniec królewski z dwudziestu sześciu jeńcami ustrojonymi w jedwabne szaty, tudzież z inną zdobyczą wziętą na wojnie, złożył w ręce króla sto pięćnaście znaków wojennych.”**) Kanclerz Prażmowski, dziękując wodzom w imieniu króla i ojczyzny, szczególnie podnosi niezliczone zasługi Czarnieckiego, a uznanie królewskie znajduje dobitny i piękny wyraz zwłaszcza w formie aktu z 13 czerwca, mocą którego Jan Kazimierz nadaje Czarnieckiemu, jako własność dziedziczną, dobra tykocińskie. Dokument ten, wymieniając najważniejsze zasługi bohatera, tak trafnie równocześnie maluje jego duchową sylwetę, że słusznie umieszczony został na podstawie pomnika Czarnieckiego, wzniesionego hetmanowi w Tykocinie przez jego prawnuka Klemensa Branickiego.

Sejm nadzwyczajny, załatwiwszy pomyślnie sprawy dotyczące stosunków z innymi państwami, ku wielkiemu niezadowoleniu Jana Kazimierza, zatroskanego o los kraju podczas najbliższego bezkrólewia, nie powziął żadnego postanowienia w kwestji następstwa tronu, a także palącą sprawę zaległego wojsku żołdu znowu odwłócił, wyznaczając tylko komisję do jej rozpatrzenia. Wojsko, burzące się oddawna, teraz buntuje się jawnie i odmawia udziału w wyprawie, mającej na celu oczyszczenie Litwy z resztek wojsk nieprzyjacielskich. Ruszają tam przeto Jan Kazimierz, Czarniecki i Sapieha z niewielkim wojskiem, utworzonym głównie z wystawionych prywatnym kosztem pułków, a nie orientujący się zrazu w jego sile nieprzyjaciel opuszcza Grodno, unikając spotkania. Wprędce jednak Chowański zorjentował się w położeniu i postanawia skorzystać z przykref

*) Krajewski, str. 132.

**) Krajewski, str. 132.

sytuacji króla, który coraz większe ma kłopoty ze związkowcami. Ale Czarnieckiemu udaje się pozyskać zbuntowane wojsko litewskie pod Żyromskim, które zaraz znosi pod Połockiem część oddziałów Chowańskiego. Tedy Czarniecki atakuje dwa razy liczniejszego nieprzyjaciela pod Głębokiem i po zaciekle z obu stron prowadzonej bitwie pokonuje Chowańskiego, który z trudem ratuje się ucieczką. Opuszczony znów przez wojsko litewskie król wraca, by coś obmyśleć na zaradzenie złu, a Czarniecki zostaje w obliczu nieprzyjaciela, od którego zaraz odbiera Wilno. Sejm, niestety, sprawy zółdu nie załatwia, a gdy wzburzeni żołnierze ze „Związku Święconego” mordują Gosiewskiego, najpierw komisarzy a potem i wodzowie układają się z nimi. Ponieważ z Rosją nie udaje się zawrzeć pokoju, ruszają wodzowie na Ukrainę: Potocki do Tarnopola, Sobieski pod Bar, Czarniecki do Dubna. Gdy temu ostatniemu buntuje się piechota, Czarniecki, nie cofając się przed użyciem radykalnych środków, uśmierza rozruchy, skazując na śmierć przywódców. Wzmocniony przez Tatarów król przeprowadza się przez Dniepr i zdobywając miasta jedno po drugim śpiesznie posuwa się w głąb moskiewskiego kraju. Zatrzymał go w tym energicznym pochodzie ma na celu wysłany przez generała rosyjskiego Romadanowskiego podjazd, który jednak na wieść o zbliżaniu się Czarnieckiego uchodzi, opuściwszy miasteczko Rumno, a w niedługim czasie 17 miast jeszcze zdobył Czarniecki w ten sposób—bez dobytka miecza. Jan Kazimierz, opuszczony w styczniu przez Tatarów, posuwa się w głąb kraju w celu połączenia się z wojskiem litewskim, a po zdobyciu rozpaczliwie broniącej się Dewicy, która krwawo opłacała długi opór, z łatwością już zajmując szereg miast, wkracza w granice państwa moskiewskiego. W całym pochodzie oddaje Czarniecki nieocenione usługi: gromadzi pod Salskim pod Staryninem Brzuchowieckiego, próbuje go skłonić do ustąpienia z uszczuplenia naszych wojsk, informuje króla o ruchach nieprzyjaciela i niezamordowanie króla przez jego ustawicznymi podjazdami, a pod Putywlem przetrzymuje mężnym natarciem wahające się zwycięstwo polską. Jak zawsze, tak

i teraz „ani o domu, ani o żonie, ani o dzieciach, ani o zbiorach nie myśląc, żywot swój tak prowadził”, „zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o karety, ani o wymienite potrawy i trunki; ale pogoda czy niepogoda, zawsze jednak, pokarm onego, jeżeli jest, wędzonka, a napój woda, pościel wojłok, a wezłowie siło”^{*)} A „zwyczajem swoim niespracowany, i jakby nieczuły na wszelkie przykrości”^{**)} nie korzysta Czarniecki z odpoczynku wojsk, lecz za pozwoleniem króla próbuje dobywać Głuchowa, z którego wypadając Moskale duże szkody wyrządzali naszym wojskom przez niedopuszczanie żywności. Nadzieja pokoju z carem odwołuje go od daremnego dotychczas oblegania miasta, a gdy błędnie ona, a sytuacja zbiedzonego wojska staje się w związku z nowymi rozruchami na Ukrainie i z gotowością do wojny Brzuchowieckiego—niebezpieczna, zwłaszcza, że rozmarznęte z wiosną rzeki utrudniają szybkość ruchów, odprowadza Czarniecki króla do Mohylewa, gdzie oczekuje on wyniku rokowań pokojowych. Gdy te nie doprowadzają do niczego, z powodu nieszczeroc Moskwie, pragnącej tylko zwłoki do czasu uporania się ze Szwecją, udaje się król do Wilna, opuściwszy Mohylew po strasznym pożarze, w którym wojsko straciło wszystkie konie. Smutna konieczność zmusza króla do zarządzenia w drodze rekwizycji koni po wsiach, a wypełnienie tego przykrego polecenia ściąga na Czarnieckiego złorzeczenia rozżalonej ludności. Otrzymałszy od Jana Kazimierza najwyższą władzę nad wojskiem po starym już Potockim wraca on na Ukrainę, gdzie przy przeprowadzeniu pułków przez Dniepr zaatakowany został przez wroga. Rozpala tedy dla zmylenia czujności nieprzyjaciela pod noc ognie, poczem, przebywszy rzekę uchodzi. Za słaby do zbrojnego silumienia rozruchów na Ukrainie stara się Czarniecki przynajmniej łagodzić spory między przeciwnymi sobie obozami. Za słaby jest również do dania pomocy Teterze, który po wstąpieniu Chmielnickiego do klasztoru, obrany hetmanem występował jako sprzymierzeniec Polski i teraz

*) Joachima Jerlicza Iatopisiec, t. II, str. 97. Warszawa 1853

**) Krajewski, str. 155

oblegany przez przychylnego Moskwie Brzuchowieckiego wygląda pomocy. Ale „mając serce większe niżli wojsko“*) z trzynastu zaufanymi ludźmi udaje się po posiłki na Krym w takiej tajemnicy i tak szybko tę pomyslną wyprawę odbywa, że najbliżsi nawet nie domyślają się celu podróży. Wraz z Tatarami ściga Czarniecki uchodzącego teraz z pod Czehryna Brzuchowieckiego. Mając go wciąż na oku dobywa tymczasem Steblowa, poczem wraz z Janem Sobieskim przystępuje do oblegania Stawiszcz, których dowódcy Daszko i Bułan nietylko opierają się wszelkim próbom zdobycia miasta, ale ciągłymi wypadami dotkliwie nękają oblegających. Dopiero przymuszeni głodem poddają miasto na ostrych warunkach, natychmiast jednak po wyjeździe Czarnieckiego buntują się i wycinają w pień zostawioną przezeń załogę. Wraca tedy Czarniecki, a po krwawej walce zwyciężywszy powstańców, karze ich śmiercią, a miasto zupełnem zniszczeniem. Sam jednak ciężko pod Stawiszczami raniony odbywa ostatnią w życiu podróż najpierw wieszony na saniach, potem niesiony na noszach — przez Brody w kierunku Lwowa. Wręczenie mu przez gońca królewskiego, już w drodze, przywileju na buławę hetmana polnego koronnego po Lubomirskim wyciska z ust Czarnieckiego gorzkie słowa: „Zawszem się tego spodziewałem, że król da mi buławę natenczas, kiedy ja ustane wojować. Gdyby łaskawy Bóg pozwolił życia i zdrowia, okazałbym wdzięczność j. k. mości za świadczoną łaskę, aniby król żałował tego, że dał mi buławę, jeśli zaś przyjdzie umrzeć, przynajmniej na nagrobku napiszą, że byłem hetmanem.“**)

Czarniecki pragnął władzy; był utalentowany, ambitny i żądny wielkich czynów, a przytem pełen najlepszej woli w służeniu królowi i ojczyźnie. Ileż razy wypadło mu się mniej lub bardziej jawnie buntować przeciwko nieudolności, małości ducha lub niedbałości tych, których rozkazy musiał wypełniać! Król, jakkolwiek w całej pełni oceniał Czarnieckiego, wynagradzał go dotąd materjalnie, dobrami (z których nota bene w tych niespokojnych czasach niewiele było

*) Panow. Jana Kaźm., str. 297.

***) Panow. Jana Kaźm., str. 331.

pożytku); godności wyrwali mu skwapliwie inni — zapobiegliwi. Gdy wreszcie znajduje ojczyzna właściwą zapłatę i dla swego najlepszego syna, przychodzi ona już tylko po to, by mu rozjaśnić ostatnie chwile życia.

Szalejąca wichura śnieżna zmusza smutny orszak za Brodami do zawrócenia do miasta Sokółki, gdzie 15 lutego 1665 w ubogiej chacie, surowej jak jego ofiarny żywot, zamyka oczy na wieki rycerz, którego zasługom Jan Kazimierz takie wystawił świadectwo:

„... Nic wielkiego w boju nie stało się za czasów naszych bez Czarnieckiego, i jeżeli podczas upału wojny, czyli pracy, czyli rady potrzeba było, on i najpierwszym był i najskuteczniej się stawił. Któreż wieki dziwić się nie będą dzielności umysłu jego w rozwiązywaniu zawikłanych rzeczy? W ułatwieniu trudnych? w niebezpieczeństwach niemniej męstwa, jako i przezorności okazującego? Rzeczom zewsząd zgubionym jeden już tylko ratunek zostawał, i z daru niebios dany był Stefan. Okropne nieszczęśliwości zlewające się na całe królestwo, zhańbiona wiara, wydarte najdroższe skarby, zagarnione najmocniejsze twierdze królestwa, alboliteż zniszczone, my sami od obywatelów, wolnie urodzeni a podani w niewolę; zewsząd najokropniejsze klęski. Długo nie było nikogo, któryby mógł się oprzeć, aż nad mniemanie wszystkich okazało się męstwo Czarnieckiego. Żądał każdy naówczas takiego męża, któryby zjednoczył stan rzeczypospolitej podzielony na różne części, któryby dźwignął nadzieję rzeczy upadłych, któryby zepsute i niekarne wojsko przywiódł do przyzwoitej karności, któryby podźwignął sławę upadającego królestwa. To wszystko gdy Czarniecki zupełnie wykonywa, nam samym wspólnie żądającym tego sprawuje podziwienie. Takiego obywatela niedostawało naówczas rzeczypospolitej, któryby ranami swojemi ciężkie rany ojczyzny ugoił. W tej ciałninie biedzącego się z sobą narodu, gdzie wielu obywatelów wierność, poczciwość i cnota pogrążone były nieszczęściem, sława Czarnieckiego bezpieczny port znalazła. Nie zdarzeniem ślepego losu, ale wyborem przedwiecznej rady wyniesiony w górę, on sam

sobie za natchnieniem bożem był szczęściem i cnotą; podobny do bujnej ziemi, która nie tylko łagodnym umiarkowaniem powietrza, ale i wrodzoną żyznością swoją słynie. Umiejętność wojskowa kwitnąca w inszych narodach, z Polski wygnana, w nim jednym tylko pozostała. Z umiarkowaniem jednak dopraszał się wszystkiego od łaski naszej, ażeby ani nadto o sobie zapomniał, ani zbyt cennie pamiętał. Byłoby niesprawiedliwością odmówić mu to, co on dał wszystkim: głowie naszej koronę, królestwo stanom, ojczyznę obywatelom, mieszkańcom miastom, miasta prowincjom, prowincje królestwu i wielkiemu księstwu litewskiemu przywrócił. Tyle niestatecznego losu odmianami i jakoby hydzeniem wyroków, zatartą sławę obojga narodów chwalebnie podźwignął. Obce narody przymuszone były wysławiać wojujące szczęście pod jego znakami, zazdroszcząc Polsce, że jest Stefana ojczyzną. Nadętego króla nagle szczęściem, a głównego nieprzyjaciela naszego dziwną szybkością wojowania uczynił nieszczęśliwym, i u całego świata chrześcijańskiego imię jego ohydził. Wyniosłego Siedmiogrodzianina, że przeszedł przez Karpackie góry, i ważył się natrzasać z prowincyj królestwa naszego, zniósł ze szczętem. Moskale samą swoją dzikością ogromnego, wielką klęskę poskromił, i nauczył zuchwałego tyrana, co to jest być pokonanym. Gdy aż za granice ojczyzny uniesiony zwycięstwami, morza i wyspy wsławiał imieniem swoim, z równą chwałą u odległych Cymbrów, jak i w domu dla obrony ojczyzny władał orężem. Małą garstką swoich, liczne wojska częścią pokonał, częścią rozproszył. Umysł jego był zawsze nieodmienny, chociaż się los wojny odmieniał. Nie samej tylko potomności celem pochwał będzie Czarniecki, nawet starożytność głęboka uzna, iż niemasz równego jego imieniowi.."



Święto szkolne. Hymn Bogurodzica.



Święto szkolne. P. W. — konnica.

SZTANDAR SZKOLNY

wyjątki z pracy

WIKTORA AMBROZIEWICZA

.....Jeszcze Polska nie wyszła z niewoli, choć w wojnie i z własnej woli, i z cudzego nakazu krwawiła się od pięciu lat. Jeszcze godła i znaki polskie były znane poza Polską tylko heraldykom. A choć zasiadła już w Warszawie Rada Regencyjna, przewrotność dyplomatów rzuciła Polsce nowe wyzwisko, stawiając naród polski w owec nowego rozbioru.

Przyszły pamiętne dni traktatu brzeskiego.

Dni, które przeżywał naród polski po lutym r. 1918, były nową zniewagą. Dni, które przeżywała ziemia Chełmska, były omroczone niepokojem i poczuciem nowej krzywdy. Lud chełmski zwał się w sobie, skupił i organizował się w związki tajne, gotowe do wybuchu, w protestach zapowiadał, że się nie pogodzi z nową krzywdą.

Miesiące marzec i kwiecień r. 1918 były okresem wzmożonej akcji na terenie ziemi chełmskiej. Dzień 3 maja był wybrany na żywiołową manifestację przed światem i narodem, że nowe gwałty siłą wypadnie odeprzeć.

W tej chwili, iście niesamowitej, powstała konieczność pójścia na błonie zniszczonej jednej potęgi, by protestować i walić taranem entuzjazmu w nowe wrogie siły.

Pójść, z czym?...

Z bronią, której nie było?

Z deklaracją polityczną?

Któż ją przyjmie i wykona?

Wypadło pójść gromadą i przemówić argumentem gromady.

Rozumiałem, że miejsce dla mojej młodzieży w pośrodku tej gromady. Wypadło pójść na błonia pod własnym znakiem, a takiego szkoła nie posiadała.

Nie posiadała również pieniędzy na kupno okazałego sztandaru, wreszcie w mieście wogóle nie było takiego sztandaru, nie było bogatej materji.

Były tylko serca.

I oto w jedną noc wiosenną kilka takich serc, wierzących w Polskę, ślęczało nad paroma metrami skromnej czerwieni, póki nie powstał z niej sztandar szkolny, na którym załopotał znak narodu i zajaśniały bielą inicjały szkoły.

Chrzest sztandaru odbył się w obliczu kilkudziesięciu tysięcy ludzi, co przyszedli z za Bugu, z nad Tanwi, z nad Wieprza, aby obecnością swą dać świadectwo prawdzie. W obecności przedstawicieli Polski urzędowej, którą reprezentował tragiczny i ofiarny Stanisław Sobiński, wobec przedstawicieli dzielnic, zbierających się w Polskę, spłynęły na łopocącą czerwień modlitwy ludu, zachwycenie dziatwy, dumnej ze swego godła, błogosławieństwo rąk modlących. Serca entuzjastów w nocnym trudzie szyły i zdobiły płachetkę nad wyraz skromną. Serca wierzących i pragnących Polski purpurą swej mocy upiększyły barwy sztandaru, związały jego narodziny z dniem osobliwym, wbiły w jego drzewce pierwszy gwóźdź tradycji i nakazu narodowego: przy ziemi stać twardo, wierzyć mocno, wiarę swą wyznawać śmiało, od czynu i ofiary nie uciekać.

Sztandar kilkakrotnie występował. Pochylał się przed Naczelnikiem. Gdy z pod krzaczastych brwi padały spojrzenia władcze, już nie na bacność stawał, lecz pochylał się ku ziemi dziękczynnie i w zaufaniu. To znów z ciekawością witał niebieskich żołnierzy, co pierwszą załogą stanęli w Chełmie, odbywając jednym przerzutem drogę z Francji nad Bug.

Dla Ciebie, Polsko, dla Twojej chwały!...

Aż wreszcie purpurą radości spłonął i dumą się rozjaśnił w dniu upaństwowienia szkoły, gdy, przejmując płonkę

społeczną, państwo nadało uczelni miano szkoły państwowej a jako wzór do naśladowania wysunęło przedziwnie piękną postać hetmańską Stefana Czarnieckiego.

Akt upaństwowienia szkoły, nadanie jej Stefana Czarnieckiego za patrona, umieszczenie szkoły po kilku latach tułaczych na stałe w gmachach poeulogjuszowych wniosły wiele treści do życia szkoły, wyolbrzymiły ideały, wzmocniły fundamenty, jasno określiły regionalną koleinę szkoły! Program wychowawczy stał się jasnym; nurt życia wyznaczył szkole właściwe miejsce.

Sztandar szkolny stanął na służbę przy hetmańskim rozkazie: ani z roli, ani z soli, ale z tego, co boli.

Sokole oczy Czarnieckiego spojrzwały na nową dziedzinę, purpurowa czerwień sztandaru okryła się płomieniem gotowości.

W drzewce sztandaru wbito nowe gwoździe tradycji. Na sztandar patrzyły sokole oczy hetmana.

Szkoła wyrosła z terenu chełmskiego, teren ten uznano jako zagadnienie wychowawcze; szkoła miała już swój sztandar, związany z terenem, szkoła miała już swego patrona, tak odpowiedniego dla chwili dziejowej, dla linii wychowawczej szkoły.

Pozostałe miało wykonać życie, ofiarność ludzi, którym wypadło przy sztandarze szkoły być na służbie.

„Celem wytworzenia tradycji szkolnej oraz ze względu na konieczność rozwijania wśród młodzieży obowiązków kresowych, w ostatnią niedzielę majową odbywa się święto szkolne ku czci patrona zakładu, Stefana Czarnieckiego.

W dniu tym ustanawia się na rok następny chorążego zakładu z pośród najbardziej wzorowych uczniów”.

Sposób obierania chorążego.

1. Chorążym szkolnym może zostać dziewczynka lub chłopiec, szczerze po polsku myślący, wykazujący dobre postępy w nauce oraz przodujący koleżankom i kolegom zarówno pod względem umysłowym, jak moralnym.

Pełnili służbę przy sztandarze.

R. szk. 1920/21	Antoni Rysak
1921/22	Władysław Kuraszkiewicz
1922/23	Kiejstut Žemaitis
1923/24	Zofja Pełczyńska
1924/25	Roman Popławski
1925/26	Jadwiga Nowicka
1926/27	Leopold Mańkowski
1927/28	Jerzy Kazimierczuk
1928/29	Marja Kłopotowska
1929/30	Czesław Jodko
1930/31	Zofja Lassotówna
1931/32	Andrzej Blaim
1932/33	Alina Dąbrowska
1933/34	Janina Zacharjaszówna
1934/35	Władysław Kwieciński

KAZIMIERZ JANCZYKOWSKI

WŚRÓD WZGÓRZ KREDOWYCH

szkie geograficzno-krajoznawczy
regionu Chelmskiego

Prom na Bugu.



(fot. K. J.)



Kopalnia kredy w Chełmie.

(fot. K. J.)

U wylotu wąwozów lessowych pod Wojsławicami.



(fot. K. J.)



Malownicze brzegi nad Bugiem, góra „Cerkiewka”

(fot. K. J.)

Powiat Chełmski, wchodzący w skład dawnej Ziemi Chełmskiej, jest obecnie jednym ze wschodnich powiatów województwa lubelskiego, trzecim co do wielkości po powiatach włodawskim i bialskim, zajmuje bowiem 1975,3 km² powierzchni. Na wschodzie powiat Chełmski dochodzi do Bugu, który stanowiąc granicę naturalną powiatu, oddziela go od województwa wołyńskiego, na zachodzie zaś — opiera się na niewielkim odcinku o Wieprz i graniczy z powiatem lubelskim. Linję grupy jezior włodawskich, ciągnących się od Łęczny do Włodawy, można uważać za północną granicę powiatu, który na północo-zachodzie sąsiaduje z powiatem lubartowskim, na północy zaś — z włodawskim; uchodząca tu do Bugu Włodawka odziela Chełmszczyznę od Podlasia. Wreszcie pasmo wyniosłości lubelskich, idących od Tarnogóry ku dolinie Bugu, można przyjąć za granicę południową powiatu, wzdłuż której po stronie przeciwnej rozłożyły się powiaty: Hrubieszowski nad Bugiem i Krasnostawski nad Wieprzem. Położenie zatem powiatu w województwie jest wschodnie i skrajne, co miało duże znaczenie w rozwoju i przebiegu wypadków historycznych oraz w układzie stosunków geograficznych i zasięgu wpływów kulturalnych, idących z zachodu i wschodu, a ścierających się od wieków na ziemi chełmskiej.

Powiat chełmski, który leży na dnie wód spływających do Bugu i Wieprza, da się podzielić na dwie części: północno-wschodnią i południowo-zachodnią; obie te części różnią się pod wieloma względami. Linja podziału nie jest

ściśle przestudjowana, jakkolwiek kierunek drogi bitej, prowadzącej z Lublina do Hrubieszowa a przecinającej powiat prawie przez całą jego szerokość, może być wskaźnikiem przy podziale, nieopartym jednak na podstawach naukowych.

Część północno-wschodnia przypomina sąsiednie Polesie, które niby swą przednią placówkę wysuwa za Bug krainę, położoną między Dubienką, Horodłem, Łęczną, Włodawą, Międzyrzecem i Brześciem n.B. z t.zw. grupą jezior Włodawskich, które krainie tej między Łęczną a Włodawą nadają charakter pojezierza. Jest to kraina bogata w lasy, jeziora, bagna i rzeki.

Smutne są i monotonne tutejsze okolice: na moczarowatych, podmokłych nizinach wznoszą się tu i owdzie porozrzucające piaszczyste wyniosłości, nierzadko porośnięte sosnowym borem lub sterczą wzgórze z marglu kredowego. Wśród nich na miejscach wyższych drzewia szare, ubogie wioski lub widnieją większe osiedla ludzkie, jak: Chełm Siedliszcze, Sawin, Tarnów, Święcica, Świerszczów, Hnieszów i in.

Dopiero w pobliżu koryta Bugu krajobraz urozmaica się i ożywia, a brzegi rzeki przedstawiają nieraz miłe i malownicze widoki.

Jak na ekranie zmieniają się przed naszymi oczami obrazki nadbużańskie: obszerne, równe łągi, wzgórze, zacienione bujną roślinnością tajemnicze bużyska, powysychane starorzecza, poważne dębowe laski, jasne, srebrnolistne łązy, a każdy obrazek przecięty wstęgą wijącej się rzeki, to szeroko rozlanej, gdzie dogodny bród znajdują ludzie i zwierzęta, to ściśniętej wysokimi brzegami, między którymi rwie rozgniewany żywioł, tworząc niebezpieczne wiry i topiele. Niejeden śmiałek przyplacił życiem lekceważenie Bugu. Wody którego rok rocznie pochłaniają wiele ofiar. Gdzieś tam na wzgórzach nadbrzeżnych rozsiadły się wioski, nad którymi wznoszą się grusze i lipy, ocieniające kościoły i cerkwie (Dorohusk, Świerże, Uhrusk i in.) Praca erozyjna rzeki jest znaczna; tworzy ona liczne zakręty, przerzuca się często z jednego boku doliny na drugi, podmywa wysoki brzeg, to lubelski, to wołyński, który wreszcie obrywa się i z hukiem wpada do wody. Wobec silnego żłobienia profil

ona ulega ustawicznym zmianom. Charakterystyczne są rozległe ławice piaszczyste, lśniące w promieniach słońca żółtawym gruboziarnistym piaskiem; tworzą one wspaniałe plaże, wykorzystywane dzisiaj przez zwolenników wody, powietrza i słońca. Nie można powiedzieć, ażeby okolice nadbużańskie odznaczały się zbyt wesołością, posiadają jednak pewien swoisty, niezmiernie pociągający ku sobie urok. Jakiś odcień tęsknoty zdaje się być rozlany w tym prostym i drobnym krajobrazie, w tych szarych, niedbale skleconych chatkach, w tych licznych krzyżach omszonych starością. Bo też toczy Bug swe wody przez umęczoną ziemię Chełmską, która dziś zwolna zapomina o smutnej przeszłości, o okropnych dziejach prześladowania unitów, którzy jako pielgrzymi szukali po lasach i pustkowiach „swego Boga“. W ostatnich czasach daje się zauważyć znaczne ożywienie na Bugu, który staje się doskonałą drogą wodną, łączącą Lubelszczyznę, Wołyń, Podole i Roztocze z naszym morzem. Każdego dnia mkną chyżo lekkie kajaki na spław do Bałtyku lub na wędrowki wodne, mieniają się różnobarwne poroczyki drużyn i klubów wioślarskich, w powietrzu rozlegają się wesołe pieśni żeglarzy a wieczorami płoną ognie z rozpiętych namiotów. Coraz rzadziej można spotkać prymitywny, prom przewożący ludzi, zwierzęta i dobytek z jednego brzegu na drugi; na miejsce promów zjawiają się mosty drewniane wprawdzie, ale ułatwiające znacznie komunikację z Wołyniem i Polesiem.

Południowo-zachodnia część powiatu pod względem krajobrazowym nosi inny charakter, niż część północno-wschodnia i pod tym względem zachowuje się tak, jak wogóle cała wyżyna Lubelska, której urozmaicone południe różni się od jednostajnej północy. Już na przejściu z jednej krainy do drugiej można spotkać taki malowniczy i pełen wdzięku krajobraz, jak w Podgórzu. Im dalej na południe, tem okolica staje się coraz bardziej ożywiona i falista: pełno tu wesołych, słonecznych pagórków, które stopniowo przechodzą we wzgórze, wzniesienia wzrastają, dochodząc do najwyższych punktów w okolicy Pliskowa, Horodyska, Rakołup i Wojsławic (290 m. nad p. m. na

południe do Wojśławic). Dawniej ciągnęły się tu ogromne puszcze i knieje — „Wojśławickie lasy” — odbywały się wspaniałe łowy na grubego zwierz, dzisiaj drzewostan skurczył się do niewielkich partyj leśnych, gdyż trzebież lasów w ostatnich czasach poczyniła wielkie postępy, czy to wskutek działań wojennych, czy też bezplanowej gospodarki leśnej, czy wreszcie dla zdobycia nowych obszarów pod uprawę, bo gleby tu żyzne, loessowe w przeciwieństwie do północy, jezior prawie niema wcale, a mokradła występują jedynie nad brzegami nielicznych rzek.

Podłoże powiatu stanowi system kredowy, a pod Chełmem występuje kreda do pisania. Piękne odsłonięcia kredy chełmskiej można zobaczyć już z okien wagonu, jadąc z Chełma do Kowla, tuż za dworcem kolejowym. Na kredzie spoczywają trzeciorzędne wapienie i piaskowce, pokrywę zaś stanowią osady dyluwialne: polodowcowe piaski i gliny oraz żyzny loess na południu. Loess spotykamy wszędzie dookoła miasteczka Wojśławic, leży on bezpośrednio na marglu kredowym. Margle kredowe z okresu senońskiego układają się tutaj w poziome ławice i odsłaniają się wszędzie nietylko w miejscowościach dość wysoko wzniesionych, lecz również w dolinach najniższej położonych. W niezliczonych odsłonięciach spotykamy charakterystyczne krajobrazy loessowe. Sproszkowany, drobnocienisty, zawierający pył kwarcowy i wapienny, posiada barwę jasno-żółtą, nie układa się warstwami i jest przecięty tu i ówdzie pionowymi wąwozami. Powłoka loessowa miejscami jest gruba od 15 do 20 m., miejscami jest dość cienka. Gdzie niegdzie korzenie drzew sięgają daleko w głąb loessu; miejscami stare, obumarłe korzenie są inkrustowane wapieniem i tworzą dziwaczne kształty. Ani muszli, ani jakichkolwiek innych szczątków organicznych w loessie Wojśławickim nie znaleziono. Najdłuższe wąwozy mierzą od 4 do 5 km., największa wysokość ścian bocznych dochodzi do 18—20 m., średnio wąwozy Wojśławickie mają 1.5—2. km. długości, przy średniej wysokości ścian od 10 do 12 m. Działalność erozyjna wody stwarza tu wyrwy i leje, które rozwijają się dalej dzięki denudacyjnej pracy opadów: deszczów i wód

śniegowych. Praca wody jest tutaj tak ogromna, że wymywa ona podziemne kanały i chodniki, które, rozszerzając się, z biegiem czasu przechodzą w jaskinie, nad którymi powierzchnia loessu tworzy most wiszący, skazany ostatecznie na zawalenie się. Powstałe tym sposobem zapadlisko jest podobne do krasowego wertebu, jest bowiem składnikiem całego cyklu zjawisk krasowych, które w znacznej części powiatu występują. Wreszcie zwierztałe odsłonięcia marglu kredowego dostarczają bardzo żyznej gleby, zwanej tu „borowiną”. O ile w tej części powiatu przeważają loessy i borowiny, to w części północno-wschodniej panują piaski i gliny morenowe.

Nic więc dziwnego, że od niepamiętnych czasów człowiek pierwotny z kamienną siekierą lub młotem w dłoni uganiał się po bezdrożach i leśnych kniejach, walcząc o byt z dziką przyrodą, nęciły go tu żyzne, loessowe gleby, wskazując nowe formy życia, które na naszej ziemi chełmskiej prawdopodobnie tętniło już w okresie kamienia łupanego, chociaż rzeczowych dowodów na to nie mamy. Ale znajdujemy już liczne ślady człowieka neolitycznego: mamy wiele rzeczowych dowodów w postaci toporków, i młotów z kamienia gładzonego, znalezionych w Dubience, Skordjowie, Kumowie, Wojśławicach. Być może, że tędy przechodziła linja chwilowych lub bardziej stałych osad tych ludzi, którzy, pozostając nomadami, próbowali przechodzić do najprostszyc form życia osiadłego i związanej z tem uprawy roli. Doniosłe odkrycie grobu skrzynkowego z epoki neolitu w Poniatówce pod Wojśławicami (18 km. od Chełma) dn. 28 września 1934 r. zdaje się potwierdzać powyższe przypuszczenia. Sposób budowy tego grobu, który przetrwał i zachował się w całości w ciągu prawie 5.000 lat, zdobne wzorami naczynia, siekierka krzemienista prawdziwie po mistrzowsku wyszlifowana, mogą świadczyć o pewnej kulturze człowieka, który nasze ziemie zamieszkiwał. Do jakiej rasy należał ów człowiek, jakim językiem mówił, skąd przybył — dokładnie nie wiemy. Ścisłejsze badania nad czaszką i szczątkami szkieletu, które w grobowcu znaleziono, nie zostały jeszcze przeprowadzone.

Duże zainteresowanie budzi kamień wygładzony z jednej strony, na którym stało naczynie obok głowy. Kamień ten mógł pełnić rolę żarna, na co wskazuje i kształt i stopień twardości. Tu na wzgórzach Poniatówki mógł przebywać wódz plemienia, którego osady ciągnęły się od Dubienki poprzez Skordjów, Kumów i Wojsławice do góry Mamczynej, tylko wódz mógł pozwolić sobie na taki wspaniały grobowiec z płyt granitowych mających do 300 kg. wagi każda, które z dalekich okolic trzeba było przywlec, tylko ktoś znakomity mógł posiadać piękne naczynia i polerowane siekierki. Czy tak było w istocie, czy też inaczej — nie wiemy, ale faktem jest obecnie niezbitym, że ziemia chełmska zamieszkała była prawie przed 5.000 lat! Trudno jest ustalić dalsze zmiany w pochodzie człowieka przez naszą ziemię: tylko przypadek, jak ten w Poniatówce, mógłby rzucić nowy snop światła na dalsze zmiany. Prawdopodobnie większe ożywienie panowało tutaj w czasach imperjum rzymskiego. Wprawdzie ziemia ta nie była prowincją rzymską, ale znajduwane w okolicach Chełma, Dorohuska i Lublina monety rzymskie z wizerunkiem cezara Antoninusa świadczą o panujących tu stosunkach handlowych ludności tubylczej z Rzymem już w II. stuleciu po nar. Chrystusa. Czasy wczesnosłowiańskie również znalazły żywe odzwierciedlenie w prehistorji ziemi chełmskiej: Pojedyncze urny ciałopalne i całe cmentarzyska nierzadko są odkrywane pod Chełmem, w Ochoży, w Czuczycach, w Siedliszczu i in. miejscowościach. Widzimy zatem, jaki jest zawiliły splót w układzie stosunków antropologicznych, zanim rozpoczęła się historia ziemi chełmskiej, zanim w dorzeczu górnego Wieprza i Bugu zetknęła się ludność ruska z ludnością polską. Lud zamieszkujący okolice Chełma, ma po większej części włosy jasne lub kasztanowate, oczy siwe lub niebieskie, twarz pociągłą, u kobiet białą, u mężczyzn bardziej śniadą, rzadko rumieńcem okraszona. Czarnookich i brunetów spotyka się mało. Charakter tego ludu jest łagodny, potulny, nawet bojaźliwy i nieufny; cech tych nabył widocznie skutkiem długowiekowej uległości wobec dworu i jego służ.

W sobie jest dość zamknięty i przebiegły, powolny i ociężały przy dość silnej i kształtnej budowie ciała. „Horyłka” jest nieszczęściem tego ludu: piją mężczyźni, kobiety, a nawet nieletni. Przez to zmniejsza się pracowitość i moralność. Zacięty upór jest cechą ludu ruskiego, to też przysłowie miejscowe „uparty jak Rusin” ma swoje uzasadnienie. Strój ludowy spotyka się coraz rzadziej: stanowi go sukmana, uszyta z grubego sukna, bura, kasztanowata lub szara z wąskimi, czerwonymi wyłogami lub wypustkami, pod nią koszula przepasana rzemiennym pasem i także spodnie, na nogach buty lub łapcie, czyli postoły z wierzbowego łyka lub łoży, lipiny. Kobiety stroją się w takie same sukmany, ubranie głowy bywa rozmaite, daje się zauważyć pewne stopniowanie u dziewcząt, młodych mężatek, kobiet starszych i wdów. Jedynie u ludności „mazurskiej”, polskiej, przeważają w ubiorach barwy żywe i ciepłe, czerwone u mężczyzn, szafirowe u niewiast. Wioski i sioła należą przeważnie do typu ulicówek, ciągną się wzdłuż jednej prostej linii, chaty zbudowane są nieregularnie po obu stronach ulicy, zwrócone do niej po większej części frontem, zrzadka szczytem (bokiem), przed chatami ogrody, za nimi stodoły, i obory a dalej pola. Części pól, łąk, pastwisk i las mają, jak w każdej wsi, swoje miejscowe nazwy. Wsie są zbudowane przeważnie w kierunku od zachodu ku wschodowi, dwór oddzielony rozległym ogrodem, leży na jednym końcu osady, pośrodku jej wznosi się kościół lub cerkiew. Chaty budowane są z desek i bali sosnowych, pośpiesznie i niezbyt estetycznie. Kultura duchowa ludu chełmskiego jest dość bogata. Na każdy miesiąc, na pory roku, na pewne godziny, na różne części czasu istnieje cała gama zwyczajów, wierzeń, przesądów, okolicznościowych pieśni w rodzaju np. takiej:

„witaj, miesiączku, na nowiu,
„ty masz rogi na głowie,
„a niech mi będzie na zdrowie,
„że ty, miesiączku, na nowiu.

(wsie: Tarnowo, Chutcza)

Zwyczajne na Boże Narodzenie, Nowy Rok, Trzech Króli, Gromniczną, Zapusty, Wielki Post z Popielcem, Zwiastowanie, Werbnyciu, Wielki Tydzień, Wielkanoc, Tydzień powielkanocny, Przewodnią Niedzielę, na Święty Jerzy, Suchą środę, Zielone Świątki, Boże Ciało, Dziesiąty piątek, na Kupałnockę, Nawiedzenie, 7-miu braci, na Spasa, Wniebowzięcie, na Preczystu, Zaduszki i na wiele innych świąt, pieśni mówione i śpiewane świadczą o zasobnej wyobraźni i o tradycjach ludu chełmskiego.

Zwykł on, w niektórych okolicach, co roku świętować dziesiąty piątek po Wielkiejnocy — bez żadnego nakazu ze strony duchowieństwa. Ze zwyczajem tym wiążą się różne podania. Gdzieindziej, w pobliżu Chełma i Sawina, środę, przypadającą w czwartym tygodniu po Wielkiejnocy, nazywają suchą. W dniu 28 października mówią: „na świętego Szymona i Judy boi się koń grudy”, a dnia 14 listopada radzą: „nie święć na świętego Pyłypa, będziesz goły, jak lipa”. Z dniem św. Andrzeja związane są wróżby, śpiewają zatem:

„Światy Andreju!
„ja na tebe len sieju,
„daj mene znaty
„z kim budu zberaty.“

Uroczystości rodzinne, radosne czy smutne, mają wiele obrzędów towarzyszących chrzcinom, weselu i pogrzebowi. Śpiewy, pieśni, ceremonjały są osnute na podłożu religijnem, przeważają zaś pierwiastki polskie i katolickie. Na uwagę zasługują dożynki w różnych miejscowościach Chełmszczyzny różnie obchodzone. Pieśni miłosne, krotochwilne, przygodne, pijackie, dziadowskie, rekruckie, żołnierskie, taneczne, dumy, dumki, przysłowia, zagadki, gadki, bajki, wierzenia, gusła, czary, leki, legendy i podania są rozpowszechnione wśród tutejszego ludu i przedstawiają nader wdzięczne pole dla pracy regionalnej. W żadnym wypadku nie należy opierać się na tendencyjnych źródłach zaborczych, niezgodnych z prawdą, jak n. p.: W. Tkacz „Oczerki Chołmszczyzny i Podlaszja“, wyd. w Chełmie w r. 1911 i in.



(fot. K. J.)

Ruiny zamku Rzewuskich
w Sielcu. Baszta narożna.



Wieża w Stołpiu.

(fot. K. J.)



(fot. K. J.)

Wieża Arjańska —
w Rejowcu.



Wieża w Białawanie.

(fot. K. J.)



Powiat Chełmski dzieli się na 13 gmin, miasto zaś Chełm, jako liczące przeszło 25.000 mieszkańców, jest wydzielone i tworzy samodzielną jednostkę. Stosunki narodowościowe układają się w ten sposób, iż Polacy stanowią 60⁰/₀, Rusini 24⁰/₀, Żydzi 9⁰/₀, Niemcy 6⁰/₀, oraz inni 1⁰/₀. Liczba mieszkańców w powiecie wynosi 162.613 wraz z ludnością miasta Chełma według spisu ludności z 1931 r.

W 1921 powiat liczył 121.475 ludzi, zatem w ciągu 10 lat przyrost ludności wyniósł 33⁰/₀; na znaczny ten przyrost wpłynęła reemigracja z Rosji wobec zapanowania na wschodzie normalnych stosunków. Gdy w r. 1921 powiat zajmuje szóste miejsce co do liczby mieszkańców, to obecnie po puławskim i lubelskim stoi na trzecim miejscu. Mimo to powiat nie należy do przeludnionych obszarów województwa, bowiem gęstość zaludnienia wynosi dzisiaj 65 ludzi na 1 km² (po wyłączeniu Chełma), gdy w r. 1921 na 1 km² przypadało tylko 48 osób. Do największych osad należą: Rejowiec, Wojsławice, Siedliszcze i Sawin. Powiat przecinają trzy linje drogi żelaznej: Warszawa — Chełm — Kowel, Chełm — Brześć n/Bugiem, Chełm — Rejowiec — Lwów. Ludność trudni się przeważnie rolnictwem, na co wskazuje już gęstość zaludnienia (wskaźnik obszarów rolniczych 75 ludzi na 1 km² powierzchni), chociaż w Rejowcu istnieje jedna z większych w Polsce cementowni: „Firley”, w Chełmie kilka zakładów przemysłowych, fabryka maszyn i narzędzi rolniczych, a w wielu punktach powiatu huty szklane, wapienniki i kamieniołomy. W związku z rozwojem rolnictwa i hodowli, wybija się na pierwszy plan przemysł rolniczy i hodowlany, a więc cukrownia w Rejowcu, browar w Chełmie, gorzelnia, mleczarnia spółdzielcza w Nowosiólkach i wiele innych.

Jeżeli chcemy zapoznać się bliżej z warunkami klimatycznymi powiatu, musimy stwierdzić, że niewiele się one różnią od warunków klimatycznych wyżyn południowo-wschodnich. Zresztą w powiecie niema stacyj meteorologicznych za wyjątkiem dwóch: jednej, II-go rzędu, w gim-

nazjum państwowem im. St. Czarnieckiego w Chełmie, a drugiej, także II-go rzędu, na stacji rolniczo-doświadczalnej w Obłoniu (3 km. od Chełma). Na podstawie danych dostarczonych przez stację gimnazjalną, która prowadzi spostrzeżenia od 1926 r., można wyprowadzić średnie składników klimatycznych i wyciągnąć pewne wnioski o średnim stanie pogody dla Chełma. Zgodzimy się przecież, że średni stan pogody zarówno w Chełmie, jak i w całym powiecie, nie przedstawia zbyt wyraźnych różnic. Ciśnienie atmosfery nie jest wysokie i średnio wynosi 744,6 mm. W zimie, a zwłaszcza w styczniu i lutym, mamy ciśnienie największe, jest ono bowiem wtedy zależne od wyżki barometrycznej nad Syberją i Europą wschodnią. Dnia 9 stycznia 1929 r. barometr pokazywał największe maximum notowane w Chełmie, a mianowicie 771.3 mm. Naogół ciśnienie u nas jest bardzo zmienne: w lecie niskie z reguły oraz zawsze niskie w czasie chmurnej i dżdżystej pogody. Średnia roczna temperatura Chełma wynosi 7.5° C. (Poznań 8.2°, Warszawa 7.7°, Pińsk 6.9°), średnia stycznia — 3.7° C. (Poznań — 2.0°, Warszawa — 3.4°, Pińsk — 5.3°), średnia lipca wynosi 20.0° (Poznań 18.4°, Warszawa 18.4°, Pińsk 18.6°); Najzimniejszym miesiącem jest jednak luty, posiada bowiem średnią niższą od stycznia, najcieplejszym — pozostaje lipiec. Chełm ma zimy nieco ostrzejsze od Warszawy i Poznania, lata natomiast gorętsze, a więc zbliża się do klimatu o cechach lądowych. Najniższą bezwzględną temperaturę: 37.0° C. notowano dn. 26 stycznia 1933 r. (25.5° C. było dn. 10 lutego 1929 r.), najwyższą zaś 34.1° C. zapisano dn. 16 lipca 1928 r. Bezwzględnie zatem wahanie temperatury dla Chełma dosięga 71.1° C. i jest jeszcze jednym dowodem więcej zgodności wahań temperatury, panującej na całym historycznym obszarze Polski od Odry po Dniepr: wahanie to wynosi około 70.0° C. Stan zachmurzenia nieba jest znaczny i wyraża się średnio stosunkiem 6:10, a więc średnio codzień zaledwie 4/10 sklepienia niebieskiego jaśnieje błękitem nad grodem niedźwiedzim, a 6/10 zakrywają leniwe, chełmskie, szare chmury, idące od Atlantyku.

Już z tego chociażby można wnioskować o przewadze wiatrów zachodnich, południowo i północno-zachodnich. Pierwszy śnieg notowany był w Chełmie najwcześniej dn. 25 października 1926 r., ostatni — najpóźniej dn. 14 maja 1927 r., kiedy zieleń drzew została przykryta grubą warstwą białego puchu. Najobfitsze opady mają miesiące letnie, a wogóle Chełm otrzymuje średnio 511 m. opadu, rocznie (Warszawa 541 mm). Lud chełmski obserwuje również zjawiska meteorologiczne, stara się przepowiadać pogodę, a spostrzeżenia swoje przechowuje i ujmuje w przysłowia. Potrzeby rolnictwa zmusiły człowieka do obserwacji pogody. Pod tym względem tradycja starała się wyprzedzić naukę. Przysłowia nasze co do treści niewiele się różnią od ogólnie znanych, ludowych sądów, jak np.: gdy na 7 braci śpiących pada deszcz, to będzie padał 7 godzin, albo 7 dni, albo 7 tygodni i t.p.

Świat roślinny regionu chełmskiego ze wszechmiar zasługuje na uwagę. Spotykane tu rzadkie i rzadsze rośliny są przedstawicielami elementu górskiego i stepowego i tworzą ciekawe relikty na naszym niżu. Zdaniem prof. Władysława Szafera, wypowiedzianem w dziele p.t. „Element górski we florze niżu polskiego” (wyd. w Krakowie, 1930), niektóre z nich przechowały się na wale scytyjskim w ostoi wołyńsko-podolskiej jeszcze z trzeciorzędu, prawdopodobnie z okresu plioceńskiego. Jedną z nich, „dziewięciśl” (*Carlina onopordifolia*), wywędrowała w okresie międzylodowcowym w dwóch kierunkach: na zachód, aż na wyżynę rzeki Nidy w okolice Pińczowa i na południo-zachód przez Roztocze do Opola, w okolice Rohatyna, zajmując stanowisko pośrednie pod Chełmem, gdzie znalazła odpowiednie warunki na ciepłych wapiennych i kredowych wzgórzach. Dziś ta roślina, rzadka dla niżu polskiego, przyjmowana często mylnie za „*Carlina acaulis*” rośnie na wygonie pod Chełmem oraz na Stawskiej Górze, inaczej zwanej Łysą, w okolicy wsi Stawu (10 km. od Chełma). Podczas wycieczek zostały stwierdzone stanowiska rzadszych roślin w Chełmskiem które poniżej podajemy wraz z opisem wierzeń ludowych o niektórych roślinach. Na łąkach pod Chełmem rośnie:

ciemierzycą białą (*Veratrum album*), goździk pyszny (*Dianthus superbus*), pełnik kulistawy (*Trollius europaeus*), rutewka orlikoliściowa (*Thalictrum aquilegiaefolium*), mikołajek (*Eryngium*) i kozłek (*Valeriana officinalis*). Sproszkowanym korzeniem ciemierzycy zasypują bydłu rany, w których zagnieździły się liszki much. Z korzeniem ciemierzycy gotują również ziarna zbożowe na truciznę dla obcych kur, gdy te znęczone do cudzego ogrodu, niszczą grzebaniem zasiane grzędy. Dopuszczają się tego tylko bardzo źli sąsiedzi. Na moczarach i mokrych łąkach pod Chełmem znaleźć można dziewięciornik błotny (*Parnassia palustris*) i bardzo rzadką roślinę wielosił błękitny (*Polemonium coeruleum*). Odwarem ze święconych wianeczków mikołajka leczą od kolek, dając choremu pić. Na Dziewiczej górze utrzymała się lilja maśleszka czyli złotogłów albo zawojek (*Lilium martagon*). Cebulkowy korzeń tej rośliny lud daje krowom dojnym, aby więcej oddawały mleka i aby z niego można było otrzymać jak najwięcej śmietany. W niektórych okolicach Polski (Kujawy) roślinę tę nazywają śmietannikiem. W Kumowej Dolinie oraz w lasach przy szosie rejowieckiej rośnie buławnik albo storczyk (*Cephalanthera grandiflora*), zaś w samej Kumowej Dolinie — obuwik czyli storczyk (*Cypripedium calceolus*). Na Stawskiej Górze i w Serebryszczu kwitnie zawilec leśny (*Anemone silvestris*), a w Borku pod Chełmem i również na Stawskiej Górze wdzięczy się miłek wiosenny albo gorzekwiat (*Adonis vernalis*). Ugory chełmskie i tory kolejowe mają zapłonkę brunatną (*Nonnea pulla*) i dziewannę fioletową (*Verbascum phoeniceum*), którą także można znaleźć w okolicy Łukówka. Na ugorach chełmskich spotyka się ośmiat (*Cerintho minor*), w lasach chełmskich — barwinek (*Vinca minor*), a na łąkach położonych nad Uherką, — bobrek (*Menyanthes trifoliata*). Chorym na epilepsję dają pić odwar z barwinku mniejszego. Tymże odwarem zmywają i okładają głowę, aby się „kołtun zwinął” oraz dają go pić przeciw bólom kołtunowym. Lud chełmski nie zna lubczyka, rośliny, sadzonej w ogródkach wiejskich i znanej w całej Polsce nie tylko dla własności lekarskich, ale i czarodziejskich w miłości. Lud tutejszy używa do czarów miłosnych i nazywa lubczykiem rutewkę

wąskolistną. Używa z niej tylko samych latorośli jeszcze nie kwitnących, które wychodzą z ziemi w lecie; listki z tych latorośli zrywa na święcone wianeczki i tę część rośliny uważa za czarodziejski lubczyk. Dziewczyna, która chce wyjść za mąż, powinna rwać listki z wierzchołka krzaczka; która chce mieć tylko zalotników i powodzenie, ma zrywać listki z dolnych odziomków gałązek, a jeśli która wyrwie cały krzak z korzeniami, to ani za mąż nie pójdzie, ani nikt jej kochać nie będzie. Nad ceremoniałem sporządzenia czarodziejskiego odwaru oraz sposobami wypicia tego miłosnego nektaru przez nieczulą istotę, zapada w tem miejscu zasłona tajemniczości; autor nie może bez potrzeby zdradzać tajemnic czarownych nawet z okazji dwudziestolecia gimnazjum!

Przenieśmy się lepiej myślą do tych odległych zamierzchłych czasów, kiedy ziemia chełmska była pokryta odwieczną puszcza, kiedy kredowe wzgórza tonęły w bujnej zieleni roślinności splecionej w jeden, nieprzebyty gąszcz, kiedy niskie, podmokłe doliny pomiędzy temi wzgórzami wypełniały bezdenne trzęsawy i moczary. Królowały tu tury i żubry, szczątki tych zwierząt znajdujemy niekiedy to nad Bugiem, to na dniesamej rzeki, to w innych częściach prastarej chełmskiej ziemi. Duch pogański unosił się nad tą ziemią i jej mieszkańcami. Poświęcili oni jedno ze wzgórz bogom, którym składali ofiary, a ponieważ wzgórze wydawało im się miejscem obronnem ze względu na otaczające je bagniska, poczęli budować osiedla swoje na jego pochyłościach dając początek osadzie, nazwanej później Chełmem, bowiem nazwa „chełm” lub „chołm” oznacza w językach słowiańskich wzgórze. Bez wątpienia Chełm sięga czasów przeddziejowych i jest odwieczną siedzibą słowiańską. Słuszność tego poglądu możnaby zakwestjonować, gdyby, nie odkrycie grobowca neolitycznego z przed 5.000 lat w okolicy Chełma, w Poniatówce. Ziemia Chełmska leżała w dogodnym punkcie, na szlaku krzyżujących się dróg we wszystkie cztery strony świata. Z chęcią osiedlał się tu człowiek przedhistoryczny zwabiony bogactwem ziemi

i korzystnymi warunkami bytu. Nie miał więc powodu do odrzucania tego co mu niejako ofiarowywała sama przyroda, naodwrot mógł tylko czerpać energię do pracy i kroczyć naprzód po drodze rozwoju. Chrześcijaństwo zastało już osadę wśród wzgórz kredowych, a na jednym z nich, prawdopodobnie na dzisiejszej Górcie, Włodzimierz Wielki zbudował drewnianą cerkiew po zburzeniu pogańskiej świątyni. Jak mówi kronikarz Nestor pod r. 987 „idzie Włodzimierz do Lachów i zajmuje ich grody Przemyśl i Czerwień i inne ich grody”. Nie omija też ziem nadbużańskich, o czym wspomina ta sama kronika w innym miejscu, rozszerzał bowiem Włodzimierz swoją władzę i panowanie oraz wiarę Chrystusa z Kijowa aż ku Rusi Czerwonej. Miał osadzić również biskupa obrządku wschodniego. Drewniana cerkiew nie mogła przetrwać długo, ale Górcza, jako miejsce poświęcone Bogu, miejsce czci i kultu chrześcijańskiego, nie straciła swego znaczenia po przez cały ciąg dziejów Chełmszczyzny i ludu chełmskiego. Dawnymi czasy wznosił się na Górcze zamek obronny, drewniany, na murowanym fundamencie, wybudowany w XIII wieku przez udzielnego księcia Daniela, króla halickiego. Zamek miał dwie wieże: jedną drewnianą, drugą murowaną; ani śladu nie pozostało z tej budowli. Ciekawą rzeczą jest to, iż nasyp, na którym wznosił się zamek chełmski, przypomina w budowie zamek w Przemyślu; dokładne zdjęcie topograficzne mogłoby wykazać słuszność tego przypuszczenia.

Przeszły lata, minęły wieki — dobre i złe, szczęśliwe i nieszczęsne dla tej ziemi, aż na Górcze w miejscu najwyższym, wzniesionem na 221 m nad poziom morza, zamajaczyła nowa budowla — świątynia polityczna; krzyż, symbol cierpienia i pokoju, miał być koroną gwałtu. Na Górcze została wybudowana cerkiew pod wezwaniem św. Cyryla i Metodego na pamiątkę zniesienia unji w r. 1875. Znalazł się ofiarodawca i fundator, niejaki Piestrikow mieszkaniec miasta Kaługi, który złożył na ten cel 30.000 rubli (przeszło 150.000 zł.). Pomnik ten nie przetrwał i ćwierć wieku. Zawaliła go burza wypadków dziejowych, zniosła ręka sprawiedliwości narodu polskiego, który nie mógł patrzeć

się na to, aby z domu Bożego czynić dom obłudy i fałszu. Cerkiew runęła w gruzy... W dziesiątą rocznicę wskrzeszenia Państwa Polskiego, w dżdżyste dni listopadowe 1928 r., skryły się gruzy pod warstwą ziemi, naniesionej rękami młodzieży. Działwa szkolna usypała tu kopiec Wolności. Ale pamiętajmy, młodzieży, że praca nie jest skończona: wszak opiece waszej przekazali ojcowie wasi ten widomy znak wolności ziemi naszej. Kopiec powinien przewyższać wysokością dawny, murowany pomnik, gruzy którego kryją się pod nim. Inicjatywa młodzieży, poparta przez czynniki szkolne i społeczeństwo polskie, przestała być jednorazowym wyczynem; dziś tradycją jest, że wszelkie uroczystości narodowe ześrodkowują się przy kopcu Wolności: tu rozpalamy ogień w dni 19 marca, 3 maja i 11 listopada, stąd płyną fanfary i dźwięki hymnów lub rozlegają się pieśni dzieci i młodzieży. A kto z czytelników zainteresowałby się tem, co znaleziono w fundamentach „czasowni” przy usuwaniu gruzów, tego prosimy, z wiedzieć Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza.

Z Górczy oglądamy panoramę miasta: przed naszymi oczyma roztacza się piękny widok na Chełm i daleki horyzont. Chełm, miasto powiatowe w województwie lubelskim, leży nad rzeką Uherką, lewym dopływem Bugu, na wysokości 188,5 m. nad poziom morza. Współrzędne geograficzne wyznaczają jego położenie na mapie: 51°7' szerokości geograficznej północnej oraz 23°28' długości geograficznej wschodniej, Położenie miasta w powiecie jest bardzo korzystne, gdyż rozłożyło się ono w samym jego środku. Chełm jest węzłem kolejowym i liczy do Warszawy 258 km. do Brześcia n/Bugiem 119 km, do Lublina 72 km. i do Lwowa 193 km. Liczba mieszkańców wzrasta, aczkolwiek bez amerykańskiego tempa. Podajemy kilka dat, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych:

Rok	Liczba mieszkańców m. Chełma	Rok	Liczba mieszkańców m. Chełmie
1827	2.216	1914	26.380
1860	3.607	1918	16.265
1880	7.162	1921	23.221
1910	20.478	1931	29.222

Liczba mieszkańców z r. 1914 nie zdaje się być zgodna z rzeczywistością, choć wzięta jest z raportu złożonego przez ówczesnego prezydenta „gubernjalnego miasta Chełma” Aleksandra Pawłowicza Sołłohuba p. gubernatorowi chełmskiemu Wołżynowi w lutym 1914 r. W porównaniu z rokiem 1910, dla którego dane zostały wykazane przez kancelarię b. gubernji lubelskiej na dzień 1. I. 1910, a złożone przez D. Czichaczewa w Dumie Państwowej, liczba mieszkańców wzrosła w ciągu czterech lat prawie o 6.000 osób. Utworzenie b. gubernji chełmskiej mogło wprawdzie wpłynąć na szybki rozrost miasta, dokąd rząd rosyjski sציagał gromady urzędników z różnych sfer dla „obrusienia” kraju, tak jak 1918 wykazuje ogromny ubytek ludności, prawie o 10.000 głów, wywołany wypadkami wojny światowej.

Chełm jest siedzibą starostwa, sądu grodzkiego, władz samorządowych i komunalnych zarówno miejskich jak i powiatowych. Szkół powszechnych jest ośm siedmioklasowych, w tem jedna specjalna. Jedno Państwowe Gimnazjum Koedukacyjne im. Stefana Czarnieckiego, jedno Państwowe Gimnazjum Żeńskie, dwa Państwowe Seminarja Nauczycielskie: żeńskie i męskie, podlegające likwidacji. Wogóle zaznaczyć należy, iż szkolnictwo chełmskie przeżywa obecnie okres przejściowy, zależnie od wprowadzenia w życie nowej reformy szkolnej. Istnieje Państwowa Szkoła Handlowa oraz Państwowa Szkoła Rzemieślnicza. Znajduje się okręgowy Szpital Wojskowy, Szpital Miejski św. Mikołaja oraz Szpital Psychiatryczny, utrzymywany przez Związek Międzykomunalny powiatów i miast woj. Lubelskiego. W mieście mamy 4 większe młyny motorowe, kilka fabryk narzędzi i maszyn rolniczych oraz wyrobów metalowych, gorzelnię, browar, hutę szklaną, 3 apteki prywatne, cały szereg drobnych zakładów przemysłowych, wiele instytucji



Kościół „na Górcę”

(fot. K. J.)



Kościół p. wezw.
Rozestania Apostołów.

(fot. K. J.)



Kolegium O. O. Pijarów.

(fot. K. J.)



Kościół w Podgórzu.

(fot. K. J.)



o charakterze społecznym i państwowym, jak: P. C. K., L. O. P. P., L. M. i K. i t. p. Tuż za miastem, w Obłoniu, znajduje się stacja rolniczo-doświadczalna na borowinie, w Okszowie zaś niższa szkoła rolnicza. Ludność katolicka w Chełmie ma dwie parafje: przy kościele Rozesłania Apostołów oraz na Górcie przy dawnej katedrze unickiej; prawosławni mają jedną parafję przy cerkwi św. Jana Złotoustego, protestanci — zbór ewangelicki oraz Żydzi — gminę wyznaniową.

W Chełmie stoją załoga dwa pułki, wstawione w bojach o niepodległość Ojczyzny naszej: 7 p. p. Legjonów i 2 p. a. c. Na terenie koszar, ofiarnością wojska i społeczeństwa miejscowego, wzniesiony został pomnik poległym w walkach o wolność i niepodległość. Na ścianach pomnika wyryte są nazwiska oficerów i żołnierzy, którzy polegli „na polu chwały”. Uroczystość odsłonięcia w r. 1933 uświetnił swoją obecnością pierwszy obywatel Państwa, prof. Ignacy Mościcki, Prezydent Rzplitej. Miasto naogół jest brudne i zaniedbane, chociaż od czasów jego powstania wiele zmieniło się na lepsze. „Vidi Napoli e poi muori”, mówią Włosi o swoim cudownym „śpiewającym” mieście. Nie da się wprawdzie zastosować tego powiedzenia do naszego grodu, ale wolny przekład na język miejscowy jest zawsze dopuszczalny; „Popatrz na Chełm, a potem ...wstrzymaj oddech”. Widocznie „patres conscripti civitatis Chełmensis” trzymają się zasady, że spieszyć się — należy powoli. Pomimo swego sędziwego wieku, miasto posiada bardzo mało pamiątek z dawnych czasów. Zniszczył je czas, strawił ogień zmiotły zawieruchy wojenne, zniekształcili ludzie dla różnych celów tendencyjnych. Kiedy w w. XIII Tatarzy spustoszyli grody czerwieńskie i doszczętnie spalili Halicz, księżęta haliccy przenieśli tu swoją stolicę, a książę Daniel otoczył Chełm niezwykłą opieką. Zbudował dwie świątynie: jedną pod wezwaniem Bogarodzicy, drugą — św. Jana Złotoustego. Tę ostatnią wznosił na Górcie, na miejscu dawnej cerkwi włodzimierzowej, miała to być świątynia niezwykle piękna i okazała, a szczegółowy jej opis przeczytać możemy w kronice hipacowskiej (Ipatjewskaia letopis). Król Daniel

o charakterze społecznym i państwowym, jak: P. C. K., L. O. P. P., L. M. i K. i t. p. Tuż za miastem, w Obłoniu, znajduje się stacja rolniczo-doświadczalna na borowinie, w Okszowie zaś niższa szkoła rolnicza. Ludność katolicka w Chełmie ma dwie parafje: przy kościele Rozesłania Apostołów oraz na Górcie przy dawnej katedrze unickiej; prawosławni mają jedną parafję przy cerkwi św. Jana Złotoustego, protestanci — zbór ewangelicki oraz Żydzi — gminę wyznaniową.

W Chełmie stoją załogą dwa pułki, wstawione w bojach o niepodległość Ojczyzny naszej: 7 p. p. Legjonów i 2 p. a. c. Na terenie koszar, ofiarnością wojska i społeczeństwa miejscowego, wzniesiony został pomnik poległym w walkach o wolność i niepodległość. Na ścianach pomnika wyryte są nazwiska oficerów i żołnierzy, którzy polegli „na polu chwały”. Uroczystość odsłonięcia w r. 1933 uświetnił swoją obecnością pierwszy obywatel Państwa, prof. Ignacy Mościcki, Prezydent Rzplitej. Miasto naogół jest brudne i zaniedbane, chociaż od czasów jego powstania wiele zmieniło się na lepsze. „Vidi Napoli e poi muori”, mówią Włosi o swoim cudownym „śpiewającym” mieście. Nie da się wprawdzie zastosować tego powiedzenia do naszego grodu, ale wolny przekład na język miejscowy jest zawsze dopuszczalny; „Popatrz na Chełm, a potem ...wstrzymaj oddech”. Widocznie „patres conscripti civitatis Chełmensis” trzymają się zasady, że spieszyć się — należy powoli. Pomimo swego sędziwego wieku, miasto posiada bardzo mało pamiątek z dawnych czasów. Zniszczył je czas, strawił ogień zmiotły zawieruchy wojenne, zniekształcili ludzie dla różnych celów tendencyjnych. Kiedy w w. XIII Tatarzy spustoszyli grody czerwieńskie i doszczętnie spalili Halicz, książęta haliccy przenieśli tu swoją stolicę, a książę Daniel otoczył Chełm niezwykłą opieką. Zbudował dwie świątynie: jedną pod wezwaniem Bogarodzicy, drugą — św. Jana Złotoustego. Tę ostatnią wznosił na Górcie, na miejscu dawnej cerkwi włodzimierzowej, miała to być świątynia niezwykle piękna i okazała, a szczegółowy jej opis przeczytać możemy w kronice hipacowskiej (Ipatjewskaia letopis). Król Daniel

właściwie założył tu biskupstwo obrządku wschodniego, które przeniósł z bliskiego Uhrowska. Dziś jeszcze pod Uhruskiem (23 km. od Chełma) mieszkańcy wskazują t. zw. wzgórze Daniela, na którym miał stać zamek królewski. Rozbudowany i wzmocniony przez Daniela Chełm spłonął doszczętnie w r. 1251, warownie upadły, a ze śmiercią króla w 13 lat później, miasto nie wróciło do świetności i znaczenia, jakie podaje kronika. W r. 1640 biskup Metody Terlecki przebudował cerkiew na Górcę, a kiedy później okazała się za szczupłą, ówczesny biskup Filip Wołodkowicz kazał ją rozebrać i wybudować na nowo. Późniejsi biskupi unicycy ozdabiali katedrę, która jako unicka przetrwała do roku 1875, t. j. do zniesienia unji przez rząd rosyjski. W r. 1802 pożar zniszczył katedrę, a chociaż rząd austriacki ofiarował na jej odbudowę niewielką sumę, to jednak dopiero rząd Królestwa Kongresowego dokonał tego w r. 1827. Uroczyste poświęcenie świątyni nastąpiło dn. 8 września 1839 r. W r. 1875 zamieniono ją na sobór prawosławny, usuwając wszystko cokolwiek świadczyłoby o unji i o wpływach kultury polskiej i katolicyzmu. Przez późniejsze przeładowanie wewnątrz i zewnątrz świątyni elementami stylu cerkiewno-rosyjskiego zeszcpecono ją zupełnie. Należy podkreślić, iż dzięki ofiarności całego społeczeństwa polskiego zmienił się obecnie zewnętrzny wygląd katedry: z wież i kopuły zdjęto złożone czapki bizantyjskie, nakładając skromne miedziane hełmy, usunięto naleciałości cerkiewne w malowidle i zdobnictwie, ale jakże razi wzrok doczepiony przez architektów cerkiewnych portal wsparty na czterech kolumnach wystających wprost z ziemi, jak nie pasuje „kołokolnia” dobudowana niedawno. Obydwa te „intruzy” nie harmonizują z całością i należałoby każdemu z nich powiedzieć: „skądżeś przyszedł, wracaj tędy”. Ostatnie rozwiązanie tego zagadnienia — urządzenie ołtarza na wysokości II piętra, gdzie są odprawiane nabożeństwa — nie jest szczęśliwe: do zmysłów człowieka przemawia raczej sceniczny tekt, ale do sumienia ludzkiego nie przemawia powaga chwili wobec majestatu Boga.

W kościele parafialnym na Górcę (parafia od r. 1931)

nie pozostało prawie nic z minionej przeszłości, a raczej pozostał w sercach ludu głęboki kult do cudownego obrazu N.M.P.; sam obraz malowany według podań i wierzeń na drzewie przez św. Łukasza, został wywieziony niewiadomo dokładnie kiedy i dokąd w czasie zawieruchy wojennej. Obraz ten otaczał niezwykle gorącą czcią król Jan Kazimierz, miał go ze sobą w namiocie w r. 1621 pod Beresteczkiem, rządzeniu Matki Boskiej Chełmskiej przypisywał zwycięstwo Rzeczypospolitej nad czernią kozacką i pohańcami, a w dowód wdzięczności, jakby votum, ofiarował katedrze chełmskiej wspaniałe antepedjum, ryte w srebrze, a wyobrażające hold rycerstwa polskiego N.M.P. Chełmskiej na tle pogromu beresteckiego. Antepedjum znajduje się obecnie w wielkim ołtarzu. Po wielu latach niewoli wróciło z Moskwy, dokąd wywieźli je zaborcy, na właściwe miejsce przywiezione dn. 3 maja 1924 r. przez ówczesnego prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego. Historię obrazu, cuda przypisywane Matce Boskiej Chełmskiej oraz uroczystość koronacji obrazu zebrał i opisał kronikarz chełmski, ks. biskup Jakób Susza w księdze p.t. „Phoenix tertiatu redivivus”, wydanej przez Akademię Zamoyską w r. 1684 (p. Muzeum Ziemi Chełmskiej). Do księgi tej był dodany bardzo cenny, bowiem jedyny dokument: widok miasta Chełma w XVII w. Obraz, wykonany w drzeworycie, przedstawia Chełm w uroczyste dni koronacji obrazu. Do zaznaczonych obiektów podane są wyjaśnienia; wiele z nich dzisiaj nie istnieje, a inne uległy przebudowie. U góry ryciny widnieje napis: „Civitas Chełmensis in Russia”. Drzeworyt ten przechowany jest obecnie na Górcę. Jeśli ktokolwiek zechce przekonać się, jak propagatorzy „obrusienja” Chełmszczyzny fałszowali historyczne dokumenty dla swoich celów, niech porówna ten drzeworyt z kopją, znajdującą się chociażby w książce p.t. „Chołmskaja Rus” (wydanie nawpół oficjalne, Petersburg 1887) lub „Proszłoje Chołmskoj Rusi” (wyd. w Chełmie) i in.: w kopji usunięto z oryginału wszystko to, co mogłoby nadawać Chełmowi wygląd polskiego miasta. Na Górcę jest jeszcze jeden drzeworyt, pochodzący z księgi biskupa Jakóba Suszy: fronton katedry z XVII w.,

oczywiście bez żadnych przybudówek. Jeśli zdobyliśmy się w r. 1935 na rozbiórkę kościoła św. Ducha przy ulicy Lubelskiej (naprzeciw Magistratu), zbudowanego w r. 1742, nie znajdując w tej budowlu żadnych wartości nawet dla przystawienia jej pod gmach Muzeum Ziemi Chełmskiej, placówki tak aktualnej i potrzebnej ze względów kulturalnych i naukowych, to przyczepione do katedry cerkiewno—rosyjskie fragmenty: dzwonnica i portal z pewnością daleko mniejszą przedstawiają wartość. Z drugiej strony nikt nie będzie stawiał zarzutu, że parę lat temu przy zbiegu ulic Pierackiego i Obłońskiej została zburzona druga świątynia polityczna, wzniesiona na pamiątkę wydzielenia Chełmszczyzny z granic Królestwa Polskiego, utworzenia gubernji Chełmskiej i wcielenia jej do imperjum rosyjskiego. Wojna światowa przeszkodziła dokończeniu tej cerkwi, założonej dn. 23 czerwca 1913 r., jak raz w pierwszą rocznicę ukazania cara Mikołaja o wydzieleniu Chełmszczyzny. Szybko znikły po wojnie wszystkie obce, narzucone ze wschodu, zewnętrzne naleciałości, któremi miasto było przyozdobione w rosyjskim stylu, starali się bowiem dawni władcy przekonać świat o jednolitości ziemi chełmskiej z pozostałą Rosją. Przecież w r. 1914 na 6.707 prawosławnych było w Chełmie 13 cerkwi, gdy na 5.047 katolików przypadał tylko jeden kościół (według danych urzędowych b. gubernji lubelskiej na dzień 1. stycznia 1914 r.) Wprowadzono kalendarz starego stylu, ulicom nadano nazwy rosyjskich poetów, pisarzy i działaczy, nie wolno było używać napisów w dwóch językach: rosyjskim i polskim, a tylko w jednym, urzędowym i.t.d., słowem, stary, polski Chełm przepadł. A jakże inaczej wyglądał ten gród za dawnych czasów! Jeszcze w r. 1559 miasto było opasane drewnianym parkanem czyli palisadą, ale już w r. 1616 otacza je mur, wzmocniony niewielkimi wieżami. Do miasta prowadziły bramy, z których jedna częściowo ocalała do chwili obecnej. Resztki jej, a właściwie dwie ściany, przebudowane i zamienione na budynek gospodarski, można oglądać za katedrą: wiele osób bierze je mylnie za ruiny kościoła, gdyż na ostrych zakończeniach ścian widnieją krzyże. W okolicy dzisiejszych jatek stał

ratusz, zakończony wysoką wieżycą; opodal kościół św. Mikołaja, również z wysoką wieżą, wcale niepodobny do dzisiejszej kaplicy św. Mikołaja przy Państwowem Seminarjum Żeńskiem; na miejscu zaś tego ostatniego znajdowało się unickie seminarjum duchowne; dalej domus nobilium, mniej więcej na placu dr. Łuczковского, archiwum miejskie, starostwo, pałac biskupów unickich z prawej strony katedry, klasztor O.O. Bazyljanów z lewej strony; nad grodem dominowała katedra unicka, dzisiejszy kościół parafjalny na Górcze.

Sama Górk, panująca nad miastem, ma nazwę na starym drzeworycie: „fortalitium antiquum”. Jeszcze w r. 1789 zamek stał w całości, a w drugiej połowie zeszłego stulecia widoczne były dobrze zachowane fundamenty.

Już poza murami miasta wznosiły się dwa kościoły: św. Ducha i O. O. Reformatorów, otoczony własnym murem. Fundatorem tego ostatniego kościoła był niejaki Andrzej Wolski. Niedaleko stąd stał kościół O. O. Pijarów, a przy nim znajdowała się szkoła. Z rysunku można sądzić, że miasto było zorientowane przeważnie na południe, podczas gdy północne stoki wzgórza tonęły bezpośrednio w moczarach. Sielankowo wyglądał gród nasz od strony północnej; ulicą Pierackiego cicho szemrał strumyk, uchodzący gdzieś do Uherki; ulica Sienkiewicza przedstawiała wielkie rozlewisko wodne. Częste jednak pożary: r. 1251, 1473, 1802, niszczyły miasto doszczętnie, a kataklizmy dziejowe, jak nawała tatarska, bunt kozackie, potop szwedzki dokonywały reszty zniszczenia. Królowie jednak dbali o rozwój miasta, nadawali mu przywileje i w ten sposób zapewniali dalszy jego rozkwit. Dopiero czasy Jana Kazimierza zaważyły fatalnie na losach Chełma. Kilkakrotnie spalone podczas buntów kozackich, miasto od drugiej połowy XVI-go stulecia nie podniosło się z upadku i do dawnej świetności nie powróciło.

Oparł się wszelkim przeciwnościom kościół po-pijarski, pochodzący z r. 1667. W architekturze utrzymany jest barok, wewnątrz na ścianach zachowały się zupełnie dobre małowidła, ołtarze są ładnie rzeźbione. Kościół ten pod

wezwaniem Rozesłania Apostołów, wznosi się prawdopodobnie na miejscu dawnej katedry obrządku łacińskiego, fundowanej przez króla Władysława Jagiełłę na pamiątkę zwycięstwa pod Grunwaldem 15-go lipca r. 1410. (15-go lipca właśnie kościół święci dzień Rozesłania Apostołów).

Rzymsko-katolickie biskupstwo chełmskie przetrwało od r. 1359 do r. 1790, a rządziło diecezją 47-miu biskupów. Od r. 1790 do r. 1805 diecezja nosiła nazwę Chełmsko-Lubelskiej, wreszcie w r. 1805 diecezja Chełmska przestała istnieć, a na jej miejsce powstała diecezja Lubelska. Ani w kościele po-reformackim, ani po-pijarskim niema dziś zabytków godnych uwagi. Z kościołem popijarskim wiąże się również sprawa szkolnictwa polskiego w Chełmie, o czym możemy się dowiedzieć z dokumentu, który w r. 1679 biskup unicki Jakób Susza przesłał do rzymskiej kongregacji: *Informatio de scholis Chelmae erecta ad ecclesiam ritus graeci cathedralem et consequentes de scholis RR. PP. Piarum scholaris et persecutionibus nostris*". Oprócz Reformatów i Pijarów, pierwsi z zakonników łacińskich stanęli w Chełmie Dominikanie. Już w wieku XIV zbudowali kościół, który jednak podupadł, gdyż zakon nie mógł się utrzymać, a mnisi opuścili Chełm.

Tak w ogólnych zarysach wygląda, opisany tutaj, dawny i dzisiejszy Chełm, który w r. 1918, jak niegdyś w r. 1337 wrócił ostatecznie do swej Macierzy, Polski, pomimo zamachu, przygotowanego na pokój brzeskim. Ziemia Chełmska jeszcze raz dała dowody swych uczuć, przywiązania i wierności do Rzeczypospolitej, manifestując pod hasłem: „Nie damy ziemi”!

Powszechną uwagę zwraca we współczesnym Chełmie nowa dzielnica miasta t. zw. Dyrekcja, rozbudowa której rozpoczęta z dużym rozmachem i pośpiechem utknęła w martwym punkcie.

Budowa tej całkiem nowej i bardzo nowoczesnej dzielnicy związana była z planem przeniesienia do Chełma Dyrekcji Kolejowej z Radomia. Pozieważ jednak przeniesienie to nie doszło do skutku, budowę przerwano.

Narazie liczne bloki domów drzemią w letargu, aż

znajdzie się rycerz z bajki, który obudzi wreszcie i do życia powoła tę neurasteniczną królową.

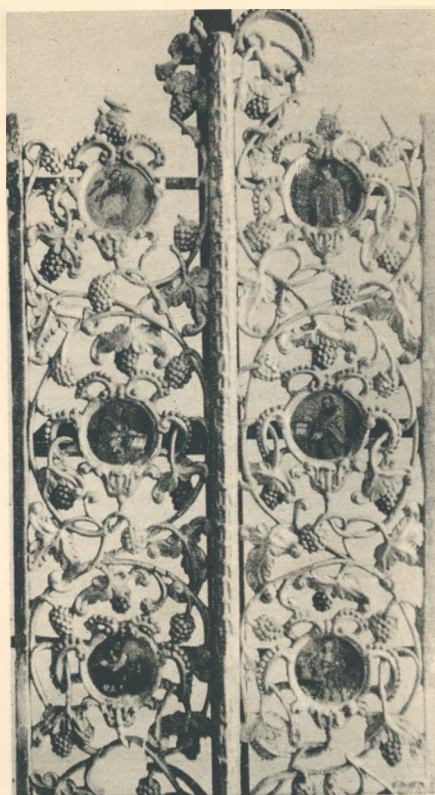
Opodal Dyrekcji bieje kopalnia kredy, czynna wtedy, gdy pracuje cementownia w Rejowcu. Jest to piękna odkrywka marglu kredowego; kreda chełmska zalicza się do najmłodszych złóż kredowych; skamielin zawiera mało, najliczniej występują ramienionogi i jeżowce. Nieraz można znaleźć bardzo ładne okazy. Stąd wagonami odsyła się do Rejowca, gdzie się go używa do wyrobu cementu.

W okolicy Chełma znajdują się dwa zagadkowe pomniki, które już w w. XVI i XVII budziły ciekawość, a biskup Jakób Susza, opisując je, już 300 lat temu nie mógł na podstawie tradycji odpowiedzieć na pytanie, czyją ręką zostały one wzniesione. Są to dwie wieże: jedna w Białawinie, o 3 km. od Chełma; druga w Stołpiu, 9 km. od miasta. Różne są wersje, tyżące się obu wież: mieli je budować poganie, wieżę w Stołpiu zbudował książę Szczek, wreszcie przypisują budowę ich królowi Danielowi. Pewną jest rzeczą, że pomiędzy temi wieżami a zamkiem chełmskim była ścisła łączność i zależność. Wieża Białawinska, stercząca dziś jedną ścianą i resztkami dwóch sąsiednich, zbudowana jest wśród mokradeł, nad Uherką, na niewielkim, suchym wzniesieniu; dziś dostęp do ruin na wiosnę i w jesieni jest niemożliwy, a cóż dopiero w dawnych czasach, kiedy bagien nie osuszano. Z wieży tej doskonale było widać zamek chełmski i odwrotnie, na straży bowiem tego zamku miała stać wieża, połączona z nim podobno podziemnym korytarzem. Wieża w Stołpiu, murowana z piaskowca, wznosi się przy samej szosie, prowadzącej do Lublina i stoi na jednym z narożników oszańcowania, usypanego z ziemi. Na wieży znać ślady otaczającego ją niegdyś wysoko ganku. Na ganek prowadziło wejście od strony zachodniej. Na drugim narożniku oszańcowania znajdujemy ślady drugiej, mniejszej wieży. Trzecia wieża, według opowiadań, stała na miejscu, gdzie dziś przechodzi szosa. Rząd rosyjski kazał wieżę tę całkowicie zburzyć, gdyż przeszkadzała budowie drogi. Wieża wznosiła się jako czworograniasty słup, czyli „stołb” (stąd nazwa Stołpie)

i miała być ostrzeżnikiem zamku chełmskiego; była wzmocniona szaniami i mniejszemi wieżami, co dawało jej możność łatwiejszej obrony Chełma, położonego za górą i lasem. Z kroniki hipacowskiej nie można wyciągnąć wniosków, że wieże Białawińska i Stołpska są dziełem rąk Daniela. Opisując Chełm, jako gród Daniela, który książę rozbudował, sam zakładał ogrody i dbał o piękno świątyń i stolicy oraz o najmniejsze szczegóły, i mówiąc o dziełach tych, kronikarz dziewięć razy używa wyrazu: „sozdał“, co znaczy „stworzył“ czyli „zbudował“. Mówiąc zaś o wieżach, kronikarz dwa razy, a więc nie przypadkowo, używa wyrazu „stoit“, co znaczy „stoi“. Wyrażenie się kronikarza: „wieża stoi“ należy rozumieć, jako wzmiankę o czymś dawnym, poprzedzającym budowę Chełma. Wynikałoby z tego, że wieże są starsze od Daniela, co zresztą nie zdaje się być sprzeczne z poglądem biskupa Suszy.

Niedaleko od Chełma miał być las, zwany Szczekawicą albo Szczekotą, w pobliżu którego książę Szczek zbudował pogańską świątynię. Właśnie kościół w Podgórzu albo w Spasie stoi podobno na miejscu dawnej tej świątyni. Prawdopodobnie mieści się w tem tyle prawdy, ile jej jest w podaniu, zdaje się zmyślonem przez J. Łazowskiego, jakoby lud chełmski nazywa wieżę Białawińską „lelum-polelum“, a wieżę Stołpską „świstum-poświstum“. Warunki przyrodzone Podgórza mogły jednak przyczynić się, aby w wyobraźni pogan uczynić to miejsce świętem i czczonem. I dziś jeszcze, tuż obok kościoła Salvatora, Zbawiciela czyli Spasa, przepływa strumyk, bijący ze źródła pod górą, którego woda, według wierzeń ludu tamtejszego, ma własności cudowne. Kościół Salvatora jest jedną z najstarszych świątyń unickich, pochodzi z XVI wieku: potężne skarpy podpierają niewielką budowlę, na fasadzie u góry namalowany jest obraz Przemienienia Pańskiego. Rosjanie, którzy kościółek zamienili z reguły na cerkiew, zeszpecili całość przez dobudowanie „prawdziwej kołokolni“ z czerwonej cegły.

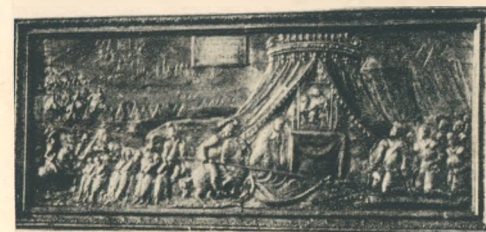
Dopiero w Rejowcu przestajemy myśleć o prehistorji, o księciu Szczeku, o królu Danielu, porzucamy świat bajek



Muzeum im. W. Ambroziewicza.
Carskie wrota z cerkwi unickiej.



Muzeum im. W. Ambroziewicza.
Karta tytułowa książki biskupa Suszy.



Antependium, ofiarowane do katedry Matki Boskiej Chełmskiej przez Jana Kazimierza po bitwie pod Beresteczkiem.

fol. K. J.



Plan Chełma z XVII w.

(fol. K. J.)



i przypuszczeń i podajemy ściśle, że Rejowiec został założony przez Mikołaja Reja w połowie XVI wieku. Autor „Żywota człowieka poczciwego” poczciwie wziął w r. 1540 za żonę, Zofję Kościeniową z Sędziszowa, dobra: Kobyłe i Siennicę. Przez długi czas Rejowiec był siedliskiem i ostoją ruchu protestanckiego w tej części kraju i powstał tu zbór kalwiński. Na rynku pokazują nawet dom Reja, do którego jednak należy się odnieść z taką ostrożnością, z jaką patrzylibyśmy w muzeum np. na szczebel z drabiny, jaką widział we śnie nasz patriarcha Jakób. Lepiej jednak zwiedzić i obejrzyć cementownię „Firlej”. Uderza nas tu nowoczesna technika i zmechanizowanie pracy ludzkiej. Kilkudziesięciu ludzi obsługuje i porusza całą cementownię, która należy do największych w Polsce. Żałować należy, że cementownia jest większą część roku nieczynna z powodu kryzysu i bez powodu, a fabryka tylko wtedy sprawia dodatnie wrażenie, gdy życie w niej wre w całej pełni. Jakże odmiennie wyglądają warsztaty pracy w sąsiednim Pawłowie. Prymitywnym sposobem, jak przed dawnymi laty, garncarze pawłowscy wyrabiają z dobrej, pawłowskiej gliny garnki i naczynia gliniane. Tak, jak sitarze biłgorajscy słyną w lubelskiem, garncarze pawłowscy znani są w całym chełmskiem. W zieleni tonie wieś garncarzy, praca ich jednak zatracą coraz bardziej pierwiastki ludowe i swojskie, na miejsce tych ostatnich zjawia się szablony i moda.

Ale na chwilę znów musimy się oderwać od rzeczywistości. Oto na horyzoncie, na granicy powiatów chełmskiego i krasnostawskiego, w malowniczej okolicy, obok wsi Krynicy, na wyniosłym wzgórzu, panującym nad rozległym obszarem, majaczy zagadkowa budowla, zwana „grobowcem arjańskim”, „wieżą arjańską” lub wprost „Arjanką”. Jeszcze nie tak dawno wznosiła się ta piramida w wielkim lesie, wśród starych dębów i jodeł. Dziś wzgórze jest zupełnie obnażone. Podstawą piramidy jest czworoboczna jakoby kapliczka z wejściem od południa i czterema małymi okienkami z każdej strony. Piramida wewnątrz jest próżna. Jedynie sowy, przyrodzone kapłanki

świątyni śmierci, gnieźdzą się w niej. Budowla ta, być może, była stawiana na grób jakiegoś rycerza czy wodza, lud wiejski bowiem w tej okolicy zowie to całe miejsce „grobiskiem”. Czytamy w dawnych kronikach: „Pogrzeby Słowian w lasach zwyczajnie bywały, gdzie, grzebiąc swoje umarłe, mogiły z kamienia nakształt piramid ku górze ułożonych, umyślnie wystawiali”. Może i ten zabytek pochodzi z owych czasów. Przypisywanie tej „wieży” Arjanom też nie zdaje się być zgodne z prawdą. Po wypędzeniu Arjan z Polski w r. 1658 lud nasz, uważając ich za pogan i wrogów Polaków, mylnie nazywał „grobocami arjańskimi” dawne zabytki, rozsypujące się w gruzy, identyfikując je z rzeczywistymi budowlami poarjańskimi. W opisywanym grobowcu mają się kryć wielkie skarby, ale lud okoliczny nie szuka ich, bo tam siedzi licho i złe. „Po co budzić złe, kiedy dzięki Bogu śpi spokojnie”. A jednak został tam znaleziony jakiś wielki, srebrny pieniądz, na którym z jednej strony był napis nieczytelny, a z drugiej postać człowieka, rozdzierającego lwa. Szczęśliwy znalazca przetopił monetę na „szmelc”. Zabytek ten ulegnie szybkiej ruinie, jeżeli nie zostanie należycie zabezpieczony. Dziś na wzgórzu roztacza się piękny widok, a w przejrzysty, słoneczny dzień, na dalekim horyzoncie zarysowuje się sylwetka katedry chełmskiej.

Posiada ziemia chełmska i inne osobliwości. Nad rzeczką Świnia, wpadającą do Wieprza, leży osada Cyców. Mieszkańcy Cycowa byli tak przerażeni nazwą swej skromnej osady, że zmienili to grzeszne miano na Wiszniewice. Zawsze, co może gmina wiszniewicka, to nie jakaś tam cycowska. Przecież w tym Cycowie niema ani jednej mleczarni... Ale zato były tu fabryki cycu, od czego osada nazwę swą z dawien dawna wyprowadza i co jej tylko chlubę, a nie ujmę przynosi. W wieku XVIII perkale holenderskie powszechnie nazywano u nas cycem. (Holenderskie „sits” — perkale, spolszczono na „cyc”). Ludność zajmuje się uprawą lnu i wyrobem płócien. Już blisko granicy powiatu lubelskiego leży wieś Kanie, która po raz trzeci zmieniła swoje miejsce, o czym świadczą ślady

dawnych osad, widocznie doszczętnie zburzonych podczas dziejowych niepokojów. W okolicy znajduje się wiele kurhanów, pomiędzy niemi są kurhany dużej wielkości. Mogielnickie wapienie, „opoka”, dostarczają materiału budowlanego, w Siedliszczu zaś wyrabiają bryczki i sanie, które sprzedają na jarmarkach w Łęcznie. Bo oto:

Ukazała się nam zręczna
na przemysły swoje Łęczna.
Ormiany, Greki i Żydzi
na to hasło: święty Idzi...

Nazwy geograficzne spotykane w północno — zachodniej części powiatu: Nadrybie, Głębokie, Uściwierz, Ostrów, Sumin, Szczupak i.t.p. same mówią za siebie. Prawdopodobnie w epoce polodowcowej było tu jedno wielkie rozlewisko i zastoisko, którego wody spłynęły częściowo do Wieprza, a częściowo do Bugu. Resztki tego zastoiska, to dzisiejsze jeziora i jeziorka, jak Rabcze, Bitcze, Nadrybskie, Uściwieskie i inne, o brzegach niskich, bagnistych, miejscami piaszczystych, porośniętych lasem od zachodu i od północy. Przez jezioro Uściwierz (dawniej Uścimierz) przechodzi granica naszego powiatu. Wogóle zaznaczyć należy, że ten pojezierny zakątek przedstawia nader wdzięczne pole do pracy krajoznawczej. Zaprasza nas także Olchowiec ze swym starym, drewnianym kościółkiem, wybudowanym w r. 1791 przez kasztelana bełzkiego, Jana Komorowskiego. Nie odmówi swej gościnności i Świącica ze starym dworkiem, pamiętającym czasy napoleońskie, odkąd dwór nie uległ żadnym przeróbkom i zmianom. U znacznych właścicieli Świącicy można obejrzeć wiele ciekawych rzeczy. Jest nawet „słone jezioro” w okolicy Hutczy, o którym cuda wprost opowiadają, ale prawdziwie w lasach pod Malinówką w głębokim parowie leśnym leży wielki głaz narzutowy, zwany „kamieniem powstańców”, tutaj bowiem kryli się oni, tu odbywały się ich zbiórki w r. 1863. A na trzech pagórkach, wśród pól i łąk wznosi się Sawin, zapisany pod r. 1505 jako Schawin. Miasteczko należało do biskupów chełmskich, a ślady ich dworca można znaleźć na jednym z wzgórz otoczonym kana-

łem. Już w r. 1456 Kazimierz Jagiellończyk nadał miastu przywileje. W r. 1502 Tatarzy zniszczyli i spalili Sawin. Odbywały się tu wielkie jarmarki, z których osada ta słynie i dzisiaj. Od r. 1795 do r. 1810 panowali w Sawinie Austriacy. Stary kościół pochodzi z r. 1740, a budowała go kasztelanowa chełmska, Barbara Dłużewska.

We wschodniej części powiatu, przylegającej do Bugu, zatrzymamy się na chwilę w Świerżach i Dorohusku, gdzie otoczony starodrzewiem stoi pałac Suchodolskich. Tu w r. 1934 brzeg Bugu odsłonił swą tajemnicę: potężną kość goleniową mamuta, przechowywaną dziś w muzeum. Po przez Turkę, położoną na wyniosłościach, wynurzających się z bagnistej doliny, mijamy Klesztów ze starym kościołem z r. 1773, fundowanym przez Antoniego Węglińskiego i docieramy do Żmudzi, gdzie w okolicy znajdują się pokłady kamienia z którego wypala się wapno i który dostarcza materiału budowlanego. Wchodzimy do gminy Wojsławickiej. Dobra wojsławickie należały ongiś do pisarza koronnego Stefana Czarnieckiego, synowca hetmana. Miasteczko Wojsławice miał założyć ów pisarz koronny. Kasztelan słonimski, Feliks Potocki wybudował tu kościół w r. 1668, a kiedy dobra wojsławickie przeszły do rąk Poletyłów, jeden z nich, Alojzy, wystawił kościół w Turowcu w r. 1832. Cała droga z Wojsławic do Rakółup biegnie wśród wąwozów loessowych, a największą malowniczością odznaczają się krajobrazy w Majdanie Starym i Nowym oraz w Hucie. Z rozległych dóbr poletyłowskich dziś nie zostało śladu. Bogate ich zbiory „rozeszły się po świecie”; niekiedy, przypadkiem, można tu i ówdzie znaleźć rzecz cenną, nowy przyczynek do poznawania rejonu chełmskiego.

Przed nami Kumów. Stara ta osada już w r. 1434 należała do biskupów chełmskich, a jeden z nich, Wojciech Skarszewski, postawił tu kościół murowany. Na słupach, tworzących bramę wjazdową do ogrodu, jeszcze dziś widnieją mitry biskupie. We wsi Kumów pod Chełmem, jak głosi podanie, rozlewa się duże jezioro. Powstało ono w sposób fantastyczny. Wrócili raz tędy kumowie z kościoła, z dziećciem od chrztu. Noc zapadła czarna i głucha,

trzeba było zanocować. W nocy kum i kuma, zapłonawszy uczuciem grzesznem, popełnili grzech kozirodztwa. Lud bowiem wierzy, że związki chrzestne są takie same, jak u rodzonych braci i siostr. Za karę uczynku złego wystąpiły wody z głębin ziemi i zalały całą dolinę, topiąc na jej dnie grzeszny orszak chrzestny. Na środku jeziora pozostała tylko maleńka kępa, gdzie nazajutrz znaleziono i ocalono niewinne, nowoochrzczone dziecię. Stąd nazwa Kumowa i Kumowej doliny pochodzi. Bujna i bogata jest wyobrażenia ludu naszego. To też w Sielcu, u starego p. Skibińskiego, można dowiedzieć się mnóstwo ciekawych rzeczy, a opowiadań jego słuchać cały dzień. Sielec, dawniej Siedlisko czy Sielisko, siedziba starego rodu Rzewuskich, posiada szczątki obronnego zamku średniowiecznego, zbudowanego nad rzeczką Hetmanką przez Rzewuskich i Ceterów. Zachowały się resztki muru i jedna z czterech wież, bastjon południowo-zachodni. Wyraźnie znać ślady pozostałych trzech bastjonów, zachował się wał, na którym wznosiły się mury zamku oraz miejsce zwodzonego mostu i fosy. Przetrwiała również i kaplica zamkowa z jednym oknem od strony wewnętrznej; budowa to bardzo charakterystyczna, z której lochy prowadzą niewiadomo dokąd: daleko iść niemi nie można, gdyż posuwanie się tamuje gruz ze zwalonych kamieni, zaścielający dno lochu. Wielce interesująca jest również kamienna figura Matki Boskiej, która stać miała na dziedzińcu zamkowym. Na kolumnie jest 5 wierszy, a w każdym mniej lub więcej wyraźne ślady liter, z których nie można odtworzyć żadnego tekstu. Cała kolumna jest opleciona spiralnie wieńcem z rzeźbionych liści. U pp. Rzewuskich, dzisiejszych właścicieli Sielca, zachował się rysunek ruin zamku z r. 1827, na podstawie którego, oraz z opowiadań starych ludzi i z tego, co dzisiaj jeszcze ocalało, możnaby nawet odtworzyć plan tej warowni, otoczonej od strony południowej i wschodniej rozległymi moczarami. W zamku tym zakończył przed laty życie Wacław Rzewuski, hetman polny koronny, znany również jako pisarz dramatów XVIII w. Portrety hetmana i jego żony znajdują się w Sielcu; pozatem niema tu żadnych pamiątek, ale zdaje

się, że poszukiwania na terenie zamkowym mogłyby zostać uwieńczone dobrymi wynikami. Jeśli wierzyć podaniom, zamek w Sielcu łączył się podziemnymi chodnikami z zamkiem chełmskim i krupskim, w którym to zamku bogaty szlachcic Krupa bronił się przeciwko Władysławowi Jagielle, nie chcąc go uznać królem polskim. To posłużyło poecie z Czarnolasu, Janowi Kochanowskiemu, do napisania czterowersza, opartego na grze słów:

„Król Jagiełło bił Krzyżaki.
I pan Krupa chciał być taki.
Na co porwał się nieboże!
Krupa Jagłą być nie może!”

Ale my możemy być dobrymi krajoznawcami i regjonalistami w imię zasady: poznaj swój kraj! Ruch regjonalny polega na tem, że wyróżnia on i rozpatruje pewne przedmioty i zjawiska, jakie zachodzą na powierzchni ziemi według przyrodzonych krain. Porządkowanie tych przedmiotów i zjawisk w przestrzeni ziemskiej, wykrywanie nowych związków między ziemią i człowiekiem, podział przestrzeni ziemskiej, należą do głównych zadań regjonalizmu geograficznego. Chełmszczyzna, jak możemy wnioskować z powyższego szkicu, przedstawia wdzięczny i mało zbadany teren dla pracy regjonalno-krajoznawczej. Brak tylko chętnych do pracy. W roczniku Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z r. 1911 czytamy: oddział chełmski P.T.K. liczy 118 członków, obrót roczny oddziału wykazuje sumę 598 rubli 70 kop. (3000 zł.), muzeum krajoznawcze, wycieczki, odczyty, referaty i t. p. A więc w latach ucisku, kiedy rząd rosyjski tłumił najmniejszy przejaw swobodnej myśli polskiej, a zwłaszcza tu w Chełmie, Chełmianie potrafili rozwinąć działalność krajoznawczą i zająć się badaniami naukowymi. A dzisiaj? wszelkie próby podjęcia pracy i wznowienia tradycji rozbijają się o niewzruszone, inkrurowane marglem kredowym, serca Chełmian. Zaniedbanie wszelkiej nauki, to zaniedbanie rozwoju sił państwa pod każdym względem. Bez nauki niemożliwe jest intensywne nowoczesne życie kulturalne i gospodarcze. Zagadką jest, że tak duży ośrodek, jak Chełm nie może utrzymać oddziału

P. T. K. pomimo parokrotnych prób, do czego wystarczyłyby tylko 20 członków. A wszak pieśniarz-krajoznawca ziemi lubelskiej, Wincenty Pol, w „Pieśni o ziemi naszej” zapytuje każdego z nas:

„A czy znasz ty, bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody...”

Niech każdy chwilkę pomyśli i w swem sumieniu sam sobie odpowie.

Chełm, kwiecień-maj 1935.

Źródła:

- Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, wyd. Orgelbranda, Warszawa.
- Klementyna Tańska: „Listy z podróży w Lubelskie”.
- Biblioteka Warszawsko.
- Tygodnik Ilustrowany.
- Pozatem autor skorzystał ze spostrzeżeń własnych i materiału zebranego przez siebie. wobec czego zastrzeża sobie prawo przedruku.



Waza, znaleziona tamie.

(fot. K. J.)



Siekierka krzemienna, znaleziona w grobowcu.

(fot. K. J.)



Grób skrzynkowy z neolitu (około 5.000 lat) odkryty w Poniatówce (18 km. od Chełma).

(fot. K. J.)



ZOFJA LORBERÓWNA

W CIĄGŁEJ WALCE

Dzisiejsza Chełmszczyzna, leżąca w środku obecnego Państwa Polskiego, w czasach Piastowskich była ziemią pograniczną, o którą już w zaraniu naszych dziejów rozgrywały się walki orężne. Będąc częścią składową t. zw. Grodów Czerwieńskich, stanowiła przedmiot pożądań Rurykowiczów Kijowskich. Opierając się na najstarszej kronice ruskiej Nestora przyjmujemy, że w czasach Mieszka I Grody były częścią ziem ówczesnej Polski i jak powiada Nestor w r. 981 Włodzimierz książę ruski wyprawił się na Polskę i zajął „Przemyśl, Czerwień i inne grody”. Niema tu mowy o odzyskaniu przez Włodzimierza straconych ziem, lecz wyprawa zupełnie wyraźnie przedstawiona jest jako zaborcza.*)

Bardzo możliwe, że Chełm już wtedy istniał, a może w tym miejscu był warowny gród, który należał do tych „innych grodów”, przez Włodzimierza zabranych. W każdym razie gród Czerwień, dziś nieistniejący, leżał prawdopodobnie niedaleko Chełma w okolicy wioski Czermowładnie Czerniejowa.**)

O początkowym miejscu Chełma i Chełmszczyzny, jako odrębnej a zamkniętej w sobie jednostce geograficzno-historycznej, trudno mówić. Obszar stanowiący dzisiejszą

*) Por. Gródecki i Zachorowski: Dzieje Polski średniowiecznej, wyd. w Krakowie, 1926, t. I, str. 53.

***) Zdania co do położenia tego grodu są podzielone. Istniejąca po dzień dzisiejszy wieś Czerwień w Hrubieszowskim jest przez niektórych badaczy przyjmowana jako wskazówka co do położenia grodu. Por. dr. Czuma: Monografia statystyczno-gospodarcza województwa Lubelskiego, wyd. w Lublinie, t. I, str. 16, wstęp.

Chełmszczyznę nie był wyodrębniony, lecz, jak już wspomniano, był częścią Grodów Czerwieńskich. Jakie były na tych ziemiach stosunki etnograficzne trudno napewno twierdzić; można tylko snuć przypuszczenia o dużym prawdopodobieństwie. Wyobrażamy sobie, że ziemie te pod względem ludnościowym były mieszane, podobnie zresztą jak i dzisiaj. Niepodobna ustalić zresztą kto był autochtonem. Jako kraj, leżący między Polską a Rusią, był zamieszkały i przez Polaków i przez Rusinów. W każdym razie musiało tu być wiele ludności polskiej, skoro Polska już w okresie tworzenia się państwa ziemie te obejmowała. Wiemy też, że Polska z zabranych ziem nie zrezygnowała. Były one zbyt ważnym obszarem w jej rozwoju, by nad ich utratą można było przejść do porządku. Leżąc pomiędzy Polską a Rusią oraz krajem Jadźwingów, była jakby tworem buforowym między temi trzema ustwicznie ze sobą walczącymi żywiołami. Doceniał to wielki następca Mieszka I, Bolesław Chrobry i w r. 1018 powracając z wyprawy Kijowskiej, dokąd udał się na prośbę swego zięcia Świętopełka, z powrotem przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie.

O wielkiej liczbie Polaków na tych ziemiach świadczy też fakt, że kiedy po śmierci Bolesława Chrobrego książę Kijowski Jarosław ponownie zdobywa Grody, przesiedla mieszkających tu Polaków na południe od Kijowa. Fakt ten podają sami historycy rosyjscy, tłumacząc go tłumem osiedlaniem się Polaków w tych okolicach w okresie należenia tych ziem do Polski za Bolesława Chrobrego.*) O tem, że w przeciągu tak krótkiego czasu nie mogło tu tak wielu Polaków przybyć, oraz że w Polsce za czasów Chrobrego nie było takiego przeludnienia, aby nowozajęte ziemie tak szybko kolonizować, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Niemniej jednak przyznać się musi, że książęta ruscy na te ziemie zdobyte Polsce większą zwracali uwagę, niż sami Polacy i wszelkimi sposobami starali się je zatrzymać. Oni to stawiali tu grody warowne dla obrony przed Polakami i Jadźwingami, oni sprowadzali rzemieślników i budowali kościoły.

*) Batiuzkow, Chołmskaja Ruś, Petersburg, 1887.

I tak Jarosław I Mądry, który po śmierci Bolesława Chrobrego wspomniane Grody Polsce odebrał, starał się o ich wzmocnienie i potęgę, tak samo zresztą, jak dbał o całe swoje państwo. Przed śmiercią książę ten wzmacnia zwyczajowe prawo senjoratu i dzieli państwo między swoich pięciu synów. To też na Rusi od r. 1045 t. j. od śmierci Jarosława I, wprowadzona została zgubna w swych skutkach zasada, która rozbijając Ruś na drobne księstwa, walczące między sobą, nie pozwoliła jej odegrać większej roli dziejowej. Od tego czasu zaczyna się dla Rusi okres rozbicia dzielnicowego, analogiczny do tego okresu, jaki rozpoczął się dla Polski od statutu Bolesława Krzywoustego, to znaczy w przeszło 80 lat później,

Już synowie Jarosława toczą zacięte walki o swoje dzielnice, do których to walk wmieszał się Bolesław Śmiały, osadzając na tronie Kijowskim Izasława, wypędzonego przez młodszych braci. Wracając przyłączył pograniczne grody do Polski, wtedy znowu na pewien czas dzisiejsza Ziemia Chełmska do Polski wróciła. Jednak po katastrofie, wskutek której wypędzony został Bolesław z Polski, państwo osłabione za jego następcy Władysława Hermana straciło te ziemie znowu na rzecz książąt ruskich. Na tych ziemiach powstają teraz odrębne księstwa ruskie, niepodlegające władzom kijowskim. Jest to następstwem toczących się na Rusi walk od czasu ustanowienia senjoratu. Z końcem wieku XI widzimy Grody Czerwieńskie w rękach Rościszłowiczów, potomków Roścysława, wnuka Jarosława I Mądrego, który w czasie podziału nie otrzymał żadnej dzielnicy. Powstaje tutaj odrębne księstwo, którego stolicą od r. 1134 jest Halicz. Data ta zbiega się z ustanowieniem w Polsce senjoratu. Ten fakt pozwoli tym książętom powiększyć swoje ziemie kosztem osłabionej Polski, oraz rozwinąć dość silne i niezależne państwo. Sprzyja temu oprócz słabości Polski i to, że na tronie halickim zasiada w tym czasie szereg dzielnych i zdolnych władców. Jednym z najdzielniejszych książąt z dynastji Rościszłowiczów był Jarosław Ośmiomysł, który w ciągu swego panowania zdołał zjednoczyć wszystkie ziemie ruskie.

Na synach Jarosława wygasa dynastia Rościszawowiczów i wtedy zachodnie księstwa dostają się w posiadanie książąt, wywodzących się od młodszego syna Jarosława I, Wsiewołoda, a od jednego z wybitnych przedstawicieli, Włodzimierza Monomacha, zwanych monomachowiczami. Między tą dynastją, a ówczesnymi książętami polskimi, synami Krzywoustego, zostaje nawiązany kontakt, którego wyrazem są liczne małżeństwa, zawierane między członkami obu dynastji.

Pochodzący z tej dynastji książę Roman, przy pomocy Kazimierza Sprawiedliwego skupił w swem ręku przez pewien czas wszystkie ziemie ruskie wschodniego polskiego pogranicza, mianowicie księstwa: włodzimierskie, brzeskie, a nawet chwilowo i halickie.

Trudno nam wnosić o stosunkach wewnętrznych, społecznych i kulturalnych owych czasów. Możemy przedstawić tylko dzieje polityczne, o których dawne kroniki dokładnie mówią. Pozatem mówią o samych władcach. Z tej pewnego rodzaju charakterystyki panującego, z jego pochwały, mniej lub bardziej gorącej, względnie, co się rzadko zdarza, z potępienia danego księcia, możemy wywnioskować, jakie panowały stosunki kulturalne, ewentualnie społeczne. O Romanie kronika ruska podaje cały szereg wiadomości, które rzucają sporo światła na osobę tego księcia. Zajmiemy się nim nieco dłużej, bo do jego posiadłości należała i Ziemia Chełmska, a na rozwój tych okolic musiało panowanie Romana wywrzeć silny wpływ, skoro już następca jego mógł sobie w Chełmie założyć stolicę.

Roman to jeden z dzielnych i przedsiębiorczych książąt. W polityce jego widzimy wyraźne ciążenie do Zachodu: nawiązuje kontakt z papieżem, porozumiewa się z królem węgierskim, żyje w zgodzie z książętami polskimi, o tyle wprawdzie, o ile potrzebuje ich pomocy. Jako książę brzeski graniczy z Jadźwingami; walczy z nimi i to nie tylko dla odebrania im ziem, ale stara się też wprowadzić do ich kraju wyższy stopień życia kulturalnego, zmuszając do zajmowania się rolnictwem, a porzucania gra-

bieży i myślistwa^{*)}. Jeżeli stara się tak o ziemie, na nieprzyjaciela zdobyte, możemy wysnuć pewne wnioski, jakie rozwinął starania około rozwoju własnych księstw. Wielkie wady tego księcia, to niesłychana chciwość ziemi i bezwzględne postępowanie wobec poddanych.

Ta jego zaborczość jest powodem ustawicznych wojen. Walczy Roman ze wszystkimi niemal książętami ruskimi. W walkach tych w r. 1204 stracił na rzecz jednego z książąt ruskich Ziemię Chełmską, która w tym czasie była gęsto zaludniona i miała kilka grodów.^{**)}

Widocznie chciał Roman powetować poniesioną stratę na Polsce, skoro już w następnym roku (1205) dokonuje śmiałego napadu na ziemie książąt polskich. Spotkał się jednak z silnym oporem i pod Zawichostem poniósł klęskę, w której sam zginął.

Zaborcze, ambitne plany księcia nie pokrywały się jednak z dążeniami jego poddanych. Ciągłe wojny wymagały wielkich ofiar, które ludność widocznie niechętnie ponosiła, skoro po śmierci Romana wybucha w jego księstwie bunt. Wdowa po Romanie wraz z małymi synami Danielem i Wasylkiem szuka w Polsce schronienia, jakkolwiek między Polską a Rusią po najeździe Romana nie został jeszcze formalnie zawarty pokój.^{***)}

Panujący wówczas na tronie krakowskim Leszek Biały po porozumieniu się z królem węgierskim Andrzejem, przywraca spokój w księstwach ruskich. Osadza przyjaznych sobie książąt, przede wszystkim synów Romana: Wasylka początkowo w Brześciu, a potem w Bełzie, Daniela w Haliczu; natomiast ziemie między Bugiem a Wieprzem przyłącza do Polski. Kiedy Daniel stracił Halicz, początkowo wskutek buntu bojarów, a następnie wskutek układu między Polską a Węgrami, na mocy którego Halicz otrzymał królewicz węgierski Koloman, niezadowolony z oddanego mu tytułem rekompensaty Włodzimierza, zebrał liczne wojsko i pokonał Leszka. Pokojem w r. 1219 musiał Leszek zrzec się niedawno zdobytych ziem nadbużańskich, a więc i Ziemi Chełmskiej.

^{*)} Batiuzzkow, Cholmskaja Ruś, Petersburg 1887

^{**)} Batiuzzkow, Cholmskaja Ruś, Petersburg 1887.

^{***)} Por. Zachcrowski j.w., t. I. str. 224

na rzecz Daniela*). Młody ten książę jest jedynym spośród licznych ówczesnych pretendentów do tych ziem, mający istotnie wielkie polityczne zdolności. Umiał zręcznie wyzyskać zatargi o księstwa ruskie między Polakami a Węgrami, oraz budzące się wśród bojarów niezadowolenie z obcego panowania.

Na ziemiach, świeżo od Leszka zdobytych, postanawia Daniel wzmocnić swoje panowanie i uczynić je punktem centralnym swego państwa. Dlatego też buduje tu grody i odnawia dawne, które zostały zrujnowane lub zaniedbane. Jednym z pierwszych nowozałożonych grodów był Uhrusk (dawniej Uhrowsk), gdzie Daniel ustanowił biskupstwo, przeniesione następnie do Chełma. Wznoszenie grodów w tym czasie i na tem terytorjum okazało się rzeczą bardzo ważną, bo właśnie na okres panowania Daniela przypadają pierwsze niszczące napady Tatarów. W związku z napadami Tatarów i w związku z założeniem wzgl. odnowieniem grodu Chełma, podają kroniki szereg ciekawych i barwnych obrazów, jak przytoczony poniżej:

„Albowiem miasto Chełm zostało założone z Bożego rozkazu. Danielowi, księciu włodziemskiemu, który zbudował gród Uhrusk i ustanowił w nim biskupa, jadącemu przez pola i czyniącemu łowy, ukazało się na górze miejsce piękne i zalesione, otoczone polem. I pytał tuziemców: Jak nazywacie to miejsce? A oni odpowiedzieli: Chełm jest jego imię. I polubił to miejsce i pomyślał: zbudujemy na niem mały gródek i poświęcimy go Bogu i św. Janowi Złotoustemu i postawimy cerkiew imienia Jego. I zbudował mały gródek i widział, jak Bóg mu pomagał i św. Jan. I stworzył taki gród, że go Tatarzy wziąć nie mogli. Widząc ks. Daniel jako Bóg sprzyja temu miejscu, zaczął przywoływać (ludzi). I przychodzili Niemcy i Ruś i różnojęzyczni i Lachy i szli dzień w dzień. I majstrowie wszelacy, uciekający od Tatarów, siodlarze i łucznicy, blacharze i kowale na żelazo, miedź i srebro. I było życie i napełniły się dwory około grodu, pola i wsie. Postawił cerkiew św. Jana, piękna

*) Por. Zachorowski j.w. str. 225-7

i wspaniała. Sklepienia oparte były na czterech ludzkich głowach, rzeźbionych przez zręcznego mistrza. Okna ozdobione były rzymskimi szybami i wchodziły w ołtarz. Stały dwa słupy, całe z kamienia, a na nich sklepienia oparte. Strop był malowany złotymi gwiazdami na lazurze. Wewnątrz była podłoga ulana z miedzi i ołowiu, a jako zwierciadło błyszcząca. Drzwi podwójnie ozdobione białym kamieniem halickim i zielonym chełmskim ciosanym. Naprzeciwko nich stał wykonany Zbawiciel, na północnej ścianie św. Jan ku podziwieniu patrzących. I ozdobił obrazy przyniesione z Kijowa drogiemi kamieniami i złotym bisiosem. Miał obrazy od ojca i siostry z klasztoru św. Teodora. Kiedy się spaliła cerkiew św. Jana, został jeden św. Michał z tych cudnych obrazów. Dzwony z Kijowa wszystkie w ogień wpadły. (Pożar ten miał miejsce w r. 1259, o czem niżej). Wieża w środku grodu tak wysoka, że był z niej widok na okolicę, zrobiona była od dołu z kamienia, wyżej zbudowana z drzewa ciosanego, biała jak ser, i świeciła się na wszystkie strony. Studnia była w pobliżu. Gdy się ta piękna świątynia paliła, to miedź od ognia roztopiła się, jak smoła.*)

Cytowany opis założenia grodu odnosi się do r. 1235**), nie jest to jednak równoznaczne z założeniem Chełma, który istniał znacznie wcześniej, niewątpliwie już w czasach pogańskich. Warto podkreślić, że właśnie w r.b. upływa 700 lat od chwili, gdy Chełm podniesiony został do rzędu warownych grodów.

Z tak wielkim nakładem pieniędzy i trudów wzniesione miasto w krótkim czasie nawiedziło nieszczęście: w r. 1259 „za grzechy nasze przygodziło się Chełmowi zgorzeć... A taka była pożoga, że z całego kraju było widać łunę. Jakoż i ze Lwowa widziano poprzez błonia bełzkie silne płomienie pożaru.“ Niestrudzony Daniel odbudował gród po pożarze, tylko wieży tak wyso-

*) Ipatijewskaja Ljetopis, str. 842-846. Połnoje Sobranje Ruskich Ljetopisiej, wyd. Szachmatowa, t. II. Petersburg, 1908.

**) Tę datę podaje Batiuszow (j.w.), Hruszewski podaje rok 1237 (Hruszewski. Istorja Ulrainy Rusi, t. III, str. 16.

kiej już nie odbudował, bo były inne grody przeciw bezbożnym Tatarom, jak pisze kronikarz.*)

Miejsce wybrane było dobrze, gdyż miało naturalne warunki obronności: leżało na górze, nad rzeką Uherką i potokiem, który do niej wpadał, otoczone bagnami, dziś częściowo osuszonymi.

Prócz grodu chełmskiego, wystawił dwie wieże; o jednej z nich pisze kronikarz: „stała wieża kamienna, a na niej wykuty z kamienia orzeł wysokości 12 łokci.” Prawdopodobnie jest to ta wieża, której resztki jeszcze się zachowały o 3 km. od Chełma w Bieławinie. Zbudowana z białego i siniego kamienia miała bronić przejścia przez rzekę; pozostała jedna ściana około 20-stu metrów wysoka, 9 metrów szeroka, mur ma około 1 m. grubości. Druga wieża pochodząca prawdopodobnie z tego samego czasu, zachowała się o wiele lepiej. Znajduje się koło Stołpia na drodze do Lublina i miała strzec Chełma od strony polskiej. Ta wieża zbudowana podobnie, jak poprzednia, z zewnątrz kwadratowa, wewnątrz okrągła, była mniejsza co do rozmiarów, ściany jej wysokie na 14 m., szerokie na 5; obok wieży są fundamenty jakiejś innej budowli. Obronność Chełma była wielka, a to ze względu na naturalne warunki położenia jakoteż na książęce umocnienia. Świadczy o tem fakt, że gdy w czasie najazdu tatarskiego w 1261 r. Burondaj kazał burzyć inne zamki ruskie, to nie mógł tak samo uczynić z Chełmem. O tem zdarzeniu podaje Ipatijewskaja lietopis:... „nadeszła wieść do kniaziów Daniła i Wasylki, że idzie Burondaj... A kniaź Wasylko wyjechał naprzeciw Burondaja z synowcem swym Lwem, kniaź Daniło nie jechał z bratem, ale posłał władzkę swego chełmskiego, Iwana. I rzecze Burondaj Wasylce: skoro jesteście mymi sprzymierzeńcami, rozburzcie wszystkie swoje grody. Lew zburzył Daniłowo i Stożek i Lwów. A Wasylko Krzemieniec, Łuck i Włodzimierz. I potem Burondaj poszedł pod Chełm, a kniaź Wasylko z nim i z bojarami swymi i sługami swymi, którzy przybyli do niego pod Chełm. Gród był zamknięty i stanęli przyszedli-

*) Ipatijewskaja Ljetopis, j. w., str. 845.

szy podeń opodał, a nie mogli się zgoła tam dostać, bo w grodzie byli bojarzy i ludzie dobrzy, a obsada grodu mocna w przyrzady wojenne i samostrzały. Burondaj zaś, zbadawszy twardość grodu jako nie da się go wziąć, poczynił mówić do kniazia Wasylki: Wasylko! to gród twego brata, jedź i przemów do mieszkańców grodu, żeby się poddali. I posłał z Wasylką trzech tatarzynów... i nadto tłumacza, rozumiejącego język ruski (żeby wiedzieć) co ma mówić Wasylko przyjechawszy pod gród. Wasylko zaś idąc pod gród, wziął sobie w rękę kamieni. Przyszedłszy pod gród, zaczyna przemawiać do mieszkańców, a słyszeli to Tatarowie przysłani z nim. Konstantynie chłopie i ty drugi chłopie Łuku Iwankowiczu! to gród mego brata i mój, poddajcie się! i rzucił kamieniem w dół, dając im do zrozumienia w chytry sposób, żeby się bili, a nie poddawali. Te same słowa mówił i po trzy razy ciskał kamieniem w dół. Tak to kniaź wielki Wasylko, jakby od Boga posłan był na pomoc mieszkańcom grodu, podał im chytrą radę. Konstantyn zaś, stojąc na obwarowaniu grodu, dostrzegł rozumem swym radę podaną od Wasylki i rzecze do niego: Odejdź przecz! skoro bijesz kamieniem w czoło, tyś już nie bratem bratu swemu, lecz w wojnie z nim jesteś. Tatarzy zaś posłani z kniazem pod gród, słysząc to, pojechali do Burondaja i opowiedzieli o mowie Wasylki i odpowiedzi mieszkańców. I potem poszedł Burondaj wnet pod Lublin“.)

Daniel umarł w Chełmie w r. 1264, i tu też został pochowany w swojej ulubionej cerkwi.

Czasy panowania Daniela to najświetniejszy okres w dziejach Chełma i Chełmszczyzny. Chełm jest stolicą potężnego księcia, którego panowanie rozciąga się aż do Kijowa, skoro Tatarzy pertraktują w Kijowie ze starostą Daniela.**)

Daniel jest władcą niemal zupełnie niezależnym, bo widzimy, że na wezwanie Burondaja osobiście się nie stawia, a stolica jego, Chełm, jest pierwszą twierdzą na

*) Ipatijewskaja Lietopis, j. w., str. 849 do 852.

**) Batuszkow, j. w.

wschodzie, która opiera się skutecznie potędze tatarskiej. Wprawdzie Daniel pod koniec panowania jest zmuszony do złożenia hołdu Tatorom, ale jest to wynikiem zupełnego opuszczenia go przez sprzymierzeńców. Tymczasem w ciągu całego jego panowania widzimy ogromnie silne ciśnienie do zachodu. Nawiązuje kontakt z Rzymem, otrzymuje od papieża koronę królewską, wyjeżdża często do Węgier, żyje w największej przyjaźni z książętami polskimi, a zwłaszcza z Bolesławem Wstydlwym i z Ziemowitem, synem Konrada Mazowieckiego. Z książętami polskimi wyprawia się na Czechów i jest pierwszym z książąt ruskich, który tak daleko na zachodzie walczył, to też po powrocie w katedrze chełmskiej odbywają się z tego powodu uroczyste nabożeństwa.*)

W czasie wyprawy na Jadźwingów, podjętej wspólnie z książętami polskimi, ci ostatni, uznając jego powagę i zdolności, podporządkowują się jego rozkazom. W polityce Daniela, tak zewnętrznej, jak i wewnętrznej, widoczne jest, że zdaje on sobie sprawę z wyższości kulturalnej Zachodu i rozumie, że stamtąd przyjąć powinna ochrona przed Tatarami, oraz że samo położenie geograficzne Chełma i jego okolic daje mu tylko w kontakcie z Zachodem najlepsze warunki rozwoju. To życzliwe stanowisko Daniela nie zostało przez Polaków wyzyskane. Jest to okres największego rozbicia dzielnicowego. Książęta zajęci drobnymi sporami nie mają żadnej myśli politycznej i związku ze wschodniem pograniczem utrzymać nie potrafili. Z tego, że Polska nie ma w tym okresie dość siły atrakcyjnej, korzysta Litwa. Już za życia Daniela przygotowany został związek Chełmszczyzny z Litwą przez małżeństwo Szwarna, syna Daniela, z córką Mendoga. W czasie walk, jakie rozgorzały na Litwie po zabiciu Mendoga, utrzymuje się przy władzy Wojsiłek, syn Mendoga, przjaciół Szwarna, któremu po wstąpieniu do klasztoru oddaje ziemie litewskie. Szwarno wówczas rezyduje nie w Chełmie, lecz w Nowogrodzie, skąd łatwiej może rządzić

*) Ipat. j.w.

nowo-otrzymanymi ziemiami. Tymczasem między Lublinem a Chełmem toczą się walki. Ziemie te są terenem wzajemnych napadów Polaków i Rusinów. Chełm w czasie tych walk okazał się twierdzą silną, nie do zdobycia. Po śmierci Szwarna panuje w Chełmie brat jego, Lew, który więcej tu przebywa, niż w założonym umyślnie dla niego przez ojca Lwowie. Panowanie jego nie zaznaczyło się niczem szczególnym; miasto ożywia się znowu w latach ośmdziesiątych XIII-go stulecia pod rządami syna jego, Jerzego. Chełm jest stale stolicą książęcą i rezydencją władcy czyli biskupa.

Tymczasem już w pierwszej połowie XIV-go wieku kończy się okres rozbicia dzielnicowego ziem polskich. W związku z tem wznawia się ekspansja Polski. Kazimierz Wielki na nowej płaszczyźnie postawił sprawę ziem ruskich, a więc i Chełmszczyzny, w swojej polityce zagranicznej.

Ziemie polskie po okresie rozbicia dzielnicowego zostały z początkiem XIV-go stulecia częściowo zjednoczone przez Władysława Łokietka. W tym samym czasie, kiedy Polska ponownie się konsoliduje, wygasła na Rusi dynastia potomków Romana. Ostatni jej przedstawiciele: Lew książę halicki i Andrzej książę włodzimierski zginęli w tajemniczych okolicznościach około r. 1323.

Że Polska była bezpośrednio zainteresowana w sprawie spuścizny po zmarłej dynastji, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. Zdając sobie z tego sprawę, z pośród licznych kandydatów, starających się o to dziedzictwo, popiera Władysław Łokietek Bolesława Trojdenowicza, księcia mazowieckiego i swego krewnego. Uzyskanie przez tego ostatniego tronu halicko-włodzimierskiego jest poważnym sukcesem polityki Łokietka. Kazimierz Wielki, odziedziczywszy koronę po ojcu, myślał o powiększeniu swego państwa przez odzyskanie straconych w czasie rozbicia dzielnicowego ziem, a zatem i Rusi. Dążenia te ze strony Kazimierza Wielkiego były tem silniejsze, że w tym czasie stosunki na Rusi układają się dla Polski korzystnie. Bolesław Trojdenowicz, mimo że dla utrzymania się na tronie halicko-włodzimier-

skim przyjął wyznanie greckie i imię Jerzego, ciąży do kultury zachodniej, popiera katolicyzm, a przeciwko napadom ze strony Litwy i Tatarów szuka oparcia w Polsce i myśli nawet o tem, aby ziemie te po jego śmierci do Polski zostały przyłączone. Bardzo możliwe, że już na pierwszym zjeździe w Wyszehradzie w r. 1335 sprawę tę z Bolesławem Jerzym Trojdenowiczem omawiano.

O ile porozumienie na pierwszym zjeździe w Wyszehradzie jest tylko hipotezą, to na drugim zjeździe w r. 1339 była sprawa Rusi Halickiej jedną z najważniejszych. Wzajemian za przyrzeczoną ze strony Polski i Węgier pomoc przeciw Tatarom, wyznaczył Jerzy Trojdenowicz, w razie bezpotomnej swej śmierci, następcą swoim Kazimierza Wielkiego. Król węgierski, mimo iż jego poprzednicy od początku XIII-go wieku noszą tytuł „królów Halicza i Włodzimierza”, nie podnosił z tego powodu żadnych sprzeciwów, bo przecież na tymże zjeździe postanowiono, że w razie bezpotomnej śmierci Kazimierza miał uzyskać całe jego dziedzictwo.

W bardzo krótkim czasie mógł Kazimierz zebrać owoce swojej polityki. W r. 1340 został Jerzy Trojdenowicz przez bojarów otruty. Zginął on jako krzewiciel rzymskiego obrządku i zachodniej kultury. „Był bardzo ciężki dla swoich... wprowadzając inne narody, jak Niemców i Czechów”. Widocznie wprowadzał obcych rzemieślników, zakładał wsie i miasta na prawie niemieckim. Zbyt silne, a przytem widocznie i niezręczne popieranie katolicyzmu i kultury zachodniej stało się przyczyną katastrofy.

Natychmiast na wiadomość o zgonie Trojdenowicza zbiera Kazimierz wojsko i wyprawia się na Ruś, celem zajęcia tych ziem. W ciągu krótkiego czasu, trzech tygodni, zebrał jednak za mało wojska, to też wycofuje się, aby wkrótce powrócić z większymi siłami i ziemie te trwale z Polską połączyć. Odzyskanie Rusi okazało się jednak sprawą zbyt trudną. Niechętni królowi bojarowie ruscy w porozumieniu z Litwinami i Tatarami występują przeciw panowaniu polskiemu. Wezwani przez nich Tatarzy dotarli aż do Lublina, gdzie im Kazimierz zadał ciężką klęskę.

Widząc piętrzące się trudności, zostawia Kazimierz Ruś w zarządzie Dietce, jednemu z najbardziej buntowniczych i wpływowych bojarów. Dietko jest tylko zarządcą tych ziem, sam król zaś tytułuje się stale „panem i dziedzicem Rusi”.

Najgroźniejszym pretendentem do ziem ruskich jest w tym czasie książę litewski Lubart, podnoszący swoje pretensje z tytułu pokrewieństwa z książętami ruskimi. Ponieważ Tatarzy coraz mniej angażują się w walkach o Ruś, a ludność miejscowa, znużona ciągłymi walkami, zajmuje stanowisko bierne, wyczekujące, dalsza rozgrywka o te ziemie toczy się między Kazimierzem a Lubartem. Kazimierz, szukając sprzymierzeńców, porozumiewa się z królem węgierskim Ludwikiem, który zrzeka się wszelkich pretensyj do Rusi. Zostawać miały te ziemie w rękach Kazimierza Wielkiego, a w razie bezpotomnej jego śmierci, tak samo, jak cała Polska, przechodziły pod panowanie Ludwika. W razie, gdyby Kazimierz zostawił syna i Ludwik korony polskiej nie uzyskał, miał wówczas prawo odkupienia Rusi od Polski.

W r. 1350, w tym samym czasie, kiedy między Polską a Węgrami toczą się układy o prawa do Rusi, przygotowują się Litwini do zagarnięcia zbrojną ręką tych ziem i dwukrotnie wyprawiają się na Ruś. W czasie tych wypraw udało im się opanować dawne księstwo halicko-włodzimierskie z wyjątkiem południowo-zachodniej części. Ludwik przybył z pomocą Kazimierzowi, dał się jednak podejść Litwinom, którzy zawarli z nim ugodę, nie myśląc zresztą o przestrzeganiu jej warunków. Dlatego już w r. 1352 nowa wyprawa polsko-węgierska pod dowództwem Kazimierza Wielkiego kieruje się w stronę ziemi Chełmskiej. Nie odniesiono jednak żadnych sukcesów. Państwo Włodzimierskie podzielone zostało między Polskę a Litwę w ten sposób, że Kazimierz zatrzymuje ziemię Przemyską i Sanocką oraz Lwów, a Wołyń, Bełz i Chełm oraz ziemie nadbużańskie pozostały przy Litwie.

Układ ten zawarty w r. 1352 obowiązywać miał przez 3 lata. Kazimierz, zawierając tak niekorzystną ugodę, nie

rezygnował z całego dziedzictwa Jerzego Trojdenowicza. Zdawał sobie jedynie sprawę, że należy przerwać bezcelową i niszczącą wojnę, zająć się zorganizowaniem odzyskanych ziem, oraz należyście przygotować się do dalszych walk przede wszystkim przez zapewnienie sobie licznych sprzymierzeńców. W tym celu wchodzi w porozumienie z książętami litewskimi, którzy ziemie ruskie otrzymali. Udało mu się nawiązać kontakt z Jerzym Narymuntowiczem, który dzierżył Chełm i Bełz. Od r. 1365 przebywał Jerzy nawet na dworze Kazimierza. Najprawdopodobniej w porozumieniu z nim uderza Kazimierz w następnym roku nagle na Ruś, zajmuje jego grody, Chełm i Bełz, a sam Jerzy, widocznie na mocy poprzednio zawartej umowy, składa hołd królowi polskiemu. W ten sposób, dzięki zręcznemu postępowaniu Kazimierza, opuszczają Lubarta jego dotychczasowi sprzymierzeńcy. Rezultatem tego nagłego ataku na ziemie ruskie i mądrej polityki Kazimierza, jest pokój zawarty między nim, a książętami litewskimi na następujących warunkach: Litwa odstąpiła Polsce ziemie nad górnym Bugiem, ziemię Bełzką, Chełmską i część Polesia po Lubowlę i Ratno, prawie całą ziemię Włodzimierską i Krzemieniec. Pokój ten zawarto w r. 1366.

Interesującą nas ziemię Chełmską wraz z Bełzką pozostawił Kazimierz Jerzemu Narymuntowiczowi jako lenno. W ten sposób ziemia ta dostała się znowu pod wpływ Polski.

Tak to dzięki zręcznym i niestrudzonym zabiegom króla udało się odzyskać ziemie, które już w okresie tworzenia się państwa polskiego leżały w jego granicach. Było to korzystne zarówno dla Polski, jak i dla tych ziem. Polska odzyskała obronną linię Bugu, a otwarta dotychczas droga w głąb kraju dla napadów litewskich i tatarskich została zamknięta. Ziemie te natomiast, a szczególnie ziemia Chełmska w ciągu swoich dziejów stale ciąży do Polski. Na jej terenie wpływy kultury wschodniej i zachodniej zetknęły się i wzajemnie przenikały. Szczególnie daje się to zauważyć przy obserwowaniu stosunków kościelnych. Na ziemi Chełmskiej mieszkało wielu katolików jeszcze przed uzyskaniem jej przez Kazimierza Wielkiego. Po porozumieniu się z Jerzym



HERB MIASTA CHEŁMA.

Najdawniejsze wystąpienia Chełmian pod tym znakiem zanotowane jest w dziele Jędrzeja Moraczewskiego p. t. *Dzieje Rzeczypospolitej Polskiej z pierwszej połowy XV-go wieku* (t. II. Poznań 1844, str. 34-35). Chorągiew chełmska brała udział w bitwie z Krzyżakami pod Grunwaldem (pod Dąbrownem) w r. 1410, a miała „ziemia Chełmska białego niedźwiedzia między dwoma drzewami w polu czerwonym“.

W Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego, wydawanym w r. 1880 pod redakcją Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego, znajdujemy na str. 553 następującą wiadomość: „Ziemia Chełmska w byłym województwie ruskiem miała za herb: niedźwiedzia pod trzema drzewami w polu zielonym“.

Znajdujemy też herb chełmski w starej księdze biskupa Jakuba Suszy p. t. *Phoenix terliato redivivus*, stanowiącej jeden z najcenniejszych okazów Muzeum Ziemi Chełmskiej.

Z przechowanych wizerunków oraz opisów wynika, że herb z biegiem czasu ulegał zmianom, jak to się zresztą dzieło i z innymi podobnymi znakami.

Być może, iż barwy herbu pozostają w związku z barwami miejskimi i barwami munduru obywatelskiego Chełmian, składającego się z kontusza ciemno-zielonego i żupana barwy słonkowej z czarnymi wylogami.

Chełm, jako stolica ziemi, miał wszystkie właściwe ziemiom władze, a więc podkomorzego, stolnika, cześnika, sędziego ziemskiego i t. p.

Narymuntowiczem uzyskał Kazimierz od papieża utworzenie biskupstwa chełmskiego, podległego arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Miało to miejsce już w r. 1359 a zatem na 7 lat przed przyłączeniem tej ziemi do Polski. Z treści nominacji na biskupa niejakiego Tomasza Franciszkanina, wydanej przez papieża Inocentego VI, wynika, że był to pierwszy katolicki biskup chełmski^{*)}. Obok starań o organizację kościelną, zaprowadza Kazimierz na tych ziemiach także administrację taką, jaka była w pozostałych ziemiach polskich. Stara się też usilnie o kolonizację tych ziem i zakłada wsie i miasta na prawie niemieckim. Podkreślić jednak musimy, że nigdzie nie spotyka się ze sprzeciwem tutejszej ludności, co nawet historycy ruscy przyznają^{**}). Jest to dowodem, że tego rodzaju stosunki najlepiej odpowiadały ludności i były wyrazem jej najistotniejszych potrzeb. Gospodarcza i kulturalna łączność tych ziem z Polską była widoczna nawet w okresie istnienia na tych ziemiach niezależnego państwa Halicko-Włodzimierskiego. Każdy z świątějších władców tych ziem był tu zarazem propagatorem kultury zachodniej. Objawiało się to przedewszystkiem w próbach nawiązania kontaktu z Rzymem i w sprowadzaniu cudzoziemców. Zdawano też sobie dokładnie sprawę z tego, że tylko w połączeniu z Polską istnieje dla tych ziem możliwość korzystnego rozwoju; stąd mimo chwilowych zatargów sąsiedzkich, naogół stosunki między obu państwami były przyjazne. Wystarczy przypomnieć najwybitniejszego władcę tych ziem, króla Daniela. Oprócz niego przyjazne stosunki z Polską utrzymuje ojciec Daniela, Roman, później Jerzy Trojdenowicz i Jerzy Narymuntowicz. Otateczne zatem połączenie tych ziem z Polską było objawem naturalnym i pożądanym oraz wynikiem tradycji dziejowej.

Należy jednak zaznaczyć, że nie jest rzeczą zupełnie pewną, czy Ziemia Chełmska od pokoju z Litwą w r. 1366

^{*)} Paszkiewicz podaje, że biskupstwo to, podobnie jak inne powstałe na tych ziemiach w tym czasie, jak np. włodzimierskie, lwowskie, przemyskie, było tylko tytularnem, a faktycznie biskupi ci diecezji swoich nawet nie widzieli (str. 254).

^{**}) Por. Hruszewski t. V, str. 22.

stale już do Polski należała. Janko z Czarnkowa bowiem mówi, że Jerzy Narymuntowicz przyjął zwierzchnictwo Polski „obłudnie, jak się to później okazało”.

Możnaby na tej podstawie sądzić, że później zdradził Kazimierza i przyjął zwierzchnictwo Litwy. Nie da się to jednak z całą pewnością stwierdzić. Jednak na losy ziemi Chełmskiej ten fakt, jeżeli nawet miał miejsce, nie wywarłby większego wpływu. Ziemia ta bowiem, otoczona ze wszystkich stron posiadłościami polskimi, mimo politycznej łączności z Litwą, musiałaby w większej jeszcze mierze niż dawniej ulegać wpływom, idącym z Polski. Zresztą już po kilkunastu latach wskutek połączenia Polski z Litwą dostałaby się z powrotem pod bezpośredni wpływ Polski. Jeżeli zaś Jerzy Narymuntowicz Kazimierza nie zdradził, to w tym wypadku po śmierci Kazimierza ziemia Chełmska wraz z całą Rusią Czerwoną dostała się chwilowo pod panowanie węgierskie, a w r. 1387 została przez Jadwigę trwale z Polską połączona.

Odtąd też dzieje tej ziemi wiążą się ściśle z dziejami Polski, dzieląc jej dolę i niedolę. W historii Polski mają chlubną kartę, świadczącą o gorącym przywiązaniu jej mieszkańców do Polski, jej kultury i jej religii.

*

W dziejach Chełmszczyzny w połączeniu z Polską na pierwszy plan wybijają się kwestje religijne. Przez te ziemie bowiem przechodzi granica etnograficzna i religijna. Sprawiało to wielkie trudności w zarządzie tych ziem. Zdają sobie z tego sprawę Polacy i Rusini. Książęta ruscy od Romana począwszy o unji myśleli. Nie było to bezinteresowne. Daniel, dążąc do unji, myśli o pomocy przeciw Tatarom. Od połączenia Polski z Litwą inicjatywa wychodzi z Polski. Na soborze w Konstancji w r. 1414 znowu Polacy wysuwają sprawę unji, co jednak do skutku nie dochodzi. W jakiś czas później, na następnym soborze, we Florencji, zostaje zawarta unja florencka w r. 1439, między kościołem wschodnim a zachodnim. Unja ta znowu zawarta została z powodów czysto materialnych: z obawy przed Turkami i w nadziei otrzymania pomocy wojskowej za cenę unji. Cesarz wschod-

nio-rzymski i patriarcha konstantynopolitański sami przybywają i o unję proszą. Unja została zawarta, ale ani nie uratowała cesarstwa wschodnio-rzymskiego, ani nie stworzyła łączności obu kościołów. Unja ta po upadku Konstantynopola w r. 1453 traci znaczenie, a utrzymuje się jedynie na ziemiach polskich, gdzie jest istotną potrzebą i gdzie znaczenie jej jest doskonale zrozumiane. Przetrwała tu do początku w. XVI, a w końcu tego wieku zostaje na nowo podjęta w unji brzeskiej. Kwestja ta staje się szczególnie ważną od chwili przeniesienia zwierzchnictwa kościelnego nad kościołem wschodnim na terenie ziem polskich do patriarchy moskiewskiego. Grozi to rozszerzeniem wpływów faktycznych Moskwy nad ziemiami ruskimi, do Polski należącymi. Ta kwestja, jak i dawne tradycyjne na tych ziemiach plany unji kościelnej, przyczyniły się do zrealizowania tego planu. Wielką zasługę położyli również Jezuici, a zwłaszcza ks. Piotr Skarga, który w dziele swoim o jedności kościoła Bożego tłumaczy konieczność i znaczenie unji ze względów religijnych i kościelnych. Sprawa szlachetna, dobrze pomyślana, w zrealizowaniu została zwichnięta z powodu fałszywej ambicji niektórych jednostek. W Brześciu, zamiast do unifikacji kościoła na terenie państwa polskiego, doszło do dalszego rozłamu religijnego. Od r. 1596 mamy na terenie Polski katolików, unitów i dyzunitów.

Do unji przystąpił szereg biskupów. Dla nas z punktu widzenia dziejów Chełma jest szczególnie ważne, że biskup chełmski Dyonizy Zbirujski do unji się również przyłączył.

Unja jest dowodem przenikania wpływów kulturalnych zachodu; tłumne zaś przystąpienie ludu do unji jest znowu wyrazem zrozumienia tej wielkiej idei u tutejszej ludności. Dla racjonalnego i owocnego działania potrzebowała jednak unja w początkach przynajmniej życzliwego poparcia czynników rządowych i kościelnych. Zamiast życzliwości i opieki spotyka się ta szlachetna idea z niezwykle trudnościami. Szlachta polska nie chce biskupów unickich, często rekrutujących się z pośród włościanstwa, dopuścić

do senatu, przez co zraża naturalnie szereg ambitnych jednostek z pośród duchowieństwa unickiego.

Druą sprawą to rywalizacja między duchowieństwem katolickim, a unickim o wpływy nad ludnością. Ta walka o dusze, mająca niestety czysto materialistyczne podłoże, odbijała się naturalnie szczególnie niekorzystnie na postępie i rozwoju unji. Dalszemi powodami osłabienia unji, już od warunków wewnętrznych niezależnymi, to stale wzmagająca się akcja ze strony patriarchów i carów moskiewskich, wywierających bardzo silny wpływ na niższe duchowieństwo prawosławne, a za pośrednictwem tego duchowieństwa na ludność. Pod tym właśnie wpływem rozwija się niechęć do unji, która znajduje wyraz w ustawicznych żądaniach Kozaków usunięcia unji. Polska nie stała dość silnie w obronie tego doniosłego dzieła, n. p. w ugodzie Hadziackiej w r. 1658 obowiązuje się rząd polski unji nie popierać, przyczem unja nazwana została wiarą, która niezgodę między narodami bratnimi wprowadza. Widzimy zatem, że unja, o ile się rozwija, to jest to wyrazem potrzeb samego społeczeństwa. Jest ona szczególnie aktywna na terenie ziemi Chełmskiej. Tu mamy nawet drastyczne przykłady rywalizacji duchowieństwa katolickiego i unickiego o szkołę. I tak n. p. założona przez biskupa unickiego Metodego Terleckiego akademja miała wysoki poziom i widocznie dużą siłę atrakcyjną również i dla ludności katolickiej, która prawdopodobnie w tym okresie nie miała odpowiedniej szkoły własnej w Chełmie. Przeciwno temu stanowi rzeczy wystąpił katolicki biskup chełmski, Paweł Piasecki, dn. 12. IV. 1644, zakazując surowo młodzieży katolickiej uczęszczania do szkół unickich pod karą wykluczenia z kościoła, dodając, że mogą kształcić się w sąsiednich szkołach w Zamościu i Lublinie. To jest tylko jeden przykład, jak życie realizowało ideę unji. Mimo zatargów i drobnych sporów, wpływy kultury zachodniej były na tych ziemiach bardzo silne. Jest to zarówno wpływ unji, jak i wpływy polityczne państwa polskiego. Stosunki religijne wywierają równocześnie niezmiernie silne wpływy na sztukę i kościelną. Obrzędy kościo-

ła unickiego upodabniają się stopniowo do katolickich, w związku z tem przybory i naczynia kościelne brane są z Zachodu. Wpływ ten w sztuce kościelnej zaznacza się też w stylu kościołów. Jednym z pięknych przykładów wpływów zachodnich w budownictwie tutejszem są t. zw. Carskie wrota, w stylu renesansowym, znajdujące się obecnie w Muzeum Ziemi Chełmskiej. Czas ich powstania nie jest pewny; możemy przyjąć początek w. XVII. Zaslugę tego wpływu kulturalnego, który przejawia się w sztuce oraz w rozwoju szkolnictwa, musimy przypisać w pierwszym rzędzie biskupom unickim, wśród których mamy takie świetlane postacie, jak Metode Terlecki, Jakób Susza, Maksymiljan Ryłło.

Mało mamy w dziejach naszych lepszych przykładów tego kulturalnego posłannictwa, które Polska spełniała w odniesieniu do pogranicza wschodniego, jak wpływ unji. Jeżeli jej realizacja niezawsze stała na wysokości zadania, to oprócz ułomności natury ludzkiej przyczyną była akcja ze strony Moskwy. Od pierwszej chwili zawarcia unji zaczyna się walka z tym wrogiem zewnętrznym, który walczy za pośrednictwem duchowieństwa prawosławnego. Jest rzeczą zresztą zrozumiałą, i nawet poniekąd usprawiedliwioną, że patriarcha moskiewski z niepokojem patrzył na ustawiczne zmniejszanie się jego owczarni.

Od chwili zagarnięcia tych ziem przez Rosję wzmagają się nacisk na unję, niczem nie hamowany, a gdy mimo stosowania wszelkich środków ludność wiernie przy unji trwała, ucieka się rząd rosyjski do formalnego skasowania unji w r. 1875. Ponieważ ludność nie dawała się odwrócić żadnymi środkami od zasad swojej religji, rząd rosyjski przystępuje do bezwzględnych prześladowań. Stosuje się represje, które dla wieku XIX-go są niesłychane i mimo czujnego ukrywania i zniekształcania faktów przez czynniki rusyfikatorskie, wywoływały ogromne oburzenie w całym świecie kulturalnym. Bezwzględne postępowanie unja została zniesiona mimo bohaterskiego oporu ludności. Są to złote karty z dziejów ziemi Chełmskiej, zapisane krwią męczenników unickich. Unja zostaje zniesiona, ale unicy

do cerkwi prawosławnej chodzić nie chcą. Są do niej tylko formalnie zapisani, ale tajnie uważają się za unitów. Ponieważ unja została zniesiona, a wolno było tylko przejść na prawosławie, wszelka inna droga została zamknięta. Tymczasem nadeszła chwila, gdy ten system w Rosji uległ załamaniu. Ruchy podziemne, których niepokojące objawy zaznaczały się już wcześniej, wybuchają z żywiołową siłą w r. 1905. I wtedy rząd rosyjski musi się cofnąć, wydając między innymi prawami akt tolerancyjny, który wywołał tłumne przechodzenie prawosławnych na łono kościoła katolickiego: byli to właśnie dawni unicy. W ten sposób unicy zupełnie przestali istnieć: jedni zostali przy prawosławiu, a drudzy przeszli na katolicyzm.

Wobec klęsk wewnętrznych i zewnętrznych Rosji przesądzoną sprawą była konieczność nadania konstytucji Królestwu. Była to tylko konieczność, przed którą rząd rosyjski ustępował. A o ile w dążeniu do uzyskania konstytucji i wolności obywatelskiej popierało społeczeństwo rosyjskie Polaków, to równocześnie to samo społeczeństwo rosyjskie pragnie powiększenia ziem rosyjskich kosztem Królestwa Polskiego. Ta opinia społeczeństwa pokrywa się w tym wypadku z dążeniami rządu i rezultatem tego jest utworzenie gubernji Chełmskiej w r. 1913. Ogromna radość zapanowała z tego powodu wśród urzędników i duchowieństwa prawosławnego. Z tego tytułu odbywały się wielkie uroczystości. W przemówieniach dawano wyraz pewności, że odtąd ziemia Chełmska na zawsze pozostanie rosyjską. Są to fakty z niedawnej przeszłości, to też mamy cały szereg opisów i fotografii z tych uroczystości. Niedługo trwała ta radość; bowiem w rok potem następuje wybuch wielkiej wojny powszechnej.

Jednak w wyniku tej wojny granice wschodnie nie były jeszcze ustalone. Dopiero w r. 1920 wojna ze wschodnim sąsiadem doprowadziła do tego. Wojna ta dała ludności Chełma możliwość dowiedzenia swego patriotyzmu.

Musimy też silnie podkreślić udział młodzieży gimnazjum chełmskiego w wojnie r. 1920. Udział młodzieży

jest zarazem dowodem panującego w szkole ducha obywatelskiego, w którym młodzież była wychowywana.

Tak więc utworzenie gubernji Chełmskiej w przekonaniu Moskali pogrzebało sprawę unji. Zdawało się, że już teraz nic nie wyratuje od ostatecznego wynarodowienia resztek unitów — Polaków. Szesnaście cerkwi rozbrzmiewało złowieszczym klekotem nad naszym miastem. Oczekiwano jedynie cudu. I oto zjawia się cud w postaci wojny światowej. Zatajone nadzieje odżywają, przymusowi prawosławni stają się w jednej chwili Polakami i idą walczyć za upragnioną wolność.

Raz jeszcze obróciło się koło losu i sprawiedliwości dziejowej stało się zadość.

JADWIGA JĘDRZEJEWSKA

Z DZIEJÓW SZKOLNICTWA W CHELMIE



Z DZIEJÓW SZKOLNICTWA W CHELMIE.

Pierwotne życie społeczne rozwija się długi czas bez szkoły. Zależnie od stopnia rozwoju społeczeństwa, zjawiają się rozmaite sposoby przekazywania wartości cywilizacyjnych i kulturalnych młodemu pokoleniu. Dopiero w wyższej formie społeczeństwa, państwie, gdy życie staje się bardziej złożone, powstają szkoły. Równocześnie tylko organizacja państwowa może dostarczyć potrzebnych do tego środków.

Chociaż Chełm istnieje od dawna, a wykopaliska przedhistoryczne dowodzą, że jeszcze dawniej były tu osiedla ludzkie, to jednak nie mamy danych o szkołach przed wiekiem XIII. W XIII-stym wieku zostaje przeniesione z Uhruska do Chełma biskupstwo obrządku wschodniego. Opierając się na wzorach stosunków ówczesnych, możemy przyjąć istnienie szkoły katedralnej przy biskupstwie, chociaż nie dochowały się na to dowody rzeczowe. Chełm był miastem, w którym ścierały się prądy wschodnie i zachodnie. W XIV-stym wieku istniały równoległe obok siebie biskupstwa obrządku wschodniego i łacińskiego; to ostatnie musiało mieć szkołę diecezjalną. Siły te działały obok siebie, możemy powiedzieć, że dopiero w XV. i XVI. w. zaczęły przeważać wpływy zachodnie. Chociaż Chełm odegrał ważną rolę w stosunkach politycznych Polski i Rusi, to jednak nie wzniósł się na wyższy stopień kultury. Złożyło się na to wiele przyczyn. Przedewszystkiem wzajemne zwalczanie się dwóch kultur; z drugiej strony Chełm

nie leżał na ważnym szlaku handlowym, a co zatem idzie nie stanowił bogatej jednostki gospodarczej. Okolice również nie stały wysoko pod względem rolniczym i nie mogły się przyczynić do tego, aby Chełm stał się silniejszym pod względem gospodarczym, w następstwie czego gród nie miał zasobnych kupców. Że ludność była uboga i nie stała wysoko pod względem kulturalnym, dowodem między innymi jest fakt, że miasto nasze prawie zupełnie nie obsyłało Wszechnicy Jagiellońskiej. W albumie studiorum Almae Mater krakowskiej, spotykamy zaledwie kilku scholarzów chełmskich. Nie doszły nas również słuchy o udziale Chełma w prądach i walkach reformacji, któreby się mogły odbić dodatnio na rozbudowie szkół, podczas gdy niektóre pobliskie miejscowości, jak Rejowiec, Siennica, Krupie i in. są wymieniane w historii reformacji i zachowały ruiny zborów arjańskich i t. p. pamiątki.

O ile chodzi o szkoły polskie, to widzimy zmianę na lepsze dopiero w XVII wieku w związku z przyjazdem do Chełma księży Pijarów, zaproszonych przez Mikołaja Świrskiego, sufragana i proboszcza chełmskiego. Sufragan Świrski oddał Pijarom kościół parafjalny pokatedralny, przeznaczył fundusze, wybudował kolegium. Gmach kolegium stoi dotąd: mieści się w nim szkoła powszechna im. Konarskiego i starostwo; co zaś do kościoła, to obecny kościół parafjalny pod wezwaniem Rozesłania Apostołów należał wówczas do Pijarów i stoi na tem samym miejscu, gdzie w r. 1417 Władysław Jagiełło ufundował kościół drewniany pod tem samym wezwaniem.

Prowincjał Wincenty Opatowski w r. 1667 zajął się gorliwie realizacją fundacji chełmskiej. Prawdopodobnie już w r. 1672 księży Pijarzy urządzili ostatecznie swą nową osadę, która została zatwierdzona uchwałą sejmową 14 stycznia 1676. Kolegium prowadzone przez księży Pijarów doskonale się rozwijało, poziom nauki był wysoki, okoliczna szlachta wysyłała chętnie swych synów do kolegium, możliwe rody nie żałowały funduszy na parafję księży Pijarów i na rozszerzenie zakładu. W dochodach księży figurują liczne zapisy i fundacje: Janickich, Ciemniewskich,

Olędzkich i w. in. Za Komisji Edukacji Narodowej kolegium pijarskie nosi nazwę szkoły powiatowej, następnie szkoły podwydziałowej; nauczycielami byli ludzie świeccy. Szkoła podwydziałowa dobrze prosperowała w okresie od 1776 do 1792, świadczy o tem stały przyrost młodzieży; według ówczesnych katalogów liczba uczniów stopniowo wzrosła od 80 do 120. Tuż po urządzeniu szkoły według wskazówek Komisji Edukacji Narodowej poziom nauki ogromnie się podniósł. Wprawdzie wizytatorzy narzekali na brak karności w szkole, widocznie jednak mimo tych niedomagań zakład był dobrze zorganizowany, jeżeli rząd dawał zapomogi w sumie 2 tys. złp. rocznie. Po rozbiorach Austriacy prawdopodobnie zamknęli szkołę; po krótkiej przerwie zezwolili na ponowne otwarcie zakładu, a nawet powiększyli dotację do 5 tys. złp. W r. 1809 Austriacy stracili Chełm na rzecz Księstwa Warszawskiego. Władze Księstwa wydały nowy plan edukacyjny, przyrzekły dużą pomoc finansową na odnowienie gmachu szkolnego i zakupienie potrzebnych sprzętów i pomocy naukowych. Plany te nie zostały zrealizowane, ponieważ Księstwo Warszawskie, ogromnie zniszczone wojną, nie rozporządzało odpowiednimi sumami. W Królestwie Polskim w r. 1815 szkołę Pijarów zorganizowano jako wydziałową. Okres świetności tej szkoły przypada na czas od 1815 do 1824. Minister Stanisław Grabowski w r. 1821 zwrócił baczną uwagę na urządzenie szkoły, udzielił zasiłków, zażądał jednak szczegółowych sprawozdań. Z obfitej korespondencji ministra Grabowskiego z rektorem zakładu w r. 1821/2 dowiadujemy się, że szkoła wysyłała sprawozdania o tem, jak prowadzone są wykłady, jakie jest zachowanie się młodzieży, wreszcie o pracy i kwalifikacjach nauczycieli. Wydawane były przepisy w sprawie ubiorów nauczycieli i uczniów. Pomimo tych wszystkich zabiegów szkoła traciła na znaczeniu. Świadczy o tem choćby ten fakt, że w latach 1816 do 1832 liczba profesorów zmalała z 7-miu do 2-ch; zapewne przyczyną tego były trudności finansowe, bo skądinąd wiemy, że na uposażenie profesorów nie było środków, wobec czego zmniejszono im stale pensje. Brak

pieniędzy odbił się fatalnie na tej szkole, bo już po powstaniu listopadowym dawała słabe oznaki życia, następstwem czego było otateczne zamknięcie zakładu. W r. 1863 wojska rosyjskie zajęły gmach kolegium. Księża Pijarzy zaraz w następnym roku wyjechali do Ostrołęki.

W dwa lata później w r. 1865 władze rosyjskie w myśl nowej polityki szkolnej przekształciły szkołę pijarską na 7-klasowe gimnazjum rosyjskie dla ludności unickiej. Szkoła bowiem miała odtąd być połącznym narzędziem rusyfikacji. Specjalnie na terenie Chełma należy stwierdzić wybitny pośpiech w realizacji tych planów. W r. 1865 powstały na terenie Królestwa trzy pierwsze gimnazja rosyjskie: w Warszawie, Białej i Chełmie. Jednocześnie otwarto w Chełmie kursy pedagogiczne, przekształcone następnie na seminarjum nauczycielskie. Już w następnym roku na podstawie ukazującego carskiego z dnia 29 czerwca 1866 r. otwarto sześcioklasową greko-unicką szkołę żeńską, która w 1875 otrzymała nazwę szkoły Maryjskiej, a w r. 1896 została przekształcona na siedmioklasową.

Jednocześnie rząd roztoczył opiekę nad unickim seminarjum duchownym, któremu przeznaczył pierwszorzędną rolę w akcji zbliżenia unitów do prawosławia. Dotychczas działalność tej szkoły owiana była duchem polskim i kulturą zachodnią. Zakład ten miał piękną tradycję. W r. 1659 chełmski biskup unicki Metody Terlecki założył przy chełmskiej katedrze na Górcie (in cole Mariano) szkołę zwaną gimnazjum, w której wykładano łacinę i grekę. Pierwszym rektorem tej uczelni był Jakób Susza, późniejszy biskup chełmski. W r. 1759 biskup Maksymiljan Ryłło przekształcił tę szkołę na unickie seminarjum duchowne, które mieściło się tam, gdzie obecnie Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie. Biskup Ryłło pozostawił nader ciekawe pamiętniki, z których wynika, że był on stronnikiem Konfederacji Barskiej i gorącym patriotą polskim. W r. 1804 Austriacy zamknęli seminarjum; dopiero w Księstwie Warszawskim na nowo powołano do życia tę szkołę. W r. 1861 były w Chełmie manifestacje patriotyczne. W r. 1863 powstańcy zabrali z kasy seminarjum pokaźną kwotę pieniędzy na cele wo-

jenne. W r. następnym wychowankowie seminarjum odmówili przysięgi na wierność cesarzowi Aleksandrowi II; wkroczyło wtedy do seminarjum wojsko, które przez trzy doby trzymało uczniów w gmachu pod aresztem. Rozruchy trwały jeszcze czas dłuższy; epilogiem ich było zesłanie biskupa Jana Kalińskiego do Wiatki w r. 1866. Po zniesieniu unji w r. 1875 seminarjum unickie przekształcono na prawosławne. W r. 1884 założono przy seminarjum duchownym szkołę ćwiczeń typu jednoklasowej cerkiewno-parafjalnej. W r. 1890 seminarjum duchowne otrzymało nowy gmach, specjalnie wybudowany, ten sam, w którym obecnie mieści się nasze gimnazjum. W r. 1899 założono na Górcie szkołę cerkiewno-parafjalną ku uczczeniu koronacji cara Mikołaja II. Coraz więcej zakładano szkół rosyjskich, które starały się w sposób jaskrawy rozszerzyć zasięg swej działalności. Przewszystkiem faworyzowano młodzież prawosławną bez względu na zdolności, do czego służyły bardzo liczne stypendja. Polakom natomiast na każdym kroku starano się utrudnić naukę w szkołach, uciekając się do różnych sposobów. Nauczycielom Polakom nie dawano posad. Uczniów przesiewano przez egzaminy wstępne, dla Polaków wprowadzono ostrzejszą klasyfikację, tłumacząc to tem, że nie znają dobrze języka rosyjskiego. W r. 1905 wieści o srajku szkolnym odbiły się żywym echem w Chełmie, jednak zgnębione społeczeństwo miejscowe nie zdołało przeprowadzić skutecznej akcji. Ofiary jednak były, z gimnazjum usunięto kilku Polaków i ucisk nie tylko nie osłabł, lecz jeszcze się wzmógł. O tych stosunkach wspomina Włodzimierz Wakar w książce p. t. „Oświata publiczna w Królestwie Polskim r. 1905 do 1915”: „W r. 1864 zaopiekowano się unitami Chełmszczyzny. Miała ona w każdym okresie historii porzoborowej stanowić piętę achillesową Polski: już konstytucja r. 1815 przewiduje dla niej ustawodawcze wyjątki w zarządzie, ruch roku 1905 sprowadził całkowite jej wyodrębnienie z granic Królestwa, powstanie styczniowe jako skutek swój dalszy miało zniesienie unji, narazie zaś odpolszczenie szkół. W r. 1866 przekształcone zostały przestarze szkoły polskie w Białej, Siedlcach, Hrubieszowie, Za-

mościu i Chełmie na rosyjskie dla ludności unickiej". A w innym miejscu: „Po porażce japońskiej rząd rosyjski, idąc w tem za opinią publiczną, uznał, że zwyciężył go, jak Napoleona III-go, nauczyciel ludowy, wobec czego zdecydował się stopniowo zaprowadzić w państwie nauczanie powszechne, czyli t. zw. sieć szkolną. Krok ten u nas poprzedziły następujące reformy: 1) Usunięto ze szkół gminnych nauczycieli, którzy w r. 1905 wprowadzili do nich wykład polski; 2) Polskiej Macierzy Szkolnej wzbroniono zakładać szkoły w miejscowościach, gdzie istniały szkoły rządowe, a również w gub. Siedleckiej i lubelskiej, gdzie równocześnie zamknięto oddziały Związku Katolickiego; od nauczycieli szkół prywatnych wymagano uzyskania przed objęciem posady świadectwa prawomysłności; 3) W Jędrzejowie założono kursy języka polskiego dla nauczycieli Rosjan; wprowadzono również wykład języka polskiego do Seminarjów nauczycielskich w Białej i w Chełmie, gdzie są przyjmowani uczniowie wyłącznie prawosławni".

Jeszcze intensywniej zaczęto popierać szkolnictwo żeńskie w myśl programów Apuchtina i Miljutina, jako że te szkoły powinny odegrać przednią rolę w planie rusyfikacyjnym. Powstało drugie gimnazjum rządowe żeńskie, gimnazjum prywatne p. Sawwatjowej, wreszcie prywatne gimnazjum męskie Newskiego. Ponieważ Polacy liczniej napływali do szkół prywatnych, licząc na łatwiejsze przejście ze szkoły prywatnej do rządowej, władze zorientowały się i zaczęły piętrzyć trudności do tego stopnia, że u Newskiego nie wydano ani jednego świadectwa z ukończenia gimnazjum. Po utworzeniu gubernji chełmskiej rząd otoczył szczególną opieką szkoły średnie. Świadczy o tem statystyka szkolna za rok 1913/4. Na szkoły elementarne nie kładziono wielkiego nacisku. W ośmiu takich szkołach uczyło się 700 dzieci. Polskie dzieci nielicznie uczęszczały do zniechęconej szkoły rosyjskiej; uczyły się tajnie ojczystego języka dzięki ofiarnej pracy polskich nauczycielek. Władzom nie zależało na wykształceniu szerszych mas. Natomiast oczkiem w głowie były szkoły średnie. W siedmiu zakładach uczyło się 2000 młodzieży, wykładało 140-stu nauczycieli. Cyfry te wskazują



Gmach Gimnazjum im. St. Czarnieckiego.



Bursa
im. ks. Stanisława Brzózki.



Dyrektor
Wiktor
Ambroziewicz.



tendencje rządu rosyjskiego. Szkoły średnie miały w najkrótszym czasie przygotować liczne kadry prawomyślnej inteligencji.

Wybuch wojny światowej położył koniec tym stosunkom.

Pamiętny rok szkolny 1914/15 był znacznie krótszy, poczem nastąpiła ewakuacja Rosjan, a z nią znikł na zawsze koszmar szkoły rosyjskiej.

We wrześniu r. 1915 pod okupacją austriacką z inicjatywy paru osób powstał Komitet Obywatelski, który powziął projekt zorganizowania polskiej szkoły średniej. 22-go września została otwarta Szkoła Filologiczna Chełmska, dzisiejsze Gimnazjum Państwowe im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie.

Jednocześnie wyszły na światło dzienne tajne szkółki elementarne, prowadzone dotąd w ukryciu przed władzami rosyjskimi przez takie jednostki, jak p. Julja Kosińska i in., które narażając się na aresztowania i represje pełniły ofiarnie tę służbę społeczną. Wysiłkiem organizacyj społecznych, jak Macierz szkolna, Straż Kresowa i in., a nawet osób prywatnych, jak np. zasłużona działaczka, p. Janina Kozerska, powstawały szkoły powszechne, jak grzyby po deszczu. Uczyli w nich przeważnie ludzie, mający więcej dobrej woli, niż istotnych kwalifikacyj. Ażeby te braki uzupełnić, organizowano kursy dla nauczycieli, a potem seminarja nauczycielskie. Seminarjum Męskie w Chełmie powstało w r. 1918, a Seminarjum Żeńskie w r. 1919. Ponieważ młodzież, zgłaszająca się tłumnie do seminarjów, w znacznej części nie miała właściwego przygotowania, uruchomiono kursy przygotowawcze, t.zw. preparandę. Bo młodzież ta znalazła się w osobliwych warunkach: spełniło się marzenie — otwarte zostały szkoły polskie; ale trudno było bardzo, zwł. starszym uczniom, uzupełnić braki w języku polskim. Wielu też było zapóźnionych, którzy stracili rok lub parę lat nauki; a byli i tacy, co mieli już za sobą ciężkie przejścia wojenne, a nawet służbę w okopach. Stąd poziom każdej klasy ogromnie był nierówny i tylko gorący zapał i wielkie wysiłki zdołały te trudności pokonać.

Minęło lat 20. Rzućmy okiem na dzisiejszy stan szkolnictwa w Chełmie:

	uczniów
1) Szkoła Powsz. Nr. 1 im. Tad. Kościuszki (koed.)	697
2) " " " 2 " Stanisława Staszica (koed.)	436
3) " " " 3 " Adama Mickiewicza "	812
4) " " " 4 " Królowej Jadwigi "	315
5) " " " 5 " Kazimierza W.(koed.w.żyd.)	785
6) " " " 6 " Stan. Konarskiego (żeńskie)	643
7) " " " 7 " G. Piramowicza (koed.)	744
8) Jednoklasowa Szkoła Specjalna	20
9) Gimnazjum Państwowe im. Stefana Czarnieckiego	558
10) Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Męskie	92
Szkoła świczeń	226
11) Państwowe Seminarjum Nauczycielskie Żeńskie	82
Szkoła ćwiczeń	260
Gimnazjum żeńskie	142
12) Państwowa Szkoła Handlowa	180
13) " " Rzemieślnicza	145
14) Miejska Szkoła Doksztalająca Zawodowa	118

* * *

Jak wynika z tego zestawienia, w okresie dwudziestoletnim potrafiła Polska, mimo olbrzymich trudności, rozbudować swoją szkołę w takiej mierze, że dziś dla każdego wieku i poziomu skarbnica wiedzy stoi otworem.

DZIEJE NASZEJ SZKOŁY.

Szkoła Filologiczna Chełmska przez pierwsze 3 lata do chwili upaństwowienia istniała jedynie staraniem, a raczej uporem małej grupy osób. Gdyby nie wydatna pomoc lubelskiej Macierzy Szkolnej i Straży Kresowej, szkoła nie przetrwałaby tego okresu organizacyjnego, chociaż i powiat i miasto w miarę możliwości subsydjowały szkołę. Niestety, możliwości te były niewielkie, a potrzeby ogromne. To też zaopatrzenie szkoły w tych latach było nader ubogie. Sprzęty i pomoce w niewielkiej ilości były jedynym dziedzictwem po szkole rosyjskiej, a i to trzeba było skrzętnie zbierać i nieraz rewindykować od przygodnych amatorów.

Pierwszym kierownikiem szkoły był p. Kazimierz Miszewski, lecz niedługo; po nim widzimy na stanowisku dyrektora ks. pastora dr. Lucjana Lewandowskiego. Już od lutego r. 1916 do końca tegoż roku szkolnego szkołę prowadzi nowy dyrektor: profesor Jan Sędzimir. Po tym dyrektorze pozostało drukowane sprawozdanie oraz niezmiernie ciekawe uwagi i instrukcje, własnoręcznie wpisywane do raptularza.

Pierwsze grono nauczycielskie w liczbie 14-stu osób składało się w przeważającej liczbie z nowicjuszków w zawodzie nauczycielskim, a zmieniało się wielokrotnie, nawet w ciągu roku szkolnego. Doprawdy, z całym szacunkiem i podziwem wspominać ofiarną pracę tych pionierów, którzy w tak trudnych warunkach, dosłownie

o głodzie i chłodzie stawiali zręby przyszłej szkoły polskiej. Wiele zamieszania przyczyniali również okupanci, zmuszając szkołę wielokrotnie do opuszczania lokali; do maja r. 1916 szkoła przenosiła się trzykrotnie, a był nawet taki okres, kiedy wypadło naukę zawiesić, a sprzęty i zbiory szkolne umieścić w rozmaitych składach. We wspomnianym już raptularzu ówczesnego dyrektora, prof. Sędzimira, znajdujemy pod datą 5.VI.1916. co następuje: „Na wygnaniu! Pragnę i życzę szkole szkolnego gmachu! Tu, oprócz światła... brak wszystkiego: mieszkania dla dyrektora, sekretarza i służby; zlewu, przynajmniej znośnych wychodków; otoczenie zaś wprost okropne!... Nie mamy korytarza, sala gimnastyczna musi go zastąpić... Prosimy pana Uzdowskiego o odstąpienie gronu połowy sali; wziąć chłopców na popołudnie i jako tako urządzić. Nasze obejście ma jeszcze jedną niehigieniczną właściwość: mieszkamy w wklęsłości; woda dostaje się do naszych budowek, zalewa je, tworzy kałuże; zwracam na to uwagę przyszłego zarządu... A nieco dalej: „Wojna, która sroży się na kresach naszej Ojczyzny, dziś, 13.VI.1916, znowu dosięgła naszej szkoły: nie mamy domu, ani łomu, My, Nauczycielstwo jesteśmy i nie porzucimy swojego stanowiska, aż spełnimy przyjęte obowiązki! W tem dążeniu, Dyrektor podaje do wiadomości grona, co następuje: 1. Młodzieży zapowiedzmy, że narazie jest wolna, ale rok szkolny trwa, więc nie rozjeżdżać się i czekać pojedynkowych i gromadnych wezwań; 2. Grono nauczycielskie dziś dowie się w kancelarji, czy zostawia nam choć jedną izbę w szkolnym gmachu, czy też gdzieśindziej będziemy mogli się zbierać...” (wyjątki). Niemniej ciekawa jest następująca notatka: „Rozkazem C. i K. Komendy nasi chłopcy III i IV klasy powołani do służby rządowej (13.VI.) Zarząd szkoły rozkaz ogłosił, poparł w dobrej wierze i siedemnastu chłopców stanęło do apelu. Niestety okazało się, że zaproponowana służba nie odpowiadała godności szkolnej młodzieży: ona sama to zrozumiała i wszyscy wezwani odmówili.”

Szkoła Filologiczna miała łacinę i grekę w programie,

wzorowanym na Szkole Lubelskiej. W r. 1915 otwarto narażie klasy: podwstępną, wstępną, I, II i III; od półrocza uruchomiono kl. IV, do której promowano część uczniów kl. III. Pierwsze zapisy zgromadziły w szkole 148-ro dzieci. W r. następnym otwarto kl. V i uruchomiono bibliotekę; dyrektorem był już przez cały rok szkolny p. Władysław Gacki; jednak trudności finansowe, lokalowe i aprowizacyjne nie ustają. Komitet Obywatelski nie może podołać ciężarom. Powstaje konsorcjum, a wyłoniona z niego Rada Szkolna Opiekuńcza rozacza opiekę nad szkołą.

W sierpniu r. 1917 przyjeżdża do Chełma p. Wiktor Ambroziewicz. Od tej chwili następuje w dziejach szkoły decydujący zwrot ku lepszemu. Angażując p. Ambroziewicza na stanowisko dyrektora, konsorcjum miało szczęśliwą rękę. Był to bowiem człowiek niezwykle rzutki i zdolny, świetny organizator i pedagog. Pracę trzeba było rozpocząć od podstaw. Przedewszystkiem udało się zdobyć lepszy lokal w budynku, gdzie dziś mieści się sąd grodzki. Wprawdzie szkoła musiała dzielić lokal z austriackim kasynem, jednak wybito dla szkoły nowe wejście, a połączenie z kasynem zamurowano. W r. szk. 1918/19 znalazła się szkoła w jeszcze lepszym lokalu, gdzie obecnie Państwowa Szkoła Rzemieślnicza, a przed wojną rosyjska szkoła techniczno-kolejowa. Zrujnowany budynek został doprowadzony do porządku i uroczyste poświęcony d. 15. VI. 18. r. W rok potem, 15. VI. 19. r. odbyło się w obecności p. wizytatora Michalskiego uroczyste poświęcenie nowego lokalu w gmachu, w którym szkoła dotąd pozostaje. Gmach ten wybudowany został w 1890 r. na rosyjskie prawosławne seminarjum duchowne; podczas wojny znajdował się w nim szpital wojskowy, prowadzony przez zakon niemiecki "Deutscher Orden" (Krzyżacy), a który wchodził w skład armji gen. Linsingena. Gmach ten, największy w Chełmie, zapewnił szkole doskonałe warunki rozwoju.

Skoro tylko warunki lokalowe na to pozwoliły, uruchomiono przy gimnazjum bursę męską i żeńską. Otwarto ją 1. IX. 18. r. Bursa mieściła około 50 młodzieży i miała zawsze miejsca dla stypendystów z Podlasia, z za Buga i in.

Upaństwowienie szkoły nastąpiło 17.VIII. 18. r. W imieniu rządu przyjął szkołę p. minister Antoni Ponikowski i nadał jej nazwę: Królewsko-Polskie Gimnazjum im Stefana Czarnieckiego. Obecną nazwę szkoła nosi od 15. VI. 19. r.

Wśród wspomnień z tych pierwszych lat szczególnie godnym uwagi jest udział szkoły w walkach o niepodległość. W lutym 1918 r. Niemcy i bolszewicy traktatem w Brześciu uchwalili nowy rozbiór Polski, przyłączając do Rosji Chełmszczyznę, Podlasie i wschodnią część Małopolski. Na tę wieść podniosły się zewsząd gorące protesty. Nauczycielstwo i młodzież gimnazjalna brały czynny udział w organizowaniu tej akcji. Pewnego dnia jakaś przejezdna trupa urządziła przedstawienie w sali starostwa. Skorzystano z tego. Przed podniesieniem kurtyny p. Tadeusz Dąbrowski skoczył na krzesło i wygłosił przemówienie do publiczności, stawiając jej przed oczy położenie kraju. Słowa jego znalazły właściwy oddźwięk; na znak protestu i żałoby wszyscy opuścili lokal i przedstawienie nie doszło do skutku. W wyniku tej akcji przygotowawczej, a z inicjatywy p. dyrektora Wiktora Ambroziewicza, urządzono olbrzymi zjazd protestacyjny 3. V. 18. r. pod pozorem obchodu rocznicy konstytucji 3-go maja. Z całej Chełmszczyzny, Podlasia i in. okolic ściągnęła ludność pojedynczo, grupami, całymi kompanjami. Na błoniach za miastem zgromadziło się około 30 tys. ludzi; odbyła się msza polowa i przemówienia, skierowane przeciwko okupantom. Naturalnie cała szkoła ze swym sztandarem brała udział w tej imponującej manifestacji.

Młodzież szkolna odegrała główną rolę w akcji rozbijania Austriaków, która rozpoczęła się w nocy z dn. 31. X. na 1. XI. 18 r., a więc wcześniej, niż w innych miejscach kraju. Regularny, dobrze uzbrojony żołnierz austriacki oddawał bez protestu broń bezbronnemu, nieraz małemu uczniakowi i podążał na dworzec, aby wrócić do swej ocyzyny. W parę dni później zjawił się w Chełmie pierwszy oficer polski, rotmistrz Gustaw Orlicz-Dreszer, który mianował p. Tadeusza Dąbrowskiego komendantem naczelnym ujętej już w pewne formy organizacyjne młodzieży. Niezwłocznie zaciągnięto warty przy wszystkich ważniejszych

objektach wojskowych, jak prochownia, szpital, składy odzieży, żywności i t. p., aby przeszkodzić kradzieżom, które już się rozpoczęły. Największym z tych obiektów był szpital (obecnie nasz gmach szkolny), z którego Krzyżacy ewakuowali się po cichu w końcu października. Tutaj urządzono główną kwaterę, a w suterrenach uruchomiono kuchnię i jadalnię dla wartowników, gdzie nauczycielki i uczennice gotowały i wydawały pożywienie. Lekcje odbywały się tylko w kl. I. do V. Od 1. I. r. 1919 nauka odbywała się normalnie; uczniowie starsi też wrócili do szkoły, prócz szesnastu powoiaków, którzy wstąpili do regularnego wojska. W 1 pułku szwoleżerów pod dowództwem porucznika Tadeusza Lechnickiego brali oni udział w walkach z bolszewikami i Ukraińcami, a jeden z nich, Antoni Krawczyński, poległ 11.VII. na Wołyniu.

W lipcu 1920 r. zaczęła zbliżać się do Chełma nawała bolszewicka. Wówczas 9-ciu nauczycieli i około 60-ciu uczniów, a nawet kilka uczennic, zgłosiło się do różnych formacji wojskowych, w większości zaś do 7 p. p. leg. Z tej wojny wszyscy szczęśliwie wrócili. Szkoła jednak ponosiła wielkie straty na skutek ewakuacji, gdyż w tym czasie znaczna część dobytku uległa zniszczeniu lub kradzieży. Nie można też było w zwykłym czasie rozpocząć zajęć w r. szk. 1920/21 z powodu nieobecności nauczycieli. Dopiero 9. X. rozpoczęto naukę w młodszych klasach, a w ciągu listopada stopniowo w pozostałych.

W związku z akcją przeciwbolszewicką na tutejszym terenie bawił w Chełmie pan Marszałek Piłsudski d. 2.VIII. 1920 r.; kwaterę swą miał wówczas w obecnej bursie męskiej. Na pamiątkę powstała w tej sali świetlica im. Marszałka Piłsudskiego. Inną cenną pamiątką jest autograf pana Marszałka w księdze pamiątkowej gimnazjum.

Szkoła nasza, wyrosła samorzutnie ze społeczeństwa, była zawsze silnie zrośnięta z życiem kraju i wraz z nim przechodziła wstrząsy pamiętnych lat wojennych. To też opisując jej dzieje, nie można było pominąć tych wielkich momentów historycznych, które wywarły na nią potężny wpływ w zaraniu jej bytu. Wpływ ten krystalizował się w

postaci szybko powstającej tradycji, a ta zogniskowała się szczególnie około kultu patrona szkoły oraz sztandaru. Tradycja sztandaru doznała wyczerpującego opracowania w pięknej książeczce p. dyrektora Wiktora Ambroziewicza p. t. „Sztandar Szkolny”, z której wyjątki podano wyżej. Sztandar oddany zostaje w ręce najgodniejszego ucznia lub uczenicy w dniu „święta szkolnego”, które odbywa się corocznie od r. 1920 w końcu maja lub początku czerwca. Treścią tego święta jest kult patrona szkoły, który służy wzorem cnót obywatelskich. Odbywa się w tym dniu przegląd wyników całorocznej pracy młodzieży w organizacjach społecznych i in. W tym też dniu najsprawniejszy uczeń mianowany zostaje hufcowym, który prowadzi całą młodzież szkolną, podzieloną na drużyny, ilekroć szkoła występuje na zewnątrz jako całość.

Od r. 1920 popłynęło życie szkoły normalnym trybem.

Pod względem programu szkoła była do r. 1921/22 typu wyłącznie humanistycznego, a od r. szk. 1922/23 była bifurkacyjna t. j. dzieliła się od kl. IV. dawnego ustroju na klasy humanistyczne i matematyczno - przyrodnicze. Ustało to od dwóch lat w związku z wprowadzeniem reformy ustroju szkolnego. Znikły też wtedy z powierzchni życia szkolnego granatowe rogatywki, w których tak ładnie było chłopcom i dziewczętom; znikł również dawny znaczek szkolny, wprowadzony już w pierwszym roku istnienia szkoły podług rysunku Witkiewicza, dziś już tylko pamiątka.

Dnia 1. IV. r. 1930 p. dyrektor Wiktor Ambroziewicz opuścił Chełm, powołany na stanowisko dyrektora w Gimnazjum Państwowem im. Stefana Batorego w Warszawie; opuścił szkołę, która była przez trzynaście lat terenem jego wydatnej i owocnej pracy. Lecz nie tylko gimnazjum korzystało z jego pracy i inicjatywy. P. Wiktor Ambroziewicz, mając szerokie zainteresowania i wielostronne uzdolnienia, znajdował jeszcze czas na pracę społeczną w Radzie Miejskiej, Radzie Szkolnej i wielu innych. Można powiedzieć, że w tym okresie czasu nie działał się w mieście nic godnego uwagi, do czego by nie przyłożył swej czynnej ręki i twórczej myśli.

Od 1. IV. do 1.VII. r. 1930 pełnił obowiązki dyrektora p. Aleksander Sauter, poczem zostaje mianowany dyrektorem p. Tadeusz Dąbrowski, witany serdeczną radością kolegów, młodzieży i sfer rodzicielskich. Jako najściślejszy współpracownik p. Ambroziewicza od początku jego pobytu w Chełmie był p. Dąbrowski najodpowiedniejszym kandydatem na jego następcę. To też życie i rozwój szkoły nie doznały żadnych wstrząsów i zahamowań z racji tej zmiany.

Zgodnie z wymaganiami czasu i możliwościami materialnymi poszczególne działy stopniowo się rozwijały i dziś mimo wielkości gmachu i przynależnego terenu odczuwamy brak miejsca.

Teren obejmuje 6,2 hektara; park, boiska, ogród warzywny, cieplarnie, inspekty, ogródek szkolny. Budynków 5:

1. Gmach szkolny o czterech kondygnacjach. W najniższej znajdują się: gospodarcze urządzenia bursy, mieszkania służby, muzeum, biblioteka, czytelnia, świetlica, pracownia robót ręcznych i izby harcerskie. Wysoki parter mieści: sale gimnastyczne męską i żeńską z szatniami, pracownię geograficzną, żeńską bursę, mieszkanie dyrektora i in. I piętro: kancelarja, gabinety: dyrektora, lekarza i dentysty, pokoje nauczycielskie, pracownię i zbiory przyrodnicze, pracownię higieny i 8 klas. Na II piętrze dalsze 8 klas, pracownię fizyczną i chemiczną, sala rysunkowa i śpiewu, klasa neofilologiczna, sklepik uczniowski i aula. W osobnej części budynku, który zbudowany jest w kształcie dużej litery E, znajduje się na dole szatnia, wyżej sala, służąca obecnie do wydawania drugich śniadań, a w przyszłości przeznaczona na muzeum, a nad nią kaplica szkolna.

2. Budynek parterowy mieści bursę męską.
3. Budynek parterowy zawiera łaźnię i natryski.
4. Budynek gospodarczy: stajnia, chlewy, drewnia i t. p.
5. Domek odźwiernego przy bramie.

Jak przedstawiają się poszczególne działy pracy szkolnej, wykazują następujące sprawozdania.

BIBLIOGRAFJA.

Źródła.

- Księgi Archiwalne OO. Pijarów 1672 — 1864. Archiwum parafji Rozesłania Apostołów w Chełmie.
- Księga dochodów i rozchodów parafji OO. Pijarów 1826—1864, jw.
- Rozporządzenia Komisji Rządowej W.R.O.P. 1819, 1820, 1821 do rektora szkoły pijarskiej, Archiwum parafji Rozesłania Apost. w Chełmie.
- Akta Szkoły Filologicznej w Chełmie, 1915—1918. Archiwum Gimnazjum Państwowego w Chełmie.
- Akta Gimnazjum Państwowego im. Stefana Czarnieckiego 1918-1935 j.w.
- Antoni Karbowski: Dzieje wychowania i szkół w Polsce w wiekach średnich. cz. I. od r. 966—1363. Petersburg 1898
cz. II. od r. 1634—1432, Petersburg 1904
- Włodzimierz Wakar: Oświata publiczna w Królestwie Polskiem 1905—1915. Warszawa 1915
- Michał Baliński i Tymoteusz Lipiński: Starożytna Polska pod względem historycznym, geograficznym i statystycznym tom. II. cz. 2 Warszawa 1845.
- Kalendarz Polityczny Królestwa Polskiego na r. 1849.
- Hieronim Łopaciński: Sudby Ljublińskiej Gubernji w minuwszem stoljetje, Lublin 1902
- Sbornik Statiej po istorji Chołmskoj Duchownoj Seminarji, 1760 — 1910 Chełm 1910
- Podręczna Encyklopedia Kościelna.
- Pamiatnaja kniżka liublińskiej gubernji. 1872
- Directorium divini officii, 1906
- Chołmskij narodnyj kalendar (Chełmski ludowy kalendarz) Chełm 1900-14
- Chołmskij greko-unickij miesiacesłow, Warszawa 1870 i 1872
- W.M. Płoszczanskij: Proszłoje Chołmskoj, Rusi, Wilno 1901

BIBLIOTEKA NAUCZYCIELSKA.

Z pośród bibliotek [szkolnych, jakie istniały na terenie Chełma Lub. przed wielką wojną światową, na osobną wzmiankę zasługuje księgozbiór prawosławnego seminarjum duchownego, który w przeddzień wspomnianej wojny posiadał przeszło 19.000 tomów dzieł skatalogowanych. Geneza księgozbioru nie jest dokładnie znana. Przypuszcza się, że zawiasek jego sięga połowy 18-go wieku, czyli daty powstania w Chełmie unickiego seminarjum duchownego (1760 r.), twórcą którego był ówczesny biskup chełmski Maksymiljan Ryłło. Droga zapisów i darów takich osób, jak biskupi chełmscy M. Ryłło i P. Skarbek Ważyński, a zwłaszcza prof. X. Paweł Szymański, który całą swoją zasobną bibliotekę testamentem przekazał seminarjum duchownemu w Chełmie — liczebny stan księgozbioru stale się powiększał. Po roku 1830 zaczęły przenikać do zakładu wydawnictwa rosyjskie, które po skasowaniu unji w r. 1875 i utworzeniu w Chełmie prawosławnego seminarjum duchownego zamiast unickiego, taką falą napłynęły do ziemi Chełmskiej, że księgozbiór seminaryjski ku końcowi stulecia miał charakter już zdecydowanie rosyjski, mimo że w tym samym czasie zostały wcielone do niego dawne biblioteki Bazyljanów, Pijarów i Reformatorów. Ustępując przed Niemcami w r. 1915 Rosjanie ewakuowali szkoły i urzędy państwowe i zabrali z bibliotek co najcenniejsze książki, jednak znaczna ich część pozostała na miejscu i tu przechodziła różne koleje w latach

okupacji austro-niemieckiej, w najlepszym wypadku znajdując schronienie na strychu. Po wyjściu okupantów ratowaniem ocalałych w zawierusze wojennej książek zajął się ówczesny dyrektor Gimnazjum Państwowego im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie p. Wiktor Ambroziwicz. Przy poparciu władz i czynnym udziale członków grona nauczycielskiego, zwłaszcza znanego miłośnika książek p. Aleksandra Sautera, zgromadzono resztki bibliotek rosyjskich w gmachu obecnego gimn. państwowego. O pochodzeniu książek świadczą napisy własnoręczne, etykiety, rzadka exlibrysy, a najczęściej pieczętki. Jako dawni właściciele występują tu zakłady naukowe w Chełmie: prawosławne seminarjum duchowne, gimnazjum męskie, żeński instytut Maryjski, prywatne gimnazjum Al. Niewskiego, X. Paweł Szymański, Biblioteka Seminarjum Unickiego, Biblioteka Klasztoru Bazyljanów, Biblioteka OO. Reformatorów, Biblioteka Urzędu Akcyzy w Łomży. Znaczna część tych książek mieściła się na strychu gmachów popijarskich, skąd jak o tem była mowa wyżej, zostały zabrane i zwiezione do gmachu gimnazjalnego. Po dokonaniu tego czynu powołano do życia Komisję Biblioteczną, w skład której weszła między innymi p. J. Graff-Chrząszczewska w charakterze bibliotekarki i kierowniczką Biblioteki Naukowej — takie jej wówczas nadane było miano — i rozpoczęto pracę nad uporządkowaniem tysięcy zwalonych na kupę tomów. W czerwcu r. 1921 Gimnazjum Państwowe w Chełmie zorganizowało wystawę szkolną, której nielada atrakcją stanowił dział starych druków z 16, 17, 18 i połowy 19-go stulecia, będących już własnością Biblioteki Naukowej przy Gimnazjum Chełmskiem. Praca p. Graff-Chrząszczewskiej trwała stosunkowo krótko i objęła głównie katalogowanie starych druków księgozbioru, jak o tem świadczy szkic monograficzny p.t.: „Stare druki księgozbioru Chełmskiego”, drukowany w Nr. 8—9 „Wschodu Polski”. W czerwcu 1922 r. wobec ustąpienia p. J. Graff-Chrząszczewskiej ze stanowiska kierowniczką biblioteki przy Gimnazjum Państwowem w Chełmie, Komisja Bibliteczna powierzyła p. A. Sauterowi

przejęcie w zarząd majątku Biblioteki. Od tej daty praca nad porządkowaniem Biblioteki Naukowej według ustalonego planu właściwie ustała. Nowy jej kierownik p. A. Sauter, oprócz obowiązków nauczyciela i wychowawcy miał w swojej opiece jeszcze Bibliotekę Uczniowską, która stanowiła odrębny dział księgozbioru i pochłaniała mu dużo wolnego czasu, nie dając fizycznej możliwości kontynuowania rozpoczętego przez p. Graff-Chrząszczewską dzieła. Naogół zdołano w przybliżeniu określić ilość książek, dokonać segregacji według działów i włączone do Biblioteki książki ustawić na półkach, a odrzucone około 15.000 tomów zmagazynować w składzie. W r. 1926 z polecenia Kuratorjum Lubelskiego wydano ze składu 11.128 egzemplarzy dzieł głównie byłej biblioteki seminarjum prawosławnego w Chełmie Uniwersytetowi Warszawskiemu dla Studium Teologii Prawosławnej. W tym samym mniej więcej czasie do księgozbioru Chełmskiego włączono około 1.000 tomów przeważnie beletrystyki francuskiej i częściowo niemieckiej i angielskiej, ofiarowanych przez spadkobierców hr. hr. Połetyłów z Wojsławic. W grudniu r. 1930 p. Sauter został przeniesiony na stanowisko dyrektora państwowego gimnazjum w Równem Woł. i kierownictwo Biblioteki Nauczycielskiej v. Naukowej objął p. T. Sosnowski, utrzymując je do tej pory. W tym okresie czasu, w związku z ostatecznym przejściem szkoły na system pracowniany, dwukrotnie zmieniano lokal Biblioteki. Przenoszenie zarówno urządzeń Biblioteki jak i książek i ponowne segregowanie ich potem zabrało dużo czasu i energii. Ponieważ obecna sala biblioteczna jest prawie o połowę mniejsza od poprzednich, więc pomimo najdalej posuniętego wykorzystania miejsca nie zmieszczono w niej wszystkich książek i część ich, co prawda mało nadająca się do księgozbioru, złożono w składzie. Zgromadzone w Bibliotece Nauczycielskiej książki dawnych księgozbiorów rosyjskich są często zdekompletowane, mimo to większość wydawnictw, chociaż już są przestarzałe, posiada trwałą wartość naukową. Odrębny dział księgozbioru stanowią książki polskie, nabywane od r. 1918 za

pieniądze szkoły i częściowo z funduszków otrzymywanych z Kuratorjum Lubelskiego na zaopatrzenie Biblioteki szkolnej, oraz dar Wystawy Księgarzy Polskich, zorganizowanej w Lublinie w r. 1918, obejmujący około 1.700 dzieł wydanych w Polsce w czasie Wojny Europejskiej. Ten dział, liczący obecnie przeszło 3.000 dzieł został wciągnięty do przepisowej księgi inwentarzowej i jest skatalogowany.

W pracy bibliotecznej czynny udział bierze młodzież szkolna, chętnie zgłaszająca się na każde zawołanie. Dużą pomoc w w ostatnich latach, stała, systematyczną i gorliwą pracą w Bibliotece Nauczycielskiej, okazały uczennice kl. 6 mat. przyr. K. Charczukówna i H. Pojasówna oraz uczeń kl. 5 mat. przyr. K. Wiszniewski.

Obecny stan Biblioteki przedstawia się następująco:

- A. Pozostałość po bibliotekach dawnych uczelni rosyjskich, wynosząca przeszło 8.000 tomów, w tem około 1.000 tomów starych druków z 16, 17, 18 i pierwszej połowy 19-go stulecia. Są tu dzieła z dziedziny historii, literatury, religii, filozofii, matematyki, nauk przyrodniczych, prawa. Około 3.500 tomów stanowią wydawnictwa periodyczne i słowniki.
 - B. Dar spadkobierców hr. hr. Poletyłów z Wojsławic około 1.000 tomów głównie beletrystyki francuskiej i częściowo niemieckiej i angielskiej.
 - C. Książki polskie w ilości przeszło 3.000 dzieł najrozmaitszej treści, przeważnie naukowej i pedagogicznej.
- Pozostaje do zrobienia jeszcze dużo i przede wszystkim olbrzymia praca zainwentaryzowania i skatalogowania książek, oznaczonych w punktach A i B. Do aktualnych zamierzeń należy ponowne zrewidowanie składu, który od czasu wydania Uniwersytowi Warszawskiemu 11.128 egzemplarzy mocno zeszczupłał i niewiadomo co zawiera.

BIBLIOTEKA UCZNIOWSKA

Biblioteka Uczniowska jest niewątpliwie ważnym działem szkolnym, dostarczając młodzieży lekturę obowiązkową oraz rozrywkową, której rola w kształtowaniu psychiki

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁÓW PRACY SZKOLNEJ

Jerzy
LOVE' M



Czytelnia.



Bursa. Jadalnia.



jest napewno nie mniej ważna od pierwszej. Powstała z darów prywatnych w roku 1915, w chwili otwierania Chełmskiej Szkoły Filologicznej, Biblioteka Uczniowska, po upaństwowieniu szkoły w sierpniu 1918 roku, uzupełniana była stopniowo przez zakupy z dotacyj Państwa oraz z funduszków Koła Rodzicielskiego. W szczególności na uwagę zasługuje dotacja Kuratorjum Okręgu Szkolnego Lubelskiego w sumie zł. 7.000 — przekazana na zaopatrzenie Biblioteki Uczniowskiej w roku szkolnym 1927/28. Od tego czasu, nasutek rosnących trudności budżetowych, sumy przekazywane przez władze szkolne stają się coraz mniejsze, zmniejszają się również kwoty przekazywane przez Dyрекcję Gimnazjum z wpływów taksy administracyjnej, które w ostatnich latach nie mogą starczyć nawet na niezbędny remont książek zniszczonych. Tem innym źródłem, na którym Biblioteka opiera obecnie [swoj byt, jest pomoc finansowa ze strony Koła Rodzicielskiego, które w zrozumieniu doniosłości jej roli kulturalnej i wychowawczej przyznało ze swego budżetu na zakup książek zł. 500. w r. szk. 1933/34 i zł. 850. w r. szk. 1934/35. Nie jest to wiele i w najbliższej przyszłości ze względu na wprowadzanie w życie nowych programów sumy w tej wysokości napewno nie wystarczą, jednakże jest rzeczą niewątpliwą, że bez tych zasiłków Biblioteka przestałaby grać jakąkolwiek rolę w nauczaniu i wychowaniu młodzieży, co musi być zrozumiane i ocenione jak należy. Jak widać z powyższego, pomimo wielkich trudności, z jakimi musi się borykać, Biblioteka rozwija się jednak: w ciągu czterech lat ostatnich stan księgozbioru powiększył się o 700 tomów zgórą i liczy obecnie 4.930 dzieł, przytem wszystkie są inwentaryzowane i udostępnione czytelnikom.

Praca w Bibliotece Uczniowskiej opierała się zawsze i opiera się w dalszym ciągu na wybitnym współudziale samej młodzieży; pracownicy biblioteczni, korzystając jedynie z bardziej od swych koleżanek i kolegów ułatwionego dostępu do księgozbioru, pomagają chętnie kierownikowi Biblioteki jak w bieżącej robocie wypożyczania książek, tak również i w pracach związanych z inwentaryzowaniem, kata-

logowaniem książek, prowadzeniem statystyki czytelnictwa i t. p. Młodzież tłumnie korzysta z księgozbioru, poszukując przede wszystkim lektury obowiązującej, pozatem beletrystyki oraz poezji. Dzieła naukowe lub nawet popularno-naukowe z różnych dziedzin wiedzy znajdują mniejszy popyt wśród ogółu czytelników, chętnie są jednak czytane przez mniejsze grupy. Prowadzenie statystyki czytelnictwa jest bardzo utrudnione ze względu na to, że klasy młodsze — do piątej włącznie — otrzymują zmieniające co półrocze komplety książek, których wypożyczanie organizują same; materiał do statystyki posiadany przez nie jest zazwyczaj mało ścisły. Prowadzenie prawidłowej statystyki utrudnione jest również przez realizowanie panującej w ostatnich latach w bibliotekarstwie szkolnym tendencji dzielenia ogólnego księgozbioru na działy, przydzielane do różnych pracowni. Zgrubsza jednak można ocenić ogólną ilość wypożyczeń w ciągu roku szkolnego przeciętną liczbą 6-7.000; należy jednak zwrócić uwagę na fakt, że jedno wypożyczenie nie zawsze oznacza jednego czytelnika. Po oprawieniu przeważnie w r. szk. 1931/32 niemal wszystkich broszur (nieoprawionych pozostało najwyżej 5%) stosunek księgozbioru użytkowego do nieczytanej części zbiorów wynosi obecnie 4 : 1; stosunek ten byłby niewątpliwie znacznie korzystniejszy, gdyby nie duża ilość książek dla młodszych dzieci, nie znajdująca czytelników po zlikwidowaniu klas pierwszej i drugiej dawnego gimnazjum. Biblioteka Uczniowska prowadziła zawsze i prowadzi obecnie stale rosnącą na sile akcją propagandy czytelnictwa. Dwukrotnie — w lutym 1927 r. i w marcu 1931 r. zorganizowana została z okazji „Święta Książki Polskiej” wystawa książek; obie wystawy, z których druga była imprezą międzyszkolną, cieszyły się dużym powodzeniem wśród młodzieży. W listopadzie 1933 r., również z okazji „Tygodnia Książki Polskiej”, zorganizowany został konkurs znajomości polskiej literatury; zwycięzca konkursu oraz najpilniejszy czytelnik otrzymali nagrody w postaci książek. Do akcji propagandy czytelnictwa należy również wbudzający duże zainteresowanie katalog ścienny z kart tytuło-

wych książek, który wprowadzony został stosunkowo niedawno.

Z większych prac, realizowanych przez Bibliotekę Uczniowską, wymienić należy rozpoczętą jeszcze w r. szk. 1932/33 i dotychczas z braku czasu, spowodowanego nawet spraw bieżących, niewykończoną pracę nad sporządzeniem katalogu alfabetycznego, przygotowanego podług wzorów Poradni Bibliotecznej Warszawskiego Koła Zw. Bibliotekarzy Polskich. Realizacja tej pracy postępuje naprzód bardzo wolno, gdyż wykonywana jest dorywczo; sporządzenie katalogu alfabetycznego, a w przyszłości i działowego, w warunkach dwu godzin systematycznej pracy codziennej, mogłoby być wykończony w ciągu jednego roku szkolnego.

Kierownikiem Biblioteki Uczniowskiej od 1918 roku był p. Aleksander Sauter, obecny dyrektor gimnazjum państwowego w Równem; od stycznia 1931 roku prowadzi Bibliotekę p. Jerzy Fiszhaut.

CZYTELNIA UCZNIOWSKA

Czytelnia przy gimnazjum powstała w II półroczu r. szk. 1926/27. Początkowo znajdowała się obok sali robót, na parterze, obecnie miejsce jej zajęła świetlica, sala zaś czytelnicy mieści się obok świetlicy, w dawnej bibliotece. Z jakim uznaniem spotkało się jej założenie u młodzieży, świadczy najlepiej liczna frekwencja. Młodzież bardzo chętnie spędza tu czas, oddając się czytaniu różnych interesujących pism. Czytelnia czynna jest w godzinach popołudniowych; w okresie jesiennym i wiosennym 3 razy tygodniowo, zaś w okresie zimowym codziennie. Również była czytelnia otwarta w czasie ferij zimowych. Zarówno czytelników, jak i dyżurnych obowiązuje wprowadzony regulamin. Ogólna opieka spoczywa w ręku czytelnianej lub czytelnianego, którzy czuwają nad całością. Pozatem są wyznaczone dyżurne lub dyżurni, którzy zajmują się wydawaniem czytelnikom pism i porządkowaniem tychże.

Młodzieżą, zebraną w czytelni, opiekują się dyżurujący nauczyciele.

Wybór pism od czasu do czasu ulega zmianie. Obecnie prenumerowane są następujące pisma: Tygodnik Ilustrowany, Misje Katolickie, Wiedza i Życie, Skrzydlata Polska, Lot Polski, Kuźnia Młodych, Droga, Przyroda i Technika, Raz Dwa Trzy, Przegląd Sportowy, Sport wodny, Dekada akademicka, Iskry. Poza temi pismami znajdują się w czytelni: Encyklopedje, Słownik geograficzny i Słownik języka polskiego. Prenumerowana jest również Encyklopedia „Świat i Życie”. Z pism dawniej prenumerowanych można wymienić: Bluszcz, Orli Lot, Płomyk, Płomyczek, Harcerz, Na Tropie, Stadjon, Morze, Ziemia, Radjo, Scienceet Monde.

Wszystkie pisma opłaca Samopomoc Uczniowska.

Opiekunką Czytelni jest p. Stefania Ginalska.

ŚWIETLICA UCZNIOWSKA.

Świetlica przy gimnazjum została otwarta w r.szk. 1932/33. Początkowo mieściła się w sali robót i była czynna tylko dwa razy tygodniowo ze względu na odbywające się w tej sali popołudniowe lekcje robót. Młodzież gromadziła się tu głównie w celu odrabiania lekcji. Ponieważ jednak pomieszczenie w tej sali nie było dla świetlicy dogodne, przeniesiono ją w następnym roku do osobnej sali. Od tej chwili świetlica czynna jest codziennie, za wyjątkiem pory wiosennej i jesiennej, w którym to okresie frekwencja młodzieży zwykle się zmniejsza.

Młodzież bardzo chętnie zbiera się w świetlicy, gdzie może wykorzystać czas wolny od zajęć na rozrywkę i prawdziwe wytchnienie. Korzysta więc z różnych gier, oraz koncertów i audycji radiowych. Wobec wprowadzenia gier musiano zaniechać dotychczasowego odrabiania lekcji, gdyż gwar spowodowany wesołym nastrojem bawiącej się młodzieży, zupełnie nie sprzyjał tej pracy. Podobnie, jak w czytelni, i tu także przestrzegają porządku dyżurni.

Świetlica również była czynna w czasie ferij zimowych.

Opiekunką Świetlicy jest p. Stefania Ginalska

MUZEUM ZIEMI CHEŁMSKIEJ im. WIKTORA AMBROZIEWICZA

Władze rosyjskie, opuszczając Chełm, zostawiły dość znaczne zbiory starych ksiąg i przedmiotów sztuki kościelnej, gromadzone od szeregu lat w t. zw. „Muzeum Diecezjalnym” (Eparchjalnyj Muziej). Zadanie Muzeum polegało na tem, aby szerokiej publiczności dowieść niezbitie, że na Chełmszczyźnie dominowała zawsze kultura rosyjska wzgl. wschodnia. Rzecz oczywista, że okazy były odpowiednio tendencyjnie dobierane, co nie przeszkadza, że niektóre z nich dowodzą raczej tezy przeciwnej. Powyższe zbiory, częściowo już zdekompletowane w czasie pośpiesznej ewakuacji rosyjskiej, częściowo rozgrabione, uniknęły ostatecznej zagłady dzięki staraniom p. dyrektora Wiktora Ambroziewicza i pracy, której nie szczędzono przy zbieraniu rozproszonych przedmiotów.

Na podstawie upoważnienia p. St. Borowskiego, komisarza Rządu Ludowego w Lublinie na powiat Chełmski, z 29-go I. 1919 r. zabrano resztki byłego Muzeum Eparchjalnego z magazynów Magistratu i umieszczono w nowym gmachu szkolnym.

D. 6. II. tegoż roku delegat Ministerstwa Sztuki i Kultury p. Teofil Wiśniewski zlustrował zbiory, poczem spisano w obecności Komisarza Rządu protokół, mocą którego resztki Muzeum Eparchjalnego zostały powierzone pieczy dyrektora gimnazjum, którego również upoważniono do gromadzenia w gimnazjum zabytków sztuki i kultury, jakieby się udało znaleźć w Chełmie i okolicy. Z pośród zebranych przedmiotów zakwalifikowano 164 eksponaty jako przedstawiające wartość zabytkową. Są to zabytki sztuki plastycznej, pochodzące przeważnie z okolicznych kościołków i cerkiewek unickich. Dział ten jest próbą inwentaryzacji zabytków na Chełmszczyźnie i jako taki zasługuje na szczególną pieczę. Materiał ten, starannie opracowany i planowo kompletowany, może się stać podwaliną poważnego muzeum regionalnego, szczególnie pożądanego na tutejszym terenie. Ażeby ten cel osiągnąć, należałoby jednak mieć do dyspozycji choćby minimalne fundusze. Napróżno jednak

p. dyrektor Ambroziewicz kołatał wielokrotnie do czynników miarodajnych o fundusze, o etat kustosza muzeum (jednocześnie bibliotekarza) i o nadanie Muzeum podstawy prawnej. Tylko ten ostatni postulat został spełniony pismem z dn. 1. V. r. 1920, którym Ministerstwo W.R. i O.P. zatwierdziło tymczasowy regulamin wewnętrzny gimnazjum. Regulamin głosi, że: „Gimnazjum Państwowe im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie składa się z następujących zakładów, pozostających pod bezpośrednim zarządem i odpowiedzialnością dyrekcji:

1. właściwego zakładu szkolnego
2. bursy im. ks. St. Brzózki
3. biblioteki naukowej
4. Muzeum Ziemi Chełmskiej.”

Regulamin ten obowiązywał jednak tylko czas krótki: aż do wprowadzenia w życie przepisów ogólnych dla gimnazjów na całe państwo.

Co do kustosza-bibliotekarza, to pracowała w tym charakterze p. Jadwiga Chrzaszczewska-Graffowa od wiosny r. 1919 do jesieni 1921, z przerwą w r. 1920. P. Graffowa bowiem, która była sekretarką Komitetu Obrony Narodowej, pełniła czynną służbę wojskową w czasie wojny bolszewickiej. Praca jej w Muzeum była bardzo cenna i wartościowa; szkoda tylko, że trwała tak krótko. Po jej wyjeździe nie było już kustosza, a prace najkonieczniejsze wykonywane były dorywczo przez nauczycieli historii i geografii oraz młodzież szkolną.

Dn. 1. IV. r. 1930 opuścił szkołę p. dyrektor Wiktor Ambroziewicz. Komisja muzealna, w uznaniu jego zasług, nazwała Muzeum jego imieniem. Nad wejściem do Muzeum umieszczona została tablica z odpowiednim napisem.

Muzeum kilkakrotnie już zmieniało lokal, jednak dotąd jeszcze nie znalazło się w miejscu odpowiednim. W lokalu obecnym znajduje się od r. 1930; lokal ten jest ciasny, jednakże jest zwiedzany przez młodzież szkolną nietylko naszego zakładu, lecz również przez dzieci innych szkół miasta i okolicy.

W r. 1934 obecny dyrektor gimnazjum wystąpił do Mi-

nisterstwa W.R. i O.P. z memorjałem w sprawie przeniesienia Muzeum do obszernej sali oraz z prośbą o pomoc finansową na urządzenie nowego lokalu, który się szczególnie do tego celu nadaje. Niestety i tym razem z braku kredytów decyzja była odmowna. Dopiero w odpowiednim pomieszczeniu będzie można wykorzystać możliwości dydaktyczne posiadanych zbiorów oraz powiększać je i kompletować. Albowiem Muzeum zdobywa coraz to nowe okazy. Z Państwowych Zbiorów Sztuki nadesłano 11 portretów biskupów chełmskich, władze miejscowe i obywatele okoliczni niejednokrotnie wzbogacają zbiory muzealne cennymi darami; młodzież szkolna z zapałem gromadzi wszelkie pamiątki, a zwłaszcza monety i banknoty, tworzące już okazały zbiór; wreszcie niezmiernie ciekawych świadectw przedhistorycznych życia na tych terenach dostarcza ziemia: znajdują się w niej urny, siekierki krzemienne, kości wymarłych zwierząt, a ostatnio sprowadzono wykopany w Wojsławicach grób skrzynkowy, który w obecnym lokalu oczywiście ustawiony być nie może z braku miejsca. W wielkiej sali otrzyma on odpowiednią oprawę i będzie pewnie stanowił atrakcję dla zwiedzających.

Może w przyszłym roku szkolnym przeprowadzka dojdzie wreszcie do skutku, a wtedy rozwój Muzeum zostanie pchnięty na nowe tory.

Muzeum pozostaje pod opieką p. Jadwigi Jędrzejewskiej.

PSYCHOTECHNIKA.

I. Wiosną r. 1926 przystąpiono poraz pierwszy do systematycznego badania dzieci w klasach III celem dokonania przydziału do kl. IV humanistycznej i IV matematyczno-przyrodniczej na podstawie uzdolnień specjalnych. Do tej pory decydowały o wyborze chwilowe zainteresowania, często rodzaj „mody” szkolnej, fałszywie pojęte względy utylitarne, lub inne czynniki o znaczeniu drugorzędnym. Było więc pożądane, aby szkoła, jako czynnik obiektywny i miarodajny wystąpiła z radą, opartą na podstawach naukowych. Należało zdecydować,

jaki kierunek nauczania lepiej odpowiada strukturze umysłowej danego ucznia; a głębiej ujmując sprawę, przewidzieć również dalsze studia w zakładach wyższych, przygotowujących do pracy zawodowej.

Segregacji dokonywano uwzględniając: życzenia ucznia i jego rodziców, opinie nauczycieli, dotychczasowe postępy w nauce i wyniki badań psychotechnicznych. Ustaliwszy, jakie właściwości psychiczne i uzdolnienia pożądane są dla danego kierunku, wybrano testy, które te cechy najlepiej ujawniają. Rezultaty ujmowano graficznie w postaci wykresu. Praca ta prowadzona była przez 8 lat, dając pewną sumę praktyki i doświadczenia. Okazało się, że pod względem uzdolnień można podzielić uczniów z grubsza na 4 kategorie: 1) uzdolnionych jednostronnie w kierunku humanistycznym, 2) tak samo w kierunku matematyczno-przyrodniczym, 3) w obydwu kierunkach równie wysoko uzdolnionych, i 4) ogólnie mało uzdolnionych. W obydwu ostatnich wypadkach przydziału dokonać można dowolnie; w dwóch pierwszych jednak przydział niewłaściwy byłby wyraźną krzywdą dziecka. Zaznaczyć należy, że rady szkoły niezawsze znajdowały zrozumienie u zainteresowanych; wówczas zazwyczaj szkoła ustępowała przed życzeniem rodziców; zdarzało się też, że rodzice po latach wyrażali uznanie dla wyboru, z którym w swoim czasie nie chcieli się zgodzić.

Z chwilą wprowadzenia reformy ustroju szkolnego praca wyżej opisana uległa przerwie. Gdy jednak gimnazjum nowego ustroju rozwinię się do końca, a jego abiturjenci staną przed wyborem liceum, w którym mają zdobywać dalsze wykształcenie, wtedy zagadnienie segregacji stanie się znów aktualne, a doświadczenia nasze mogą znaleźć zastosowanie.

II. Badania systematyczne, indywidualne i zbiorowe w klasach najmłodszych po raz pierwszy były przeprowadzone w roku szkolnym 1932/33 i prowadzone są do chwili obecnej. Badania indywidualne polegają na zdobyciu szeregu wiadomości o danym dziecku przy pomocy pytań,

dotyczących jego życia osobistego, jak również przy omawianiu treści obrazków lub przeczytanych książek. Badania takie mają na celu ujawnienie odrębności indywidualnych dziecka, jak na przykład: jego nastroju ogólnego i kierunku myśli, stanowiącego stałą cechę charakteru dziecka, jak również określenie stopnia rozwoju umysłowego, jego uzdolnień, zainteresowań i zamiłowań, t.j. wszystkiego, co stanowi wewnętrzną stronę psychiki dziecka. Następnie omawiane są także warunki domowe, praca w domu, ustosunkowanie się do życia szkolnego i w szczególności do nauki szkolnej, zamiłowania do poszczególnych przedmiotów nauki, niechęć do innych, oraz spotykane trudności w nauce i ich przyczyny. Jako rezultat tych rozmów ujawnia się z jednej strony szereg ciekawych indywidualności, wybitnie uzdolnionych i górujących nad przeciętnym poziomem klasy, z drugiej strony szereg dzieci zacofanych, nieśmiałych, słabiej rozwiniętych nie nadążających za kolegami zdolniejszymi. Charakterystyka tych różnych jednostek daje możliwość otoczenia ich specjalną opieką, ażeby nie przyzwyczajając ich do lenistwa i lekceważenia pracy; z mniej zdolnymi można być bardziej pobłażliwym, uwzględniając niesprzyjające ich rozwojowi okoliczności, usiłować łagodnie podnieść ich do poziomu klasy, ośmielając i wzbudzając zaufanie do własnych sił. W badaniach tych ujawnia się także wartość pracy domowej, która w wielu wypadkach pozostawia dużo do życzenia. Często jest ona nieproduktywna i zbyt długim ślęczeniem nad książką. Sposoby uczenia się są często zupełnie niewłaściwe, szczególnie u uczniów mniej zdolnych, którzy nie zrozumieli objaśnień i sposobów uczenia się podawanych im przez nauczycieli. Rezultaty takiej pracy są opłakane. W wypadkach tych ucieka się tradycyjnie do pomocy korepetytorów, często bardzo niedoświadczonych, którzy odrabiają z uczniami lekcję, odzwyczajając ich od samodzielnej pracy. Ujawnia się także bardzo ważna kwestja lektury uczniowskiej. Stwierdzić trzeba, że często bywa ona zupełnie nieodpowiednia dla prawidłowego i systematycznego rozwoju

młodzieży. Wtedy, gdy jedni czytają dużo i książki wartościowe, co dodatnio wpływa na ich rozwój umysłowy, inni prawie wcale nie czytają i nie są do tego zachęceni przez opiekę domową. W związku z wpływem odmiennych środowisk domowych, lektury, wreszcie odrębnych uzdolnień, występują u młodzieży różne zainteresowania i zamiłowania. Jaskrawiej ujawniają się one u dzieci zdolniejszych, inne natomiast, mniej zdolne i powoli myślące, są całkowicie zaabsorbowane szkołą, a także często troskami domowymi. Takie dzieci nie mają ani ujawnionych zainteresowań, ani określonych zamiłowań, podoba im się to, co wydaje się łatwiejszem i wymaga mniejszego z ich strony wysiłku. Wykrycie braków i niedokładności pozwoli zwrócić na nie baczną uwagę wychowawców i zastanowić się nad sposobami zaradzenia. Z drugiej strony ujawnione zalety dadzą się wykorzystać jako elementy dodatnie.

Badania zbiorowe polegają na odrabianiu przez całą klasę odpowiednich próbnych zadań, t zw. testów, które mają na celu ujawnienie uzdolnień uczniów i są jakby sprawdzianem obiektywnym badań indywidualnych. Tem jeszcze są one dogodne, że pozwalają na zestawienia porównawcze zarówno jednostek, jak i całych klas.

Dotąd stosowane były testy, ujawniające w swej sumie rozwój inteligentnego dziecka podług systemu Bineta-Termana, z dodaniem testów Dunajewskiego, Joteykówny i kilku innych.

Badania prowadzi p. Eugenja Własiukowa.

Poradnictwo zawodowe.

La chose la plus importante à toute
la vie est le choix du métier.
Pascal Pensées.

Systematyczna akcja poradnictwa zawodowego została zorganizowana przy naszym gimnazjum wiosną 1933 r. Ma ona na celu ułatwienie młodzieży, kończącej szkołę średnią, tak trudnego kroku życiowego, jak wybór przyszłego zawodu. Nieprzebrane skarby kryje w sobie młodzież

pod postacią nieużytej energii, pod postacią uzdolnienia do dobrego wykonywania tej lub innej pracy. Każda młoda jednostka posiada energię potencjalną do pracy, lecz nie każda praca może być przez nią wykonana jednakowo dobrze i z jednakową przyjemnością. Zadanie więc polega na tem, aby każda jednostka znalazła sobie pracę, najbardziej odpowiadającą jej właściwościom psychicznym i fizycznym. Zdawałoby się, że o właściwościach tych najłatwiej może sądzić sama jednostka zainteresowana, przy pomocy krytycznego wniknięcia we własną duszę. Praktyka jednak wykazuje, że tak nie jest, trzeba mieć dużo doświadczenia życiowego, aby móc krytycznie i obiektywnie ocenić własną wartość. Dlatego tak chętnie przysłuchujemy się zdaniom naszych bliźnich o wartości nas samych i o wartości naszej pracy. Trudno więc wymagać takiej samooceny krytycznej od abiturjentów. Przeciężeni pracą naukową i społeczną w szkole, zajęci lekturą, sportami i rozrywkami w domu, jak tego wymaga od nich młodość, nie mają oni możności (pomijając nieliczne wyjątki) głębokiego zastanowienia się nad swym przyszłym bytem.

Aby jednak uchronić młodzież od tak smutnych i nieraz tragicznych doświadczeń życiowych, jak pełnienie przykrych obowiązków nielubianego zawodu, aby zaoszczędzić jej marnowania swych zdolności, zużywania energii i czasu na przerzucanie się z wydziału na wydział w szkołach wyższych, musi szkoła wraz z domem przyjść jej z pomocą, dając radę w wyborze przyszłej pracy. Fundament takich rad, udzielanych młodzieży, są specjalne badania psychotechniczne, których zadaniem jest ustalenie, jakich właściwości osobistych wymaga każdy zawód i czy dana jednostka, pragnąca się poświęcić temu zawodowi, dane cechy posiada. W wypadkach, gdy chodzi o pracę mniej urozmaiconą, wymagającą jednostajnych sposobów działania, badania psychotechniczne są mniej skomplikowane. N. p.: badając uwagę pewnej grupy osobników, pragnących pracować w fabryce tkackiej, stwierdzamy, że u jednych z nich jest ona jednostajnie trwała, u drugich przerzutną, u trzecich zaś podzielną i t. d. Już na podstawie

tych badań można wnioskować, że pierwsi z uwagą jednostajnie trwałą nadają się na tkaczy, którzy muszą zauważyć każde zachowanie się nici w maszynie, pracującej jednostajnie, drudzy, z uwagą przerzutną, mogący szybko zmieniać obserwowane objekty, nadają się na nadzorców, wreszcie posiadacze uwagi podzielnej mogą naraz pilnować i obsługiwać kilka maszyn. Sprawa jednak znacznie się komplikuje, gdy chodzi o wybór zawodu, wymagającego całego szeregu złożonych działań, opartych na wyższych funkcjach intelektualnych i moralnych. Tak nawiązując do wyżej przytoczonego przykładu, można powiedzieć, że każdy prawie z tych zawodów wymaga posiadania jednocześnie wszystkich trzech rodzajów uwagi. Np. lekarz musi z uwagą jednostajnie skupioną badać przebieg choroby, z uwagą przerzutną obserwować poszczególne jej objawy, wreszcie przy pomocy uwagi podzielnej jednakowo dbać o wszystkich swych chorych. Nauczyciel z jednostajnie skupioną uwagą prowadzi planową lekcję, przerzucając uwagę na poszczególne jednostki w klasie i dzieląc ją pomiędzy uczniami. Z przykładu tego widać, że zwykłe badania funkcji psychicznych jak uwagi, pamięci, spostrzegawczości, zdolności orjentowania się, zdolności rozumienia i t.d. nie wystarczają, gdy chodzi o udzielenie rady co do wyboru zawodu bardziej odpowiedzialnego, każdy bowiem z nich wymaga dużych i różnorodnych uzdolnień. Należy tu brać pod uwagę cały szereg innych jeszcze czynników jak np. utalentowania lub wybitne uzdolnienia jednostronne, zamiłowania, charakter, temperament, ustosunkowanie się do siebie i do otoczenia. Należy także uwzględnić własną opinię ucznia o sobie, jak również opinię o nim rodziców, wychowawców, nauczycieli i lekarza szkolnego. Dlatego też w roku ubiegłym, jak i w roku bieżącym udzielane porady zawodowe uwzględniają w miarę możliwości wszystkie te czynniki naraz. Najpierw przeprowadza się specjalne badania psychotechniczne przy pomocy testów, w celu ujawnienia indywidualnych uzdolnień arbiturjentów. Następnie dla ułatwienia wyrobienia własnej opinii uczniów o ich przyszłych zawodach, daje się im do

przeczytania odpowiednie broszurki, traktujące o różnych zawodach; czytając uczniowie mogą się już zorientować, które z zawodów odpowiadają ich usposobieniom i które im się sprzeciwiają. Lektura ta nie może jednak dać odpowiedzi na wszystkie pytania powstające u młodzieży w związku ze wzrastającym zainteresowaniem się przyszłym zawodem. Zadanie to spełniają cykle odczytów o poszczególnych zawodach, których wygłoszenia łaskawie podjęli się specjaliści w swych zawodach. W roku ubiegłym jak i w roku bieżącym odbyły się odczyty o zawodach: wojskowych, prawniczych, ekonomicznych i handlowych, technicznych, rolniczych, lekarskich, farmaceutycznych i pedagogicznych. Po przeczytaniu broszur i wysłuchaniu odczytów wypełniają uczniowie kwestionariusze, wykazujące głębiej już przemyślaną samoanalizę. Z kolei uwzględnia się opinię rodziców, wyrażoną w formie odpowiedzi na specjalnie ułożone ankiety. Przy okazji zaznaczyć należy, że rodzice w roku ubiegłym nie wzięli udziału we wspólnej akcji, dążącej do udzielenia pomocy ich dzieciom, bo na 60 rozesłanych ankiet otrzymano tylko 2 odpowiedzi. Tłumaczymy to nowością przedmiotu, który jeszcze nie zdążył zwrócić uwagi szerszych warstw społeczeństwa na swą doniosłość. Poradnictwo zawodowe, prócz wspomnianych czynników, uwzględnia także opinię lekarza szkolnego, stan zdrowia i rozwoju fizycznego ucznia, co ściśle wiąże się z możliwością wykonywania tej lub innej pracy i odbycia poprzedzających ją studjów. Uwzględniane są także opinie wychowawców i nauczycieli, którzy wypełniają ankiety, gdzie szczegółowo omawiane są właściwości indywidualne każdego z maturzystów. W końcu bierze się pod uwagę warunki przystąpienia do studjów związanych z obranym zawodem, środki potrzebne na kształcenie się i na doksztalcenie się, t.j. bezpłatną praktykę, egzaminy i t.p. Uwzględniają się także, dające się przewidzieć warunki rynku pracy: ilość zapotrzebowań pracowników w danej dziedzinie, a w związku z tem przypuszczalną możliwość zarobkowania w przyszłości.

Pracę w tej dziedzinie prowadzi p. Eugenia Własiukowa.

młodzieży. Wtedy, gdy jedni czytają dużo i książki wartościowe, co dodatnio wpływa na ich rozwój umysłowy, inni prawie wcale nie czytają i nie są do tego zachęcani przez opiekę domową. W związku z wpływem odmiennych środowisk domowych, lektury, wreszcie odrębnych uzdolnień, występują u młodzieży różne zainteresowania i zamiłowania. Jaskrawiej ujawniają się one u dzieci zdolniejszych, inne natomiast, mniej zdolne i powoli myślące, są całkowicie zaabsorbowane szkołą, a także często troskami domowymi. Takie dzieci nie mają ani ujawnionych zainteresowań, ani określonych zamiłowań, podoba im się to, co wydaje się łatwiejszym i wymaga mniejszego z ich strony wysiłku. Wykrycie braków i niedokładności pozwoli zwrócić na nie baczną uwagę wychowawców i zastanowić się nad sposobami zaradzenia. Z drugiej strony ujawnione zalety dadzą się wykorzystać jako elementy dodatnie.

Badania zbiorowe polegają na odrabianiu przez całą klasę odpowiednich próbnych zadań, t zw. testów, które mają na celu ujawnienie uzdolnień uczniów i są jakby sprawdzianem obiektywnym badań indywidualnych. Tem jeszcze są one dogodne, że pozwalają na zestawienia porównawcze zarówno jednostek, jak i całych klas.

Dotąd stosowane były testy, ujawniające w swej sumie rozwój inteligentnego dziecka podług systemu Bineta - Termana, z dodaniem testów Dunajewskiego, Joteykówny i kilku innych.

Badania prowadzi p. Eugenia Własiukowa.

Poradnictwo zawodowe.

La chose la plus importante à toute la vie est le choix du métier.

Pascal Pensées.

Systematyczna akcja poradnictwa zawodowego została zorganizowana przy naszym gimnazjum wiosną 1933 r. Ma ona na celu ułatwienie młodzieży, kończącej szkołę średnią, tak trudnego kroku życiowego, jak wybór przyszłego zawodu. Nieprzebrane skarby kryje w sobie młodzież

pod postacią nieużytej energii, pod postacią uzdolnienia do dobrego wykonywania tej lub innej pracy. Każda młoda jednostka posiada energię potencjalną do pracy, lecz nie każda praca może być przez nią wykonana jednakowo dobrze i z jednakową przyjemnością. Zadanie więc polega na tem, aby każda jednostka znalazła sobie pracę, najbardziej odpowiadającą jej właściwościom psychicznym i fizycznym. Zdawałoby się, że o właściwościach tych najłatwiej może sądzić sama jednostka zainteresowana, przy pomocy krytycznego wniknięcia we własną duszę. Praktyka jednak wykazuje, że tak nie jest, trzeba mieć dużo doświadczenia życiowego, aby móc krytycznie i obiektywnie ocenić własną wartość. Dlatego tak chętnie przysłuchujemy się zdaniom naszych bliźnich o wartości nas samych i o wartości naszej pracy. Trudno więc wymagać takiej samooceny krytycznej od abiturjentów. Przeciążeni pracą naukową i społeczną w szkole, zajęci lekturą, sportami i rozrywkami w domu, jak tego wymaga od nich młodość, nie mają oni możliwości (pomijając nieliczne wyjątki) głębokiego zastanowienia się nad swym przyszłym bytem.

Aby jednak uchronić młodzież od tak smutnych i nieraz tragicznych doświadczeń życiowych, jak pełnienie przykrych obowiązków nielubianego zawodu, aby zaoszczędzić jej marnowania swych zdolności, zużywania energii i czasu na przeczucie się z wydziału na wydział w szkołach wyższych, musi szkoła wraz z domem przyjść jej z pomocą, dając radę w wyborze przyszłej pracy. Fundament takich rad, udzielanych młodzieży, są specjalne badania psychotechniczne, których zadaniem jest ustalenie, jakich właściwości osobistych wymaga każdy zawód i czy dana jednostka, pragnąca się poświęcić temu zawodowi, dane cechy posiada. W wypadkach, gdy chodzi o pracę mniej urozmaiconą, wymagającą jednostajnych sposobów działania, badania psychotechniczne są mniej skomplikowane. N. p.: badając uwagę pewnej grupy osobników, pragnących pracować w fabryce tkackiej, stwierdzamy, że u jednych z nich jest ona jednostajnie trwałą, u drugich przetrutą, u trzecich zaś podzielną i t. d. Już na podstawie

tych badań można wnioskować, że pierwsi z uwagą jednostajnie trwałą nadają się na tkaczy, którzy muszą zauważyć każde zachowanie się nici w maszynie, pracującej jednostajnie, drudzy, z uwagą przerzutną, mogący szybko zmieniać obserwowane objekty, nadają się na nadzorców, wreszcie posiadacze uwagi podzielnej mogą naraz pilnować i obsługiwać kilka maszyn. Sprawa jednak znacznie się komplikuje, gdy chodzi o wybór zawodu, wymagającego całego szeregu złożonych działań, opartych na wyższych funkcjach intelektualnych i moralnych. Tak nawiązując do wyżej przytoczonego przykładu, można powiedzieć, że każdy prawie z tych zawodów wymaga posiadania jednocześnie wszystkich trzech rodzajów uwagi. Np. lekarz musi z uwagą jednostajnie skupioną badać przebieg choroby, z uwagą przerzutną obserwować poszczególne jej objawy, wreszcie przy pomocy uwagi podzielnej jednakowo dbać o wszystkich swych chorych. Nauczyciel z jednostajnie skupioną uwagą prowadzi planową lekcję, przerzucając uwagę na poszczególne jednostki w klasie i podziela ją pomiędzy uczniami. Z przykładu tego widać, że zwykle badania funkcji psychicznych jak uwagi, pamięci, spostrzegawczości, zdolności orjentowania się, zdolności rozumienia i t.d. nie wystarczają, gdy chodzi o udzielenie rady co do wyboru zawodu bardziej odpowiedzialnego, każdy bowiem z nich wymaga dużych i różnorodnych uzdolnień. Należy tu brać pod uwagę cały szereg innych jeszcze czynników jak np. utalentowania lub wybitne uzdolnienia jednostronne, zamiłowania, charakter, temperament, ustosunkowanie się do siebie i do otoczenia. Należy także uwzględnić własną opinię ucznia o sobie, jak również opinię o nim rodziców, wychowawców, nauczycieli i lekarza szkolnego. Dlatego też w roku ubiegłym, jak i w roku bieżącym udzielane porady zawodowe uwzględniają w miarę możliwości wszystkie te czynniki naraz. Najpierw przeprowadza się specjalne badania psychotechniczne przy pomocy testów, w celu ujawnienia indywidualnych uzdolnień arbiturjentów. Następnie dla ułatwienia wyrobienia własnej opinii uczniów o ich przyszłych zawodach, daje się im do

przeczytania odpowiednie broszurki, traktujące o różnych zawodach; czytając uczniowie mogą się już zorientować, które z zawodów odpowiadają ich usposobieniom i które im się sprzeciwiają. Lektura ta nie może jednak dać odpowiedzi na wszystkie pytania powstające u młodzieży w związku ze wzrastającym zainteresowaniem się przyszłym zawodem. Zadanie to spełniają cykle odczytów o poszczególnych zawodach, których wygłoszenia łaskawie podjęli się specjaliści w swych zawodach. W roku ubiegłym jak i w roku bieżącym odbyły się odczyty o zawodach: wojskowych, prawniczych, ekonomicznych i handlowych, technicznych, rolniczych, lekarskich, farmaceutycznych i pedagogicznych. Po przeczytaniu broszur i wysłuchaniu odczytów wypełniają uczniowie kwestionariusze, wykazujące głębiej już przemyślaną samoanalizę. Z kolei uwzględnia się opinię rodziców, wyrażoną w formie odpowiedzi na specjalnie ułożone ankiety. Przy okazji zaznaczyć należy, że rodzice w roku ubiegłym nie wzięli udziału we wspólnej akcji, dążącej do udzielenia pomocy ich dzieciom, bo na 60 rozesłanych ankiet otrzymano tylko 2 odpowiedzi. Tłumaczymy to nowością przedmiotu, który jeszcze nie zdążył zwrócić uwagi szerszych warstw społeczeństwa na swą doniosłość. Poradnictwo zawodowe, prócz wspomnianych czynników, uwzględnia także opinię lekarza szkolnego, stan zdrowia i rozwoju fizycznego ucznia, co ściśle wiąże się z możliwością wykonywania tej lub innej pracy i odbycia poprzedzających ją studjów. Uwzględniane są także opinie wychowawców i nauczycieli, którzy wypełniają ankiety, gdzie szczegółowo omawiane są właściwości indywidualne każdego z maturzystów. W końcu bierze się pod uwagę warunki przystąpienia do studjów związanych z obranym zawodem, środki potrzebne na kształcenie się i na dokończenie się, t.j. bezpłatną praktykę, egzaminy i t.p. Uwzględniają się także, dające się przewidzieć warunki rynku pracy: ilość zapotrzebowań pracowników w danej dziedzinie, a w związku z tem przypuszczalną możliwość zarobkowania w przyszłości.

Pracę w tej dziedzinie prowadzi p. Eugenja Własiukowa.

OPIEKA LEKARSKA

W okresie minionych lat dwudziestu opieka lekarska w naszej szkole przechodziła różne koleje w zależności od warunków lokalowych, ilości godzin oraz organizacji pracy.

Początkowo, póki szkoła mieściła się coraz to w innym nieodpowiednim lokalu, warunki higieniczne nie mogły być postawione na właściwym poziomie; w miarę, jak szkoła uzyskiwała coraz lepsze warunki mieszkaniowe, poprawiały się również i stosunki higieniczne. Z przejściem szkoły do obecnego, dwupiętrowego gmachu z wysokimi suterynami, warunki higieniczne znacznie się podniosły i można było rozpocząć planową akcję krzewienia higieny.

Pierwszym lekarzem szkolnym był p. dr. Teofil Gniazdowski, który pełnił te funkcje do końca r. szk. 1918/19. Po nim sprawował opiekę lekarską p. dr. Kazimierz Zaleski do końca r. szk. 1923/24; a od tej pory do chwili obecnej pracuje na tym stanowisku p. dr. Ludwik Chomicki. Od 1. IX. 1928 do chwili obecnej istnieje oprócz tego opieka lekarska dla dziewcząt, sprawowana przez p. dr. Zofję Czarkowską - Górecką.

Najwyższy rozkwit opieki lekarskiej w szkole miał miejsce od r. 1928 do 1932, ponieważ w tym okresie lekarze szkolni mieli 22 godziny pracy tygodniowo (15 godz. p. dr. Chomicki i 7 g. p. dr. Czarkowska), mogli więc roztoczyć ścisły nadzór nad całością lokalu i otoczenia, a przede wszystkim młodzieży. Obecnie ilość godzin pracy lekarskiej spadła z 22 na 12, przez co intensywność tej pracy została zahamowana.

Opieka lekarska dociera do młodzieży różnymi drogami. Zgłaszający się uczniowie otrzymują porady higieniczno-lekarskie, a oprócz tego są regularnie badani, przy czym wyniki badań i wszelkie obserwacje odnoszące się do spraw zdrowia notowane są na „kartach zdrowia”. W potrzebie lekarze wzywają na konferencję rodziców wzgl. opiekę domową młodzieży dla udzielenia informacji lub porady, albo też wysyłają piśmienne zawiadomienia. Szczególną

uwagę zwraca się na walkę z wszawicą, niechlujstwem oraz chorobami zakaźnymi. W tym celu na początku każdego roku dokonywany jest szybki przegląd całej młodzieży, w celu ujawnienia ew. chorób zakaźnych skóry, jaglicy, wszawicy i t. p. Uczeń, wracający do szkoły po odbytej chorobie, musi najpierw zgłosić się do lekarza, który orzeka, czy powrót jego nie jest przedwczesny. O wynikach badań lekarze informują opiekunów klasowych, z którymi pozostają w stałym kontakcie. Ćwiczenia fizyczne młodzieży też polegają na kontroli lekarza, przy czym słabsi uczniowie otrzymują zwolnienie od ćwiczeń trudniejszych lub wszystkich, czasowo lub na stałe. Dla kontroli frekwencji młodzieży i walki z chorobami zakaźnymi wprowadzono arkusze frekwencyjne, z których codziennie widać, ilu jest uczniów nieobecnych, a w tem kto opuszcza pierwszy dzień, drugi, trzeci i t. d. z kolei. Arkusz ten pozwala przedsięwziąć właściwe kroki w razie dłuższej nieobecności, w celu ujawnienia jej powodów i wydania odpowiednich zarządzeń. Szczególnym badaniom podlega młodzież, mająca brać udział w kolonjach, obozach harcerskich lub P.W. i t. p. oraz w różnego rodzaju rozgrywkach sportowych.

Z biegiem czasu młodzież przyzwyczała się widzieć w lekarzu szkolnym opiekuna swego zdrowia i z tego powodu, jak również naskutek trudnych warunków materialnych, ogromnie wzmożła się opieka ambulatoryjna w szkole. W ciągu r. szk. 1930/31 udzielono 1142 porady; a w r.b. od 20.VIII.34. do 16.IV.35. udzielono już 1139 porad.

Do obowiązków lekarza szkolnego należy również wygłaszanie pogadanek; w r. szk. 1927/28 było ich 122, na różne tematy z higieny, na co wykorzystywano godziny zastępstw. Było to wtedy możliwe wobec dostatecznej ilości godzin w etacie lekarza, który bywał też często na lekcjach gimnastyki w sali, na boiskach, w kąpielisku, i brał udział w różnych wycieczkach, obserwując młodzież wszechstronnie. W tym okresie opieka i porady higieniczno-lekarskie dawały lepsze wyniki, bo były oparte na bezpośredniej obserwacji i udzielane w porę.

Higijena lokalu zyskała dużo na tem, że młodzież przebywa w gmachu w pantoflach, pozostawiając obuwie w szatni, a w pracowniach wykonuje swe czynności w odpowiednich fartuchach.

Kapielisko szkolne czynne raz w tygodniu, daje możliwość utrzymania czystości młodzieży na odpowiednim poziomie; pozatem we wszystkich pracowniach, na korytarzach i przy ustępach są umywalki z bieżącą wodą i płynnym mydłem. Oddzielna sala śniadaniowa daje możliwość higienicznego spożycia posiłku, czy to przyniesionego ze sobą, czy też otrzymanego na miejscu, gdyż panie z Koła rodziców zorganizowały wydawanie śniadań, w tem pewną ilość bezpłatnie dla młodzieży niezamożnej.

Park i podwórze szkolne wykorzystywane są wielostronnie dla ćwiczeń i sportów i pozwalają młodzieży spędzić czas wolny od lekcji zdrowo i przyjemnie.

Od r. szk. 1921/22 do 1929/30 szkoła miała stały etat dla dentysty. Dzięki temu młodzież pozostawała pod stałą opieką dentystyczną, która polegała nietylko na doraźnych zabiegach, lecz przede wszystkim na pouczaniu, że zęby muszą być odpowiednio i systematycznie pielęgnowane i leczone. Od r. szk. 1930/31 nie było już etatu dla dentysty, lecz tylko godziny kontraktowe w zmniejszonej ilości. Z końcem r. szk. 1932/34 i to ustało. Dopiero w r. 1935 z pomocą Koła Rodziców udało się zapewnić młodzieży opiekę dentystyczną, choć w skromnym zakresie.

CZYTELNIĄ DZIEŁ POMOCNICZYCH

Pracownia Polonistyczna

Pragnąc ułatwić młodzieży pracę nad językiem i literaturą polską przez udostępnienie jej książek i zbiorów z tej dziedziny, znajdujących się w ogólnej bibliotece szkolnej utworzono w r. szk. 1934/35 czytelnice dzieł pomocniczych.

W tym celu wydzielono z ogólnej biblioteki uczniowskiej 250 najniezbędniejszych dzieł, jak: Encyklopedje, słowniki, podręczniki gramatyki, historii literatury, monografie



Pracownia przyrodnicza. Lekcja botaniki.



Sala zbiorów przyrodniczych.



i najpotrzebniejsze teksty. Od października 1934 uruchomiono czytelną przedmiotową (rodzaj popołudniowej pracowni polonistycznej), czynną cztery razy tygodniowo od 17-ej do 19-ej.

Dyżury w czytelnicy pełnią nauczyciele, służący młodzieży wskazówkami co do sposobu korzystania z odpowiednich dzieł; książek nie wypożyczają do domu.

Z czytelnicy tej korzystają przede wszystkim uczniowie zainteresowani szczególnie literaturą polską, a więc ci, którzy zbierają materiał do zagadnień, mających stanowić temat najbliższych rozważań na lekcjach lub też na posiedzeniach kół; uczniowie, przygotowujący referaty i. t. d. Tutaj również znajdują się trudniej dostępne utwory z zakresu lektury uzupełniającej. Od stycznia 1935 powiększył się księgozbiór czytelnicy przedmiotowej nowymi dziełami z historii (200 tomów) i fizyki (150). Utworzono katalog, złożony z trzech działów: język polski, historia i fizyka z zachowaniem numeracji biblioteki ogólnej. W czytelnicy przedmiotowej odbywają się również posiedzenia Koła Literackiego.

Od 23-go listopada 1934 do 27-go kwietnia 1935 korzystało z czytelnicy 467 uczniów i uczennic. Największym powodzeniem cieszy się encyklopedia „Świat i Życie”. Jeden egzemplarz tego poczytnego dzieła nie zaspakaja jednak w całości potrzeb młodzieży.

Należy stwierdzić, że czytelnicy tego rodzaju, poza korzyściami materialnymi, to jest ułatwieniem dostępu do odpowiednich książek, daje również duże korzyści formalne, polegające między innymi na umiejętnym rozkładaniu i wykorzystywaniu posiadanego czasu.

Czytelnicy pozostaje pod opieką p. Adama Sarbinowskiego.

Pracownia Łacińska.

Pracownia łacińska powstała w roku 1933. Pracownię łacińską stanowi: 1) sala łacińska, 2) biblioteka łac. pomieszczona w tej sali, 3) pomoce naukowe (tablice, ob-

razy, ilustracje, napisy) znajdujące się w sali łacińskiej, 4) mapy (Kampena i Kieperta) świata starożytnego, imperium Romanum, Grecji i Italji. Sala łacińska, w której odbywają się możliwie wszystkie lekcje języka łacińskiego, jest ozdobiona napisami, zawierającymi sentencje z autorów łacińskich i nowoczesnej ideologii polskiej, tablicami i obrazami, ilustrującymi życie i sztukę klasyczną, oraz portretami wybitnych mężów starożytnych i naszych tak, że bezwątpienia wywołuje nastrój i wprowadza łatwo umysł ucznia w zagadnienia świata antycznego.

Pomieszczona w tejże sali szafa z księgozbiorem, liczącym 526 tomów, pozwala każdej chwili w czasie lekcji sięgnąć po odpowiednią książkę z zakresu: słowników, gramatyki, leksykonu, encyklopedji, topografji, historii literatury, tekstów, rozpraw o kulturze starożytnej, o sztuce, literaturze, aby organizować nauczanie na podstawie laboratoryjnej. Daje też podstawę do realnej i celowej pracy w Kole Humanistycznym przez wygłaszanie referatów, naświetlanie zagadnień, w nauce lekcyjnej tylko w zakresie programu nauczania rozpatrywanych. Umożliwia wreszcie pracę zespołową przy czytaniu autorów tym wszystkim, którzy pragną swe wiadomości z zakresu antyku poszerzyć i pogłębić.

Pomoce naukowe (tablice, obrazy, ilustracje) obejmują pokaźną cyfrę 135 sztuk. Są to portety sławnych ludzi greckich i rzymskich oraz wybitnych Polaków; tablice Cybulskiego, wizerunki bogów i muz, ilustrujące zabytki sztuki starożytnej. Dopełniają ten zbiór mapy ściennie, odnoszące się do dziejów świata antycznego.

Dzieje Pracowni łacińskiej są ściśle związane z codziennym nauczaniem języka łacińskiego i z życiem Koła Humanistycznego i stanowią nierozdzielalną ze sobą całość. Opiekunem Pracowni łacińskiej jest p. Michał Kińczyk.

PRACOWNIA NEOFILOLOGICZNA

Początkowo mieszcząc tylko dział romanistyczny, pracownia miała szczupłe pomieszczenie. W r. szk. 1932/33

przeniesiona została do dużej sali, gdzie urządzono wspólną pracownię neofilologiczną dla romanistów i germanistów. Zgromadzono tam pomoce do nauki języków obcych, mianowicie epidjaskop, gramofon, tablice i obrazy, oraz bibliotekę podręczną, zawierającą 200 tomów. Niektóre pomoce wykonane zostały przez uczniów, np. 8 mapek prowincyj francuskich, mapa wojen napoleońskich, plan Paryża i portu Marsylii. Oprócz tego są jeszcze: widoki Paryża, portret marszałka Foch'a i sztandar Francji. Do pracy z młodszymi klasami metodą bezpośrednią posiada pracownia trochę zabawek i ilustracje do bajek, wykonane przez uczniów.

Germaniści sporządzili sobie obrazki, przedstawiające życie dawnych Germanów oraz wyobrażenia ich bogów, prócz tego kilka map Niemiec.

Opiekunką pracowni jest p. Antonina Popławska.

Pracownia fizyczna.

Pracownia fizyczna zajmuje osobną część gmachu szkolnego, stanowiąc zamkniętą w sobie całość i składa się z czterech pomieszczeń, jako to: sali do ćwiczeń i lekcji, pokoju dla nauczyciela, ciemni i korytarza, z którego uczyniono skład dla przyrządów fizycznych. Sala ma wymiary 15x7,6 m. i w połowie zastawiona ławkami stanowi audytorjum, w drugiej ma stoliki do ćwiczeń. Zarówno wymiary pomieszczeń, jak urządzenie pracowni i instalacje naogół odpowiadają wymaganiom „Poradnika” (niema tylko instalacji gazowej). Złe natomiast przedstawia się sprawa wyposażenia pracowni w przyrządy. Jeżeli pominąć komplety do ćwiczeń z kalorymetrji i komplet ram z bloczkami i ciężarkami do ćwiczeń z zakresu statyki, oraz najważniejsze przyrządy demonstracyjne i przedmioty pomocnicze, — pracownia właściwie nie posiada tego, co jest dzisiaj rzeczą podstawową w pracy laboratoryjnej ucznia: kompletów przyrządów do każdego ćwiczenia. Taki stan rzeczy można wytłumaczyć tem, że na terenie naszej szkoły do roku 1930 stosowano w ćwiczeniach uczniowskich z fizyki bądź to

metodę frontu indywidualnego, bądź to metodę kombinowaną. I dopiero przy końcu tego okresu poczęto stawiać kroki w kierunku przejścia do frontu równego, o czym świadczy obecność w pracowni wzmiankowanych już kompletów, nabytych właśnie w tym czasie. Wszakże nie zrealizowano w całej pełni *z b o ż n e g o z a m i a r u*, wobec ciągłych zmian personalnych na stanowisku nauczyciela fizyki (było ich razem 14-stu w całym okresie sprawozdawczym) oraz odsuwania terminu asygnowania kredytów na uzupełnienie pracowni.

Zaopatrzenie pracowni fizycznej w niezbędne komplety przyrządów do ćwiczeń jest obecnie najżywoźniejszą jej potrzebą, a konieczność realizacji w r. szk. 1935/36 programu fizyki w klasie III gimnazjum nowego ustroju pozwala żywić nadzieję, że znajdą się fundusze na odpowiednie wyposażenie tej pracowni.

Fizyczna biblioteczka podręczna jest jeszcze bardzo uboga i również wymaga wydatnego uzupełnienia.

W r. szk. 1934/35 opiekuje się pracownią fizyczną p. Eugenjusz Ziemba.

Laboratorium szkolne chemiczne.

W Państwowym Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie istnieje osobna sala laboratoryjna do ćwiczeń uczniowskich z chemji, niema natomiast pokoju dla nauczyciela i składu materiałów, czyli t.zw. „gabinetu chemicznego”. Pracownia mieści się na II p., jest dostatecznie oświetlona i posiada instalację elektryczną, wodną i kanalizację. Bardzo dotkliwie odczuwa się brak instalacji gazowej. Dla zapewnienia lepszego ciągu w dygestorium od roku stosuje się wentylator elektryczny. Urządzenie sali jest dawnego typu, najważniejszy sprzęt — stoły do pracy dla uczniów zbudowane są na modłę „akademicką”, z półkami o dwóch kondygnacjach, przeznaczonymi dla licznych odczynników. Te półki na stołach laboratoryjnych, stanowiące jedynie przeszkodę, w ostatnich latach zostały usunięte, a 6 pospolitych niezbędnych odczynników umieszczono

wprost na stołach w odpowiednich otworach drewnianej nakładki. Pracownia jest w dostatecznej mierze zaopatrzona w narzędzia pracy — przyrządy i naczynia chemiczne i każdego roku uzupełnia te przedmioty z funduszu „taksa administracyjna”, znajdującego się w rozporządzeniu Dyrekcji Gimnazjum. Czynione były wysiłki w kierunku zreorganizowania laboratorium chemicznego według wskazówek Poradnika ministerjalnego, lecz dotychczas nie odnosiły one pożądanego skutku z powodu czasów kryzysowych. Może obecnie w związku z realizacją programów klas III i IV gimnazjum nowego ustroju uda się rozwiązać to zagadnienie pomyślnie.

W laboratorium pracują uczniowie równym frontem, eksperymentują grupami, najczęściej dwójkami.

Opiekunem pracowni chemicznej jest p. Teofil Sosnowski.

Pracownia geograficzna.

Pracownia geograficzna jest wykładnikiem, konsekwencją, oraz nieodzownym warunkiem metody laboratoryjnej. Pracownia geograficzna umożliwia skuteczną walkę z werbalizmem i ożywia nauczanie, pobudzając do samodzielnej, zbiorowej pracy. Oto są pobudki, jakimi kierowano się rozpoczynając budowę pracowni geograficznej, pomimo ogólnie ciężkich warunków materialnych. Jest to najmłodsza pracownia w naszym zakładzie, ale zarazem najszcześniejsza, gdyż powstanie jej przypadło w r. 1935, a więc w dwudziestą rocznicę istnienia szkoły. Bez wątpienia będzie ona jednym z najbardziej rzeczowych i celowych pomników dwudziestolecia.

Lekcje geografji odbywały się dotąd w klasach, gdzie niezawsze można było zastosować metodę laboratoryjną. Pracownia geograficzna niby istniała, ale kilkakrotnie przenoszona z jednego szczupłego pomieszczenia do drugiego, raczej była składem dla map i różnych przyrządów, niż salą wykładową i pracownianą. Dopiero ostatnio oddanie przez dyrekcję lokalu po bursie, składającego się z sześciu różnych ubikacyj, rozstrzygnęło sprawę pomyślnie. Z pięciu

z nich otrzymaliśmy jedną dużą salę — pracownię o wymiarach 13 x 7,3 x 4,15 m., szósta, niewielka, pozostała pokojem dla nauczyciela. Remont trwał całą zimę r. szk. 1934/35; trzeba było usunąć ściany, przerobić drzwi, przestawić piece, zmienić wodociąg, zaprowadzić instalację elektryczną, wykonać roboty malarskie, stolarskie, ślusarskie i t. p. W ten sposób powstała duża, piękna sala, w której rozstawiono 15 trzyosobowych stolików pod kątem 45° i odpowiednią ilość krzeseł. Instalację roletową na mapy (11 wałków), ekran, ruchomą tablicę indukcyjną, mapę indukcyjną Polski, mapę indukcyjną świata (obie mapy na tablicach nieruchomych), szafę na 20 map, szafę na przyrządy, dwie szafki na tablice i obrazy — wykonała firma warszawska „Sprzęt Szkolny”. Stoliki, krzesła, zasłony do okien i t. p. urządzenia zostały wykonane na miejscu przez p. Maciuryńskiego. Oprócz tego pracownia została wyposażona w 7 nowych map, epidiaskop oraz został złożony do Ministerstwa W. R. i O. P. plan rozbudowy pracowni i zaopatrzenia jej w najpotrzebniejsze mapy, tablice, obrazy, przedmioty, przyrządy geograficzne i in. pomoce naukowe na przeciąg trzech najbliższych lat. Dotychczasowy brak pracowni pociągał za sobą zaniedbanie działu geograficznego, to też istniejące stare mapy, często jeszcze rosyjskie, przedstawiają wartość raczej muzealną. Troskę pracowni stanowi również stworzenie specjalnej podręcznej biblioteki geograficznej dla uczniów. W zrozumieniu potrzeby wyposażenia pracowni, Zarząd Koła Rodzicielskiego asygnuje również corocznie niewielką sumę, dzięki czemu w ciągu dwóch lat zebraliśmy prawie 300 przeźroczy.

Przez urządzenie pracowni geograficznej gimnazjum nasze zyskało jeszcze jedną, bardzo ważną placówkę naukową, która odtąd będzie rozwijać się bez przeszkód, stwarzając normalne warunki pracy dla ucznia i nauczyciela.

Młode pokolenie, kształcące się w pracowni geograficznej, nauczy się „myśleć naukowo, czuć artystycznie i działać praktycznie” (W. Nałkowski).

Pracownia geograficzna pozostaje pod kierunkiem p. Kazimierza Janczykowskiego.

Gimnazjalny P.I.M.

Stacja meteorologiczna II rzędu powstała w naszym gimnazjum w r. 1926 i prowadzi spostrzeżenia od 1 września tegoż roku. Stacja jest wyposażona we wszystkie przyrządy, które stanowią własność szkoły. Posiada więc naczynkowy barometr rtęciowy, 4 termometry: suchy, zwilgocony, maksimum, minimum, wiatromierz systemu Wilda, deszczomierz systemu Hellmanna i inne drobne przyrządy. Spostrzeżenia są prowadzone bez przerwy 3 razy dziennie przez młodzież gimnazjum. Należy podkreślić wysiłek mieszkającej w bursie młodzieży, która w zrozumieniu pełnienia służby dla dobra ogółu wywiązuje się z włożonych na nią obowiązków, co nie należy do rzeczy łatwych. Jest to praca nieefektywna, niewdzięczna, ale żmudna i mrówcza. Stacja rozporządza dziś dużym materiałem statystycznym i sprawozdawczym, który wkrótce przyczyni się do wyjaśnienia pewnych zagadnień z klimatologii Chełma i da możliwość opracowania w Muzeum Ziemi Chełmskiej nowego działu: Klimatologia Chełma. Stacja meteorologiczna jest traktowana również jako pomoc szkolna przy nauczaniu odpowiednich działów z geografii wogóle, a Polski w szczególności.

Pracownia biologiczna.

Przyroda, jako przedmiot nauki szkolnej, tem się różni od innych przedmiotów, że daje uczniowi do ręki konkretny obiekt, podlegający bezpośredniemu badaniu zmysłami. Z badania tego można wydedukować wnioski odpowiednie do każdego poziomu. Stąd wartość formalna tej dziedziny nauczania. Wartość materialna jest niemniejsza, gdyż życie i zdrowie człowieka i cała jego wytwórczość oparte są na prawach przyrody. Poznanie tych praw potrzebne jest więc każdemu człowiekowi.

Nauczanie przyrody wymaga bardzo obfitego materiału. Gdy innym przedmiotom wystarcza książka i zeszyt, tablica i mapa, tu nauczyciel gromadzić musi mnóstwo okazów ro-

ślin, zwierząt, poszczególnych organów i t.p. Dlatego też tu przede wszystkim zjawia się potrzeba osobnej pracowni. Nie od razu znalazła się taka w naszej szkole.

Początek zawsze jest trudny; tembardziej tu, gdzie szkoła powstawała pod kontrolą okupantów. Trudno było o lokal, o nauczycieli, przede wszystkim o środki. Jednak już w pierwszych latach udało się zebrać sporo okazów, modeli i tablic. Przedmioty te stanowiły po większej części własność byłych rosyjskich szkół państwowych; w mniejszej własność prywatną. Zdarza się nieraz, że jakiś upolowany okazyjnie jastrząb lub głuszcak zostaje wypchany i zdobi mieszkanie, aż go kurcze pokryją lub mole zjedzą. Wiele takich okazów ofiarowano wówczas szkole. M.in. znalazł się lis wypchany, stojący na tylnych łapach, z talerzem na bilety wizytowe w przednich. Udało się jednak to zmienić i zwierzęciu, zdegradowanemu do roli lokaja, przywrócić właściwą mu postawę.

Zbiory przyrodnicze otrzymały osobną salę, gdy tylko warunki lokalowe na to pozwoliły t. j. gdy szkoła sprowadziła się do obecnego gmachu (maj 1919). W sali tej znalazły pomieszczenie szafy, gabloty, a także stoły do ćwiczeń uczniowskich.

W r. 1923 urządzony został kurs wypychania pod kierunkiem p. Barana, preparatora U. J. w Krakowie. Odtąd przybywa wiele okazów spreparowanych na miejscu przez uczniów.

W r. 1923 uruchomiono pracownię ogrodniczą, gdzie przerabiała dzieci takie ćwiczenia, jak wysiewanie, sadzonkowanie, szczepienie i t.p. Zajęcia te prowadzono przez kilka lat; ustały one wtedy, gdy program uległ zmianie, a ilość godzin przyrody znacznemu zmniejszeniu.

Ogród szkolny służył już od r. 1920 jako pomoc w nauczaniu biologii. Jesienią 1925 r. został systematycznie obsadzony, do czego w głównej mierze przyczyniły się rośliny, otrzymane od Ordynacji Zamojskiej ze szkółek we Florjance pod Zwierzyńcem w ilości około 175 drzewek, krzewów i bylin. W r. 1926 ogród szkolny został ogrodzony i zaopatrzony w wodociąg i basen. Ogród służy do cwi-

czeń i obserwacji oraz jako źródło materiału do nauki; okazyjnie też jako teren do hodowli zwierząt (żółw, żóraw i t.d.)

W r. 1925 powracający z Parany emigrant p. Antoni Smyk ofiarował szkole przywiezione zbiory. Są to: pancernik i mrówkojad, różne skóry, owady, przekroje drzew, nasiona, owoce, indyjskie strzały, siekiery kamienne, dziś jeszcze przez Indjan używane i w. in.

W r. 1926 urządzona została wreszcie regularna pracownia biologiczna. Było to wielką zdobyczą, dotąd bowiem musiał przyrodnik biegać na lekcje z piętra na piętro obladowany okazami i tablicami. Teraz przygotowuje wszystko na miejscu, a klasy kolejno przychodzą do pracowni, gdzie odbywają się zarówno ćwiczenia, jak i lekcje teoretyczne. Stopniowo pracownia zaopatrzona została w mikroskopy (11), lupy (25) i inne przybory.

W r. 1928 nauczyciel przyrody p. Sosnowski zwiedził w czasie wakacji letnich stację zoologiczną morską w Villefranche na Riwierze francuskiej i przywiózł stamtąd bardzo bogatą kolekcję zwierząt morskich. Dzięki uprzejmości dyrektora stacji nie skończyło się na tem, lecz niejednokrotnie jeszcze nadchodziły z Villefranche przesyłki z ciekawymi okazami. Obecnie do kolekcji tej przyłączyły się okazy fauny bałtyckiej ze stacji zoologicznej na Helu.

W r. 1932 biologja uzyskała nowy kącik w końcu korytarza. Wielkie okno sprzyja hodowli roślin, dając złudzenie oranżerii; przytem jest dość miejsca na hodowlę zwierząt w akwarjach, terarjach i skrzynkach.

Od r. 1926 do 1933 jedna sala służyła wyłącznie dla zbiorów, a druga dla lekcji i ćwiczeń. Gdy jednak z r. szk. 1933/34 otwarta została kl. I n. u. w trzech równoległych oddziałach, a w roku następnym klasa II tak samo, powstała konieczność prowadzenia ćwiczeń przez dwóch nauczycieli jednocześnie. Ażeby to umożliwić, przesunięto gabloty w sali zbiorów i wstawiono szereg stołów, uruchamiając w ten sposób drugą pracownię.

Obecnie inwentarz pomocy do biologii obejmuje 1158 pozycji, w tem 185 wypchanych ptaków, 33 ssaki, liczne

modele do somatologii człowieka, kolekcje kości, zębów, łap, muszel i t. d. Ogólna ilość szaf 14, gablot dużych 4 i liczne małe. Kilka gablotek zawiera bogaty zbiór minerałów, a jedna okazy paleontologiczne. Okolice Chełma dostarczają wielkiej ilości skamielin: w kredzie znajdujemy jeżowce, małże i ramienionogi, na polach i drogach piaskowce muszlowe, drewno skamieniałe i t. d., a trafia się czasem i większa gratka, jak kość mamuta (zbiory zawierają: ząb, kręg, żebro i fragmenty kości długiej z nogi), róg tura lub żubra i in.

Dla dzieci, zwłaszcza ze szkół powszechnych, które odbywają wycieczki do naszego muzeum, największą sensację stanowią: niedźwiedź, krokodyl i sarna. Dwa pierwsze zdobyliśmy przypadkowo, koziołek zaś chował się u nas przez parę lat, lecz z wiekiem stał się nieprzystępny i tak złośliwy, że nie tylko ludzi kaleczył, ale zamordował własną żonę, śliczną Basię, czem ściągnął na siebie wyrok śmierci.

W pracowni znajduje się podręczna biblioteczka (około 200 tomów), obejmująca atlasy, podręczniki, klucze do określania, lekturę i t. d.

Nauczycieli przyrody niewielu przesunęło się w ciągu 20 lat przez gimnazjum chełmskie; oto ich lista:

1. P. Wacław Uzdowski, uczył w r. szk. 1915/16 i 1916/17.
2. P. Wiktor Siepieta, od r. 1917/18 do 1922/23.
3. P. dr. Marja Matlakówna, od r. 1918/19 do 1921/22.
4. P. Teofil Sosnowski, od r. 1922/23 do chwili obecnej.
5. P. Zofja Heymanówna, od r. 1920/21 do chwili obecnej.

Pracownia higieniczna.

Program klas VII-tych obejmuje naukę higieny, udzielaną przez lekarzy szkolnych osobno chłopcom i dziewczętom. Wykłady te pogłębiają wiedzę sanitarną młodzieży oraz znakomicie ułatwiają jej dostęp do wyższych uczelni podczas egzaminów konkursowych, których tematem często bywają zagadnienia z dziedziny higieny społecznej i t.p.

Na wniosek p. dra Chomickiego, a za poparciem wizytatorki ministerjalnej p. dr. Janiny Morozowej, powstała w r. szk. 1934/35 pracownia higieniczna dla klas VII oraz równoległych kursów w innych średnich zakładach naukowych w Chełmie w liczbie 6-ciu. Jest to więc pracownia międzyszkolna. Nauczanie w pracowni opiera się na przerabianiu z młodzieżą szeregu działów higieny praktycznie w grupach; pozostałe działy omawia się na wykładach, ilustrowanych zapomocą tablic, filmów oraz przezroczy. Sala jest do tego odpowiednio urządzona: ma zasłony przy oknach, umywalki, na ścianach tablice. Pracownia posiada dużo własnych pomocy naukowych; część preparatów i zaczątek biblioteczki higienicznej uprzejmie i hojnie zaofiarowała p. wizytatorka Morozowa. Dla zorganizowania pracowni został wykorzystany zbiór pomocy i przyrządów ze wszystkich szkół średnich miasta, które dane przedmioty wypożyczyły pracowni.

Dalszy rozwój pracowni niewątpliwie przyczyni się do pogłębienia wiadomości o zdrowiu młodzieży, co w przyszłości wpłynie korzystnie na higienę jej życia codziennego, a w dalszej konsekwencji i ogółu.

Pracownia higieniczna pozostaje pod opieką p. dra Chomickiego.

Hufiec szkolny P. W.

Przysposobienie wojskowe młodzieży jest jedną z wielu form czynu i mocnego przeżycia w dziedzinie obywatelsko-państwowej, może jedyną, która młodzież, nastawioną w duchu patriotycznym, naprawdę zadowala. Czyn ten łączy się bowiem bezpośrednio z zagadnieniem państwa. Czyn ten urabia wolę i charakter, ćwiczy karność, pogłębia na obozach atmosferę koleżeńskiego współżycia, wytwarza zmysł społeczny i uzupełnia wychowanie fizyczne.

Istnienie hufca szkolnego w naszym gimnazjum datuje się od r. 1922, kiedy to kwestja obowiązkowego tworzenia hufców szkolnych przy zakładach naukowych nie została jeszcze definitywnie załatwiona. W porozumieniu z kome-

dantem P. K. U. majorem Turskim, dyrektor szkoły p. Wiktor Ambroziewicz wprowadza dla młodzieży klas VI i VII ćwiczenia, mające na celu przysposobienie wojskowe. Pracę instruktorską prowadzi wówczas oficer instrukcyjny por. Grzybowski.

Dopiero w r. 1925 Kuratorjum zatwierdza gimnazjalny hufiec P. W., wyznaczając na opiekuna i kierownika hufca p. Adolfa Schöna, nauczyciela gimnazjum.

Już od pierwszego roku istnienia hufca szkolnego pracę prowadzono w kierunku wyszkolenia piechoty, jazdy i służby łączności. Do służby łączności należeli uczniowie słabsi fizycznie, którzy na podstawie badań lekarskich nie mogli brać udziału w ćwiczeniach piechoty i jazdy konnej.

Początkowo egzaminy z przedmiotów z zakresu służby łączności i ćwiczeń praktycznych odbywały się bardzo uroczyście w obecności komisji, złożonej z instruktorów i członków grona nauczycielskiego. Wynik pierwszego egzaminu był bardzo dobry. Zaświadczenia z ukończenia kursu otrzymało 60 uczniów. W pierwszym roku istnienia hufca szkolnego do jazdy konnej należało 16-tu uczniów kl. VIII. Frekwentantom kursu jazdy konnej, którzy złożyli egzamin zadawalająco, wydano zaświadczenia z ukończenia kursu w zakresie szkoły rekruta.

W r. 1924/25 kursu jazdy konnej nie było; dopiero w następnym r. szk. myśl wznowienia kursu jazdy konnej wysunięta przez p. Ambroziewicza została poparta przez dowódcę 2 P.A.C. pułk. Chmurowicza.

W zakresie piechoty prowadzono ćwiczenia mustry zwartej, walki drużyny, strzelectwa, terenoznawstwa, grenadierki i walki bagnetem.

Po za pracą programową hufiec szkolny bierze czynny udział we wszystkich świętach państwowych i uroczystościach szkolnych.

D. 7. VI. 1925 r. hufiec gimnazjalny P. W. wchodzi w skład kompanji honorowej podczas uroczystości powitania w Chełmie Marszałka Polski, Józefa Piłsudskiego.

W imprezach, organizowanych z okazji święta P. W., członkowie hufca gimnazjalnego godnie reprezentują szkołę,

zdobywając lepsze miejsca. W r. 1927 w konkursie strzelania o nagrodę przechodnią (postument Jana III Sobieskiego) zespół gimnazjalny zdobywa II miejsce; na zawodach lekkoatletycznych otrzymują uczniowie kilka I i II miejsc; w rzucie dyskiem, pchnięciu kulą i skoku o tyczce. Od r. 1931 zespół gimnazjalny utrzymuje mistrzostwo szkół średnich i zawodowych m. Chełma w zawodach strzeleckich. Na ogólnopolskie święto W. F. i P. W. w Spale zostaje wydelegowany jeden członek hufca gimnazjalnego. Członkowie hufca zgłaszają się licznie na obozy letnie P. W., organizowane przez M. S. Wojsk. Program prac obozów obejmował w szerokim zakresie wychowanie fizyczne obok ćwiczeń o charakterze wojskowym. Obozy letnie P. W. odbywały się: w r. 1923 w Klewaniu (Wołyń), uczestników z gimnazjum 27; p. Władysław Zajdler był delegowany w charakterze wychowawcy. W r. 1924 w Uściługu, uczest. 12; pod opieką wychowczą p. Tadeusza Dąbrowskiego. W r. 1925 obóz organizuje się w Węgierskiej Górze (pod Żywcem), ucz. naszego gimnazjum 33; p. Władysław Zajdler wydelegowany przez Kuratorjum w charakterze wizytatora obozów. W r. 1927 uczniowie hufca gimnazjalnego odbywają obóz w Tatarowie, ucz. 25, opiekunem był p. Tadeusz Dąbrowski. Od r. 1928 wszystkie obozy letnie D. O. K. II. odbywają się w Wólce Profeckiej (koło Puław).

Ćwiczenia jazdy konnej zostały powtórnie wznowione przez P. dyrektora Dąbrowskiego z dniem 12.IX. 1931 r. Na kurs jazdy uczęszczają uczniowie kl. VIII. Opiekę nad jazdą konną pełni p. Olpiński. Opiekunem hufca szkolnego jest p. Adam Sarbinowski. W r. szk. 34/35 opiekę nad hufcem obejmuje p. Franciszek Krakiewicz.

Równolegle do prac nad wyszkoleniem wojskowym uczniów prowadzi się pracę w kierunku wychowania państwowego.

W pogadankach z młodzieżą szkoła stara się zwalczać uzasadnienie przysposobienia jako środka do zdobycia pewnych ulg i przywilejów w przyszłej służbie wojskowej, stara się natomiast postawić P. W. w oczach młodzieży na płaszczyźnie ideowej.

Organizacja Przynależenia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju

Hufiec szkolny żeński został zorganizowany na początku r. szk. 1931/32. Komendantką hufca została p. Janina Kopałówna, za pracę wychowawczą odpowiedzialna była p. Jadwiga Jędrzejewska. W r. szk. 1932/33 do lutego komendantką hufca była p. Jadwiga Sękowska; po niej została komendantką p. Jadwiga Jędrzejewska, która nią jest do tej pory. Całość wychowania fizycznego spoczywa w rękach nauczycielki w.f. Praca wyszkoleniowa rozkłada się na dwa lata: I w kl. VI, II w kl. VII. Dziewczeta słabsze fizycznie zwalnia lekarka od pracy w hufcu. Peowiaczki przerabiają następujące przedmioty: wychowanie obywatelskie, nauka służby, higiena i ratownictwo, obrona przeciwgazowa i przeciwlotnicza, służba polowa, łącznictwo, strzelectwo. W celu bliższego zżycia się dziewczeta urządzają świetlicę i ogniska. Dla pogłębienia wiadomości, praktycznego ich zastosowania oraz wzmocnienia zdrowia, dziewczeta wyjeżdżają na obozy letnie P. W. Podstawą ideową całej pracy jest zrozumienie obowiązków obywatelskich.

Pracownia robót ręcznych dla dziewcząt.

Zgodnie z wymaganiami nowoczesnej szkoły wprowadzono do programu roboty ręczne od początku istnienia gimnazjum. Pierwszą nauczycielką robót była p. Czesława Kochańska. Od r. szk. 1918/19 pracowała na tem stanowisku p. Konstancja Męczyńska i prowadziła w tym czasie zarówno szycie i inne działy robót kobiecych, jak intro-ligatorstwo, roboty z kartonu i t.p. Pracownia miała wtedy 2 maszyny do szycia; zresztą jednak nie była ani dostatecznie zaopatrzona w potrzebne przybory, ani dość obszerna. Od r. szk. 1923/24 robót kobiecych nie uczono; wznowiła te prace dopiero p. Marja Grzebułowa w r. szk. 1929/30, jednak tylko przez krótki okres czasu. W r. szk. 1930/31 stanowisko nauczycielki robót ręcznych dla dziewcząt objęła p. Zofja Bauerowa. Pracownia

wówczas mieściła się w dwóch małych salkach. Zupełny brak narzędzi i pomocy naukowych utrudniał bardzo pracę. Powoli trudności są pokonywane, a poziom nauki staje dość wysoko dzięki odpowiedniej ilości godzin, przeznaczonych na roboty. Taki jest stan rzeczy w r. szk. 1930/31. Pod koniec tegoż roku szkolnego pracownia była wizytowana przez instruktora ministerjalnego p. Wójtowa i na skutek tej wizytacji cała pracownia robót ręcznych dla dziewcząt i chłopców została przeniesiona do odpowiedniejszego lokalu i należycie wyposażona w narzędzia i pomoce naukowe. Cała pracownia robót zajmuje obecnie jedno dolne skrzydło gmachu gimnazjum i składa się z trzech sal. Pierwszą salę zajmuje pracownia robót dla dziewcząt. Przy pracowni jest pokój dla nauczycielki i szatnia z umywalnią. W inwentarzu pracowni znajdują się 2 maszyny do szycia, kilka par nożyc krawieckich, oraz żelazko elektryczne; prócz tego szereg pomniejszych pomocy naukowych i pism specjalnych, z których uczennice korzystają. Ściany pracowni zdobia „Obrzędy ludowe” Stryjeńskiej.

Rok szk. 1931/32 to rok najkorzystniejszego rozwoju nauki robót kobiecych. Odpowiednie warunki i dostateczna ilość godzin przeznaczonych na roboty pozwalają uczennicom w całej pełni korzystać z pracowni. W następnych latach ilość godzin się zmniejsza, następuje zła konjunktura dla robót ręcznych; są momenty, w których wydaje się, iż robót wogóle w programie nowego gimnazjum nie będzie. Ostatecznie nowy program ugruntowuje stanowisko robót ręcznych jako zajęć praktycznych, przedmiotu obowiązkowego we wszystkich klasach gimnazjum nowego ustroju.

Uczennice cały czas uczą się kroju i szycia, wykonują komplety bielizny, mundury szkolne, harcercskie i sportowe, kostjumy gimnastyczne; robią swetry, skarpetki, rękawice, szale. Prócz robót na użytek osobisty, wykonują szereg prac dla użytku szkolnego, jak flagi narodowe, opaski na rozmaite uroczystości, ręczniki szkolne, firanki do klas i t.p. W pracowni wykonano szereg kostjumów na użytek teatru szkolnego, oraz na popisy plastyczne dziewcząt.

Uczenice w pracowni prowadziły w porozumieniu z Czerwonym Krzyżem akcję humanitarną, szyjąc bieliznę i ubranka dla biednych dzieci, oraz robiąc sweterki, szaliki i czapeczki. W pracowni udzielono szeregu porad w sprawach dekoracji.

Przy pracowni była t.zw. „skrzynka ratunkowa”, zawierająca igły, nici, guziki i t.p., z której wielokrotnie korzystano.

Prócz zajęć obowiązkowych odbywają się w pracowni zajęcia nadobowiązkowe, na które uczęszczają uczennice klas humanistycznych.

Dwa razy odbyły się wystawy robót ręcznych, ilustrujące rozwój nauki robót w ciągu roku szkolnego.

Przez cały czas zwracano przy nauce robót ręcznych uwagę na wartości estetyczne, oraz na znaczenie pracy fizycznej. Uczennice przekonywały się wielokrotnie, iż twórcza praca fizyczna wymaga tyleż wysiłku, co praca umysłowa i uczyły się szacunku dla niej.

Pracownia robót ręcznych dla chłopców.

Praca ręczna w naszej szkole istnieje jako przedmiot obowiązkowy od samego początku t. j. od r. 1915. W pierwszym roku szkolnym czynne były nauczycielki: p. Leokadja Ciołkówna i p. Czesława Kochańska; od roku 1918 p. Konstancja Męczyńska, która uczy do r. 1923. W r. 1920 przybył p. Jan Stefański i od tej pory pracują w tym dziale dwie siły. Po odejściu p. Męczyńskiej, od r. 1924 do 1926 uczył p. Szczepan Kabala. Od r. 1926 przez trzy lata pracuje tylko jedna siła w osobie p. Stefańskiego. W następnym roku obejmuje pracownię p. Zygmunt Szymczakowski, a p. Stefański w rok potem odchodzi. Jednocześnie obejmuje pracę z dziewczętami p. Zofia Bauerowa i odtąd do tej chwili ją prowadzi, chłopcy zaś pracują dotąd pod kierunkiem p. Szymczakowskiego. Należy dodać, że oprócz tego od r. szk. 1922/23 do r. szk. 1926/27 czynny był w charakterze instruktora p. Leon Biszopski, fachowiec rzemieślnik do robót drzewnych. Po rozwiązaniu tego etatu, pozostawał



Siatkówka.



Korytarz szkolny.



Lekcja gimnastyki.



p. Biskupski jeszcze przez trzy lata na kontrakcie, opłacany przez Koło Rodzicielskie.

Początkowo chłopcy i dziewczęta uczyli się wspólnie tych samych robót; chłopcy brali nawet udział w nauce szycia, wykazując przytem niemniejsze od dziewcząt talenty. Dziewczynki zaś w wykonaniu robót drzewnych sposobem stolarskim wykazywały niekiedy więcej staranności, pomysłowości i precyzji, niż chłopcy.

W pierwszym okresie uczono kartoniarstwa, robót z tektury i introligatorstwa; z robót kobiecych: wyszywanie, roboty szydełkowe i t. p. Z chwilą przeniesienia szkoły do obecnego lokalu, na pracę ręczną przeznaczono dwie obszerne sale. Wyposażenie tej pracowni było bardzo skromne. Do r. 1923 były prowadzone takie prace, jak: przeplatanki, wycinanki, naklejanki, kompozycje figur i ornamentów, witraże z wzorów i dowolne; w kartonie: bryły geometryczne, w tekturze: pudełka, teczki, zeszyty i bruljony, oprawa książek. Czynne były też warsztaty stolarskie.

W r. 1925 pracownia została zaopatrzona w narzędzia do robót z drzewa na dziesięciu uczniów, do robót w metalu na 6, i do introligatorstwa i robót z tektury komplet na 10 do 15. W r. 1926 zaczęto wyrabiać w metalu: wanienki z blachy cynkowej i aluminiowej, trójnóżki i podstawki z drutu i młotki z żelaza. W tym czasie urządzono kuźnię w przedłużeniu korytarza. Tam też umieszczono narzędzia do prac w metalu, w ten sposób służyły 3 pracownie każda do innej techniki. W r. 1929 przeniesiono pracownię do nowego lokalu na parter, gdzie zajmuje obecnie całe skrzydło łącznie z pracownią robót kobiecych. Jednocześnie z tą przeprowadzką zlikwidowano kuźnię. Natomiast została pracownia zaopatrzona w narzędzia z dotacji Min. W. R. i O. P. Urządzono stolarnię na 22 uczniów, metalownię na 6 i introligatornię na 22, oraz tokarnię do drzewa i metalu. Tokarnia jest dotychczas używana w rzadkich tylko wypadkach, z powodu braku popędu mechanicznego. Popęd nożny jest stanowczo za ciężki dla uczniów. W r. 1934 metalownia została powiększona o 9 stoisk, tak, że obecnie można zatrudnić przy pracy w metalu 15 uczniów. W ten

sposób pracownię przystosowano do realizacji programów gimnazjum n. u. Silny nacisk kładzie się na indywidualną pracę uczniów, ze szczególnem uwzględnieniem działu sportowego. Oprócz indywidualnych prac uczniów z zastosowaniem wskazanych przez program ćwiczeń, w ciągu trzech lat wykonano: 7 kajaków, 15 par nart, 7 par sanek z żelaza i 2 z drzewa. W związku z potrzebami szkolnemi wykonano ramy jesionowe do obrazów, oprawiono obrazy do pracowni, podklejono i oblamowano płótnem cały szereg tablic do łaciny i historii, trzy mapy do historii i geografji, wykonano 12 podstawek do próbek, 8 stolików do mikroskopów, jedną szafkę na mikroskop, 9 pulpitów dla orkiestry, cały szereg pudełek do katalogu kartkowego biblioteki, wycięto i zmontowano 16 krążków do słoików chemicznych, domki i karmniki dla ptaków, zaspakajano wiele potrzeb klasowych, sporządzono różne rekwizyty do imprez i uroczystości, naprawiono wiele przyrządów i t. p. To wszystko zostało wykonane poza programowemi pracami uczniów.

Lekcje odbywają się przed południem i po południu. Przed południem zazwyczaj obowiązkowe, po południu nadobowiązkowe. Młodzież chętnie uczęszcza do pracowni, zwłaszcza jeśli zaspokajają swoje własne potrzeby. Zawsze jej za mało 90-ciu minut. W chwilach wolnych lub na wolnych lekcjach przychodzą chłopcy do pracowni jeżeli już nie popracować, to przynajmniej przyglądać się i zapoznać z narzędziami. Pracownia powinna być otwarta przez cały dzień i dostępna dla wszystkich; jednak te zapędy uczniów muszą być niekiedy hamowane ze względu na utrzymanie pracowni w dobrym stanie i na ograniczenie młodzieży w zajęciach popołudniowych. Nawet pomimo poczucia odpowiedzialności niektórych uczniów nie można im samym powierzyć pracowni, bo nawet bez złej woli przez samo nieodpowiednie użycie narzędzi niszczy się sprzęt pracowni i w tych warunkach nie obeszłoby się co rok bez znacznego uzupełnienia. Z tego też powodu tworzenie grup pod kierunkiem uczniów, dobrze przygotowanych technicznie i wyrobionych pod względem poczucia odpowiedzialności, nie daje pewności utrzymania pracowni w dobrym stanie.

Organizacja i plan wycieczek.

„Drogą do miłości ojczyzny jest miłość ziemi rodzinnej, ziemi ojczystej w ściślejszem znaczeniu. Drogą ku temu jest przede wszystkim jej poznanie” (Jan Pawlikowski). Poznać ziemię rodzinną możemy przez zmierzenie jej wszędy i wzdłuż na wędrowkach i wycieczkach szkolnych. Tą drogą dojdziemy do wytkniętego celu: ukochania naszej Matki-Ojczyzny.

Wycieczki szkolne powinny mieć charakter wychowawczy, obywatelsko-państwowy, powinny być uzupełnieniem wiedzy, otrzymanej przez młodzież w szkole. Przez poznanie własnej ziemi młodzież winna zrozumieć cnoty i wady, powstałe ze związku ziemi i człowieka, powinna nauczyć się patrzeć realnie na ogrom zła, zbadać przyczyny jego powstania, aby je tem skuteczniej zwalczać, gdy sama ujmie ster życia w swe mocne dłonie. Młodzież winna dojrzeć i wynaleźć ukryte skarby duszy polskiej dla wydobycia nowych wartości, dla stworzenia typu nowego obywatela, służącego idei państwa.

W organizowaniu obecnych wycieczek szkolnych unikamy przypadkowości, która tak bardzo cechuje „wycieczki tradycyjne”. Pierwsze miejsce powinny zająć wycieczki podstawowe, które dadzą się podzielić na: bliższe i dalsze. Na drugim miejscu umieścimy wycieczki zwykłe.

A. Wycieczki podstawowe.

1. WYCIECZKI BLIŻSZE. Wycieczki bliższe przeważnie piesze, mają objąć działwę szkoły powszechnej, oraz

klas niższych gimnazjów ogólnokształcących. Podstawą tych wycieczek powinno być poznanie najbliższej okolicy, środowiska najbardziej bliskiego dziecku, powinno być niejako rozszerzeniem horyzontu, widzianego z domu rodzinnego. Następnym etapem wycieczek bliższych staje się powiat, względnie teren województwa. Wędrówki po powiecie ojczystym powinny być piesze, działwa zaś, wędrująca po województwie, może korzystać i z innych środków lokomocji. W wędrówkach tych bierze udział młodzież dwóch ostatnich klas szkoły powszechnej lub pierwszej klasy gimnazjalnej (13—14 lat). Na wędrówkach tych, które możnaby zaliczyć do pierwszego szczebla wycieczek, działwa i młodzież powinna poznać treść polskiego życia, co wyczyta ze wszystkich rzeczy, napotkanych na drodze. W tym okresie należy zwrócić szczególną uwagę na kształcenie cech ogólnoludzkich. Wreszcie działwa bezwzględnie musi poznać wojewódzki Lublin, miasto o tak bogatej przeszłości historycznej, w którym znajduje się wiele pamiątek kultury narodowej.

2. WYCIECZKI DALSZE. Co należy przyjąć za podstawę w organizowaniu wycieczek dalszych? Zgodzimy się chyba wszyscy na jedno: podstawą wycieczek drugiego szczebla, które obejmą młodzież 1-ej, 2-ej, 3-ej i 4-ej klasy gimnazjów ogólnokształcących, powinno być wychowanie obywatelskie, wszechstronne poznanie związku ziemi i człowieka, kształcenie woli, pogłębianie wreszcie tych zasad, które staraliśmy się i staramy przeprowadzić na wycieczkach. Natomiast, jeśli popatrzymy na wycieczki dalsze z pewnego, ścisłego punktu widzenia, np. z punktu widzenia historii, przyrody, geografii czy geologii, to z pewnością wyłoni się dyskusja, co do kierunku i typu wycieczek. Na drugim szczeblu wycieczek (dalszych) utrzymujemy i przeprowadzamy linię rozwoju Państwa Polskiego. Szlak wycieczek biegnie zgodnie z rozwojem myśli politycznej Polski. Klasa 1-sza gimnazjalna zapoznaje się przedewszystkiem z kolebką naszej Ojczyzny i udaje się tam, gdzie zostały założone podwaliny naszego państwa — do Wielkopolski: Kruszwicy, Gopła, Gniezna i Poznania; przed oczyma młodzieńca przesuwają się postacie mityczne, dalej pierwsi budowniczo-

Polski, przyjęcie chrześcijaństwa i kultury zachodniej, lata niewoli, Września, wóz Drzymały, wreszcie dzień 27 grudnia 1918 r., targi poznańskie, powszechna wystawa krajowa, — wszystko to dostarcza wiele materiału wychowawczego dla poznania dobrych i złych stron naszego życia.

Z Poznania ośrodek Państwa Polskiego przenosi się do Małopolski, do Krakowa. Wycieczkę do Krakowa przeprowadzamy w klasie 2-ej gimnazjalnej; ta sama grupa młodzieży, która zwiedziła Wielkopolskę, ma możliwość poznawania kraju według pewnego programu. Żadne miasto polskie nie sprawia tak silnego wrażenia, nie kojarzy tyle wspomnień radosnych i smutnych, jak stary Wawelski gród. Mimowoli trzeba dumać „nad pomnikiem sławy”, stąd wyrosła potęga Rzeczypospolitej, tu na rynku składał przysięgę Kościuszko, stąd ruszył w śmiertelny bój na czele pierwszej brygady marszałek Józef Piłsudski, tu w grobach królewskich na Wawelu złożymy hołd Temu, co „śmiałością swej myśli, odwagą zamierzeń, potęgą czynów z niewolnych rąk kajdany zrzucił, bezbronnym miecz wykuł, granice nim wyrąbał, a sztandary naszych pułków sławą uwieńczył”. Zwykle wycieczka do Krakowa robi wypad do Zakopanego i Tatr albo Ojcowa i w dolinę Prądnika.

Klasa 3-cia gimnazjalna (piąta dawnego ustroju) ma dowolny temat wycieczki. W ten sposób daje się możliwość młodzieży urządzenia wycieczki swobodnej, zależnie od zainteresowań klasy lub wskazówek nauczyciela. Bardzo dobrym i ciekawym tematem wycieczki są Łysogóry, Kielce z Kadzielną i szlifiernią marmurów, góra Miedzianka, Chęciny; wycieczka ta może być urozmaicona przez dodanie Częstochowy lub Sandomierza. Zresztą Beskidy Wschodnie czy Lwów mogą być również doskonałym tematem wycieczki dla klasy 3-ej.

Wreszcie klasa 4-ta gimnazjum zakańcza drugi szczebel wycieczkowy w stołecznym mieście Warszawie. Wycieczkę można skierować przez Wilno — unja Litwy z Polską zaciążyła tak silnie i decydująco na naszej historii i wpłynęła tak mocno na zmianę naszego kierunku politycznego, że nie możemy pominąć ziemi wileńskiej. Przenie-

sienie przez Władysława IV stolicy i punktu ciężkości państwa do Warszawy, rola Warszawy w dziejach Polski elekcyjnej i porozbiorowej, oraz współczesnej, jako ośrodka władz państwowych, administracyjnych, cywilnych i wojskowych, siedziby ciał ustawodawczych, centrum kultury duchowej—wszystko to daje pierwszorzędny materiał dla uzupełnienia nauki obywatelskiej otrzymanej w szkole. W dziejach Warszawy zaważyło niezwykle korzystne położenie geograficzne tego miasta. Wskazać należy na okres książąt mazowieckich i Jagiellonów, na czasy królów elekcyjnych, chwilami świetne, chwilami ponure, na epokę rozbiorów, w której rozgrywały się walki o byt, o zwycięstwo, o przetrwanie, wreszcie na chwilę obecną, nam współczesną, kiedy Warszawa przeżywa dzisiaj moment rozwoju, jako stolica państwa i jako miasto o znaczeniu europejskiem.

Tym sposobem w gimnazjum zakończyłby się cykl wycieczek, przeprowadzonych w ciągu lat czterech, a stanowiących pewną całość dla tej młodzieży, która w znacznej liczbie kończyłaby wykształcenie ogólne w 4-klasowym gimnazjum, udając się do szkół zawodowych. Pamiętać należy, że każdy szlak wycieczkowy można urozmaicać przez bliższe lub dalsze wypadki, jak np. z Warszawy można Wisłą dotrzeć do Płocka lub Torunia i t. p.

Trzeci szczebel wycieczek rozpoczynamy w liceum (względnie 7 i 8 klasy gimn. starego ustroju). Za podstawę w organizowaniu tych wycieczek przyjmujemy Polskę współczesną. Do najważniejszych zagadnień Polski współczesnej bezwzględnie zaliczyć należy: Śląsk i Morze. Jeśli przyszły obywatel państwa ma utrwalić nasze panowanie na Śląsku i uwiecznić nasz dostęp do morza, jeśli ma wiedzieć, o co ma walczyć i czego bronić, to przedewszystkiem powinien znać, rozumieć i doceniać te sprawy, któremi Polska przedrozbiorowa niezbyt się interesowała i niezawsze doceniała. Zagadnieniem Śląska zajmie się klasa 1-sza licealna (7-ma gimn.), organizując wycieczkę do naszego „czarnego kraju”. Teren górniczy i przemysłowy Śląska z równoczesną zapoznaną młodzież z życiem i warunkami pracy robotnika polskiego,

z całym szeregiem zagadnień ekonomicznych, socjalnych i społecznych. Wycieczkę tą możnaby ożywić wypadem do Parku Narodowego w Tatrach. Idea ochrony przyrody, o czym nie wolno zapominać na żadnej wycieczce, może być doskonale przeprowadzona na halach i wirnach tatrzańskich.

Klasa 2-ga licealna (8-ma gimn.) kończy wogóle cykl wycieczek podstawowych przez poznanie Pomorza, polskiego wybrzeża, Bałtyku i Gdyni. Potrzeba morza jest koniecznością całego Państwa. Tu na bursztynowym brzegu zaznacza się nasza praca pokojowa i gospodarcza, budująca nowe fundamenty na drodze cywilizacji. Tu otwiera się nasze wyjście na świat, wyjście najważniejsze dla wolnej i uczciwej gospodarki i pracy narodowej. Ale ponad to wszystko wznosi się Gdynia. Stanowi ona własność, własność pracy i wysiłku całego narodu polskiego. Młodzież nasza, wsłuchując się w łagodny szum morza, zrozumie, że jest ono największym skarbem naszej niepodległości.

B. Wycieczki zwykłe.

Plan powyższy nie wyklucza bynajmniej organizowania wycieczek o charakterze naukowym, sportowym lub innym. Zresztą wycieczek podstawowych nie można sobie wyobrazić bez przeplatania ich elementami z dziedziny geografji, geologii, przyrodoznawstwa, architektury i t. p. Główną rolę powinny odgrywać tutaj szkolne organizacje młodzieży. Koło Krajoznawcze, np. organizuje wycieczkę do Kazimierza, na Powiśle, do Beskidu Wschodn. i t. p., koło geologiczne do Krzemieńca, w góry Świętokrzyskie lub na Wołyn, koło biologiczne — do Puszczy Białowieskiej, Zaleszczyk, Koło sportowe może urządzić w zimie wycieczkę narciarską do jednego z naszych terenów na Podkarpaciu lub w Tatrach, latem zaś spław kajakami do morza lub parę tygodni spędzić na Bugu, Wiśle w warunkach zdrowotnych i hartujących ciało i duch, słowem szkolne organizacje młodzieży mogą wykazać tutaj wiele sprawności i inicjatywy.

Plan wycieczek szkolnych.

Szczegół	Szkola	Klasa	A. Wycieczki podstawowe	B. Wycieczki zwykłe
Powszechna	Powszechna	1-5	wędrówki bliższe, poznanie najbliższej okolicy	inicjowane przez koła naukowe oraz organizacje młodzieży prowadzone do różnych miejscowości kraju naszego zależnie od pracy i charakteru kół i organizacji.
		6-7	wędrówki dalsze: powiat, województwo, miasto wojewódzkie	
Gimnazjum	Gimnazjum	1.	Gopło, Kruszwica, Gniezno Pozn.	
		2.	Kraków, Wieliczka, Zakopane	
		3.	Temat dowolny: Lysogóry, Lwów	
		4.	Warszawa, Wilno	
Liceum	Liceum	1.	Śląsk Tatry	
		2.	Pomorze, Bałtyk Gdynia	

Bołączką wszystkich wycieczek była zawsze i jest strona materialna. Sprawa ta jednak nie wygląda tak źle: wycieczki korzystają przecież z 75 % zniżki kolejowej, w miejscowościach bardziej znanych i odwiedzanych korzystać można ze schronisk szkolnych oraz P.T.K., a rzeczą jest jasną, iż w miarę wzrostu popytu, wzrosnie także podaż. Ruch wycieczkowy musi wywołać wzrost środków i potaniecie ich dla zaspokojenia potrzeb w tej dziedzinie życia młodzieży szkolnej. Wreszcie wspomnieć należy jeszcze o jednym bardzo ważnym czynniku przy organizowaniu i przeprowadzaniu wycieczek szkolnych: o rodzicach. Współpraca domu ze szkołą może być skutecznie realizowana i na terenie wycieczkowym. Zrozumienie przez rodziców potrzeby wycieczek dla dzieci jako jednego z czynników wychowawczych, zainteresowanie się tą sprawą Komitetów Rodzicielskich i Patronatów Klasowych jest z pewnością krokiem naprzód na drodze współpracy ku wspólnemu dobru. Nasz Komitet Rodzicielski docenia wagę tej sprawy, to też rok rocznie przychodzi z materialną pomocą, zasila-

jąc Fundusz Wycieczkowy, z którego udziela się zapomóg dla niezamożnej młodzieży. Wreszcie sama młodzież stara się o to, aby ułatwić sobie realizację planu wycieczek. Samorząd szkolny asygnuje co roku pewną sumę na Fundusz Wycieczkowy. Klasy składają przez cały rok szkolny niewielkie składki miesięczne na wycieczki, aby tym sposobem zaoszczędzić w ciągu roku część potrzebnych pieniędzy.

Naturalnie, iż kilka powyższych uwag nie wyczerpie całości zagadnienia. Są jeszcze inne tematy, inne rodzaje, inne metody i sposoby, inne czynniki i fakty, które mogą rozwiązać sprawę wycieczek szkolnych właściwiej i bardziej celowo. Nasze gimnazjum utrzymuje zasady wyżej podanego planu i dążyć będzie w przyszłości do zupełnego jego wykonania. W r. szk. 1933/34 prawie 3/4 szkoły wzięło udział w wycieczkach, które odbyły się jednocześnie (w jednym terminie), w roku bieżącym frekwencja była nieco mniejsza w niektórych tylko klasach, co należy przypisać ciężkim warunkom materialnym.

Krajobraz Polski współczesnej czeka na jego poznanie, czeka na tych, którzy przyjdą pracować i tworzyć, którzy poznają i opiszą każdy zakątek naszej ziemi własnej, wydadzą dobre przewodniki i piękne albumy krajoznawcze, zgromadzą materiał dla muzeów regionalnych, staną w obronie zabytków przyrody. W Polsce wszystko to trzeba stworzyć i często na nowo przebudować. Bezpośrednie zetknięcie się i zapoznanie z ziemią naszą, krzewienie idei krajoznawczej pojmowanej współcześnie przyczyni się niewątpliwie do wyrobienia właściwego stosunku do ziemi własnej, do stworzenia nowego typu obywatela Państwa.

K. Janczykowski.

Wychowanie fizyczne dziewcząt.

Wychowanie cielesne, to podstawa zdrowia. Wychowanie to w ścisłym znaczeniu tego słowa obejmuje ćwiczenia cielesne, mające na celu harmonijny rozwój ciała i duszy w kierunku zdrowia, piękna i siły. Przez te ćwiczenia cielesne rozumiemy gimnastykę, pozatem gry i zabawy, sporty, wycieczki.

Od r. 1918 do r. 1922/23 gimnastykę dziewcząt prowadził nauczyciel w. f. p. K. Janczykowski, do kl. III łącznie dziewczęta z chłopcami, a od IV kl. osobno. Sala duża, dobrze urządzona.

W r. szk. 1923/24 prowadzi w. f. dziewcząt p. Marja Fortuńska, a w r. szk. 1924/25 obejmuje gimnastykę dziewcząt p. Julja Hagłówna. Zostają zaprowadzone kostjумы gimnastyczne. Lekcje gimnastyki prowadzi się w zespołach klasowych, jak również gry, zabawy i sporty.

W r. szk. 1929/30 i 1930/31 prowadzi gimnastykę dziewcząt p. Janina Chojnacka-Maciejowska. W tym czasie robi szkoła starania o uruchomienie drugiej sali gimnastycznej, t.j. osobno dla dziewcząt, ze względu na dużą ilość uczniów i na trudności związane z rozmieszczeniem godzin w.f. w rozkładzie zajęć przy jednej sali gimnastycznej. Dzięki zasiłkowi z Ministerstwa udaje się to osiągnąć w r. 1930/31. Z dawnej szatni gimnastycznej z dodaniem jednej jeszcze sali na parterze w prawym skrzydle gmachu po usunięciu ściany i odpowiednim remoncie powstaje sala gimnastyczna żeńska o wymiarach 15 na 6 na $4\frac{1}{2}$ m., wyposażona w nowoczesne urządzenia (drabinki szwedzkie, ławeczki, stołeczki duńskie, kraty, tramy najnowszej konstrukcji, skrzynie, koziół, materace). Powstają lepsze warunki do prowadzenia w.f. dziewcząt.

W r. 1931/32, 1932/33 i 1933/34 nauczycielką w.f. jest p. Zofja Aleksandrowiczówna. W tym czasie nabywa się dostateczną ilość sprzętu sportowego. Lekkoatletyka, gry sportowe (siatkówka) i sporty, szczególnie biegi i skoki rozwijają się pomyślnie. Szkoła (zespół żeński) organizuje i przeprowadza rozgrywki w siatkówce i lekko-atletyce między gimnazjum humanistycznym a realnem; przeprowadza się próby P. O. S. dla dziewcząt. W zawodach międzyszkolnych zdobywa młodzież żeńska pierwsze miejsca, bierze udział w „święcie sportowem”, bądź w tańcach narodowych.

W r. 1934/35 gimnastykę dziewcząt prowadzi p. Marja Patrynowa.

Metodyczne lekcje gimnastyki w wymiarze trzech

godzin dla klas dawnego stroju, a 2 dla nowego, odbywają się w sali, w dni zaś słoneczne i pogodne na boisku szkolnem. Poza to dla każdej klasy przeznaczają się 2 godz. tyg. na gry, zabawy i sporty, które odbywają się na boisku szkolnem, położonem w parku. Boisko posiada bieżnię 100 m., 2 skocznie, 3 place do siatkówki, koszykówki, kort tenisowy. Jedna aleja w parku przeznaczona jest na tor kołowy, pod murem zaś biegnie tor saneczkowy, zaopatrzony w platformę. Gimnastykę, jak również i sporty prowadzi się zespołami.

W uzupełnieniu w.f. w szkole odbywają się 10 minutowe codzienne ćwiczenia przedlekcyjne, prowadzone przez starsze uczennice, do tego przygotowane, i krótkie ćwiczenia śródlekcyjne.

W ciągu 20 lat swego istnienia szkoła zorganizowała szereg bliższych i dalszych wycieczek, jakoteż wędrowki wakacyjne, w których brały udział dziewczęta; uczestniczyły też w różnych kursach i obozach.

Sporo czasu i trudu poświęca się w szkole wychowaniu fizycznemu, ale czas ten nie jest nigdy stracony. Wynagradza go bowiem przy nauce zdrowsza wrażliwość zmysłów, większa zdolność mózgu zachowania w pamięci i przeistoczenia tego, co objął, w praktyczną mądrość życiową.

Zarówno wychowawcy jak i rodzice zgodnie i w rozsądny sposób muszą dbać o środki, sprzyjające rozwojowi i zrowiu dziecka, t.j. o światło, świeże powietrze, dostateczne pożywienie, hartowanie, czystość, ruch, rozrywki a wychowamy ludzi silnych fizycznie i o mocnym charakterze, pogodnych i posiadających radość życia.

WYCHOWANIE FIZYCZNE CHŁOPCÓW.

Wychowanie fizyczne chłopców nie jest samoistną, odrębną dziedziną życia szkolnego. W. F. jest czynnikiem wychowawczym i pozostaje w harmonji z celami wychowawczemi całej szkoły. Oprócz podstawowych zadań W. F. spełnia rolę zdrowotno-wychowawczą, dopomagając młode-

mu organizmowi w jego rozwoju fizycznym, przeciwdziała ujemnym wpływom życia codziennego, kształci charakter i rozbudza zamiłowanie do ruchu i współżycia z przyrodą. Środki, jakimi osiąga się te cele, to są ćwiczenia gimnastyczne, zabawy, gry, sporty, ćwiczenia i gry polowe oraz wycieczki. Wycieczki uwzględnia się w planie i w połączeniu z innymi przedmiotami.

Podstawą w.f. są ćwiczenia gimnastyczne. Gry ruchowe dostosowane są do wieku i sprawności fizycznej młodzieży.

W ćwiczeniach lekkoatletycznych zaprawia się młodzieży do sportów wychowawczych. W wychowaniu sportowym kładzie się nacisk nie na osiągnięcie wyników, lecz na działanie wszechstronne, uwzględniając zainteresowania młodzieży.

W drodze rozwoju młodzieży dochodzi do opanowania takich gier jak: w dwa ognie, podaj dalej, kwadrant, palant, siatkówka, piłka graniczna, koszykówka, szczypiorniak i inne. W rozgrywkach międzydrużynowych i międzyklasowych młodzieży sama zajmuje się kierownictwem i sędziowaniem zawodów. Z gier sportowych najczęściej zwolenników ma siatkówka. Drużyna siatkowa gimnazjum utrzymuje stale pierwsze miejsce w rozgrywkach międzyszkolnych. W r. b. drużyna siatkowa chłopców odnosi zwycięstwo w rozgrywkach eliminacyjnych z Krasnymstawem i Zamościem i tem samym uzyskuje prawo do wyjazdu na święto sportowe okręgowe do Lublina.

Dzięki elastyczności programów oraz warunków środowiska uwzględniane są w w.f. chłopców następujące sporty:

1. lekka atletyka (biegi, skoki, rzuty)
2. sporty wodne (pływanie i ew. wioślarstwo)
3. sporty zimowe (saneczkarstwo, łyżwiarstwo, narciarstwo).

Wartość wychowawcza tych sportów jest tem szczególniejsza, iż wyprowadają one młodzieży na świeże powietrze, słońce, uczą praktycznych sprawności życiowych i są uprawiane masowo. Sporty wodne, mimo iż zdobyły powszechne uznanie, nie mogą być prowadzone w takim stopniu, jak inne środki w.f. ze względu na brak warunków. W latach ubiegłych staraniem Dyrekcji urządzono przystań nad Bu-

giem, dokąd młodzież wyjeżdżała, aby dopełnić całokształtu w.f. Obecnie uczniowie korzystają z pływalni (basenu) Powiatowego Komitetu P.W. i W.F.

Wspomnieć też należy o kolarstwie, tenisie, hokeju i jeździe konnej. Jazda konna do niedawna była prowadzona w przysposobieniu wojskowym jazdy konnej. Wszystkie te sporty uprawiane są przez młodzież starszą z pożytkiem dla jej usprawnienia.

W celu rozbudzenia zamiłowania do łyżwiarstwa, w r. b. została zorganizowana impreza figurowej jazdy na łyżwach jednego z czołowych łyżwiarzy młodzieży szkolnej, zawody młodzieży miejscowej, oraz pokaz gry w hokeja z udziałem drużyny kowelskiej.

Tenis obecnie jest w fazie organizacji. W b. r. zostanie wykończony kort tenisowy i w niedługim czasie oddany do użytku młodzieży.

Okresowe próby o P.O.S., zorganizowane przez szkołę, propagują w.f. i są sprawdzianem tężyzny fizycznej młodzieży. W ramach godzin ćwiczeń cielesnych przygotowuje się młodzieży do zdobycia P.O.S., przerabiając poszczególne elementy z lekkiej atletyki.

Sprawa sportu strzeleckiego rozwija się w naszej szkole pomyślnie dzięki warunkom terenowym. Terenem strzelań jest strzelnica odpowiednio zabezpieczona i przystosowana do strzelania z broni małokalibrowej. Drugim ważnym momentem do podniesienia zainteresowania w sporcie strzeleckim było ufundowanie przez młodzieży nagrody przechodniej (puhar) im. p. Dyrektora Dąbrowskiego dla zespołu, który w zawodach międzyklasowych osiągnie największą ilość punktów. Zawody odbywają się corocznie w okresie jesiennym. Nagroda zostaje wręczona w dniu imienin p. Dyrektora. Oprócz tego uczniowie zaawansowani biorą udział we wszystkich zawodach strzeleckich, organizowanych przez Komendę P.W. i Związek Strzelecki.

Młodzież, która zdradza chęć i pęd do sportów w formie więcej nasilonej, znajduje teren właściwy w Kole Sportowym. Koło daje ujście zamiłowaniu oraz inicjatywie społecznej młodzieży. Koło Sportowe oprócz pracy nad pod-

niesieniem sprawności swych członków, organizuje i prowadzi zawody międzydrużynowe i międzyklasowe.

Uczniowie biorą zawsze czynny udział w świętach sportowych szkolnych i w świętach W.F. i P.W.

Wymiar czasu przeznaczony na realizację postulatów w.f. wynosi dla dawnego typu gimnazjum 3, dla nowego 2 godziny tygodniowo na ćwiczenia gimnastyczne oraz dwie godziny popołudniowe na ucznia na gry i sporty; ponadto codziennie 10 minut na ćwiczenia gimnastyczne przedlekcyjne.

Jeśli chodzi o warunki, w jakich odbywa się praca nad w.f. młodzieży, to należy stwierdzić, że dorobek szkoły jest duży. Od szeregu lat kierownictwo szkoły wraz z nauczycielem w.f. stara się, aby sprawa w.f. w gimnazjum, skomplikowana tem, iż szkoła jest zakładem koedukacyjnym, skierować na właściwe, racjonalne tory z uwzględnieniem warunków miejscowych. W myśl zamierzonego planu osiągnięto zasadnicze warunki w rozbudowie działu ćwiczeń cieleśnych.

Wychowaniu fizycznemu chłopców służą:

1. Sala gimnastyczna męska, czynna od r. 1919, o wymiarach 22x8x4,20 m., powierzchni 176 m. kw., objętości 704 m. sześć., zaopatrzona w niezbędne przyrządy szwedzkie i przybory.

2. Szatnia gimnastyczna z umywalnią, w której każdy uczeń posiada osobną szafkę dla przechowywania kostiumu gimnastycznego.

3. Kapielisko, mieszczące się w oddzielnym budynku z natryskami dla 20 uczniów, z trzema kabinami (wanny), z szatnią dla 40 uczniów.

4. Park o powierzchni 1.2 ha, w którym znajdują się boiska lodowe, boisko do lekkiej atletyki, trzy boiska siatkowe, boisko koszykowe, kort tenisowy oraz bieżnia i skocznia. Urządzenia te zdobyto wielkim wysiłkiem szkoły. Niektóre prace nad założeniem boisk wykonali uczniowie. Ponadto szkoła posiada teren po ogrodzie warzywnym o powierzchni około 1 ha, niezadrzewiony, który mógłby być

użyty na urządzenie nowoczesnego stadionu sportowego, lecz brak środków zmusza Dyрекcję Gimnazjum do odkładania z roku na rok urzeczywistnienie tego projektu.

Nauczycielem w. f. był do r. szk. 1932/33 p. Kazimierz Janczykowski; w następnym roku p. Bolesław Kruczek, nauczyciel Seminarjum. Od b. r. szk. nauczycielem w. f. jest p. Franciszek Krakiewicz.

Pracownia rysunkowa.

Piękna sala z tradycyjnymi oknami północnymi i tradycyjnymi zbiorami popiersi: Cezarów, Brutusów, nóg i rąk, jabłek i gruszek, jeszcze gipsowych.

Usunięcie bohaterów świata antycznego w cichy, spokojny kątek po ich tak długiej służbie, obserwacja życia we wszystkich plastycznie odpowiednich zagadnieniach musi się przyczynić do tego, że nauczymy się myśleć patrząc, a nie bezmyślnie, niewolniczo kopjować.

Zapoznanie uczniów ze stanem polskiej twórczości plastycznej, na tle twórczości ogólnej, jako jeden z czynników zrozumienia polskiej kultury, będzie mogło nastąpić po nabyciu odpowiednich reprodukcji dzieł sztuki. Ale nie tylko malarstwa. Może już nareszcie nadszedł czas, byśmy zapoznali się z twórczością naszych artystów w dziedzinie przemysłu „artystycznego”: szkła, porcelany, metalu, tkactwa, stolarstwa; a wszystkie „stylowe” Ludwiki schowali do muzeów.

Zrozumienie, że nauczyć się rysować może każdy człowiek, bo do tego nie są potrzebne specjalne zdolności, a tylko pewien stopień inteligencji i żywości umysłu, potrzebnej do obserwacji życia, że rysunek jest wyrazem poziomu inteligencji, że już czas, byśmy nauczyli się nie tylko mówić, czasem myśleć ale patrzeć i widzieć, zapewni pracowni rozwój.

Mieczysław Gańko.

* * *
Rysunków uczyli w pierwszych latach różni nauczyciele, nie będący specjalistami i udzielający również rozmaitych innych przedmiotów:

P. Ludwik Zajączkiewicz w r. szk. 1915/16 i 1916/17.
P. Ludmiła Miszewska w r. szk. 1915/16 do r. szk. 1919/20.
P. Michalina Kucharska w r. szk. 1917/18 i 1918/19.
Specjalistami byli:

P. Bohdan Ciągliński w r. szk. 1918/19.

P. Walerjan Turewicz od r. szk. 1920/21 do 1926/27.

P. Jan Stefański w r. szk. 1920/21 i 1921/22 oraz od 1924/25 do 1928/29.

P. Witold Olpiński od r. szk. 1927/28 do 1934/35.

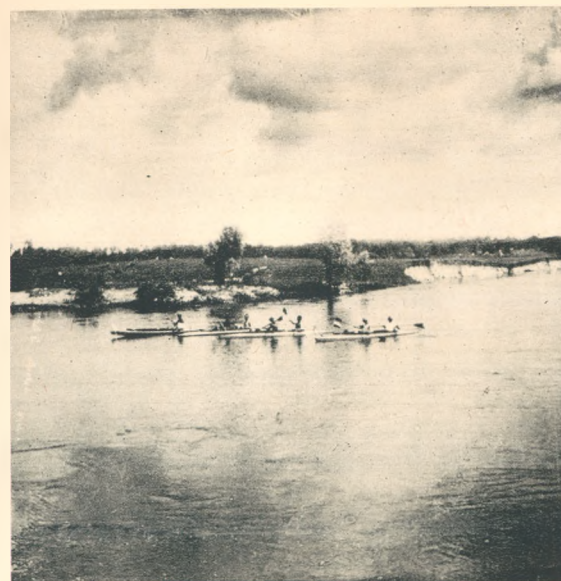
P. Mieczysław Gańko od 1935.

Śpiew i muzyka

Nauczanie śpiewu i muzyki odbywało się w gimnazjum od pierwszego roku istnienia szkoły. Nauki udzielał w pierwszym roku szkolnym p. Kowalski, a po nim organista p. Wawrzyniec Lięża. W r. szk. 1917/18 i 1918/19 uczyła śpiewu p. Kazimiera Kasprończówna; od r. szk. 1919/20 do 1923/24 p. Marja Budzynowska, a po niej w r. szk. 1925/26 i 1926/27 p. Józef Jaśkowski.

Systematyczna praca zaczęła się właściwie dopiero w r. szk. 1927/28 t. j. odkąd objął ten dział pracy p. Norbert Syczewski. Rozpoczęto wtedy organizowanie chóru mieszanego a po zorganizowaniu go — ze względu na łatwość wykonania ludowych pieśni kościelnych o formie strofkowej — przystąpiono narazie do przygotowania takiego repertuaru pieśniowego, którym możnaby było wypełniać nabożeństwa szkolne. Po skutecznieniu powyższego, co stało się w ciągu roku 1927/28, rozpoczęto przygotowanie repertuaru pieśni świeckich o charakterze przeważnie ludowym w łatwiejszym układzie, poczem sięgnięto do pieśni nieco trudniejszych, głównie Moniuszkowskich, a z końcem następnego roku 1929 chór wystąpił do raz pierwszy publicznie w gimnazjalnej sali na t. zw. „Czarnej kawie“, mając w repertuarze 9 pieśni, nie licząc jednakże pieśni, wykonywanych przygodnie w ciągu roku na uroczystościach państwowych i szkolnych.

W r. szk. 1929/30 chór gimnazjalny na konkursie chórów szkolnych Kuratorjum Lubelskiego, odbytym w czerwcu



Splyw Bugiem i Wisłą do morza w r. 1933.



Harcerki na wędrowce wakacyjnej.



„Chelmianka” w drodze do Warszawy w r. 1929.

Jerzy
L O F M



w Lublinie, zdobył w dziale chórów mieszanych pierwszą nagrodę z dyplomem; w latach zaś 1930/31 i 1931/32 na konkursach ogólnoszkolnych „Święta Pieśni” w Chełmie dwie nagrody drugie.

Ilość członków chóru na dzień 1.XII. 32 wynosiła 81 osób, w tem sopranów 26, altów 24, tenorów 15, basów 16. Ilość powyższa ulega zmianom i wahaniom: a) w miarę ubywania głosów chłopięcych naskutek mutacji głosowej, b) w miarę przybywania starszych chłopców, których głosy zaczynają się ustalać po mutacji.

Mutacja głosowa, słabe postępy w nauce, częstokroć zbyt oddalenie od domu, popołudniowa i nieraz późna pora lekcji chóralnych i wiele innych przeszkód powoduje częste zmiany personalne w chórze, a wskutek tego płynność i niepewny, zmienny stan materiału głosowego. W dodatku lekcje chóralne — wcale nie lekka praca fizyczna poobiednia — nie mają wielu przyjaciół wśród ogółu młodzieży; przytem gdy ten ogół odpoczywa i czuje się wolnym i bez troski, albo zażywa jakiejś rozrywki, to chór, powołany do udziału z racji jakiejś okoliczności, musi się stawić o danej porze i często wśród niewygód czekać swej kolei na występ, by potem zmęczonym wrócić do domu dla kontynuowania swej pracy; a dzieje się to przeważnie w dniach świąt i uroczystości, które dla innych są dniem rozrywki i wypoczynku. Wypadałoby więc w jakiś sposób wyróżnić, a nawet uprzywilejować uczestników chóru.

Z końcem r. szk. 1933/34 p. Syczewski opuszcza gimnazjum, a miejsce jego zajmuje p. Tadeusz Kochanowski.

MUZYKA przez dłuższy czas nie była prowadzona systematycznie. W czasie pobytu w szkole p. Aleksandra Sautera, który był bardzo muzykalnym pianistą — amatorem, młodzież miała sposobność usłyszeć od czasu do czasu dobrą grę na fortepianie. P. Sauter grywał też stale na fis-harmonji w kaplicy szkolnej w czasie nabożeństwa.

W r. szk. 1931/32 powstała samorzutnie uczniowska orkiestra smyczkowa pod kierunkiem ucznia klasy VI m. p. J. Kratki. Orkiestra wystąpiła poraz pierwszy publicznie na obchodzie imienin pana dyrektora Dąbrowskiego, spra-

wiając tem wszystkim miłą niespodziankę. W tym samym i następnym roku szkolnym zespół ten występował wielokrotnie przy każdej okazji i cieszył się wielkim uznaniem kolegów. Z ukończeniem szkoły przez Kratkę zespół się rozwiązał. Zamiast tego już w r. 1932/33 p. Syczewski rozpoczął systematyczną naukę muzyki na instrumentach smyczkowych z uczniami klas najmłodszych. Celem tego było zorganizowanie z czasem orkiestry szkolnej. Młoda orkiestra kilkakrotnie już występowała z udatnemi produkcjami.

W r. szk. 1934/35 pracę tę prowadzi dalej p. Tadeusz Kochanowki.

Pozatem umuzykalnieniu młodzieży sprzyjają audycje muzyczne, urządzone od r. 1932/33 przez siły miejscowe wzgl. przyjezdne. Szczególnem powodzeniem cieszyły się występy artystów, koncertujących z ramienia Towarzystwa Muzyki Polskiej t. zw. „ORMUZ”.

Współpraca szkoły z domem.

Szkołę powołało do życia grono pedagogów i obywateli m. Chełma oraz okolic w r. 1915. Kronika szkoły na właściwem miejscu podaje nazwiska założycieli, którzy wspólnym wysiłkiem i przy poparciu całego społeczeństwa chełmskiego zapoczątkowali dzisiejsze gimnazjum.

Od chwili powstania w m. Chełmie pierwszej polskiej szkoły średniej nietylko rodzice, których dzieci miały możliwość kształcić się w warunkach zmienionych, ale i całe społeczeństwo darzyło powstałą uczelnię troskliwą opieką oraz pomocą moralną i materialną.

Już od roku 1915 datuje się współpraca szkoły i domu. Jednak w pierwszych latach po powstaniu szkoły ogranicza się ona prawie tylko do udziału rodziców w okresowych wywiadówkach. W sporadycznych wypadkach zapraszano rodziców do omawiania spraw ogólniejszej natury.

Jak wynika z kroniki szkolnej z r. 1916, ówczesny dyrektor gimnazjum, p. Jan Sędzimir, apelując do grona nauczycielskiego w sprawie współpracy z rodzicami i doceniając jej doniosłość, wypowiada się temi słowy: „Niech

Ojcowie i Matki naszej młodzieży w zetknięciu się z nami przekonają się, że mają Narodową szkołę, że Polska Szkoła otacza wszystkie dzieci bez różnicy stanu, wyznania jednakołą opieką, że dla słabszych zdolności, dla fizycznych niedomagań ma szczególne względy, że szanując indywidualność dziecka, świadomie dążymy do osiągnięcia celów wyższej szkoły i temu gwoi zawczasu sumiennie oceniamy postępy, wzywamy dom rodzicielski do zgodnego współpracownictwa ze szkołą, która na sztandarze swoim wypisała słowa Wieszcza do młodych: „Razem młodzi przyjaciele, bo w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele”. Nic też dziwnego, że nasza polska szkoła, przystępując do młodzieży i rodziców z takim nastawieniem, zjednywała sobie gorące przywiązanie młodzieży i obok wdzięczności rodziców, ich żywe i czynne zainteresowanie.

W latach od r. 1915 do 1918 sprawy materialne szkoły i jej potrzeby były zaspakajane przez Radę Opiekuńczą Szkoły Filologicznej w Chełmie. Rada Opiekuńcza, pracując w chwilach bardzo ciężkich dla szkoły i całego kraju, przejawiała wiele inicjatywy, włożyła dużo ofiarnego trudu, aby zaspokoić rosnące z rozwojem szkoły potrzeby. Nadto pomoc niezamożnej młodzieży przez opłatę czesnego, dostarczanie ubrań i książek niosło Towarzystwo Przyjaciół Uczącej się Młodzieży, założone w Chełmie 10. X. 1915.

Zorganizowana i planowa współpraca rodziców ze szkołą datuje się dopiero od 30. IX. 1923, kiedy to z inicjatywy i na zaproszenie p. dyrektora Wiktora Ambroziewicza licznie zebrani rodzice zawiazali Koło Rodzicielskie, wzorując się na statucie podobnego Koła przy szkole Lubelskiej w Lublinie. Potrzeba zawiazania Koła Rodzicielskiego była umotywowana przez p. dyrektora Ambroziewicza rozwojem gimnazjum i koniecznością w związku z tem bliskiego zespolenia domu ze szkołą, a to przez bardziej wnikliwy udział opieki domowej w zaspakajaniu potrzeb młodzieży, uczęszczającej do szkoły polskiej, która wiąże harmonijnie cele wychowawcze i dydaktyczne. Mimo, że skarb Państwa ponosi olbrzymie wydatki na szkolnictwo, nie jest w możności sprostować wszystkim wzrastającym z rozwojem szkoły

potrzebom; i tu Koło Rodzicielskie ma możność zapewnić swą bezpośrednią pomoc materialną szkole, przyczyniając się tem do podniesienia warunków, w jakich odbywa się nauczanie.

Pierwszy zarząd Koła Rodzicielskiego został wybrany w dniu 30. IX. 23. i otrzymał od walnego zebrania rodziców wskazania, aby w porozumieniu z dyrekcją gimnazjum roztoczył opiekę nad młodzieżą szkolną w dziedzinie wychowania, higieny, organizacji popularnych odczytów, popierania materialnego szkoły przy urządzaniu gabinetu fizycznego i przyrodniczego, zaprenumerowania dla czytelnicy szkolnej pism dla młodzieży, popierania sportów, współpracy ze szkołą przy urządzaniu uroczystych obchodów świąt narodowych, a nadto sprawowania nad młodzieżą dozoru pozaszkolnego. Jako pierwszą roczną składkę uchwalono 500.000 mk. p.

Pomyślnie zapoczątkowana w r. 1923 współpraca rodziców ze szkołą, oparta na przyjętym statucie, rozwija się z roku na rok. Zmieniające się co roku zarządy K. R. współpracując z dyrekcją szkoły i Radą Pedagogiczną, przychodzą szkole z wydatną i przemyślaną pomocą. Pomoc ta, jak to wynika z preliminarza budżetowego na r. szk. 1934/35, jest oparta na skromnej rocznej składce, wynoszącej zł. 10, i przewidzianych wpływach z imprez. Preliminarz budżetowy K. R. na b. r. szk. najlepiej scharakteryzuje rozległość pomocy materialnej dla szkoły. Obejmuje ona następujące potrzeby:

1. Subsydjum na opłatę czesnego za dzieci niezamożnych rodziców zł. 1850
2. Pomoc na utrzymanie wychowanków w bursie „ 1300
3. Na zwiększenie biblioteki szkolnej . . . „ 1000
4. Na wycieczki szkolne krajoznawcze, łącznie ze spłatą długu, zaciągniętego na ten cel w r. ubiegłym . „ 1350
5. Dozorca szatni i pomoc woźnym w porze zimowej „ 450
6. Obozy letnie dla młodzieży szkolnej . . . „ 250
7. Pomoc dentystyczna „ 250
8. Higijena (mydło i łaźnia) „ 250

9. Dożywianie młodzieży „ 150
10. Subsydjum dla Straży Przedniej „ 100
11. Subsydjum dla pisma szkolnego „Wzlot” „ 50
12. Pomoc kancelaryjna, inkasentka, druki „ 250
13. Na szkołę polską zagranicą „ 20
14. Nieprzewidziane „ 50.28

razem zł. 7360.28

Od roku 1931 zarząd K. R. przejął prowadzenie Bursy im. ks. Brzózki, która istnieje przy gimnazjum od r. 1918. Stypendyści Bursy rekrutują się z pośród młodzieży biednej, lecz uzdolnionej w nauce i przykładowej w prowadzeniu się.

W r. 1933 z inicjatywy p. dyrektora Dąbrowskiego zostały zawiązane patronaty klasowe, mające za zadanie bliższe zespolenie rodziców uczniów każdej klasy ze szkołą przez wychowawcę, a przez patronów z K. R. Szczęśliwie zapoczątkowana praca poszła w tym kierunku, że w r. 1934 prezesi patronatów klasowych zostali wybrani do zarządu K. R. mając możność być tam rzecznikami reprezentowanej klasy i uzgadniać jej potrzeby z ogólnymi potrzebami szkoły. W r. 1934 patronaty klasowe otrzymały statuty ramowe, precyzujące ściślej zadania i cele pracy patronatów klasowych.

Analizując pracę K. R. na terenie naszej szkoły na przestrzeni kilkunastu lat jego istnienia należy stwierdzić, że przyczyniło się ono i przyczynia się niezaprzeczalnie do coraz ściślejszej współpracy domu i szkoły, zrozumienia przez rodziców warunków pracy młodzieży w szkole i potrzeb szkoły i daje możność rodzicom łącznie ze szkołą rozwiązywać problemy wychowawcze w myśl zadań postawionych nowej polskiej szkole.!

*Edmund Prost
porucznik W. P.*

Bursa im. Ks. Stanisława Brzózki.

We wrześniu r. 1918, skoro tylko warunki lokalowe na to pozwoliły, zorganizowana została przy szkole naszej bursa

dla chłopców i dziewcząt. Celem bursy było zapewnienie dzieciom zamiejscowym możliwości kształcenia się w warunkach jak najdogodniejszych. Liczono się zarówno z względami gospodarczymi, jak stroną wychowawczą. Należy przypomnieć, jakie wówczas, t. j. pod koniec wielkiej wojny, panowały stosunki. Okupanci austriacy wyniszczyli miasto, niemal je ogłodzili, zajęli wszelkie lepsze lokale. Żywność, naftę i t. p. produkty wydawano za kartkami, co dla zamiejscowych stanowiło duże trudności. Do tego dodać należy falę reemigrantów z Rosji, którzy wracając do swoich kątów często zastawali tylko zgliszcza i ruiny. Wizytacje stancji uczniowskich wykazały, że ucząca się młodzież mieszka przeważnie w warunkach, urągających najskromniejszym wymaganiom. A ileż było młodzieży, która nawet na to nie mogła sobie pozwolić. Przytem należy podkreślić żywiołowy pęd ówczesnej młodzieży do nauki oraz niedostateczną ilość szkół. Z tych względów założenie bursy było koniecznością chwili. Wprawdzie najbliższe okolice nie obsyłały tak licznie gimnazjum, ale grawitowały do niego powiaty sąsiednie: hrubieszowski, włodawski, krasnostawski, zamojski oraz Zabuzę. Bursa szczególnie faworyzowała młodzież z okolic, gdzie brak szkół polskich był najbardziej dotkliwy dzięki znanej polityce rusyfikacyjnej; stąd liczne stypendja dla kandydatów z Podlasia, Wołynia, Polesia a nawet Wilna. W intencji kierownictwa bursy leżało, aby młodzież ta, wracając w swoje strony, wzmacniała tam żywioł polski i szerzyła kulturę polską.

Uruchomienie bursy opierało się na zasadzie: „mierzyły na zamiary“, to znaczy, że materialne podstawy były bardzo kruche. Większą tylko jednorazową zapomogę wyjednał p. dyrektor Ambroziewicz w Straży Kresowej w kwocie 25 tys. koron, za co sprawiono najkonieczniejsze sprzęty i naczynia. Lokal otrzymała bursa bezpłatnie od szkoły. Dalsza kalkulacja opierała się na tem, aby przy możliwie oszczędnej gospodarce obok kilkudziesięciu wychowanków płacących pełną, acz skromnie obliczoną stawkę, utrzymać pewien procent bezpłatnych wzgl. za obniżoną opłatą.

W pierwszym roku np. miała bursa przeszło 60-ro wychowanków, a w tem 20 stypendystów.

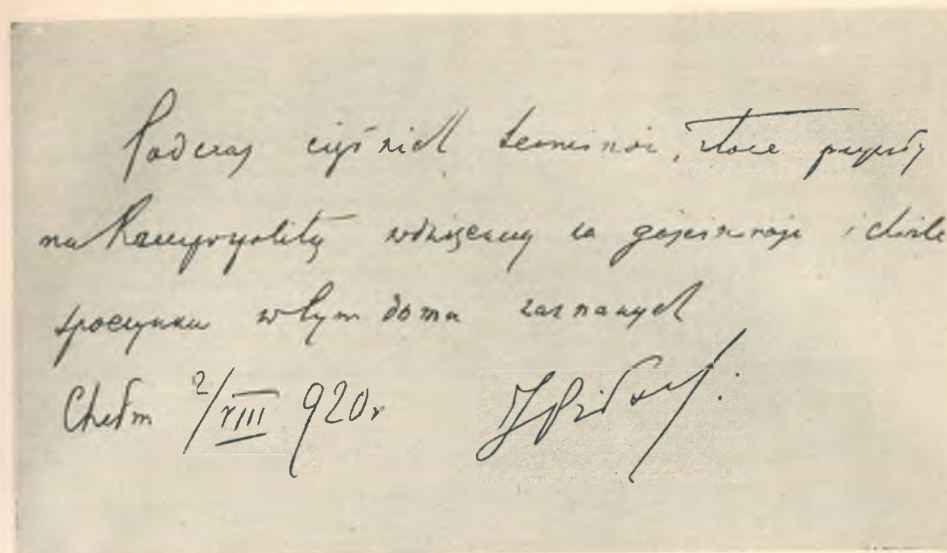
Szkoła mieściła się wtedy w gmachu obecnej Szkoły Rzemieślniczej. Bursa zajmowała mały domek, należący do tejże posesji; na pierwszym piętrze były sypialnie dla chłopców i mieszkania personelu, a na parterze kuchnia oraz jadalnia, służąca również za uczelnię. Dziewczynki wraz z wychowawczynią ulokowano w wynajętym na ten cel mieszkaniu o trzech małych pokoikach. Wogóle pomieszczenie bursy było wtedy więcej, niż szczupłe. To też trzeba było nielada umiejętności i talentów organizacyjnych, aby w tych warunkach stworzyć harmonijne współżycie; trzeba było takiego wychowawcy, jakim był p. Tadeusz Dąbrowski. Życie wewnętrzne w bursie zorganizowano na podobieństwo życia rodzinnego, podkreślając jego dodatnie wartości, jak solidarność, pomoc wzajemna, opiekowanie się młodszymi. „Jeden za wszystkich — wszyscy za jednego“ — oto hasło, nadane bursie przez jej kierownika. Kierownik bursy, p. Dąbrowski oraz jego współpracownik p. Siepieta, którzy sami przeszli przez tradycyjną szkołę rosyjską z jej policyjnymi metodami, postanowili stworzyć wychowankom polskiej szkoły atmosferę wzajemnego zaufania i życzliwości.

Gdy szkoła przeniosła się do obecnego gmachu (15.VI. 1919 r.), bursa uzyskała o całe niebo lepsze warunki: obszerne pomieszczenie, rozległy teren z parkiem, ogrodem warzywnym i t. p., a co najważniejsze — instalacje higieniczne: wodociąg i kanalizację oraz oświetlenie elektryczne. Dzięki temu podniósł się bardzo poziom życia bursowego. W okresie tym ułożono regulamin, dotyczący podziału czasu i pracy. Każdy z bursiaków, nawet najmniejszy, miał pewne obowiązki, dostosowane do jego sił i wieku, a zmierzające ku wspólnemu pożytkowi. Nadzór i dopilnowanie sumiennego wypełniania tych obowiązków powierzono „starszym“, wybranym z grona wychowanków. Starsi mieli też obowiązek sprawdzać zadania młodszych kolegów i pomagać im w nauce.

Wiosną r. 1920 bursiacy, występując w charakterze gospodarzy terenu, zabrali się z wielkim zapałem do uporządkowania ogrodu i podwórza. Miejsca te, od wielu lat

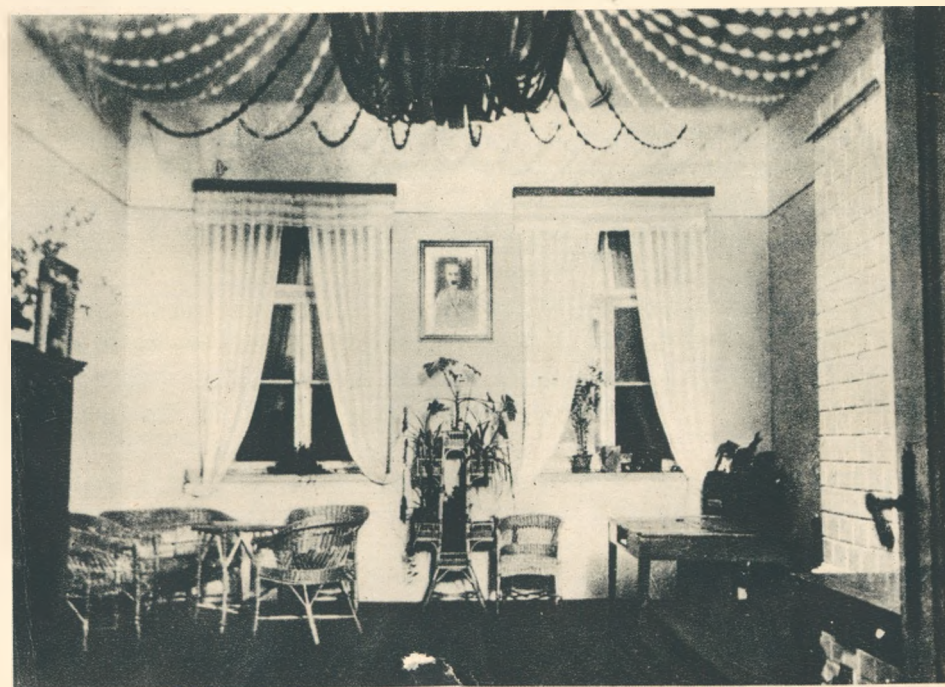
zaniedbane i opuszczone, zawałone gruzem i śmieciem, przedstawiały prawdziwy obraz okupacyjnej gospodarki. Prostymi środkami, bez pomocy fachowej, tylko pod kierunkiem wychowawcy sprzątnięto podwórze i ogród, a w parku wykarczowano przestrzeń 2000 m. kw. na boisko. Robotom tym mogła się młodzież oddawać tylko w godzinach wolnych od zajęć, przewidzianych regulaminem. O wartościach wychowawczych takich metod mówić nie trzeba. Uruchomiono też wtedy sklepik, jedną z pierwszych agend późniejszej „Bratniej Pomocy”. Sklepik, prowadzony przez wychowanków samodzielnie, zaopatrywał młodzież w najpotrzebniejsze przybory piśmienne i niezbędną galanterję. Z tych pierwszych poczywań kierownika widać, że z całą siłą i zapałem dąży do rozwinięcia kierunku wychowawczego, opartego na samorządzie młodzieży.

Wreszcie i organizacja władzy nadrzędnej bursy postąpiła naprzód. W r. 1920 ukonstytuował się stały Zarząd Bursy z dyrektorem p. Ambroziewiczem na czele, w skład którego weszli: kierownik, wychowawcy, zarządzająca gospodarstwem i dwóch członków Rady Pedagogicznej. Z protokołu posiedzeń Zarządu bursy, które odbywały się niemal co tydzień, wynika, że nie było dziedziny życia bursowego tak wychowawczej, jak gospodarczej, która by nie była szczegółowo omawiana. Najwięcej kłopotu sprawiała wówczas kwestja opału, aprowizacji i światła, a najtrudniej było o potrzebne fundusze. To też kołatano, gdzie się tylko dało. Częściowo subsydjował bursę ówczesny magistrat, Komenda Powiatowa, a później Polsko-Amerykański Komitet Pomocy Dzieciom udzielał bursie zapomóg w naturze, jako instytucji opiekunczej, a nie dochodowej. W tym okresie liczba stypendystów wzrosła do 25-ciu. Przez kilka lat sejmiki powiatu chełmskiego i sąsiednich przeznaczały corocznie pewne sumy na utrzymanie w bursie młodzieży ze swego terenu; z nastaniem jednak trudniejszych warunków gospodarczych stypendja te zostały skasowane. Pozostały więc bursie tylko dochody z własnego gospodarstwa. Mianowicie bursa korzystała bezpłatnie z gruntów uprawnych w obrębie posesji szkolnej oraz budynków gospodarczych. Racjonalna kultura rolna i ogrodnicza oraz hodowla



Radca cię nie lemnisz, stasę przepię
na karygodny wstępną la gospodarze i chle
spocynaw w tym domu zarządek
Chełm 2/XIII 1920r J. Piłsudski.

Autograf Marszałka J. Piłsudskiego w księdze pamiątkowej w Gimnazjum.



Świetlica im. Marszałka J. Piłsudskiego w Bursie.



nierogaczny przynosiły przez szereg lat dochody, które obracono na t. zw. stypendja im. ks. Brzózki. W tym czasie bursa posiada inwentarz, składający się z czterech koni, czterech krów, 25 świń i t. d.

Zaledwie bursa zdołała się zorganizować na nowem mieszkaniu, nadchodzi okres inwazji bolszewickiej. W liczbie ochotników, zgłaszających się do obrony Ojczyzny, znaleźli się wychowawcy i starsi wychowankowie bursy. W gmachu gimnazjalnym kwaterowało wojsko, nie ominęło to także i lokalu bursowego. Po powrocie z ewakuacji trzeba było na nowo przystąpić do organizacji gospodarki bursowej. Rok szkolny rozpoczął się z opóźnieniem. Stopniowo wracali do bursy uczniowie zwalniani z wojska; wracali, jak do swojej rodziny. Ten wstrząs, ta przerwa w pracy bursowej nietylko że nie powstrzymała rozwoju tej z takim zapałem prowadzonej placówki, ale nawet przeciwnie; im większe trudności piętrzyły się na drodze jej rozwoju, z tem większym uporem Zarząd bursy je zwalczał i pokonywał.

W owym czasie powstał w bursie szpitalik na 6 łóżek, zaopatrzony w apteczkę i niezbędne urządzenia w celu racjonalnego izolowania i pielęgnowania chorych. Otwarto też świetlicę, którą bursiacy ozdobili własnym przemysłem. W świetlicy młodzież spędzała wolny czas, tam też urządzało uroczystości i obchody. Powstała nawet sekcja dramatyczna, która wystawiała różne sztuki nietylko dla bursy, ale i dla całej szkoły. Sklepik bursowy, który w czasie ewakuacji stracił wszystko, prócz książki kasowej i pófek, wkrótce odżył i prosperował aż do r. szk. 1928/29. Został on wtedy zlikwidowany, ponieważ sklepik Samopomocy Uczniowskiej gimnazjum zaspakajał potrzeby bursiaków.

Korzystając z pięknej pogody jesiennej i wiosennej urządzało z bursiakami częste wycieczki do lasu, na łąki oraz do różnych zakładów użyteczności publicznej, jak poczta, kolej, elektrownia, huta szklana, tartak i t. d.

W styczniu r. 1921 urządzono uroczysty obchód ku czci patrona bursy w rocznicę wybuchu powstania, a drugi w maju tegoż roku, w rocznicę męczeńskiej śmierci ks. Stanisława Brzózki; odtąd corocznie dzień ten jest w bursie

Uroczyscie obchodzony. W maju r. 1921 odwiedził bursę ks. biskup Władysław Bandurski.

W końcu roku 1933/24 samorząd bursowy uzyskał nową formę organizacyjną pod nazwą „Bratniej Pomocy”. Statut Bratniej Pomocy wymienia sekcje: handlową, introligatorską, fryzjerską, kulturalno-oświatową, biblioteczną i robót ręcznych. Niektóre z tych sekcji, jak handlowa, introligatorska i kulturalno-oświatowa dały się wkrótce poznać ze swej działalności również poza bursą, sięgając na teren szkolny. Sekcja kulturalno-oświatowa zorganizowała szereg przedstawięń w szkole i dla szerszej publiczności. Cały ten ruch społeczny bursy oparty był na zainteresowaniach młodzieży, zbadanych i wyłowionych drogą ankiet i zdrowej rywalizacji. Przyczyniały się do tego tygodniowe zebrania sprawozdawcze przodowników grup, na jakie młodzież bursowa była podzielona. W „Pamiętniku Bursy” znajdujemy protokoły tych zebrań obok prób literackich, opisów wycieczek i innych wydarzeń z życia bursowego. Na zebraniach tygodniowych przodownicy zdawali sprawę z życia swej grupy, odpowiadając na pewne pytania, jak: Jak zostały wykonane zajęcia, polecane grupie? Co grupa obmyśliła i wykonała samodzielnie? Kto z grupy w najlepszym porządku utrzymuje swoje przybory szkolne? i t. d. Unikając stosowania kar, udzielano raczej nagród, aby pobudzić ambicję bardziej opieszających. Były więc nagrody za punktualność, najlepszy wynik w nauce szkolnej, wzorowe sprawowanie i t. d. Nagrodami były zazwyczaj książki, dedykowane imiennie nagrodzonym; nie stawały się jednak ich prywatną własnością, lecz częścią biblioteki bursowej. Tą drogą bursa doszła do księgozbioru około 400 tomów odpowiednio dobranych.

W maju r. 1925 delegacja bursy wzięła udział w odsłonięciu pomnika ks. Stanisława Brzózki w Sokołowie Podlaskim na miejscu jego stracenia. U stóp pomnika, zamiast wieńca, delegacja złożyła adres, wykonany artystycznie przez wychowanka bursy Piotrusia Masłowskiego.

Z biegiem lat bursa niejednokrotnie zmieniała swoje pomieszczenie w obrębie gmachu szkolnego. Ostatnia przepro-

wadzka miała miejsce w r. 1929. Tym razem otrzymała bursa osobny budynek, odpowiednio przytosowany, w którym mieści się do tej chwili. W gmachu głównym pozostała bursa żeńska oraz jadalnia i urządzenia gospodarskie. W nowym locum urządzono Świetlicę im. Marszałka Piłsudskiego w tej samej sali, w której Wódz Narodu spędził dni kilka w pamiętnym sierpniu r. 1920. W świetlicy pod portretem Marszałka stoją zawsze świeże kwiaty; tu odbywają się uroczyste zbiórki bursy, tu również umieszczono czytelnię i bibliotekę oraz radio.

W miarę, jak życie społeczne młodzieży w gimnazjum rozwijało się coraz bujniej, odpowiednie organizacje w bursie ulegały stopniowej likwidacji. Pozostała jednak tradycja obchodu imienin dyrektora przedstawieniem, które bursa urządzała dla całej szkoły.

W r. 1930 na wniosek jednego z wychowanków wniesiono w parku szkolnym pomnik kamienny w kształcie piramidy ku uczczeniu 65-ej rocznicy męczeńskiej śmierci patrona bursy. Pomnik ten zbudowany został własnymi rękami wychowanków.

Długotrwałe zabiegi p. dyrektora Ambroziewicza o upaństwowienie bursy na wzór internatów przy seminarjach nauczycielskich nie dały wyników. Do r. 1930 bursa istniała przy gimnazjum na mocy tymczasowego regulaminu wewnętrznego, zatwierdzonego w maju 1920 przez Ministerstwo W.R. i O. P. Na skutek przeniesienia p. dyrektora Ambroziewicza do Warszawy i objęcia tego stanowiska przez p. Tadeusza Dąbrowskiego, bursa straciła swego kierownika który od pierwszej chwili jej istnienia oddawał jej tyle pracy, myśli i serca. Jednocześnie władze szkolne wystąpiły z żądaniem unormowania stosunków prawnych bursy, gdyż regulamin tymczasowy stracił już swoje znaczenie. Załatwienie tej sprawy nie było łatwe. Władze żądały, aby jakaś osoba prawna wystąpiła jako dzierżawca terenów państwowych, które bursa użytkowała od początku. Zarząd bursy zaś obawiał się, że z chwilą objęcia bursy przez osoby prywatne, zagadnienia gospodarczo - finansowe wystąpią na pierwszy plan ze szkodą dla spraw wychowawczych. Petraktacje trwały cały rok. Wreszcie z początkiem r. szk-

1931/32 Zarząd Koła Rodzicielskiego obejmuje bursę i wchodzi w prawa dzierżawcy wymienionych terenów. Dzierżawa ta jednak, dotąd bezpłatna, została ostatecznie obliczona na zł. 100 rocznie z obowiązkiem spłacenia całkowitej zaległości za wszystkie ubiegłe lata. Sytuacja bursy uległa więc gruntownej zmianie. Z jednej strony budżet jej został obciążony niespodziewanym długiem, z drugiej, nawet bez tego, dzierżawa przestała się opłacać; teren uprawny zmniejszył się o połowę wskutek zajęcia na boiska, kort tenisowy, i t. d., a ceny produktów dotkliwie spadły. Z konieczności więc stypendja im. ks. Brzózki przestały istnieć. Od trzech lat niema już w bursie całkowitych stypendystów, przyznaje się tylko częściowe ulgi z dochodów, jakie daje chlewnia, drób i t. d. Istnieją również stypendja fundowane przez osoby prywatne dla uczniów pilnych a niezamożnych, przyznawane w porozumieniu z dyrekcją i zarządem bursy. W ten sposób ludzie dobrej woli wpłacili w r. szk. 1931/32 zł. 225, w r. 1932/33 zł. 200, w 1933/34 zł. 150, a w r. 1934/35 zł. 320. Wydział Opieki Społecznej województwa lubelskiego wpłacił zł. 300 w r. 1932/33. Koło Rodziców ze swej strony ofiarowało na ten cel w r. 1932/33 zł. 565, w r. 1933/34 zł. 150, a w r. b. preliminowało zł. 1300.

Organizacja bursy jest obecnie następująca. Do zarządu wchodzi: delegat Koła Rodzicielskiego jako przewodniczący, dyrektor gimnazjum, kierownik bursy i wychowawcy. Opieka K. R. nad bursą ogranicza się tylko do spraw gospodarczych, w sprawach zaś wychowawczych decyduje dyrektor.

Czteroletnia praktyka wykazała, że oddanie bursy pod zarząd K. R. zmieniło kierunek, w jakim dotychczas była prowadzona. Przedewszystkiem cały nacisk jest skierowany na skrupulatne obliczenie dochodów i dążenie do samowystarczalności. Po drugie zmienione zostały zasady przyjmowania nowych wychowanków, które sobie wytknął na początku istnienia bursy p. Dąbrowski. Aby całemu systemowi wychowania zapewnić ciągłość metod i opieki pedagogicznej, przyjmowano do bursy tylko kandydatów z klas młodszych. Doświadczenie bowiem wykazało, że starsza młodzież, nieprzyzwyczajona zawczasu do rygoru i obowiązkości w życiu

codziennem, sprawiała duże trudności. Poza to czas wolny od nauki starsi wychowankowie obracali na korepetycje i inne własne sprawy, tak, że o ich udziale w życiu domowym bursy nie było mowy, a cóż dopiero o zajęciu się młodszymi. Prócz tego bywały wypadki usuwania z bursy wychowanków, którzy zachowaniem swem sprawiali trudności lub nie czynili postępów dostatecznych w nauce. Celem tej selekcji było dobieranie elementów najwięcej wartościowych pod względem społecznym. Dziś sprawa ma się przeciwnie. Do bursy przyjmuje się wszystkich kandydatów, oprócz tego szkoła kieruje do niej uczniów, którzy z powodu złego sprawowania i niedostatecznych postępów potrzebują szczególnego dozoru.

Nic dziwnego, że gdy bursiacy w pierwszych latach stanowili grupę przodującą w szkole, to dzisiejsi wychowankowie bursy do tego stanowiska nie pretendują.

Z temi trudnościami dzielnie boryka się obecny kierownik bursy p. Henryk Brydak, starając się mimo wszystko utrzymać atmosferę wychowawczą na właściwym poziomie.

Dodać jeszcze słów kilka należy o bursie żeńskiej, która od lat dwunastu pozostaje pod opieką p. Melanji Siarkowskiej. Dziewczynki stanowią zwartą, zżytą gromadkę, która dzieli swój czas na pracę i rozrywki pod czujnym okiem nieodstępnej wychowawczynie.

Jak w rodzinie, tak w bursie ład i dobrobyt zależą od rządnej gospodyni. Od jedenastu lat pracuje w gospodarstwie bursowem p. Bronisława Kulkówna. Była uczennica gimnazjum i wychowanka bursy, zaczęła pracować jako pomocnica gospodyni, p. Jurczyńskiej, a od sześciu lat samodzielnie prowadzi nie tylko kuchnię, spiżarnię, pralnię i porządki domowe, ale również hodowlę nierogacizny i drobiu oraz cały ogród. Podołać tak wszechstronnym obowiązkom może tylko ktoś zupełnie oddany swej pracy, nie liczący się ani ze swymi siłami, ani z czasem.

Reasumując powyższe, stwierdzić trzeba, że tylko dzięki ofiarnym wysiłkom wszystkich pracowników może bursa dać korzystne warunki swym wychowankom.

MYŚLI O KOEDUKACJI

Wykaz pracowników Bursy

IMIĘ I NAZWISKO	FUNKCJA	1918-19	1919-20	1920-21	1921-22	1922-23	1923-24	1924-25	1925-26	1926-27	1927-28	1928-29	1929-30	1930-31	1931-32	1932-33	1933-34	1934-35	Ilość lat
Brydak Henryk	kierownik-wvch.	4,5
Brydakowa Julia	infirmierka	4
Chmielewska Katarzyna	gospodyni	4
Dąbrowski Tadeusz	kierownik-wych.	12
Dąbrowska Wanda	infirmierka	12
Dobrowolska Maria	wychowawczyni	4
Fiszhaut Jerzy	wychowawca	4
Grubińska Walerja	gospodyni	1
Grzebuta Władysław	pomoc. wychow.	1
Jaworska Maria	wychowawczyni	1
Jureczyńska Leoncja	wychowawczyni	1
Kozicka Zofia	infirmierka	5
Kulkówna Bronisława	gospodyni	1
Leopoldowa Stetania	gospodyni	11
Mężynska Konstancja	gospodyni	11
Mrożkiewicz Stelan	wychowawca	3,5
Pelczyński Tadeusz	wychowawca	1
Pielkiewicz Antoni	pom. wychow.	1
Rysak Antoni	wychowawca	1
Schön Adolf	wychowawca	3
Schönowa Zofia	infirmierka	2
Siarkowska Melania	wychowawczyni	12
Świepieta Wiktor	infirmierka	2
Smyk Józef	buchalter	5
Strakowski Kazimierz	wychowawca	3
Świełlicki Antoni	wychowawca	0,5
Szymczakowski Zygmunt	kierownik wych.	1
Szymczakowska Jadwiga	infirmierka	1

Koedukacja jest jedną z podstaw wychowawczych naszego zakładu. W [ciągu lat 20-stu przewinęło się przez szkołę około 120-stu nauczycieli, którzy na podstawie doświadczenia wyrobili sobie mniej lub więcej korzystną opinię o tej zasadzie wychowawczej.

Poniżej podajemy szereg myśli, zebranych w wyniku przeprowadzonej wśród kolegów ankiety.

Koedukacja nie zagraża moralności młodzieży. W szkołach mieszanych poziom moralny chłopców jest niewątpliwie wyższy, aniżeli w szkołach męskich. W szkołach męskich uczniowie są bardziej zmysłowo podnieceni, powodowani więc ciekawością szukają dziewcząt, co ustępuje w szkołach koedukacyjnych dzięki obecności uczenic i ich pod każdym względem dodatniemu wpływowi na kolegów uczniów. Wprawdzie flirty i bawienie się [w miłość występują w szkole mieszanej, jednak dzieje się to jakby u siebie w domu czy w rodzinie, [dlatego bez obawy poważniejszego niebezpieczeństwa. Koedukacja więc jest do utrzymania, tylko dla tej młodzieży obojga płci, która idzie razem od najmłodszej klasy. Nowoprzyjęci chłopcy i dziewczęta do starszych klas stanowią częstokroć element niepożądany.

Rodzeństwo w rodzinie, koedukacja w szkole powszechnej i wyższych uczelniach, wspólna praca kobiety i mężczyzny na wszystkich niemal placówkach życiowych, dlaczego w szkole średniej, w gimnazjum, ma istnieć sztuczny mur, oddzielający jedną płęć od drugiej!

Jeżeli szkolnictwo ma być istotnie jednolite, to i podstawą jego musi być kultura jednolita, nie męska nie żeńska, ale ogólnoludzka.

Wreszcie względy ekonomiczne w silnym stopniu przemawiają za koedukacją. Dodam jeszcze, że szkoła koedukacyjna kształci umiejętność rozumienia i odczuwania człowieka płci odmiennej, co nie jest bez znaczenia wychowawczego.

Jestem zwolennikiem koedukacji, gdyż uważam, że stykanie się młodzieży różnej płci od najmłodszych lat przy wspólnej pracy szkolnej jest korzystne zarówno pod względem dydaktycznym, jak pedagogicznym.

Koedukacja jest przejawem naturalnym, szkoła niekoedukacyjna jest tworem sztucznym.

Wychowanie młodzieży żeńskiej i męskiej od lat najmłodszych razem sprawia, że na młodzieży tej zetknięcie się w wyższych uczelniach nie wywiera tak silnego wrażenia, jak to ma miejsce nieraz u młodzieży wychowywanej oddzielnie. Poza to chłopcy, obcując z dziewczynkami, nabywają pewnych form towarzyskich, zwłaszcza ci, którzy przychodzą do szkoły ze środowisk nieinteligentnych. Wyrabia się również wśród młodzieży ambicja i powstaje rywalizacja w pracy naukowej. Są pewne typy młodzieży, dla których koedukacja nie jest wskazana.

Uważam, że w koedukacji jest pełniejsze życie. Współżycie koleżeńskie obu płci od lat najmłodszych niweluje niezdrową ciekawość i wrażliwość. Dziewczeta wpływają dodatnio na chłopców w kierunku wyrobienia towarzyskiego, delikatności i taktu, chłopcy w kierunku wyrobienia u dziewcząt tężyzny życiowej i samodzielności.

Jestem zdecydowanym zwolennikiem koedukacji, w której widzę więcej cech dodatnich, niż ujemnych.

Według mnie koedukację należałoby zaprowadzić we wszystkich szkołach, gdyż dodatnio wpływa na rozwój intelektualny i moralny obydwóch stron. Przez obcowanie z dziewczętami chłopcy nabierają ogłady towarzyskiej, delikatności, przyzwyczajają się do większej staranności, pilności i porządku. Dziewczeta tracą przesadny sentymentalizm, realniej zapatrują się na życie, zdobywają większą samodzielność i pewność siebie w towarzystwie mieszanem; (wszak świat nie składa się z samych niewiast!) przyzwyczajają się do twardych wymogów współczesnego życia.

Koedukacja potęguje współzawodnictwo na polu nauki, łagodzi przeciwieństwa płci pod względem duchowym, stwarza zdrowe uczucie przyjaźni, daje najlepszą gwarancję trwałości podstawowej komórce organizmu narodowego — rodzinie. Stwarza równorzędność obojga płci w pracy dla państwa, a więc odpowiada najlepiej zasadzie sprawiedliwości.

Jako wychowanka szkoły koedukacyjnej i od kilku lat nauczycielka w szkole tego typu, jestem zapaloną zwolenniczką koedukacji. Jestem zwolenniczką zacierania i zmniejszania różnic między chłopcami a dziewczętami w nauczaniu i wychowaniu. Koedukacja jest obrazem życia rzeczywistego, szkoła^o czysto żeńska czy męska — nie. Zaobserwowałam, że wychowankowie szkół koedukacyjnych są bardziej naturalni, a stosunek ich do życia jest prostszy. Chłopcy ze szkół koedukacyjnych nie uważają się za wyższych pod każdym względem od dziewcząt, odnoszą się do nich może z mniejszą galanterją, ale zato bardziej po koleżeńsku. Dziewczeta natomiast mniej mają zainteresowania dla flirtu, pierwszy lepszy chłopiec nie przedstawia dla nich nadzwyczajnej sensacji.

Przeciwnicy koedukacji twierdzą, że dziewczeta ze szkół koedukacyjnych pozbawione są „niewieściego wdzięku”, ale zdaje mi się, że one pozbyły się tylko pewnej sztuczności i obłudy w swoim sposobie bycia.

Koedukację uważam za jedynie naturalny i właściwy sposób wychowania i nauczania młodzieży.

W rodzinie dziewczęta i chłopcy przychodzą na świat bez żadnego porządku, razem żyją, rozwijają się i wzrastają; przedszkole jest bezwzględnie koedukacyjne, zaś szkoły powszechne widzimy w tej chwili na drodze przekształcenia z męskich i żeńskich na koedukacyjne. W szkołach wyższych z nielicznymi wyjątkami niema już żadnych ograniczeń pod względem płci. W życiu widzimy kobiety i mężczyzn we wszystkich zawodach, na urzędach, na polu pracy społecznej i każdej innej, a o wartości ich pracy nie stanowi płeć, lecz całkiem inne czynniki. Wynika z tego, że czas spędzony w gimnazjum jest jedynym okresem życia, gdzie młodzież podlega jeszcze w większości sztucznemu podziałowi według płci. Ujemne skutki tego podziału to przede wszystkim chorobliwa ciekawość tej drugiej połowy ludzkiego rodzaju, stanowiącej dotąd zakazany owoc i różne na tem tle wyrastające wybryki; pozatem częste chamstwo i grubiaństwo chłopców, a przeczulenie i histerja dziewcząt. W szkołach wyższych często wychowankowie szkół męskich i żeńskich mają wielkie trudności z ułożeniem stosunków koleżeńskich z płcią drugą; są tacy i takie, którym to wręcz uniemożliwia pracę; a zdarzają się na tem tle tragedje, łamiące młode życie na zawsze.

Jako przyrodniczka dodam jeszcze, że w całej przyrodzie funkcje biologiczne (z wyjątkiem tylko niektórych, związanych z rozmnażaniem) wykonywane są jednakowo przez samice i samce, a więc np. poszukiwanie pożywienia, ochrona i obrona przed wrogiem, sporządzanie kryjówek, wędrówki, a u znacznej większości nawet wychowanie potomstwa.

Zmieniając ten porządek rzeczy, jakże daleko człowiek odbiegł od praw przyrody!

* * *

Od czasu wojny światowej kobieta, która z konieczności zajęła miejsce mężczyzny tak na posterunkach pracy umysłowej, jak fizycznej, nie tylko nie daje się zepchnąć na podrzędne stanowisko w społeczeństwie ludzkim, lecz

godnie wytrzymuje próbę rywalizacji z mężczyzną. Przesąd o słabszym rozwoju umysłowym kobiety, o jej niezdolności do zajmowania najważniejszych stanowisk czy to w dziedzinie nauki, czy techniki, nie mówiąc już o medycynie, należy do historii. Obserwując stopniowo przeobrażenie się dziewczynki w kobietę w ciągu 8-miu lat jej pobytu w szkole, stwierdzamy, że uczennice pod względem umysłowym nie ustępują chłopcom, nieraz ich przerastają.

Wzajemny dodatni wpływ, płynący z koleżeńskiej współpracy młodzieży płci obojga, nie ulega wątpliwości.

Wszystkie stanowiska i funkcje w organizacjach młodzieży, w samorządzie szkolnym i t. d. rozkładają się równomiernie pomiędzy chłopców i dziewczęta na zasadzie wyborów, dokonywanych przez samą młodzież; w życiu społecznym szkoły dają się zaobserwować typy przodowników, obdarzonych inicjatywą, energją i talentem organizacyjnym równie dobrze wśród dziewcząt, jak i wśród chłopców.

Jako wieloletni nauczyciel matematyki muszę stwierdzić, że wśród uczenic spotykałem bardzo ściśle umysły, wbrew utartemu przekonaniu, że dziewczęta są niezdolne do matematyki. Ze statystyki szkolnej wynika, że ilość niedostatecznych ocen z matematyki bynajmniej nie jest wyższa procentowo u dziewcząt, niż u chłopców. Badania psychotechniczne, prowadzone od szeregu lat w szkole, nie dają podstawy do stwierdzenia tak głębokich i stałych różnic między sposobem rozumowania u chłopców i u dziewcząt, jak to ogólnie sądzą.

* * *

Uważam, że szkoły wszelkich typów i stopni winny być koedukacyjne; pogląd ten uzasadniam jak następujące:

a) Młodzież obojga płci spotyka się dzisiaj przy sporcie, na ślizgawce, na wycieczkach, na zebraniach towarzyskich, na przedstawieniach amatorskich i t. d.; i to spotkanie się jest niezależne od naszych poglądów i przekonań: tak jest i tak być musi, choćby się to wielu „moralistom” nie podobało. Czy nie lepiej zatem, jeżeli flirt przestanie być jedynym łącznikiem pomiędzy chłopcami a dziewczętami,

jeżeli będą ich łączyć pozatem zainteresowania natury szlachetniejszej i głębszej? Szkoła winna nauczyć chłopca i dziewczynę, jak można z tej głębokiej przemiany, jaka zaszła w stosunkach dwóch płci, wykrzesać jak najwięcej dobra dla obu stron. Dom tego uczynić nie potrafi.

b) Obserwacja życia w szkole koedukacyjnej, różne ankiety zgodnie stwierdzają, że koedukacja wywiera zba-
wienny wpływ na obie strony, wytwarza się prawdziwe koleżeństwo, powstaje atmosfera zdrowej, szlachetnej emulacji między chłopcami a dziewczętami, co korzystnie wpływa na tempo pracy oraz na jej wynik i niweluje całkowicie wpływ różnic psychicznych między obu płciami, które zresztą, biorąc ogólnie, są znacznie mniejsze od różnic istniejących między osobnikami tej samej płci.

c) Dodatni wpływ koedukacji pod względem wychowawczym jest niewątpliwy, uznawany nawet przez jej przeciwników. Chłopiec dzięki koedukacji staje się mniej brutalny, bardziej oględny w zachowaniu się i wyrażeniach, dziewczyna przestaje być przysłowiową „gęsią”.

* * *

ORGANIZACJE MŁODZIEŻY

Samopomoc uczniowska.

W r. 1915, zaraz po otwarciu szkoły, młodzież szkolna przy pomocy ówczesnego grona nauczycielskiego utworzyła sklepik uczniowski, zaczątek Samopomocy. Udostępnienie nabycia materiałów szkolnych i obrona przed wszechwładną wówczas lichwą, w ciężkich warunkach ekonomicznych, spowodowanych zawieruchą wojenną i rządami okupantów, były wprost nakazem chwili. Szczupły lokal ówczesnej „Szkoły Filologicznej” nie pozwalał jednak na dalszy rozwój Samopomocy. Aż do czasu upaństwowienia szkoły i przeniesienia jej do obecnego gmachu działalność Samopomocy ogranicza się do sprzedaży tanich przyborów piśmiennych. W r. 1922 widzimy wzmożone tętno pracy i rozszerzenie agend tej szybko rozwijającej się instytucji. W październiku tegoż roku Rada Pedagogiczna zezwala na wydawanie drugich śniadań, a zarząd Samopomocy podejmuje akcję dożywiania niezamożnych kolegów, rozdzielając między nich kilkadziesiąt abonamentów bezpłatnych. Mniej więcej w tym samym czasie, pragnąc zaspokoić choć w szczupłym zakresie potrzeby kulturalne kolegów, przeznacza zarząd pewną kwotę, uzyskaną ze składek, na prenumeratę czasopism do czytelnicy, ale znów brak odpowiedniego pomieszczenia nie dozwala na dalszy rozwój tej placówki. W r. 1924 Samopomoc wykazuje ożywienie we wszystkich dziedzinach swej pracy; stan ten trwa prawie nieprzerwa-

nie do czasów likwidacji, do r. 1935. Dla oparcia swej działalności na trwałych podstawach prawnych, Walne Zebranie uchwała projekt statutu, który uzyskuje aprobatę Rady Pedagogicznej. Statut ten, w następstwie parokrotnie zmieniany wskutek zaistnienia nowych okoliczności, w podstawowych zasadach pozostał taki sam i w ramach jego toczyła się cała dalsza działalność Samopomocy. Celem Samopomocy, według statutu, jest pomoc koleżeńska którą kieruje Zarząd, wyłoniony na walnym zebraniu delegatów samopomocy klasowych; wszyscy uczniowie są jej członkami.

Do ożywienia stosunków kulturalno-towarzyskich przyczyniła się sekcja dramatyczna, a właściwie rozrywkowa. W ciągu kilkunastoletniego jej istnienia wystawiono na scenie gimnazjalnej sporo utworów scenicznych, przeważnie komedyj, jak „Skapiec” Moljera, „Damy i Huzary” i „Consilium facultatis” Fredry; zorganizowano parę koncertów znanych muzyków i śpiewaków, n. p. Łabuńskiego, Moreny; a poza to rok rocznie urządzano zabawy, cieszące się wielkim powodzeniem; brała również udział sekcja we wszystkich innych imprezach Samopomocy, a także współpracowała z innymi organizacjami w urządzeniu akademii, obchodów i t. p.

Dzięki poprawie stosunków ekonomicznych i dobrej konjunkturze, działalność Samopomocy aż do r. 1930 idzie głównie w jednym kierunku chce umożliwić samokształcenie i dostarczyć kulturalnych rozrywek. D. 13 lutego 1927 p. dyrektor Wiktor Ambroziewicz ofiarowuje nowy lokal dla czytelnicy, odpowiednio urządzony i mogący pomieścić kilkadziesiąt czytelników jednocześnie. Przyczyniło się to do wspaniałego rozwoju czytelnicy, na którą wydawała Samopomoc około 600 zł. rocznie, abonując prawie wszystkie poczytne tygodniki i miesięczniki. Niebrak również samodzielnych poczyniń w tej dziedzinie: Komitet Redakcyjny pod przewodnictwem prof. A. Sautera wydaje nakładem Samopomocy pismo p. t. „Głos Młodzieży”, zawierający po większej części kronikę organizacyj szkolnych, a w 10-tą rocznicę odzyskania niepodległości „Jednodniówkę” na treść, której

złożyły się wspomnienia uczestników walk o wolność z pośród byłych wychowanków gimnazjum chełmskiego.

W r. 1927 powstaje nowa agenda Samopomocy: sekcja oszczędnościowa; umożliwiła ona nie tylko składanie groszowych nawet oszczędności, ale zajmowała się usilnie propagowaniem samej idei oszczędzania, w myśl hasła, rzuconego przez Pierwszego Obywatela Rzeczypospolitej, że „naród, w którym oszczędzanie stało się przyzwyczajeniem każdego obywatela, buduje swe gospodarstwo na najtrwalszym fundamencie”. To też dzięki staraniom Samopomocy dzień 31-go października, międzynarodowe święto oszczędności, był każdego roku uroczystie obchodzony.

Pokrycie tych wielkich wydatków (ogólna suma bilansowa przeważnie ponad 20 tys. zł.) umożliwiły 10-ciogroszowe składki członkowskie, ale gros dochodów dawał sklepik uczniowski, dostarczając kasie Samopomocy około 700 zł. zysku.

W r. 1929 ustąpił ze stanowiska opiekuna Samopomocy prof. Wł. Zajdler, a jego miejsce zajął prof. M. Jumborski; po przeniesieniu p. Jumborskiego do Warszawy objął opiekę nad Samopomocą p. prof. Jerzy Fiszhaut.

Do dzisiejszego dnia trwający kryzys zmienił linię postępowania Samopomocy: obok pomocy intelektualnej zaczyna się w większym stopniu udzielać pomocy materialnej. Dla uczczenia zasług odchodzącego do Warszawy p. dyrektora Ambroziewicza tworzy Samopomoc stypendjum jego imienia w sumie 200 zł., wypłacane corocznie absolwentowi gimnazjum chełmskiego, obowiązując go do dalszych studiów.

Suma udzielonych pożyczek przekraczała 1000 zł. rocznie, a w celu dalszej pomocy materialnej utworzono wypożyczalnię podręczników szkolnych, t. z. „bibliotheca pauperum”.

Zwiększonym wydatkom nie odpowiadają zwiększone dochody, niestety dzieje się wprost przeciwnie: zysk ze sklepiku obniżył się b. znacznie, a to głównie z powodu kilkakrotnie przeprowadzonej zniżki cen towarów. Pomimo tego działalność Samopomocy nie słabnie. Obok czytelnicy, utrzymywanej na dotychczasowym poziomie, urządzono świe-

tlicę z zabawami, gram i radjem. Subsydowała też całkowicie Samopomoc powstałe w r. 1932 pismo chełmskiej młodzieży gimnazjalnej „Wzlot”.

Tak różnorodna, wieloletnia i wydatna działalność wysunęła Samopomoc na czoło wszystkich organizacji szkolnych, zyskując dla niej popularność i sympatię.

Gruntowna reorganizacja samorządu szkolnego w r. b., powołująca do życia „Rzeczpospolitą Uczniowską”, przekazała czynności Samopomocy jednemu z działów tej Rzeczypospolitej. Należy życzyć temu działowi, aby jako spadkobierca pięknej tradycji prace, przedsięwzięte przez dawną organizację kontynuował w myśl tejże tradycji i z pomyślnym wynikiem.

Straż przednia, zespół żeński.

Pewnego listopadowego dnia r. 1932 na dużej przerwie przyszedł do szkoły student, nasz dawny kolega. W rozmowie z nim dowiedzieliśmy się, że istnieje organizacja młodzieży pod nazwą „Straży Przedniej”, której zadaniem jest przygotowanie do pracy dla Państwa. Na podstawie krótkich informacji, udzielonych przez studenta, zwołano zebranie organizacyjne, na które zaproszono jeszcze kilka godnych zaufania koleżanek i kolegów. Zebranie organizacyjne odbyło się dn. 1.XII. 32. w obecności tegoż studenta i studentki, obecnej instruktorki. Początkowo był to mały zespół koedukacyjny. Liczba uczestników szybko wzrosła, tak, że z początkiem następnego roku szkolnego powstały dwa zespoły: męski i żeński. Na pierwszych zebraniach omawialiśmy plan pracy na przyszłość, zapoznając się jednocześnie z ideologią Straży Przedniej. Działalność organizacyjna ograniczała się na terenie szkolnym do pracy w kołach P. C. K., L. O. P. P. i P. W. K. Każdy z uczestników należał do któregoś z kół, starając się wykazać tam maximum swojej pracy. Z okazji Imienin Marszałka Piłsudskiego jako „czyn obywatelski” zorganizowaliśmy zbiórkę odzieży i żywności dla niezamożnych; zaś w dniu 19.III. odbyła się odprawa, poświęcona czci Wodza Narodu.

W następnym roku zespół żeński pracował już osobno. Straż Przednia w Chełmie była już dość liczna, powstały bowiem zespoły i na terenie innych szkół. Praca nasza dzieliła się według statutu na: samowychowawczo-ideową i realizacyjną. Nad pierwszą czuwała kierowniczka zespołu, nad drugą przewodniczki poszczególnych kół realizacyjnych. Do pracy samowychowawczo-ideowej należały odprawy, na których wygłaszano referaty, opracowane przez uczestniczki, a po referatach dyskusja. Referaty były treści: ideologicznej, polityczno-społecznej, światopoglądowej, gospodarczej, religijnej. Pracę realizacyjną przenieśliśmy częściowo na teren pozaszkolny: pracowałyśmy w żeńskim oddziale Strzelca, odbywałyśmy dyżury w świetlicy Z.P.O.K. dla dzieci ze szkół powszechnych i prowadziłyśmy korespondencję z zagranicą. Oprócz tego prowadzi się pracę międzyzespołową, a mianowicie: wspólne odprawy wszystkich zespołów z referatami dyskusyjnymi (prowadzi instruktorka) i niektóre koła pracy realizacyjnej międzyzespołowej. Do kół tych zaliczyć należy: koło literackie i koło artystyczno-impresowe, w skład którego wchodzi wyjątkowo w tym kierunku uzdolnieni. Każdy zespół wyznacza do tych kół po parę osób. Koło artystyczno-impresowe udekorowało świetlicę Straży Przedniej i zorganizowało parę zebrań towarzyskich i uroczyste obchody świąt państwowych jak 11.XI., 19.III. i in. Koło literackie wysyła artykuły do biuletynu okręgowego i organizacyjnego.

W zespole żeńskim są w tej chwili trzy uczestniczki, które złożyły ślubowanie.

W okresie ferij Bożego Narodzenia organizowane są przez Wydział Wykonawczy w Lublinie kilkudniowe kursy dla kierowniczek i kierowników zespołu oraz ich zastępców. Zespół nasz uczestniczył zawsze w tych kursach. Prócz tego w okresie wakacyjnym organizowano obozy letnie. Corocznie parę uczestniczek wyjeżdża na obóz; wszystkie nie mogą, ponieważ każdy z zespołów ma ograniczoną ilość miejsc na obozie.

Praca samowychowawcza otwiera przed naszymi oczami szersze horyzonty, rozwija poczucie obowiązków obywatelskich w myśl hasła naszej organizacji:

Prac y Cześć!

Straż przednia, zespół męski.

Zespół istnieje od r. 1933. Liczył wówczas 11 członków. W myśl Straży Przedniej prowadził pracę samowychowawczą i realizacyjną. Pierwsza rozwiązana była przy pomocy referatów, wygłaszanych na odprawach zespołu (np.: Niemcy a Polska, Komunizm, Polskie partje wywrotowe i t. p. Drugą prowadzono na terenie następujących kół: świetlicowego, harcnerskiego i Strzelca.

W r. szk. 1934/35 zespół liczy 10 członków. Pracę realizacyjną prowadzi na terenie następujących kół: Strzelca (współpracuje ze Strzelcem) i prasowego (wydaje gazetkę ścienną). Odprawy odbywają się co dwa tygodnie. Bywają na nich wygłaszane referaty, np.: Straż Przednia w szkole, Młodzież a polityka, Straż Przednia a Legion Młodych, Państwo a Kościół, Zagadnienie wsi, Mussolini — Stalin — Hitler — Piłsudski i in.

Zespół uczestniczy w pracach międzyzespołowych na terenie Chełma.

Na obóz wakacyjny Straży Przedniej pojedzie 6 członków zespołu.

I Chełmska drużyna harcnerska męska im. Ks. J. Poniatowskiego

Początek harcerstwa (skautingu) w Chełmie sięga roku 1915.

Szkoła Filologiczna od samego zarania swej działalności nie tylko uczyła, ale i wychowywała oraz popierała samowychowanie młodzieży.

Ruch skautowy na terenie byłego zaboru rosyjskiego szerzył się bardzo szybko, przyjmowany entuzjastycznie przez młodzież polską, która pod cudzoziemską nazwą, w obce formy organizacyjne wkładała swój narodowy ideał wychowawczy, oparty na tradycji związków ideowych młodzieży, od Filomatów począwszy.

Harcerstwo istnieje z początku jako organizacja półjawna o wyraźnym zabarwieniu niepodległościowym; samorzutnie powstają zastępy i drużyny, z czasem tworzy się hierarchia

organizacyjna, stabilizują się formy, powstaje Związek Harcerstwa Polskiego.

Pierwszym drużynowym VI-ej Lubelskiej, przemianowanej później na I-szą Chełmską im. [Ks. Józefa Poniatowskiego, był nauczyciel p. Ludwik Zajączkiewicz. Drużyna skautowa była pierwszą organizacją młodzieży na terenie szkoły i obejmowała szereg agend, które z czasem zyskały samodzielny byt. Obok wycieczek, ćwiczeń fizycznych, wprowadzono pracę samokształceniową, wygłaszano referaty, zwłaszcza z dziedziny historii Polski porozbiorowej i historii związków młodzieży polskiej. Uruchomiono pomoc koleżeńską w odrabianiu lekcji, kasę pożyczkową i t. d.

Skauci i skautki, bo drużyna była koedukacyjna, stali się najruchliwszym elementem w szkole. Na nich opierały się wszelkie obchody szkolne, imprezy i uroczystości. Przy wystąpieniach szkoły nazewnątrz młodzież skautowa pomagała wychowawcom w utrzymaniu ładu.

W lutym 1917 powołano z grona nauczycieli i rodziców patronat, którego zadaniem było zjednywanie zwolenników dla skautingu wśród miejscowego społeczeństwa. W listopadzie r. 1917 odbyło się zebranie nauczycieli i rodziców, na którym p. Stefan Plewiński imieniem władz harcnerskich referował potrzebę współpracy domu i szkoły z harcerstwem. W tym czasie władze harcnerskie mianują nauczyciela p. Tadeusza Dąbrowskiego komendantem drużyn chełmskich. Dotychczas koedukacyjna drużyna podzielona została na dwie: męską im. ks. Józefa Poniatowskiego prowadził już nieżyjący Antoni Kostrzanowski, a żeńską im. Emilji Plate-równy prowadziła Marja Świrkowska.

W r. 1917/18 drużyna męska liczy blisko stu członków. Wielki nacisk kładzie się na ćwiczenia wojskowe, mustry, terenoznastwo i t. d. Listopad 1918 wyrывa z łona drużyny całą starszyznę, tętno pracy harcnerskiej słabnie, brak instruktorów. W r. 1919/20 zastępy starszych chłopców odbywają ćwiczenia wojskowe pod kierunkiem instruktora z 7 p. p. Leg. W czasie inwazji bolszewickiej 26-ciu harcnerszy stanęło w szeregach obrońców Ojczyzny.

Praca wewnętrzna w drużynie odradza się znowu po

wojnie. Harcerze zdobywają stopnie i sprawności harcerskie, prowadzą klub ulicznych, wydają przez czas dłuższy pisemko pod tytułem „Gość”.

Z czasem metody pracy harcerskiej rozwijają się i krzepną. Na terenie szkoły wyrastają inne organizacje, drużyna liczebnie się zmniejsza, harcerstwo poszukuje nowych dróg. Młodzież czego innego teraz oczekuje od drużyny. Samokształcenie można uprawiać w kółkach naukowych, szkoła urządza wycieczki i popiera wszelkie sporty, istnieje Samopomoc, czytelnia, świetlica i surogat wymarzonej dla każdego chłopca wojenki: przysposobienie wojskowe. Harcerstwo przeżywa więc kryzys, z którego wychodzi z gotowym programem. Ideał wychowawczy harcerski osiąga się przez solidarną pracę zespołową w zastępach; dążeniem harcerstwa jest wyrobienie samodzielnej, przedsiębiorczej, społecznie użytecznej jednostki. Metodą, która wyróżnia harcerstwo od innych organizacji, jest obozowanie, kontakt z przyrodą, to wszystko, co małych chłopców pociąga jako zabawa w Indian lub Robinzona, a dla starszych ma urok życia „leśnych ludzi”. A więc turystyka i sport w połączeniu z wychowaniem społecznym. Stąd wykładnikiem pracy harcerskiej staje się doroczny obóz i stałe ćwiczenia w terenie. Stąd w pracy samowychowawczej jak najmniej moralizowania, raczej oddziaływanie poprzez ambicję i poczucie solidarności oraz odpowiedzialności za całość.

Drużyna odbyła szereg obozów:

W r. 1923 trzytygodniowy obóz w Sawinie.

W r. 1924 siedmiodniowy w Kumowej Dolinie.

W r. 1928 dwutygodniowy w Dorohusku.

W r. 1929 dwutygodniowy w Dorohusku.

W r. 1930 trzytygodniowy w Wilczym Przewozie nad Bugiem.

W r. 1931 trzytygodniowy w Zwierzyńcu nad Wieprzem.

W r. 1932 trzytygodniowy w Siekierzyńcach nad Zbruczem.

W r. 1933 czterotygodniowy w Piwnicznej w Tatrach.

W r. 1934 czterotygodniowy w Trokach na Wileńszczyźnie.

Harcerze biorą udział w odprawach i kursach dla instruktorów, a w większości grupach w zlotach: w r. 1924 w zlocie w Warszawie, w r. 1929 w Poznaniu a w jubileu-



Obóz Drużyny Harcerskiej
im. ks. Józefa Poniatowskiego.



Widok ogólny obozu
w Sobiborze.



Obóz Drużyny Harcerskiej im. Emilji Plater.



szowym roku 1935 drużyna przygotowuje się do udziału w wielkim zlocie Z. H. P. w Spale.

Z pomocą sił fachowych drużyna prowadzi kursy, np. w r. 1928 kurs strażacki, w 1929 terenoznawczy, w 1935 sanitarny połączony z praktyką w szpitalu wojskowym.

Dzięki pomocy szkoły i Koła Przyjaciół Harcerstwa drużyna jest dość zasobna w sprzęt obozowy.

W r. 1930 drużyna otrzymała w ogólnej klasyfikacji drużyn kategorię A, w tymże roku odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru. Pod tym sztandarem składają przyrzeczenie harcerskie coraz to nowe szeregi chłopców.

W r. 1930 dziś już nieżyjący p. Józef Beck ofiarował do użytku młodzieży harcerskiej w Chełmie piękny księgozbiór, ufundowany ku uczczeniu jego zmarłego syna Kazimierza, który jako harcerz poległ za Ojczyznę w r. 1920.

Księgozbiór ten nosi nazwę biblioteki im. Kazimierza Becka i jest oddany szkole jako depozyt.

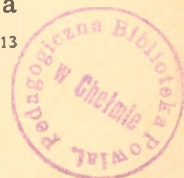
Koło Przyjaciół Harcerstwa przy drużynach gimnazjalnych istnieje od r. 1930; jego zadaniem jest pomoc materialna dla drużyn i popieranie ruchu harcerskiego. W r. 1931 czyniono próby organizowania K. P. H. przy hufcu (dla wszystkich drużyn chełmskich), jednak zainteresowanie rodziców tą sprawą było minimalne. Powrócono zatem do poprzedniej formy K. P. H., złożone z rodziców i opiekunów — nauczycieli drużyn gimnazjalnych, współpracuje z władzami harcerskimi i jest w stałym kontakcie z dyrekcją szkoły.

Wykaz drużynowych I męskiej:

Ludwik Zajączkiewicz, Antoni Kostrzanowski, Piotr Jarząbkiewicz, Henryk Biernacki, Józef Biernacki, Władysław Kubicz, Waclaw Sztajer, Władysław Masłowski, Józef Mazurek, Eugenjusz Legaj, Roman Głowacki, Piotr Durko, Piotr Szewczyk, Aleksander Sarkisow, Bolesław Zimmer, Zbigniew Walko, Zbigniew Raszul.

I. Chełmska drużyna harcerska żeńska im. Emilji Platerówny.

W r. 1915 drużyna skautowa w Chełmie była koedukacyjna. Zastęp dziewcząt prowadziła druchna Marja Swirkowska. Zczasem przybyło wiele ochotniczek i powstała



nowa drużyna żeńska, jako IX-ta Lubelska, przemianowana później na I-szą Chełmską.

Praca w drużynie obejmowała ćwiczenia fizyczne, wycieczki, oraz pogadanki ideologiczne. W listopadzie r. 1918 harcerki pracowały w kuchni dla ochotników i roznosiły posiłki wartującym kolegom. Stała bolączką drużyny by brak starszych wyrobionych instruktorek, z braku kierowniczkii nawet zawieszono czynności drużyny na czas jakiś w r. 1920/21. W następnym roku praca została wznowiona; harcerki pracują w zastępach nad wyrobieniem charakteru, urządzają obchody rocznic narodowycy. W r. 1924 drużyna poraz pierwszy obozuje przez 10 dni w Kumowej Dolinie. W r. 1925 odbyła się wystawa prac ręcznych harcerek i kiermasz, z którego dochód użyto na gwiazdkę dla niezamożnej rodziny. Zwyczaj dobrego uczynku w wigilję Bożego Narodzenia przez obdarowanie jakiejś niezamożnej rodziny odzieżą i żywnością przyjął się w drużynie i przetrwał do czasów dzisiejszych. Przez szereg lat drużyna urządziła w karnawale zabawę kostjumową dla młodszego gimnazjum. W r. 1929 drużyna otrzymuje w ogólnej klasyfikacji kategorię A i prawo do używania własnego sztandaru. Uroczyste poświęcenie sztandaru odbyło się 3.V.1929. Dorocznym zwyczajem ogłoszenie nazwiska nowej sztandarowej odbywa się w dniu święta szkolnego. W latach 1930 i 1931 istniała przy drużynie gromada „zuchów“, złożona z dziewczynek klas młodszych; z wprowadzeniem reformy szkolnej niema już materiału dla organizacji zuchowej. Natomiast drużyna współpracuje z harcerstwem szkół powszechnych, mianowicie jeden ze starszych zastępów prowadzi VI-tą drużynę harcerską i gromadę zuchów w szkole powszechnej im. Królowej Jadwigi. W r. 1931/32 harcerki pełniły dyżury w świetlicy dla dzieci bezrobotnych, prowadzonej przez Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet.

Poza materiałem, przerobionym indywidualnie i na zbior-kach z dziedziny ratownictwa, terenoznawstwa, obozownictwa i t. d. harcerki mają sposobność ćwiczyć zdobyte wiadomości na wycieczkach i obozach.

Starsze harcerki biorą udział w obozach dla instruktorek

i odprawach chorągwi lubelskiej. Z pomocą sił fachowych urządza się kursy specjalne, np. w r. 1933 dwutygodniowy kurs sanitarny, połączony z praktyką w szpitalu wojskowym. W r. b. grupa harcerek brała udział podczas feryj Bożego Narodzenia w kursie łączności Głównej Kwatery harcerek w Zegrzu. Dzięki łaskawej pomocy instruktorów z 7 p. p. Leg. urządzono potem kurs łączności na miejscu dla ogółu drużyny. W tegorocznym zlocie jubileuszowym harcerskim w Spale lubelska chorągiew żeńska ma objąć funkcje łączności, dlatego właśnie położono nacisk na ten dział pracy.

W ciągu swego istnienia drużyna zdobyła bogate doświadczenie obozowe:

W r. 1924 obóz dziesięciodniowy w Kumowej Dolinie.

W r. 1927 trzytygodniowy w Węgierskiej Górcie koło Żywca.

W r. 1928 trzytygodniowy w Piwnicznej.

W r. 1929 trzytygodniowy w Wilczym Przewozie nad Bugiem.

W r. 1930 w Lidzbarku ua Pomorzu.

W r. 1931 cztery tygodnie w Wierzchowinach.

W r. 1932 trzytygodniowy w Sobiborze.

W r. 1933 cztery tygodnie w Sobiborze.

W r. 1934 cztery tygodnie w Wygodzie w Gorganach.

Oprócz tego grupy harcerek odbyły wędrowki konkursowe: w r. 1932 pod hasłem „poznaj swój powiat“ odwiedziły wszystkie gminy powiatu chełmskiego, około 400 km. pieszo i wodą w ciągu 12-stu dni. Za wędrowkę tę drużyna otrzymała I nagrodę przechodnią im. p. Kuratora, a pamiątką pozostanie kronika, zawierająca wspomnienia, szkice i fotografie. Latem 1933 bezpośrednio po obozie drużyna udała się na wędrowkę „od jeziora do jeziora“ czyli na pojezierze włodawskie aż do źródeł Prypeci i jeziora Świtazi, około 100 km. w ciągu pięciu dni. Za tę wędrowkę uzyskała drużyna nagrodę im. Komendantki Chorągwi Lubelskiej.

Wykaz drużynowych I Chełmskiej drużyny Harcerskiej: Marja Świrkowska, Wanda Janiszowska, Marja Łapińska, Marja Chojnacka, Zofja Kubicka, Zofja Pełczyńska, Helena Masłowska, Aniceta Fidecka, Wanda Głowacka, Bogumiła Tokarska, Alina Dąbrowska, Janina Zacharjaszówna, Marja Rutkowska.

Koło szkolne L.O.P.P.

Pierwsze objawy zainteresowania się lotnictwem w ogólności, zaś ideami wytycznymi L.O.P.P. w szczególności, posiadające wyraźnie skryształizowany kształt organizacyjno-społeczny, pojawiają się wśród młodzieży gimnazjum chełmskiego w r. szk. 1925/26. Dn. 22.I.26 r. powstaje na zebraniu koleżeńskim młodzieży klas starszych organizacja pod nazwą: „Koło Miłośników Lotnictwa”. Koło opracowuje poważnie pomysły statutu i po jego zatwierdzeniu przez dyrekcję gimnazjum oraz zarejestrowaniu przez Wojewódzki Komitet L.O.P.P. w Lublinie przystępuje natychmiast do pracy w nakreślonych sobie ramach. Praca ta biegnie w dwu sekcjach o następujących kierunkach: a) teoretyczno-propagandowym — przez organizowanie odczytów, przedstawień i pogadanek lotniczych oraz przez założenia biblioteki i czytelnicy czasopism lotniczych; b) technicznym — przez uruchomienie modelarni lotniczej. Środki finansowe czerpie Koło ze składek miesięcznych w wysokości 25 gr. oraz wpisowego w wysokości 1 zł. od członka. W pierwszym roku swego istnienia liczy Koło 51 członków i pracuje bardzo intensywnie. Z końcem tegoż r. szk. powstaje projekt budowy awjonetki. Budowę tę rozpoczęto w następnym roku i prowadzono z przerwami do r. 1928/29, w którym ostatecznie z niej zrezygnowano z powodu wielkich trudności finansowych.

W latach od 1927/28 do 1929/30 daje się zauważyć silne osłabienie tempa działalności Koła. Praca ożywia się w r. 1929/30 w szczególności w sekcji technicznej, czego dowodem jest uzyskanie w tymże roku przez modelarzy Koła I i II nagrody na konkursie modeli latających, zorganizowanym przez Komitet Wojewódzki L.O.P.P. w Lublinie.

Rok następny przynosi dalszy wzrost działalności Koła. W zakresie prac o charakterze propagandowym położony zostaje szczególny nacisk na zdobywanie nowych członków, co uzyskuje się przez urządzenie rozmaitych imprez, związanych przede wszystkim z „Tygodniem Lotniczym”. Prace w modelarni rozwijają się również pomyślnie. Owocem ich jest wystawa modeli, zorganizowana przez Koło z okazji

„Tygodnia Lotniczego”, pozatem nagroda, zdobyta przez modelarzy Koła na konkursie modeli latających w Lublinie, nadto uzyskanie przez trzech uczniów dyplomu instruktora modelarskiego po uprzednim złożeniu odpowiedniego egzaminu w Lublinie. W roku tym widać silne borykanie się Koła z trudnościami natury finansowej, co zmusza Koło zwracać się o pomoc do Komitetu Powiatowego L.O.P.P. w Chełmie oraz do dyrekcji gimnazjum.

W r. 1931/32 zostaje zmieniona nazwa na „Koło Miłośników Lotnictwa i Gazownawstwa”. Praca w tym roku idzie normalnie. Koło urządza imprezę propagandowo-dochodową „Wieczór Lotniczy” i nawiązuje ścisły kontakt z innymi szkołami na terenie miasta w celu ożywienia pracy nad krzewieniem idei stworzenia silnego lotnictwa w Polsce.

Rok następny przynosi gruntowną reorganizację. Mianowicie dn. 24.X. r. 32. zostaje zlikwidowane Koło Miłośników Lotnictwa i Gazownawstwa i powstaje na nowych podstawach organizacyjnych, określonych odpowiednim statutem, obowiązującym wszystkie szkoły, „Koło Szkolne L.O.P.P.”, istniejące do dnia dzisiejszego. W roku tym osłabła znacznie działalność w zakresie technicznym z powodu braku materiałów modelarskich. Natomiast prace propagandowe rozwijają się dość żywo, czego dowodem jest duży udział w imprezach, związanych z aktualnym „Tygodniem Lotniczym”, oraz powiększenie liczby członków do ogółu uczniów gimnazjum.

W r. szk. 1933/34 uzyskuje Koło własny lokal, gdzie jednocześnie mieści się modelarnia lotnicza im. inż. Stanisława Wigury. Koło posiada własnego instruktora modelarni, przez co prace techniczne znacznie się ożywiają. Prace propagandowe natomiast ulegają w tym roku pewnemu osłabieniu i ograniczają się niemal do udziału w „Tygodniu Lotniczym”.

W b. r. szk. zamierza Koło zorganizować konkurs modeli latających oraz zamieścić szereg prac na wystawie gimnazjalnej. Pozatem Koło pracuje bardzo intensywnie przez często urządzenie odczytów w zakresie lotnictwa, jak też praktycznie przez zbieranie eksponatów na wystawę Sekcji Szkol-

nej Kół L.O.P.P., L.M. i K. i P.C.K. w Lublinie. Nadto praca w modelarni, rozpoczęta z pewnym opóźnieniem, poprzedzona odpowiednim kursem teoretycznym, idzie normalnie pod kierunkiem własnego instruktora.

Reasumując powyższe, stwierdzić możemy, że działalność Koła przez cały czas jego istnienia z drobnymi tylko wahaniem była naogół dość ożywiona, co świadczy o zrozumieniu wśród młodzieży głębokiej ważności idei L.O.P.P. i bezwzględnej potrzeby ich szerzenia.

Koło szkolne L. M. i K.

Myśl propagandy morza istniała w gimnazjum już od r. 1929. Pierwszym jej przejawem było zorganizowanie kursu wioślarsko-pływackiego w Uhrusku nad Bugiem, celem przygotowania załogi łodzi szkolnej „Chełmianki” do wycieczki Bugiem i Wisłą do Warszawy. W r. 1930 założono staraniem kl. VII H. „Klub Wioślarski”. Klub postawił sobie za cel propagowanie sportów wodnych, urządzenie wycieczek wioślarskich i t. d. Członkowie tego klubu wzięli udział w spływie do morza w r. 1931. W następnym roku klub nie przejawiał żywszej działalności. W r. szk. 1932/33 założono Koło Szkolne L. M. i K. Rozdzielono je na trzy sekcje: morską, kolonjalną i śródlądowych szlaków wodnych. Sekcja morska zorganizowała akademję propagandową, oraz wycieczkę do Uhruska. Sekcja kolonjalna nawiązała stosunek z Polakami zagranicą, którym posyłała książki polskie oraz fundusze na budowę szkół polskich. Sekcja szlaków wodnych budowała kajaki i w szeregu referatów propagowała turystykę wodną. W drugiej połowie 1933 r. do L. M. i K. zapisały się wszystkie klasy, płacąc jako członek zbiorowy zł. 1 miesięcznie. W międzyczasie powołano do życia sekcję propagandową, która urządziła poranek propangandowy oraz wieczór, na którego program złożyło się wyświetlanie przezroczy. Koło brało czynny udział w akademjach, urządzanych staraniem oddziału miejskiego i międzyszkolnej L. M. i K.

Koło Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża.

W r. 1932 w maju młodzież klas VII h, VII m-p i I b ofiarowała swą pomoc w zbieraniu faktów na loterię czerwono-krzyską, urządzaną przez oddział P. C. K. w czasie Tygodnia propagandy. Wzięła też czynny udział w przygotowaniach do loterii, a spotykając się w czasie tej pracy z członkami Kół Młodzieży P.C.K., zaznajomiła się z ich działalnością.

W październiku tegoż roku postanowiono zawiązać Koło, a po uzyskaniu zgody p. dyrektora (wybrano zarząd tymczasowy, prosząc na opiekunkę p. Teresę Śliwowską, członka Zarządu Oddziału. Okres organizacyjny trwał do dn. 10 marca 1933 r. Młodzież zaznajamiała się z celami, zadaniami i ideą Kół P. C. K., ze statutem i organizacją pracy. W tym już okresie urządzono gwiazdkę dla biednych i ogłoszono kilka pogadanek z działu higieny i ratownictwa. Walne zebranie dn. 10. III. 33 r. wybrało zarząd. W tej chwili Koło liczy przeciętnie 70 członków, prowadzi pracę w trzech sekcjach: humanitarnej, higienicznej i ratowniczej, a ostatnia prowadzi korespondencję międzyszkolną. Zebrania odbywają się raz na miesiąc. Sekcja humanitarna urządza co roku dwie imprezy: choinkę i święcone. Zapraszano 20 ubogich dzieci na podwieczorek i obdarzano je upominkami własnej roboty.

Sekcja ratownicza przeprowadziła cykl pogadanek „O ratownictwie w nagłych wypadkach”, poprzedzając je kilkoma elementarnymi pogadankami z anatomji.

Sekcja higieniczna raz na miesiąc zbierała swych członków na pogadanki, nadto przeprowadziła trzy konkursy zdrowia. Zwrócono również uwagę na sprawę zachowania czystości na korytarzach szkolnych, zbierając papiery do koszów, oraz zwracano uwagę na czystość rąk, ubrania i obuwia.

Wszyscy członkowie urządzali corocznie „Dzień Matki”, brali udział w „Tygodniu P. C. K.”, zbierając fanty, uczęszczając w nabożeństwie i pochodzie.

Koło Dziewcząt.

Koło powstało dn. 1. X. 1926 r. staraniem uczenic klas starszych pod opieką p. dyrektorowej Stanisławy Ambroziewiczowej. Dziewczęta, pełne młodocianego zapału, wzięły się zaraz energicznie do pracy. Na pierwszym zebraniu ustaliły statut; poczem dalsza praca potoczyła się już ustalonym torem. Na zebraniach odczytywano wyjątki z dzieł, które mogły się przyczynić do kształtowania młodych charakterów, wygłaszano referaty na różne tematy i dyskutowano. Zwracano również uwagę na zachowanie się ogółu dziewcząt w szkole i poza szkołą i starano się przykładem wywrzeć dodatni wpływ, oraz czuwano nad przestrzeganiem regulaminu szkolnego.

Wkrótce jednak ten zakres pracy wydał się członkiniom za szczupły. Powodowane chęcią czynu i umiłowaniem bliźnich, postanowiły skierować pracę swą na szersze tory. Powstała myśl pomocy niezamożnym koleżankom. Na pierwszym miejscu postawiono kwestję urządzenia kolonij letnich. Chcąc zdobyć potrzebne na ten cel fundusze, urządzano różne imprezy.

Najważniejszym czynem społecznym Koła w pierwszym roku jego istnienia było urządzenie kolonij letnich dla dzieci śląskich. Kolonje te odbyły się w Chełmie w bursie żeńskiej przy gimnazjum. Całkowitą opiekę nad dziećmi sprawowały członkinie Koła. W r. 1928 urządzono po raz drugi kolonje letnie dla dzieci śląskich w Wojsławicach. W r. 1929 z powodu braku dostatecznych funduszy na pełne kolonje, urządzono półkolonje dla dziewcząt ze szkół powszechnych w Chełmie. W r. 1933 zorganizowano kolonje w Świerżach; korzystało z nich 22 dziewczynek.

Corocznie na św. Mikołaja Koło rozdawało biednym dzieciom odzież i inne podarki. Koło udzielało też pożyczek i zapomóg niezamożnym uczenicom. Wszystkie te wydatki pokrywano z przeróżnych imprez, urządzanych przez Koło. Pozatem członkinie udzielały bezpłatnej pomocy w nauce młodszym koleżankom.

Z ostatnich prac, będących w toku, należy wymienić

prace, związane z dwudziestolecie naszej szkoły. W związku z odnawianiem kaplicy szkolnej dziewczęta przystąpiły do wykonania nakrycia na ołtarz i ambonę. Mają się zająć także wykonaniem lalek w strojach regionalnych na wystawę szkolną.

Celem Koła jest [d]okształcenie, urabianie charakteru, przygotowanie do życia i wychowanie w duchu obywatelskim. Wprawdzie cele te spełniane być mogą i są przez organizacje mieszane, jednak dziewczęta odczuwają często żywą potrzebę być „między sobą”, móc swobodnie wymieniać myśli i wrażenia, korzystać z doświadczeń starszych koleżanek, z rad opiekunki. Stanowisko kobiety w życiu społecznym jest mimo wszystko i zawsze pewnie będzie odrębne. Choć młodzież wspólnie się uczy, dorośli wspólnie pracują, to jednak znaczna większość kobiet ma obok pracy zawodowej i społecznej jeszcze swój prywatny dział pracy: domowej, rodzinnej, gospodarskiej. Trzeba, aby dziewczęta za młodu przywykły do tej myśli, aby się nauczyły odpowiadać wszechstronnym wymaganiom życia bez wpadania w maniery, w krańcowość; aby w każdej sytuacji umiały zachować kobiecą godność. Czyli, jak pisze obecna przewodnicząca Koła: "Mówiąc prostymi słowami należy powiedzieć, że Koło Dziewcząt jest nam potrzebne po to, abyśmy były p r a w d z i w e m i k o b i e t a m i nie zmanierowanymi i rozumiejącymi dobrze, czem mamy być. Jak dążymy do celu? drogami zupełnie prostymi: na zebraniach prowadzimy pogadanki na tematy codzienne, a tak wielokrotnie ważne. Uczymy się, jak mamy się stać kobietami - obywatelkami, żonami, matkami".

Jak dziewczęta zorganizowane w Kole Dziewcząt rozumiały i pełniły swoje obowiązki, widzimy m. in. ze wspomnień dwóch byłych uczenic, umieszczonych w dziale „Garść wspomnień."

Opiekę nad Kołem sprawowały kolejno panie: Stanisława Ambroziewiczowa, Janina Chojnacka, Helena Zajdlero-wa i Stefanja Ginalska.

Sodalicja Marjańska Męska.

W dn. 19 lutego r. 1930 odbyło się zebranie organizacyjne. Po dłuższym czasie prywatnego istnienia celem od-

bycia próby Sodalicja została przez ks. Biskupa Lubelskiego erygowana pod wezwaniem Matki Boskiej Niepokolanie Poczętej i św. Stanisława Kostki, a następnie agregowana przez generała Jezuitów do kongregacji rzymskiej „Prima Primaria”.

Sodalicja powstała przy kaplicy szkolnej jako swej siedzibie kanonicznej.

Przy Sodalicji, od chwili jej powstania, istnieje stale kompletowana biblioteka książek treści religijno-społecznej.

Prezesami Sodalicji byli: Janusz Papużyński, Tadeusz Halliop, Jerzy Stobnicki, Stefan Kusak i Bogdan Kubaszewski.

Sodalicja Marjańska Żeńska.

W dn. 11 listopada r. 1931 odbyło się zebranie organizacyjne. Po kilku miesiącach próby w r. 1932 Sodalicja, istniejąca dotąd prywatnie, została przez ks. Biskupa Lubelskiego erygowana pod wezwaniem Marji Panny Niepokolanie Poczętej i św. Teresy od Dzieciątka Jezus, a następnie agregowana przez Generała Jezuitów do kongregacji rzymskiej „Prima Primaria”.

Sodalicja powstała przy kaplicy szkolnej gimnazjum, jako swej siedzibie kanonicznej.

W r. 1933 zawiązały się w łonie Sodalicji sekcje: eucharystyczna, Żywego Różańca i odczytowa.

Sodalicja żeńska posiada wspólnie z Sodalicją męską bibliotekę książek treści religijno-społecznej, stale kompletowaną.

Prezeskami Sodalicji były dwukrotnie wybierane: Michalska Helena i Zielińska Wanda.

Koło literackie.

W czasie swego pięcioletniego istnienia przeżyło Koło Literackie naszego gimnazjum trzy fazy rozwojowe, z których każda stanowi nowy okres pod względem urastania i pogłębiania się zainteresowań literackich oraz poszukiwania coraz sprawniejszych metod pracy.

Pierwszy okres pracy ogranicza się do terenu jednej tylko klasy oraz do wygłaszania referatów, związanych z materiałem lekcyjnym. Uczestnicy tej pracy nie nazywali się jeszcze wtedy Kołem Literackim, a ich zebrania popołudniowe miały charakter okolicznościowy, zależnie od nastroczających się bardziej szczegółowych zagadnień, których z powodu ograniczonego czasu na lekcjach wyczerpująco omówić nie było można. W ten sposób w r. szk. 1930/31 odbyło się z inicjatywy uczniów kl. Vh dwanaście popołudniowych zebrań literackich, poświęconych omawianiu Pana Tadeusza.

Drugi okres działalności Koła przypada na następne trzy lata szkolne t. j. od r. 1931/32 do 1933/34. Zakres omawianych zagadnień literackich znacznie się rozszerza, gdy również koledzy z klas najstarszych w roku następnym zgłaszają swoje tematy i biorą czynny udział w posiedzeniach i dyskusjach. Wobec znacznego wzrostu ilości członków zjawia się konieczność ujęcia dotychczas nieustalonych zebrań w pewne formy organizacyjne. Zostaje opracowany regulamin, określający prawa i obowiązki członków Koła i wprowadzający nazwę: Koło Literackie im. A. Mickiewicza. Treść referatów wiąże się nadal z lekturą szkolną, co nadaje pracom Koła charakter historyczno-literacki. Pojawiają się tematy z epoki humanizmu, wieku oświeconego, romantyzmu i pozytywizmu. W r. szk. 1933/34 zajmowano się szczególnie okresem romantycznym, jako wyjątkowo bogatym w treść i formę. W r. 1932 z okazji 25-tej rocznicy śmierci Stanisława Wyspiańskiego wystawiono trzykrotnie „Warszawiankę”: dla szkół średnich, dla szkół powszechnych i dla szerszej publiczności. Dochód z przedstawienia przeznaczono na zakupienie dzieł pomocniczych do literatury, zapoczątkowując w ten sposób bibliotekę Koła, której dotychczas nie posiadano.

Pod koniec r. szk. 1933/34 pojawiły się wśród członków Koła nieliczne głosy za utworzeniem osobnej sekcji celem bliższego zaznajomienia się z literaturą współczesną. Ponieważ większość kolegów wypowiedziała się przeciwko natychmiastowej realizacji projektu, przeto dopiero w r. szk.

1934/35 przystąpiono do reorganizacji Koła. Zaraz na pierwszym posiedzeniu reorganizacyjnym ustalono nowy program pracy, streszczający się w dwóch punktach: 1) popieranie i otaczanie opieką twórczości samorodnej na terenie gimnazjum i 2) zajmowanie się przejawami współczesnej literatury polskiej na tle literatury ogólnoeuropejskiej. Od tej chwili zaczął się trzeci okres w życiu Koła, niewątpliwie najbardziej żywotny, czego dowodem bardzo duże zainteresowanie, jakim się cieszą posiedzenia Koła wśród wszystkich uczniów gimnazjum. Do końca kwietnia 1935 odbyło się 14 zebrań, na których omówiono twórczość J. Bąka, M. Pawlikowskiej, Tuwima, Wierzyńskiego i J. Wiktora. Niezależnie od referatów z zakresu najnowszej poetyki i stylistyki Koło, w celu uświetnienia uroczystości XX-lecia gimnazjum, opracowuje reportaż radiowy o Chełmie Lubelskim.

Pisemka szkolne.

Różnemi czasy ukazywały się pisemka rozmaite pod względem techniki i poziomu, wydawane przez poszczególne klasy lub organizacje. Najdawniejszym był „Gość”, wydawany przez męską drużynę harcerską. Wychodził przez kilka lat i dawał artykuły treści ideologicznej oraz z dziedziny pracy harcerskiej, uwzględniając technikę, ratownictwo, terenoznawstwo, lotnictwo i t. d. Jego siła atrakcyjna była dość duża, głównie wśród harcerzy.

W r. 1922 powstało pismo ogólnoszkolne „Wzlot”, wydawany przez uczniowski komitet redakcyjny. Był on bogato ilustrowany dzięki pracy zdolnego rysownika, dziś już nieżyjącego Piotrusia Masłowskiego. Pismo to było wydawane nakładem Samopomocy i stale walczyło z trudnościami finansowymi tak, że wielokrotnie zamierało i było wznowiane pod nową redakcją.

W r. 1926 pojawił się na krótko „Przyjaciel Młodzieży”, zawierający głównie wiersze. Żywot jego był krótkotrwały.

Przez szereg lat następnych nie było pisma stałego, tylko jednodniówka, wydawana corocznie przez harcerzy.

W r. szk. 1932/33 zarząd komisji porządkowej (jedna

z agend Samopomocy) powziął myśl wydawania pisma w którym obok zwykłych prac uczniowskich znalazłyby się zarządzenia i komunikaty komisji. Pismo to otrzymało znowu nazwę „Wzlot” i zamieszczało początkowo artykuły treści naukowej i wychowawczej, wypierane coraz więcej przez próby literackie. Po skasowaniu komisji porządkowej, pismo to wydawane jest przez uczniowski komitet redakcyjny i subsydjowane przez Samopomoc. Obecnie szata jego przedstawia się całkiem niezłe: drukowane jest w drukarni, okładka ma winiety, coraz to inne, a wewnątrz znajdujemy wkładki lino-rytowe i rysunki w tekście. Widać więc postęp wielki od czasu pierwszych prób, odbijanych nieudolnie na hektografie.

Pod koniec r. 1934 staraniem koła prasowego Straży Przedniej zaczęła wychodzić gazetka ścienna „Życie”. Ukazywała się początkowo co tydzień, potem coraz rzadziej, aż zupełnie znikła ze ściany. Ostatnio jednak znów się ukazała.

W ostatnim czasie wzięli się znów harcerze do wybijania własnego, bezpretensjonalnego pisemka „Z drogi”.

Oto cały dorobek naszego „piśmiennictwa” uczniowskiego.

Koło Humanistyczne.

Koło Humanistyczne powstało po raz pierwszy na terenie kl. VI H B w styczniu 1924 r. Działalność Koła w tym czasie ograniczała się tylko do tejże klasy. W r. 1931 niezależnie od tego z inicjatywy uczniów klas IV do VIII wydziału humanistycznego powołano do życia Koło Humanistyczne, które miało na celu, w myśl statutu, uzupełnienie i pogłębienie wiadomości z zakresu klasycznej starożytności, rozszerzenia lektury, stworzenie warunków samodzielnej pracy, umożliwienie wymiany myśli w przygotowanych dyskusjach, referatach, pogadankach, odczytach, obchodach i t. p., a szczególnie zorganizowanie, rozwijanie i otoczenie opieką pracowni łacińskiej i sali łacińskiej. Pracą Koła kierował pierwszy zarząd z kol. Bidą na czele. Jako jedna z najmłodszych organizacji na terenie szkoły rozpoczyna

Koło już w pierwszych miesiącach po zawiązaniu się usilną pracą nad swą rozbudową wewnętrzną, jak najstaranniejszym wywiązaniem się z przyjętych wobec szkoły zobowiązań i zapewnienia sobie należnego miejsca w hierarchji zrzeszeń szkolnych.

Dzięki życzliwemu poparciu p. Dyrektora i ochotnej współpracy członków Koła z zarządem, usiłowania te uzyskują pozytywne wyniki. Zgodnie z intencją statutu praca Koła potoczyła się w kierunku: 1) referatów, 2) urzędzenia sali i pracowni łacińskiej.

W pierwszych miesiącach istnienia Koła ściany sali łacińskiej ozdobiono obrazami i tablicami z zakresu kultury klasycznej (w sumie 13 obrazów). Koło otrzymało bibliotekę, liczącą około 200 tomów. Zebrań ogólnych z przeciętną frekwencją 45 osób, odbyło się 11. Wygłoszono na nich następujące referaty:

1. Dlaczego powinniśmy się uczyć łaciny,
2. Związek mitologii z religją Greków,
3. Objaśnianie obrazków,
4. Tłumaczenie IV mowy Cyncerona przeciw Katylinie,
5. Igrzyska olimpijskie,
6. Myt: — narodziny świata,
7. Myt: — powstanie człowieka,
8. Kierunki filozofji greckiej przed Sokratesem,
9. Myt: — o Panie,
10. Igrzyska panatenajskie,
11. Plan Rzymu,
12. Style klasyczne.

Członków liczyło Koło wówczas 68. W następnym roku liczba ta wzrosła do 96. Rok 1931/32 był to okres najbardziej ożywionej i intensywnej pracy w życiu Koła Humanistycznego. Na 40 zebraniach wygłoszono 24 referaty, przerobiono nieobjęte programem szkolnym ustępy z dzieł Wergilego i Sallustjusza i omówiono 2 dialogi Platona i rozprawę prof. Przychodzkiego.

Salę łacińską, z której korzystają wszystkie klasy humanistyczne i pracownię z mieszczącą się w niej biblioteką ozdobiono 80-ciu ilustracjami, obrazami i tablicami pomocni-

czymi do nauki języka łacińskiego i historii starożytnej, oraz szeregiem sentencyj autorów polskich i łacińskich. Wszystkie zawieszono w tym roku obrazy zostały wykonane przez członków lub sympatyków Koła i oprawione z funduszków Koła.

Dla nawiązania ściślejszych nici między licznymi członkami zorganizowało Koło wycieczkę do Zawadówki, która pozostawiła bardzo miłe wspomnienia. Na wycieczce tej wziął początek Hymn Koła (słowa Mickiewicza).

W dalszym ciągu praca Koła potoczyła się po raz wytkniętej drodze. W r. szk. 1932/33 została formalnie uruchomiona biblioteka i pracownia łacińska; sala łacińska została ozdobiona jeszcze 55-ciu nowymi obrazkami i kilkoma sentencjami; na 14 zebraniach wygłoszono 24 referaty.

Koło rozwijało się na szeroką skalę i ilość członków osiągnęła cyfrę 179. Dla upewnienia się co do stopnia zainteresowania członków przeprowadzono ankietę o treści:

1. Dlaczego należę do Koła Humanistycznego?
2. Co mi się najbardziej w Kole podoba?
3. Czy Koło daje mi pomoc w nauce?
4. Co chciałbym wprowadzić do pracy Koła?
5. Czy Koło ma rację bytu?

Odpowiedzi były stwierdzeniem zainteresowania członków i konieczności istnienia Koła. Jednak wbrew temu, co wykazała ankietą, w następnym roku praca Koła dała bardzo nikłe rezultaty wskutek tego, że nie przestrzegano formalności statutowych, co wprowadzało chaos. Liczba członków znacznie się zmniejszyła i w r. b. nie przekracza 15 osób. Praca ożywia się. Na pracę samokształceniową składają się referaty i tłumaczenie XXI księgi Liwjusza. Niejako zamknięciem dorobku czteroletniej pracy będzie ostateczne uporządkowanie sali, biblioteki znacznie powiększonej i sporządzenie pięknego katalogu.

Koło neofilologiczne.

a) Sekcja romanistyczna.

Koło romanistyczne powstało w lutym r. 1930. Początkowo wszyscy uczący się francuskiego należeli do Koła. Dla

nabycia wprawy w języku francuskim inscenizowano bajki i anegdoty dla młodszych, a referaty dla starszych.

W r. szk. 1932/33 nastąpiło połączenie Koła romanistycznego z germanistycznym w jedno Koło Neofilologiczne o dwóch sekcjach.

Koło romanistyczne prenumerowało: „Monde et Voyage” i „Benjamin”. Urządziło też przedstawienie, na którym za-inscenizowano bajkę „Le petit Chaperon Rouge”.

W r. szk. 1933/34 urządzono przedstawienie niemiecko-francuskie, przyczem w części francuskiej odegrano 2 akty komedji Musseta „Ile ne faut jurer de rien”. W tymże roku zaprenumerowano dwutygodnik „La Tribune des Jeunes”; inne pisma kupowano dorywczo.

W r. szk. 1934/35 abonowano tygodnik „A la Page”, „Notre Pologne” i „La Tribune des Jeunes”. Wygłoszony został referat o Szopenie z ilustracją muzyczną z płyt gramofonowych, oraz referat o Lourdes z pokazami epidiaskopowemi. Wyświetlano też przezrocza, nadesłane przez francuski Touring-Club. W związku z XX-leciem opracowane zostały 3 referaty: „Stephane Czarniecki, grand capitaine polonais”, „Notre ville de Chełm” i „Notre lycée”. Prace te ukaza się na łamach „A la page” i „Notre Pologne”. Prócz tego Koło pracuje nad przygotowaniem przedstawienia francuskiego w Lublinie, na którym dziewczęta wystąpią w kostjumach wieśniaczek z pod Arles, a chłopcy odegrają scenkę z „Tartarin de Tarascon”. Na wystawę romanistyczną w Lublinie wykonano plan kampanji napoleońskiej, kalendarz i ilustracje do „Tartarin de Tarascon”; młodsze zaś klasy wykonały powiększenie ilustracyj z podręcznika Kielskiego.

Na zebraniach Koła obowiązuje język francuski.

b) Sekcja germanistyczna.

Początek pracy Koła Germanistów sięga r. szk. 1931/32. Mała grupka młodzieży, nieujęta w formy organizacyjne, ujawnia żywe zainteresowanie dla języka i kultury niemieckiej i prowadzi pracę samokształceniową w tym kierunku. Prenumeruje z własnych funduszy dwa czasopisma „Das deutsche Echo” i „Die Lesestunde”. Z okazji 100-letniej

rocznicy śmierci Goethego urządza wieczór z urozmaiconym programem inscenizacji utworów poety (Erlkoenig, Mignon, Faust). Młodzież pracuje z zapałem: urządza scenę, maluje dekoracje, szyje kostjумы, przygotowuje wszystko z wielką dokładnością; to też starania te dają dobre wyniki.

W następnym roku szkolnym 1932/33 Koło Germanistów ukonstytuowało się jako sekcja Koła Neofilologicznego. Liczy członków zaledwie 12. Cel sekcji: pogłębienie wiadomości językowych i poznanie kultury Niemiec. Dla nawiązania bezpośredniego kontaktu z nowoczesną kulturą niemiecką, zapisuje się sekcja na członka D. B. G. (Deutsche Buch-Gemeinschaft) w Berlinie, skąd sprowadza kilka cennych dzieł niemieckich, które zasila ubogą biblioteczkę, uruchomioną przy sekcji. Prenumeruje kilka czasopism i gazetę codzienną. Na zebraniach wygłoszony zostaje cały szereg referatów, z których I cykl obejmuje: kulturę plemion germańskich od najdawniejszych czasów do upadku państwa Rzymskiego, II: „epokę burzy i naporu” (Sturm und Drang), a III: twórczość Goethego i Schillera w okresie przyjaźni obu poetów. W związku z obchodem rocznicy śmierci Wyspiańskiego sekcja ogłasza konkurs na najlepsze tłumaczenie fragmentu „Weimar”. Sekcja dba również o estetyczny wygląd pracowni.

W r. szk. 1933/34 liczba członków wzrasta do 42. Sekcja zajmuje się pracą samokształceniową, członkowie wygłaszają referaty, dyskutują, czytają nowsze dzieła literatury niemieckiej; zostaje otwarta czytelnia. Sekcja urządza wieczór, poświęcony twórczości Lessinga, na program którego składa się inscenizacja „Przypowieści o trzech pierścieniach” z „Natana Mędrca” i dwa akty komedji „Minna von Barnhelm”.

W r. szk. 1934/35 zapoczątkowano pracę pod znakiem obchodu XX-lecia szkoły. W związku z tem wygłoszono referat: Stefan Czarniecki jako patron naszej szkoły, podjęto prace nad wydaniem albumu sekcji germanistycznej i napisano kilka artykułów o szkole i patronie szkolnym, z których najlepsze zostaną umieszczone w jednym z pism niemieckich. Pozatem wygłoszono szereg referatów na tematy aktualne i literackie. Usprawniono czytelnię, do której za-

prenumerowano 3 czasopisma, rozszerzono bibliotekę i zorganizowano pomoc koleżeńską w nauce.

Koło Historyczne.

Młodzieży kształcącej się nie wystarcza zasięg nauki, objętej programem szkolnym; niejednokrotnie więc organizuje się w odpowiednie grupy, celem pogłębienia i rozszerzenia swych umiejętności poza lekcjami.

W dziedzinie historii zainteresowania młodzieży występują szczególnie często, dlatego też Koło Historyczne ma bardzo wielkie znaczenie i młodzież sama zdaje sobie z tego sprawę. Nic więc dziwnego, że w naszym gimnazjum powstało takie koło. Powstało ono z inicjatywy ówczesnej klasy VI H w r. 1930. Nowopowstałe Koło liczy blisko 30 członków i rozwija odrazu niezwykle aktywną działalność: odbyło 10 zebrań, urządzało obchody rocznic narodowych, wykazało wiele inicjatywy, samodzielności i prawdziwie młodzieńczego zapału.

W następnym r. szk. 1931/32 rozszerza Koło swoją działalność na pozostałe klasy wyższego gimnazjum. Tak powiększone Koło postawiło sobie następujące cele:

- a) rozszerzenie wiadomości historycznych,
- b) omawianie bieżących wypadków politycznych,
- c) tworzenie własnej biblioteki,
- d) bliższe poznanie dziejów Ziemi Chełmskiej,
- e) urządzenie wycieczek historycznych,
- f) kolekcjonowanie zabytków historycznych,
- g) kult świąt państwowych.

Dla zrealizowania powyższych celów Koło podzieliło się na trzy sekcje:

1. Samokształceniową, umożliwiającą wyrobienie organizacyjne i pogłębienie intelektualne.
2. Regionalną, celem której było dokładne poznanie obyczajów i historii Ziemi Chełmskiej.
3. Propagandową dla obchodu rocznic i świąt narodowych.

Sekcja samokształceniowa rozpoczęła swą działalność

od powtórzenia przerobionego w klasie kursu; następnie przeszła do pogłębienia wiadomości z historii Polski. Sekcja gorliwie opiekowała się pracownią historyczną, powstałą w r. 1934. Pozatem z inicjatywy sekcji powstała biblioteczka Koła, stale się powiększająca, licząca obecnie przeszło 100 tomów.

Sekcja regionalna zajmowała się badaniem dziejów Chełmszczyzny. Sekcja ta przyjęła charakter koła krajoznawczego i urządziła kilka wycieczek, celem poznania ciekawszych zabytków w okolicy. Specjalną pieczę otaczano Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza, dając podwaliny pod dział numizmatyczny, ustawicznie wzbogacany. W Muzeum zaprowadzono dyżury, umożliwiając w ten sposób jego zwiedzanie.

Sekcja propagandowa urządziła cały szereg imprez w celu uczczenia doniosłych chwil minionych i wielkich ludzi.

Dla zadokumentowania łączności z akcją, zmierzającą do uczczenia patrona szkoły, Koło nawiązało kontakt z Komitetem Uczczenia Prochów Hetmana Stefana Czarnieckiego, powstałym w Czarny z początkiem r. 1933 i przesłało na ręce tegoż komitetu 20 zł. na pomnik bohaterskiego hetmana.

Praca Koła w tak ustalonych ramach rozwija się do r. 1934. W b. r. szk. Koło pracuje w ramach nowego statutu, dostosowanego do Konstytucji Rzeczypospolitej Uczniowskiej, realizując wytknięte sobie cele i dodając do dawnych nowe. Członkowie Koła zapoznają się z zagadnieniami polityki bieżącej oraz z ustrojem współczesnych państw. Na każdym posiedzeniu Koła podają członkowie zebrane informacje o nowych wydawnictwach z zakresu historii. W ten sposób, w miarę swoich możliwości, trzymają rękę na pulsie ruchu naukowego interesującego ich przedmiotu.

Pozatem postanowiono urządzać odczyty o sztuce, ilustrowane przezroczami. Odczyty te mają być dostępne również i dla uczniów z po za Koła, a częstość ich zależeć będzie od frekwencji zainteresowanych.

Z okazji XX-lecia istnienia szkoły zajmuje się Koło w b. r. zagadnieniami z zakresu szkolnictwa, przede wszystkim poznaniem dziejów szkoły polskiej pod zabarami i dziejów własnej szkoły.

Trudność pracy Koła polega przede wszystkim na tem, że organizacja ta skupia uczniów zarówno młodszych, jak i starszych. Wobec znacznej rozpiętości skali rozwoju umysłowego młodzieży trudno o taki dobór zagadnień i o takie ich ujęcie, któreby wszystkim zarówno odpowiadało. Ta okoliczność jest powodem, dla którego Koło zajmuje się tyłoma różnorodnymi zagadnieniami. Dzięki temu każdy z członków Koła ma możliwość aktywnego ustosunkowania się do jego poczynąń przez wybranie sobie takiej pracy, która najlepiej odpowiada jego zainteresowaniom.

Koło Krajoznawcze.

Dn. 20. I. 1935 r. upłynęło 10 lat od chwili założenia Koła Krajoznawczego Młodzieży w naszym gimnazjum. Koło to powstało z inicjatywy samej młodzieży, która w II półroczu r. szk. 1924/25 przystąpiła do wykonania prac, wchodzących w zakres krajoznawstwa. Pod opieką p. Jana Moczulskiego, nauczyciela matematyki, zorganizowano w ciągu drugiego półrocza 7 odczytów, 4 zebrania towarzyskie oraz 3 dyskusyjne; wiele czasu poświęcono na czytanie książek; większą sumę wydano na zakup obrazów krajoznawczych, stanowiących jednak własność klasy VII, a nie Koła.

W r. szk. 1926/27 opiekę nad Kołem objął p. Marjan Jumborski, również nauczyciel matematyki, weteran krajoznawca, wieloletni członek i współpracownik P. T. K. Ruch krajoznawczy wśród młodzieży ogromnie się ożywił. Koło otrzymało kierunek bardziej celowy, oparty na zasadach regionalizmu. Jednak młodzież w tym okresie zbyt daleko odbiegła od najbliższej okolicy, poświęcając więcej czasu i uwagi wyspom Sundajskim lub Parkowi Narodowemu w Yellowstone, aniżeli ginącym zabytkom przeszłości i ludoznawstwu w Chełmszczyźnie. Koło Krajoznawcze, jako organizacja samodzielna, przetrwało do r. 1930, w którym gimnazjum nasze opuścił opiekun Koła p. Jumborski. W tym

czasie opiekę nad Kołem sprawowała p. Helena Zajdlerowa, nauczycielka geografii. W okresie tym zaszła zasadnicza zmiana: przekształcenie Koła na Sekcję regionalną przy Kole Historycznym, co nastąpiło w r. szk. 1931/32. Koło historyczne pozostawało pod opieką p. Jadwigi Jędrzejewskiej i miało trzy sekcje, w tem krajoznawcza. Sekcja regionalna zbierała wiadomości, dotyczące ziemi Chełmskiej, zdjęcia fotograficzne, i dyżurowała w Muzeum. W r. szk. 1933/34 p. Kazimierz Janczykowski, nauczyciel geografii na nowo zorganizował samodzielne Koło Krajoznawcze. Obecny opiekun, nawiązując do dawnych poczynąń, kładzie główny nacisk na poznanie regionu chełmskiego, zwłaszcza w dziedzinie ludoznawstwa. Rok 1933/34 przeszedł na pracach przygotowawczych. Młodzież dokonała wielkiej pracy: zebrała wszystkie nazwy geograficzne w 10 gminach (na 13) powiatu chełmskiego oraz zgromadziła znaczną liczbę pisanek z tegoż powiatu. Wreszcie po roku pracy przygotowawczej dn. 15. IX. r. 1934 odbyło się zebranie organizacyjne, na którym oficjalnie ukonstytuowało się Koło Krajoznawcze. Weszło ono w skład Związku Kół Krajoznawczych Młodzieży w Krakowie i liczy obecnie 96 członków. Dzieli się na trzy sekcje: wycieczkową, meteorologiczną i fotograficzną. Sekcja wycieczkowa urządziła w I półroczu r. szk. 1934/35 trzy wycieczki, sekcja meteorologiczna prowadzi stację, a fotograficzna przyczyniła się do wydania pocztówek z widokami Chełma i okolicy z okazji XX-lecia naszego gimnazjum. W związku z tem ostatniem Koło podjęło inicjatywę urządzenia wystawy regionalnej Ziemi Chełmskiej, co jest, oczywiście zależne od zainteresowania się tą sprawą miejscowego społeczeństwa.

Należy się spodziewać, że Koło rozwinie się pomyślnie, do czego, niewątpliwie, przyczyni się powstanie nowej placówki naukowej w naszej szkole, pracowni geograficznej, z którą pośrednio, ale ściśle, wiążą się prace młodych krajoznawców.

Koło Matematyczno - Fizyczne.

Naskutek objawiających się wśród młodzieży gimnazjum zamiłowań do matematyki i ochoty do pracy w tym

zakresie poza godzinami szkolnymi, zostaje zorganizowane dnia 17. XII 1927 r. „Koło Matematyczne”, obierając sobie za cel pogłębienie wiadomości matematycznych, zdobywanych w szkole. Opiekę nad Kołem obejmuje nauczyciel matematyki p. Fiszhaut. W pierwszym roku swej działalności odbywa Koło cały szereg zebrań naukowo-dyskusyjnych, na których są rozważane rozmaite zagadnienia tak natury ogólnej, np. przedmiot matematyki, jej metoda, cel i znaczenie, jak również natury szczegółowej, np. liczby Pitagorasa i liczby Herona, rachunek przybliżony, kwadratura koła, podwojenie sześcianu etc. W roku owym liczyło Koło 50-ciu członków, zaznaczyć jednak należy, że członków prawdziwie czynnych jest znacznie mniej, na co wskazywała stale zmniejszająca się frekwencja na zebraniach. Środki materialne czerpie Koło ze składek miesięcznych, ustalonych w wysokości 50 gr. Z funduszu powyższego zostaje zapoczątkowana biblioteka.

W następnych trzech latach szkolnych działalność Koła biegnie normalnie mniej więcej według schematu organizacyjnego, naszkicowanego dla roku 1927/28 z nieznaczniemi tylko odchyleniami, przyczem opiekę nad Kołem sprawuje w tych latach i w roku następnym w dalszym ciągu p. Fiszhaut.

W r. 1931/32 ilość członków Koła wzrasta do liczby 109 ze względu na zorganizowanie pracy w dwóch sekcjach, przyczem do sekcji I należy młodzież klas VII i VIII, do II—młodzież klas IV, V i VI. Każda sekcja odbywa co 2 tygodnie zebranie naukowe z odpowiednio do jej poziomu dobranym referatem. Miesięczna składka członkowska obniżona zostaje do 20 gr. Koło prenumeruje czasopismo matematyczne „Parametr” wraz z dodatkiem „Młody Matematyk”, prócz tego sprowadza książki, potrzebne do opracowania referatów na zebrania. Ponadto w pierwszym półroczu wymienionego roku szkolnego wykorzystuje zamiłowania techniczne członków pierwszej sekcji, którzy wykonują suwaki logarytmiczne.

W dalszym okresie czasu daje się zauważyć przeszło dwuletnia przerwa w działalności Koła, powstała wskutek braku odpowiednich zainteresowań wśród młodzieży. Życie organizacyjne w tym zakresie zamiera w zupełności.

I dopiero z końcem pierwszego półrocza r. szk. 1934/35 pojawia się wśród młodzieży starszej inicjatywa do wznowienia działalności Koła. W wyniku tego odbywa się walne zebranie konstytuujące, które kształtuje organizację szkolną o charakterze samokształceniowym pod nazwą „Kółko Matematyczno-Fizyczne” i wytycza jej cele w postaci rozwijania u swych członków: a) zdolności do myślenia i rozumowania logicznego przez opracowywanie pewnych zagadnień w zakresie matematyki i fizyki; b) zamiłowań technicznych przez budowanie modeli i pomocy naukowych w tymże zakresie. Opiekę nad Kółkiem obejmuje nauczyciel matematyki i fizyki p. Ziemia. W dalszym ciągu naskutek scentralizowania życia organizacyjno-społecznego na terenie gimnazjum drogą ustanowienia odpowiedniej Konstytucji, wchodzi Kółko, po opracowaniu i zalegalizowaniu własnego statutu, w skład organizacji naukowych Rzeczypospolitej Uczniowskiej, otrzymuje od jej władz budżet (w wysokości 40 zł. i rozpoczyna swoją działalność w ramach ściśle określonych, odbywając normalnie zebrania naukowe i organizując pracę w utworzonej sekcji technicznej. Ponadto powiększa w granicach swego budżetu bibliotekę.

Obecnie znajduje się Kółko w fazie rozwojowej i posiada wszelkie dane do dalszego pomyślnego rozkwitu.

Kółko Przyrodnicze.

Kółko przyrodnicze zawiązywane było kilkakrotnie z inicjatywy młodzieży. Działalność jego była zawsze związana z wykonaniem jakiejś pracy realnej, jak n. p. zebranie i określenie ślimaków z Uherki, określanie roślin, owadów, wypychanie ptaków, wykonywanie różnych preparatów. Wygłaszanie referatów nie odbywa się na terenie kółka.

Koło Sportowe Żeńskie.

Koło sportowe dziewcząt powstało przy końcu listopada r. 1930 z inicjatywy nauczycielki w. f. p. Zofji Aleksandrowiczówny. Pracę Koła prowadzono w sekcjach: lekko-atle-

tycznej, gier (siatkówki), łyżwiarskiej, saneczkarskiej i tanecznej. Koło urządzało rozgrywki międzydrużynowe i międzyszkolne w siatkówce. Dużo czasu i pracy poświęcano lekko-atletyce t. j. biegom i skokom. Koło odbyło przez czas swego istnienia kilka bliższych wycieczek i jeden kulig wspólnie z żeńską drużyną harcerską. Sekcja taneczna przygotowała tańce na audycje muzyczne i in. imprezy. Koło kieruje się własnym statutem i regulaminem. W r. b. opiekunką Koła jest p. Marja Patrynowa, nauczycielka w. f. Zarząd obecnie jest wspólny dla obu Kół t. j. żeńskiego i męskiego. W związku z XX-leciem gimnazjum Koło przygotowuje tańce narodowe na święto szkolne.

Uczniowskie Koło Sportowe „Czarniecczycy“.

U. K. S. powstało w r. 1927. Początkowo pracę w Kole prowadzono w sekcji atletycznej i bokserskiej. Po krótkim okresie istnienia Koło zostało rozwiązane. Pierwszym opiekunem Koła był P. Kazimierz Janczykowski, nauczyciel w. f.

Dopiero w r. 1933 działalność Koła zostaje wznowiona; opiekę nad nim obejmuje p. Bolesław Kruczek, nauczyciel w. f., zaś w r. szk. 1934/35 — p. Franciszek Krakiewicz, nauczyciel w. f.

Celem Koła jest zorganizowanie życia sportowego uczniów całej szkoły i stworzenie sposobności do wyżycia się sportowego młodzieży, przy wyzyskaniu momentów samowychowawczych. Pracę Koła prowadzi się w sekcjach, które organizuje się w zależności od zainteresowania i sezonu. W r. z. w związku z otwarciem lodowiska, zorganizowano zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej z udziałem zawodników wszystkich szkół chełmskich. Z inicjatywy Koła rozpoczęto budowę kortu tenisowego. W b. r. szk. Koło przeprowadziło większą imprezę łyżwiarską o charakterze propagandowym, w jeździe figurowej na łyżwach z udziałem szkolnego mistrza Polski oraz w pokazowej grze hokejowej pomiędzy drużynami Kowel—Chełm. Członkowie Koła, pragnąc podtrzymać zainteresowanie sportowe kolegów całej szkoły, organizują rozgrywkę w grach sportowych między-

drużynowe i międzyklasowe. Z pośród innych imprez należy wymienić zawody zespołowe strzeleckie, które odbywają się corocznie o nagrodę im. p. dyr. Dąbrowskiego, puchar, ufundowany przez Bursę. Do zawodów przystępują zespoły wszystkich klas. Ostatnio Koło, kierując się nowym statutem, postanowiło scalić zarządy obydwu Kół sportowych, żeńskiego i męskiego w jedną organizację o wspólnych celach. Praca w sekcjach będzie prowadzona oddzielnie w zespołach żeńskich i męskich.

Warto też wspomnieć, że dla propagandy P. O. S. postanowiono umieścić w statucie Koła punkt, że każdy członek Koła jest obowiązany mieć P. O. S.

Rzeczpospolita Uczniowska.

Oddawna odczuwana konieczność scentralizowania życia społecznego szkoły znalazła swe rozwiązanie w uchwalonej w grudniu r. 1934 i obowiązującej od II półrocza r. szk. 1934/35 Konstytucji Rzeczypospolitej Uczniowskiej. Zwołany na zasadzie tej konstytucji Sejmik, złożony z delegatów gmin klasowych, uchwalił budżet dla wszystkich klas i organizacyj uczniowskich, ustalił pogłówne w odpowiedniej wysokości oraz wyłonił władze: Wydział Wykonawczy, Sąd Koleżeńcki i Komisję Rewizyjną. Wydział Wykonawczy pracował usilnie przez cały czas swej kadencji nad faktycznym wprowadzeniem w życie wszystkich zasad konstytucji, dążąc do objęcia swoją działalnością wszystkich dziedzin uczniowskiego życia społecznego oraz skoordynowania jego różnorodnych przejawów; nad realizacją uchwalonego przez Sejmik budżetu, z czem w szczególności najwięcej miał kłopotów ze względu na nieregularne wpływy z pogłównego oraz nad załatwianiem spraw bieżących, których było niemało z uwagi na liczne agendy Sejmiku. Zastugą Wydziału Wykonawczego jest zorganizowanie spółdzielni uczniowskiej, która prowadzi sklepik i ma wszelkie dane, żeby rozwinąć się tak, jak tego można oczekiwać od zakładu, liczącego z górą pół tysiąca młodzieży.

W trudnych chwilach żałoby narodowej po śmierci

Wodza Narodu, Wydział Wykonawczy stanął na wysokości zadania, zwołując nadzwyczajną sesję Sejmiku, na której spowodował uchwalenie swoich projektów, a mianowicie: 1) nadania auli imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz umieszczenia tablicy z odpowiednim napisem; 2) corocznego fundowania trzech książkowych nagród im. Marszałka Józefa Piłsudskiego dla ucznia wykazującego najlepsze postępy w nauce, dla ucznia najwydatniej pracującego społecznie oraz dla najlepszego sportowca, 3) corocznego wysyłania w okresie bliskim rocznicy śmierci Marszałka delegacji młodzieży do Krakowa, celem złożenia hołdu Jego Zwłokom. 4) Przeznaczenia jednorazowo skromnej sumy na budowę kopca Marszałka w Krakowie. Bezpośrednio po sesji Sejmiku odbyło się z inicjatywy Wydziału Wykonawczego żałobne zebranie całej młodzieży, które, przedewszystkiem dzięki opowiadaniom naocznych świadków uroczystości pogrzebowych w Warszawie i Krakowie, wywarło duże wrażenie na wszystkich uczestnikach.

Przed końcem roku szkolnego Wydział Wykonawczy zakończy swoją kadencję z chwilą otrzymania absolutorjum na Sesji sprawozdawczej Sejmiku.

Sąd koleżeński poza opracowaniem regulaminu nie miał nic do roboty, co należy uznać za objaw dodatni w życiu społeczności uczniowskiej.

Komisja Rewizyjna nie przejawiała dotychczas żywszej działalności; z uwagi jednak na zbliżanie się terminu sesji sprawozdawczej przygotowuje się już do wykonywania swych trudnych czynności.

Krótki okres istnienia Rzeczypospolitej uczniowskiej dowodzi, że centralizacja życia społecznego na terenie szkoły była koniecznością

Czy w dalszym ciągu swego życia spełni Rzeczpospolita pokładane w niej nadzieje, pokaże przyszłość. Wszystko zależy od tego, czy młodzież zdoła wypełnić artykuły Konstytucji żywą treścią potrzeb chwili bieżącej. Niewątpliwie prawda zawarta w zdaniu: „Taka Rzeczpospolita, jacy jej obywatele” znajdzie i tutaj swoje potwierdzenie.

Członek Wydziału Wykonawczego.

GARŚĆ WSPOMNIEŃ.

Polskie Gimnazjum w Chełmie w r. szk. 1916|17.

Zajęcie stanowiska dyrektora rozwojowego gimnazjum w Chełmie w r. szk. 1916/17 nie mogło być wynikiem konkursu. Wobec faktu, że pierwsze gimnazjum polskie w Chełmie we wrześniu nie ma dyrektora, objęcie tego stanowiska sprowadzało się do aktu dobrej woli—wobec przewidywanych trudności, nieuniknionych podczas wojny w miasteczku doszczętnie ograbionem, zbiedzonem, oddalonym od frontu o kilkadziesiąt kilometrów. Rzeczywistość okazała się bardziej ponurą i boleśniejszą, niż przewidywania. Nie odczuwaliśmy tylko braku opału, którego zresztą gimnazjum dużo potrzebowało, mieszcząc się podówczas w posępnym i zimnym lokalu. Pozatem były same braki natury pedagogicznej i gospodarczej. Nie mówiąc już o pomocach naukowych, bibliotece, trudnościach finansowych — dla dokładności obrazu należy przypomnieć to, co nam najbardziej dokuczało: byliśmy ciągle głodni. O systematycznym dożywianiu młodzieży nie mogło być mowy. Stan rzeczy pogarszała okoliczność, że Chełm w owym czasie podlegał podwójnej władzy: cywilnej — austriackiej, jednocześnie wojskowej — niemieckiej, ze względu na bliskość frontu niemieckiego (armji Linsingena). Okoliczne wioski były wyniszczone nieustannymi rekwizycjami. Dowóz w jakiegokolwiek postaci podlegał rekwizycji. Ustał też całkowicie „Szmugiel” kwitł i tylko tą drogą można było zdobyć ćwiartkę kartofli, parę kilo mąki. Udaaliśmy się na miasto na poszukiwania, żeby znaleźć dla

rodziny coś do zjedzenia i byliśmy zadowoleni, gdy długie poszukiwania zostały uwieńczone zdobyciem — śledzia. Panie, odpowiednio ubrane, aby nie zwracać na siebie uwagi, udawały się niekiedy do pobliskich wiosek, aby przynieść dla dzieci kilka jaj. Sekretarz gimnazjum, p. Niewiadomski, jako lepiej zdomowiony, zdobywał dla personelu i dyrekcji po kawałku „kabaniny“ z potajemnego uboju i z poczciwości nieraz przynosił prowiant do mieszkania — pod paltem.

Ucząc się przy słabszych, bywało i mocniejszych pomrukach armatnich, biedowaliśmy wszyscy, pełni wiary w przyszłość. Młodzież naogół biedna, życzliwa, dobra. Zresztą zawsze jest dobra, gdy czuje, że się dba o jej dobro i własnym sercem osłania przed krzywdą. Było, pamiętam, paru „nygusów, łobuzów“. Z jednym z nich utrzymuję dotychczas bliższe stosunki: wyrósł na pożytecznego i miłego człowieka. Personel nauczycielski, podobnie jak w większości ówczesnych gimnazjów rozwojowych, przeważnie przygodny. Jedna tylko osoba wśród personelu posiadała kwalifikacje zawodowe. Młodzieńczy nauczyciel przyrody, Jan Ulanowski — wesoły, pogodny, towarzyski, lubiany przez młodzież; Wacław Uzdowski — zamknięty w sobie, raczej posepny, w gruncie rzeczy bardzo dobry. Łączyła ich obydwo przyjaźń. Obydwaj zginęli jako ochotnicy w 1920 r.

Wizytował gimnazjum w mundurze oficera austriackiego p. Wł. Żłobicki, późniejszy dyrektor departamentu Ministerstwa W. R. i O. P. Mundur oficera austriackiego wywołał popłoch wśród młodzieży. Należało go opanować. Zresztą po paru minutach rozmowy z p. Żłobickim zapomnieliśmy o tem, co mogło nas aktualnie dzielić, więc i o mundurze austriackim; mówiliśmy o tem, co mogło nas łączyć: o naszej szkole. P. Żłobicki między innymi wizytował i moją lekcję, czytaliśmy ballady A. Mickiewicza. Wizytujący wziął czynny udział w lekcji i mile rozmawiał z młodzieżą. Omawialiśmy również możliwości upaństwowienia szkoły. Gdy sam wskazywałem liczne braki szkoły, p. Żłobicki właściwym mu tonem przekonywującym i dobrodusznym pocieszał mnie, że nie jest w szkole tak źle, jak mogłoby być w tych trudnych istotnie warunkach. Pierwszy memoriał w sprawie

upaństwowienia szkoły był opracowany i wysłany do Tymczasowej Rady Stanu przez niżej podpisanego. Wspomniani już nauczyciele Uzdowski i Ulanowski, jako członkowie P. O. W. z moją wiedzą odbywali zbiórki P. O. W. w lokalu szkolnym, w izbie, znajdującej się na innej klatce schodowej, nie mającej żadnej łączności ze szkołą i młodzieżą. Gdy doszło to do wiadomości niektórych członków Rady Opiekuńczej szkoły, wskutek różnicy „orientacji“ zaczęły się kwasy, powodujące zgrzyty i przykrości, których mi nie szczędzono. Należy jednakże uznać te sprawy za przedawnione i niema co do nich powracać.

Zachowałem miłe wspomnienie o doktorze Teofilu Gniazdowskim, jako członku Rady Opiekuńczej i lekarzu szkolnym, pełniącym te obowiązki bardzo sumiennie i bezpłatnie. Częste rozmowy z dr-m Gniazdowskim były dla mnie pociechą w ciężkich warunkach pracy. Osobiście drażnił mnie pobyt w Chełmie oficera werbunkowego, z dużym tupetem prowadzącego propagandę werbunkową pod orędownictwem władz okupacyjnych, — w tym czasie, gdy Twórca Legionów werbunek odwołał.

Z inicjatywy dr. Gniazdowskiego zorganizowano dla grupy inteligencji, która w swoim czasie ukończyła rosyjską szkołę średnią, wykłady języka polskiego i literatury. Nauczałem na tym kursie całą zimę. Inicjator kursu, mimo stałego przepracowania, zasiadał niekiedy w ławce — w charakterze słuchacza.

Przewodniczyłem w organizującej się w Chełmie grupie nauczycielskiej i z ramienia tejże brałem udział, jako delegat w Kongresie Nauczycielskim, który się odbył w Radomiu.

Bogactwo życia i tem się stwierdza, że nawet wśród najcięższych, posepnych warunków znajdzie się miejsce dla epizodów komicznych, wyzwalających dobroczynny śmiech, znakomite odprężenie dla sytuacji dramatycznych. Wspomnę z nich parę. Pewnego zimowego ranka zostałem wezwany przez żołnierza do komendanta miasta. Udałem się tam natychmiast. Zaraz na wstępie p. komendant, typowy c. k. ramol. jak się okazało niebawem, mocno zalany, zaczął na mnie krzyczeć. Słabo znając język niemiecki, z tego gniewnego bełkotu nic

nie mogłem zrozumieć. Pragnąc jednakże wyjaśnić nieprzyjemną sytuację, zapytałem p. komendanta czy nie zechciałby porozumieć się ze mną po francusku lub włosku. Ta propozycja widocznie uraziła uczucia patriotyczne rycerza, gdyż gniew jego wzmógł się. Dałem mu się wykrzyzczyć. W końcu zawołał żołnierza, który w charakterze tłumacza wyjaśnił mi, o co chodzi: „on, p. Komendant, przechodząc koło gimnazjum zauważył, że grupa młodzieży stała na mrozie, nie mogąc się dostać do szkoły; jeżeli się to powtórzy, to on, p. komendant zamknie szkołę”. Zapewniłem go uroczyście, że się to powtórzyć nie może, bo wogóle nie miało miejsca. Pieczołowitość tego ramola o polskie dzieci, zagłodzone przez dwie zaprzyjaźnione armje, była rozczulająca.

Na jakimś konwentyklu politycznym omawiano naprężoną sytuację w Tymczasowej Radzie Stanu ze względu na możliwość wystąpienia z niej Marszałka J. Piłsudskiego. Co robić? — ten i ów stroskany pyta. Czekać, oczywiście czekać. Ktoś dalej wybiegający myślą, zapytuje: A co będzie, jeżeli Komendant ustąpi z Rady Stanu? — To i my!... padły lapidarne słowa. Wniosek ten spotkał się z ogólną, milczącą aprobatą. Uczestnicy w spokoju opuścili zebranie i nikomu na myśl nie przyszło zapytać, kto właściwie ma ma stanowić to „my” — i skąd to „my” ma ustąpić...
Marzec 1935. Wl. Gacki.

Z pamiętnych dni listopadowych r. 1918.

Kartka z pamiętnika uczenicy kl. V.

„...Zaledwie zaczęliśmy lekcje, aliści nastąpił pamiętny listopad; nasi chłopcy, jak młode orlęta, wybiegłe z gniazda, rzucili się z całym zapalem do rozbijania wojsk austriackich, do gromadzenia amunicji i żywności, do pełnienia służby na mieście narówni z milicją. Zostały w szkole tylko dziewczęta i dziesięcioletni malcy. Ale i my nie dałyśmy za wygraną: postanowiłyśmy uczestniczyć w ogólnej pracy. Po trzech dniach próby łączenia starszych klas dla prowadzenia nauki, podniosłyśmy rokosz, tłumacząc, że niewiele się nauczymy w tych warunkach, że lepiej pójdziemy



Pomnik poległych 7 pp. Leg.



Grupa ochotników 7 pp. Leg. w r. 1920, nauczyciele i uczniowie.



pomagać chłopcom. Zorganizowałyśmy tedy grupę kucharek i w gmachu byłego seminarjum duchownego urządziłyśmy kuchnię. A chłopcy rzeczywiście tej pomocy potrzebowali, bo pośród ogólnej pracy nie mieli czasu chodzić do domu na obiady. Dobrze i wesołe to były czasy kucharzenia i pomywania! Gotowałyśmy nietylko dla naszych chłopców, którzy stali garnizonem w seminarjum, ale również dla seminarzystów i uczniów preparandy. Zaczynałyśmy pracę w kuchni o szóstej, a opuszczaliśmy ją o dziewiątej. Miałyśmy wiele pracy, gotując dla przeszło stu osób, niekiedy goszcząc starszych chłopców z Lubomla lub Dorohuska. Starsi bowiem uczniowie z klas VI i VII wstąpili do wojska i udali się na wschód rozbijając „sprzymierzeńców”. Czas nam biegł szybko i nie spostrzegliśmy, kiedy minął listopad. Porządek w mieście i państwie wrócił. Myśmy musieli wracać do szkoły... W tym czasie nasi harcerze wybierali się do pułku harcerskiego, ale z powodu młodego wieku nie przyjęto prawie nikogo. Zabawnie wyglądali ci nasi żołnierze, rwący się z takim zapałem do wojska: plecak przygniatał do ziemi, pas za szeroki i długi, karabin większy od żołnierza... Ale jednak porywający był to widok! Te dzieci z ławy szkolnej, rwące się do służby Matki-Ojczyzny: bo zagrział złoty róg!...”

* * *

...Dziś już minęło kilka lat od chwili, gdy po raz ostatni zbiegałam po schodach i żegnałam szkołę na zawsze; z radością cisnęłam w rękę świadectwo, tak mi potrzebne do zaczęcia nowej pracy... do walki o byt...

Dziś już minęło kilka lat...

A ileż razy od tej chwili byłam już w gmachu szkolnym, dopóki tam przebywały jeszcze moje koleżanki! Ileż razy przebiegałam te wszystkie korytarze i zakamarki, pamiętne z drobnych zdarzeń codziennych! Ileż razy uśmiechałam się do swych wspomnień przez łzy!

Minęło już kilka lat... Już wyszły ze szkoły wszystkie koleżanki, wszyscy koledzy dawni i jak ja, rozbiegli się po świecie, jak liście jesienne... A ileż razy idę tam jeszcze

i staję z dala tego białego gmachu! Tyle wspomnień ciągnie mnie w te białe, gwarne ściany... Ten basen murowany przed gankiem, ta czapła ze złamaną szyją, te zielone kasztany. Ile razy zmieniłyście szaty zielone od tego dnia, gdy wzięła z was po listku na pamiątkę! Patrzę z oddali na białe, drogie ściany, z których rwałam się jak ptak na swobodę. Jak jabym do was wrócić pragnęła, mury kochane! Ale zerwane drogi, spalone mosty, a pyły i gruzy i marzeń ruiny drogę mi zaległy. Mnie już w te mury wrócić nie sposób... Ale dusza wraca! Ale dusza moja zrosnięta z wami, ściany białe! Już tam nie mam nikogo z dawnych koleżanek i kolegów; ci, co się teraz uczą, nie znają mnie; a jednak na widok czapki ze znaczkiem S. F. Ch. serce mi żywiej bije... Kogo mam jeszcze w tych murach? Mam tam już gromadkę swych uczniów, swoich wychowanków, mam tam jeszcze mych dawnych wychowawców, do których sercem przywarłam, których rady i nauki jako dogmat wzięłam w życie i jak dogmatu strzegę. A chociażby mi los i tych zabrał, to jeszcze te mury będą dla mnie zaludnione tysiącem jasnych wspomnień, których mi żadna nie wydrze moc!

Jaką ty jasną pieczęć wyryłaś w mem sercu, Szkoło! Jak cudną więź włożyłaś mi na duszę, więź, której zerwać nie można, chyba z życiem!

Minęło lat dziesięć i przeminą jeszcze niejedne lat dziesiątki, a twoje co roku wypuszczane w świat dzieci wracać wciąż będą sercem i myślą do ciebie, aby z tych wycieczek brać siłę i moc do dalszej walki z życiem, do dalszego krzewienia zasad, któreś im dała.

Jakie mamy szkoły, taka Polska będzie!

O gdyby więcej takich szkół!

Marja Cymkówna-Wronkowska.

W Weremowicach. 1925.

Pamiętne lata.

Wrzesień 1915 r. był dla młodzieży polskiej w Chełmie momentem przełomowym, w jej życiu spędzonym już w zaraniu młodości w murach obcej szkoły, wrogiej nietylko

duchowi polskiemu, ale i wszystkiemu, co młodzież ta na zewnątrz reprezentowała. Szykany i represje, stosowane do kilkunastoletnich chłopców za to, iż w rozmowach między sobą posługiwali się mową ojczystą, atmosfera nienawiści i nienawiści, a szczególnie ten ciężki, przez dzisiejszą wolną młodzież polską nieodczuwany brak wszelkiej łączności duchowej między wychowawcami a uczniami — wszystko to już było poza nami.

Z przedziwną jasnością w duszy wstępowaliśmy w progi polskiej uczelni, tej biednej, rozpoczynającej swój żywot Szkoły Filologicznej, w której mieliśmy przeżyć najpiękniejszy okres życia i wyjść z niej, wprost z ławy szkolnej, do szeregów Armji Narodowej, by odbyć twardą służbę żołnierza polskiego i spełnić swój zaszczytny obowiązek.

Zrzucenie znieawidzonych „rubaszek” rosyjskich, zdjęcie czapek kozackich, jak ołów ciężkich i wreszcie wchłanianie w rozpalone szczęściem głowy skarbowej mądrości i poezji narodowej posunęło nasz rozwój umysłowy ponad wiek, tak, że zanim zdążyliśmy oswoić się z nowymi warunkami, już staliśmy się „dorosłymi dziećmi wojny”.

A wojna szalała. Zapanowała grozą swą nad całym życiem Europy, a ziemię polską hojnie darzyła śmiercią, krwią, i pożogą. Nic więc dziwnego, że porwała i nas, młodych, oszołomionych błyskawicą wypadków i grała na sercach naszych skłóconą melodję wrażeń. Więc szliśmy za nią, straszliwą i ponurą, wsłuchując się w jej grom i nasłuchując tych dźwięków, coraz potężniejszych, które w izbie szkolnej i w domu, w polu i na ulicy rozbrzmiewały echem wróżebnym — L E G J O N Y!

Przeżywaliśmy z nimi każdy moment ich życia, każdą chwilę ich walki, wszystkie ich radości i cierpienia. Piękna i zaszczytna karta legionów odpisywana była w sercach naszych tysiącami zgłoskami. Szczęśliwe były te lata, gdy zrodzeni w niewoli, wzrastaliśmy w nadziei lepszego jutra. To też gdy nadszedł zew P. O. W., tej tajemniczej organizacji Komendanta, która miała szykować się do ostatecznej rozprawy z zaborcami, nie brakło w jej szeregach młodzieży

naszego gimnazjum. Polska Organizacja Wojskowa, to druga szkoła nasza w Chełmie, w której uzupełnialiśmy to właśnie, czego tamta, nasza Filologiczna, dać nam nie mogła. I tak się w końcu stało, że godziny zakonspirowanych ćwiczeń wojskowych w P. O. W. były jakby dalszemi godzinami lekcji szkolnych. Popołudniówki w P. O. W., normalne lekcje w szkole. Pamiętne czasy! Romantyczne lata wcielanej w życie fantazji i poezji!

Protest przeciwko ohydnyemu paktom Brzeskim, w którym szkoła nasza tak wielką rolę odegrała, gdy była duszą organizacji tej potężnej, niezapomnianej manifestacji narodowej! Ćwiczenia powiackie, na których (słuchajcie, kole-dzy z P. W.!) jazgot karabinów maszynowych zastępowało się zajadłem klaskaniem w dłonie, a „naukę o broni” wykładano przy użyciu wygrzebanego gdzieś zamku strzaskanego, rosyjskiego karabinu!... Zadania matematyczne i sążniste „extemporaliki” łacińskie pisane przy akompaniamencie zawziętego ziewania po niedospanej nocy, pod osłoną której rozlepiało się na murach komunikaty P. O. W.! Kochane chwile, pamiętne lata!

A po nich wojenka!
I-szy pułk Szwoleżerów!
35-ty Piechoty!
3-ci D. A. K.
Siódemka i Ułany Wołyńskieli...

Wszystko przeszło. Dziś żyjemy życiem pełnym, wolnym i pracowitym, ślubując sobie dążenie do dalszej wytrwałej pracy dla dobra swego Państwa i doskonalenia się w cnotach obywatelskich na wszystkich stanowiskach i posturkach.

Cyprjan Odorkiewicz.

Chełm. 1928
Przedruk z Jednodniówki 1918—1928

Co zrobił Chełm dla lwowskich dzieci w r. 1919.

Wszystkie oczy były zwrócone na bohaterski Lwów. Wszystkie serca były współczuciem dla osieroconych dzieci, zrujnowanych ognisk domowych, dla ofiar zniszczenia wojennego.

Co możnaby dla nich zrobić?

Jak im pomóc?

Wśród młodzieży szkolnej zbudziła się inicjatywa: urządzmy kolonję! sprowadźmy choć garstkę tych dzieci, stwórzmy im dobre warunki, niech odetchną i odżyją.

Ale na to potrzeba funduszków. Zabrano się więc do organizowania imprez: loterja, zbiórki uliczne, zabawa taneczna, festyn ogrodowy.

Przyjechało wreszcie 40 dziewczynek pod opieką dwóch nauczycielek, a szkoła przyjęła je otwartymi ramionami. Zakrzętały się panie nauczycielki z p. dyrektorką Stanisławą Ambroziewiczową na czele, zgłosiły się licznie do pomocy starsze uczennice, zakasała rękawów energiczna gosposia p. Konstancja Męczyńska i kolonja ruszyła z miejsca. Każdy przyczyniał się w miarę możliwości do powodzenia dobrej sprawy i nikt nie żałował poświęconych na to wakacyj.

Była to jakby praktyczna lekcja Miłości Ojczyzny, gdy dzieci chełmskie gościły u siebie rówieśnice z świeżo odzyskanego Lwowa.

SZTANDAR SZKOLNY

URYWEK.

...Było to wielkie święto szkoły, na które przybyły delegacje prawie wszystkich szkół kresowych od Tarnopola aż do Wilna i obecnością swoją stwierdziły słuszność wybranego kierunku wychowawczego.

Była to ostatnia niedziela maja r. 1920, skąpana w jasnych promieniach słońca, spowita w girlandy zieleni i świeżego kwiecia. Młodzież ustawiła się na dziedzińcu w czworobok, wewnątrz którego byli zaproszeni goście. Uroczystość rozpoczęła Msza Święta Polowa. Serca młodzieży zabiły przyspieszonym tętnem, gdy wszedł na podniesienie Dyrektor Ambroziewicz. W podniosłych słowach wyjaśnił zebranym cel święta, przedstawił dążenia i zamierzenia zakładu oraz określił charakter ucznia, któremu może być powierzony sztandar. Przemówienie było tak uroczyste, że zapanowała głęboka cisza, a oczy tysięcy utkwily we

wzroku mówcy i czekały słów, które miały paść za chwilę. Wreszcie z drzeniem w głosie wymienił imię i nazwisko ucznia, mianowanego chorążym na rok następny, rok długi obowiązków. Naraz usłyszałem niespodziewanie swoje nazwisko. Zdawało mi się, że to sen, że przywidzenie... Czyż naprawdę ja miałbym być tym pierwszym chorążym... Dopiero po chwili opanowałem mocne wzruszenie. Chwiejąc się na nogach i cały drżący z przejęcia wystąpiłem z szeregów, a wtedy oczy wszystkich skierowały się na bladego, skromnego, niepozornie wyglądającego chłopczykę, na którego barki włożono wielką sprawę: odpowiedzialność moralną, umiejętność nie tylko rozumienia treści ukrytej w symbolu szkoły, ale przykładowe słuźenie ideałom, które sobie w swem założeniu postawiła. Podszedłem do Dyrektora, który stanął przed obrazem Czarnieckiego, złożyłem w jego ręce przyrzeczenie i otrzymałem od niego sztandar. Zaraz potem oddałem należną cześć Patronowi szkoły i po chwili padła komenda defilady hufca szkolnego. Czułem, że przed obrazem, obok którego stałem w bacznej postawie razem z Dyrektorem Ambroziewiczem, maszerują zastępy koleżanek i kolegów, lecz nic nie widziałem. Z jednej strony szczęśliwy, a z drugiej myślą sięgałem w przyszłość i rozważałem, jakim być powinienem, aby uczynić zadość przyjętemu obowiązkowi. Wiele wtedy przemyślałem i przeżyłem, a chociaż upłynęło już lat 15 od tego czasu, to jednak mam zawsze przed sobą ten moment powagi chwili i wzruszenia, którego potęgi pióro moje niezdolne byłoby wyrazić ani wówczas, ani dziś. Pamiętam że poczułem się mocny na duchu i zdolny do największych poświęceń. Pragnąłem przygarnąć do swego młodzieńczego serca wszystkich kolegów i prowadzić ich w imię ideałów szkoły do czynów wzniosłych. Dzień ten był dla mnie jedną z najpiękniejszych kart mego życia.

Od tego czasu uroczystości podobne miały się powtarzać corocznie i corocznie wybierano nowego ucznia czy uczenicę na zaszczytne stanowisko sztandarowego. A młodzież coraz bardziej kochała swój sztandar i większą go czciami otaczała oraz takie miała do niego przywiązanie, że

choć znać było lata na wyblakłej materji, wszyscy jednogłośnie prawie w urządzonym plebiscycie wypowiedzieli się za pozostawieniem go w niezmienionej szacie.

Jestem pewien tego, że dziś, po dwudziestu latach istnienia szkoły, jest ścisła łączność młodzieży ze sztandarem i stale się powiększa.

A teraz jako pierwszy chorąży, zwracam się Was, koleżanki i koledzy, pozostający w szkole, z gorącym apelem: Pamiętajcie o tradycji sztandaru, o jego minionem życiu, o chwilach smutnych i radosnych i snujcie w dalszym ciągu nic przyszłości, gromadźcie się koło symbolu naszej szkoły, starajcie się rozumieć jego niemą, a tak potężną mowę, urabiajcie swoje dusze po linii, wyznaczonej przez sztandar, a „żadna was siła zdradziecka ni zniszczyć nie zdoła, ni zgnieść”.

Antoni Rysak

Pierwszy sztandarowy Gimnazjum im. Stefana Czarnieckiego w Chełmie.

Warszawa, marzec 1935.

Z naszych przeżyć na kolonjach dla dzieci śląskich

Myśl urzędzenia kolonij dla dzieci śląskich nie była przypadkowa. Tkwiła ona już w samym założeniu naszej dziewczęcej organizacji (Koła Dziewcząt) na terenie gimnazjum. Nie wystarczała nam sama nauka. Pragnęliśmy brać czynny udział w życiu społeczeństwa, chciałyśmy się czuć ludźmi dorosłymi, którym nie obca jest rzetelna praca wraz z jej radościami i smutkami, pragnienie czynu, któryby nam dał głębokie zawodolenie moralne, dokonanego mimo wszystko, coby stanęło na przeszkodzie, dobrego czynu, któryby powstał z samego młodzieńczego zapału, było silne w nas wszystkich. Było nas niewiele, bo zaledwie dziesięć; potem po ułożeniu statutu i wytknięciu celu przyłączyły się jeszcze cztery koleżanki. Tworzyłyśmy już organizację, mającą mocne podstawy, bo choć celem jej było kształtowanie charakteru przy pomocy referatów na tematy, ogarniające niemal całokształt życia ludzkiego, to jednak podwalinę jej stanowić miała praca realna; praca, w której miałyśmy wykazać, że żaden referat nie przebrzmiał bez śladu, ale zo-

stawiał trwały ślad w postaci czynu. Tę mocną i zdrową podstawę naszej pracy zawdzięczamy naszej drogiej opiekunce, p. dyrektorowej Amroziewiczowej. Wraz z pierwszy m wygłoszonym referatem został opracowany plan urządzenia kolonji dla dzieci śląskich. I od tej pory każde zebranie składało się z dwóch części: referatu dokładnie przedyskutowanego i sprawozdania z mrówczej pracy nad gromadzeniem funduszu, potrzebnego na urządzenie kolonji. Często takie kółka samokształceniowe szybko kończą swój żywot, poprostu dlatego, że najmądrzejsze nawet referaty, najgorętsze nawet dyskusje nie przeradzają się w coś żywego, nużą w końcu. Nasza organizacja wytkniętej realnej pracy miała nietylko ducha, ale i krew. I jakkolwiek zaczęłyśmy pracować już późną jesienią, a było nas tak mało, to jednak przy końcu roku szkolnego miałyśmy potrzebny fundusz. Z jaką dumą zwróciłyśmy się do Związku Obrony Kresów Zachodnich w Warszawie, prosząc o przysłanie nam dziesięciu dziewczynek Polek ze Śląska niemieckiego na jeden miesiąc wakacyjny. Z jaką radością i niecierpliwością czekałyśmy na przyjazd naszych pupilek! Martwiło nas trochę, że nie możemy wyjechać z nimi na wieś, ale pocieszałyśmy się tem, że przecież będą miały do dyspozycji cały park, otaczający nasze gimnazjum, wygodne mieszkanie, kąpielisko na miejscu i wspaniałą kuchnię, bo wierzyłyśmy mocno w nasze talenty kulinarne. Wreszcie przyszedł radosny dzień, kiedy ujrzałyśmy przy naszej stole dziesięć małych „Bert”, jak je w naszej gwarze nazywałyśmy. Ileż radości dawało nam sprzątanie, mycie okien, — musiały lśnić w słońcu nieskazitelną czystością! — przygotowanie posiłków, pranie, prasowanie dziecinnych sukienek. A pogadanki, a śpiewy, a modlitwa poranna i wieczorna, mycie mizernych osóbek, układanie do snu, wszystko to, co mogłoby się wydawać uciążliwe po roku pracy w szkole, było dla nas źródłem ciągłej radości. Długo wieczorami siedziałyśmy przy naszym „stoliczku nakryj się”, przetrawiając radość rzeczy dokonanej. Dokonanej, bo po tygodniowym już pobycie dzieciom przybyło na wadze, buzie się zarumieniły, oczy rozblęły i uśmiech nie zniknął z buziaków. I cóż dziwnego? Wyrwano

je z dusznej atmosfery miast fabrycznych i kopalnianych, pokazano im szerokie pola i pozwolono oddychać całą pierśią czystem powietrzem i mówić od rana do wieczora po polsku. Łamana polszczyzna była źródłem różnych nieporozumień i powodem do śmiechu. Śmiały się dzieci, śmiałyśmy się i my, przypominając, że w Polsce są „spódnice” i „kromki”, a nie „spódniki” i „sznytki”. Oczywiście bywały i chmury w postaci bur od naszej przezacnej opiekunki p. dyrektorowej Amroziewiczowej za różne niedociągnięcia, drobne zresztą i wynikające z braku doświadczenia w organizowaniu życia domowo-gospodarskiego.

Z prawdziwym żalem żegnałyśmy nasze pupilki, pocieszając się, że na przyszły rok zaprosimy więcej i już na wieś. W czasie wakacji opracowałyśmy plan pracy na przyszły rok. Mogłyśmy sobie pozwolić na większy rozmach, bo już i doświadczenia trochę zdobyłyśmy, i grono nasze się powiększyło; rozumiałyśmy też doskonale linię postępowania, uświadomioną nam przez p. dyrektorową.

Po roku pracy w szkole i w Kółku zaprosiłyśmy znów 10 dziewczynek śląskich i 10 dziewczynek z niższych klas naszego gimnazjum, którym pobyt na wsi był nieodzownie potrzebny. Całym dużym toborem wyjechałyśmy do Wojsławic, wsi oddalonej od Chełma o 25 km. Na samym początku miałyśmy olbrzymią radość, ponieważ Komitet przysłał nam te same dziewczynki, co w zeszłym roku. Przywitałyśmy się, jak stare znajome. Wyjechałyśmy z Chełma popołudniu, licząc, że za trzy godziny będziemy na miejscu. Pogoda była wspaniała, droga choć polna, ale sucha wszystko wróżyło miłą podróż. Niestety, ujechaliśmy zaledwie jakieś 10 km., kiedy w lesie złapała nas burza z piorunami i ulewa. Wielkie drabiniaste wozy, wyłożone słomą, posuwały się powoli wśród mroku, grożąc wywróceniem się na wybojach; konie ślizgały się na rozmokłym, gliniastym gruncie. Przemoczone, zmęczone późną nocą dotarłyśmy do celu. Zarówno dziewczynki, jak my, miałyśmy wszystko zapakowane. Najłatwiej było wydostać pościel i ta była najpotrzebniejsza. Zanim nasza gospodyni, gderliwa koleżanka, zwana wśród nas „Piętą”, dała nam gorącego mleka i coś jeszcze do tego,

my już się przebrałyśmy. Ale jak? Miałyśmy pod ręką tylko koce, kołdry, prześcieradła i poduszki i z tego wytworzyłyśmy fantastyczne kostjумы. Teraz jeść i spać, spać! Sypialnie mieściły się we dworze, jadalnia zaś, kuchnia i wogóle całe gospodarstwo w szkole powszechnej. Deszcz ustał, błoto tylko solidnie chlupało, kiedy rozgrzane posiłkiem, w naszych niezwykłych kostjumach, z poduszkami na głowach, bosy, wyruszyłyśmy do sypialni. Potem mycie nóg i spać. Oczywiście, jak to zwykle bywa, po burzy dzień przyszedł słoneczny, wesoły, świat wymyty, ani odrobiny pyłu i w sercach pogoda.

Niepodobna spisać wszystkiego, co się wtedy przeżyło. Lato było niezwykle pogodne; to przecież już taki ważny powód do radości. Dwadzieścia naszych pupilek czuło się świetnie pod względem fizycznym i duchowym. Dobrze było nam razem! Gospodarowanie, liczenie groszy, wszystko to były fraszki, z takim zapałem brałyśmy się do całej sprawy. Cały dzień był wypełniony pracą. Oczywiście zajęcia były podzielone wedle zamiłowania. A więc była Janka-Pogadanka i pomocnica do przebywania tylko i tylko z dziećmi. Była dziś już ś. p. kochana Janka-Dusigrosz, która tak niechętnie sięgała po książeczkę P. K. O. i której z każdego grosika trzeba się było wyliczyć. Niemordowana zato była wieczorami, kiedy wiedziała, że już nikt od niej nie zażąda grosza. Ona to w czasie naszych „Wieczorów na macie” przy jednej świeczce była powodem śmiechu do łez. Ona to co nocy, przy świeczce, pod parasolem, gdy padał deszcz, wybierała się do ogrodu na porzeczkę. Smutno się zrobiło, gdy zaczęła nam chorować, ale tak wiele było w nas radości życia, a tak mało doświadczenia, że nie wierzyłyśmy, że ten jej kaszel, ta podwyższona temperatura, to są rzeczy poważne. Była dalej Zosia, „Pięta” zwana, ta już od garnków i aprowizacji. I tu znów ktoś zapomni te wędrówki po mleko na folwark. O mroku szło się polami, gwarząc oczywiście o tem, co jest i niecierpliwie wybiegając naprzód. Bo kto z młodych nie wrywa się do tego, co będzie. Oczywiście zdawało się, że wystarczy zapragnąć tylko mocno, a przebuduje się cały świat.

Wiele, bardzo wiele dała nam ta napozór tak żmudna praca. Obok pracy, którą wykonywałyśmy tak dobrze, jak tylko nas było na to stać, urządzałyśmy rozmaite niezwykle historie, jak wycieczki do lasu o północy, zabawa w chowanego w mrocznym, dużym parku, strachy w pustych salonach dawnej pańskiej rezydencji. Każda taka eskapada miała jeden moment ciężki, acz niepozabawiony uroku. Oto aby wrócić na górę do sypialni, trzeba było przejść koło drzwi pokoju p. dyrektorowej.

Śmiech rozsadzał nam piersi, skradałyśmy się, tłumiąc oddech i zdjawszy pantofle, przy migotliwym blasku jedynej świeczki. Oczywiście opowiadało się potem wszystko naszej drogiej Opiekunce i znów razem śmiałyśmy się, choć dostawałyśmy miano „nieznośnych dziewcząt”. Bury oczywiście dostawałyśmy, wysłuchiwałyśmy ich ze spuszczoną głową, martwiąc się, że to jakoś samo tak się źle zrobiło i przyrzekałyśmy błąd naprawić, mówiąc krótko: „Zrobi się, proszę pani”. Pani zaś wierzyła, wystarczało bowiem jedno spojrzenie dla osiągnięcia porozumienia. I nigdy nie złamałyśmy przyrzeczenia. Pod wszystkiem jednak stale drgał zdrowy, radosny śmiech, śmiech zadowolenia z dokonanej roboty. I bodaj że ta praca realna bardziej kształciła nasze charaktery, niż wszystkie referaty.

Kolonje tym samym trybem dobiegły końca. Rezultat osiągnęłyśmy pomyślny: dzieciom było dobrze, wypoczęły, opaliły się, przybrały na wadze i miały wiele radości. Z żalem zwijałyśmy nasze gospodarstwo, z żalem żegnałyśmy stary, walący się pałac, szkołę i wieś. Z żalem odwiozłyśmy nasze pupilki aż do Katowic. Wróciłyśmy do szkoły poraz ostatni, czekała nas matura. Siłą rzeczy nie mogłyśmy już tak wydajnie pracować w Kole, zostawiając uto naszym młodszym koleżankom, zwerbowanym już do naszej organizacji.

Po maturze rozbiegłyśmy się w różne strony.

Minęło już tyle lat; ale jeśli czasem los zdarzy, że spotkamy się, to taki dziwnie ciepły prąd przepływa przez serce i znów śmiejemy się tak beztrudno i tak całym sercem, jak na kolonjach.

Jedna z koleżanek umarła, inne powychodziły za mąż i mają już dzieci, inne w pojedynkę borykają się z życiem studując mimo ciężkich warunków materialnych z takim samym zapałem, jak pracowały w Kole. I jak dawniej, z każdą radością, zarówno jak ze smutkiem, zwracamy się do p. dyrektorowej, aby wspólnie się radować lub wyżalić, a najważniejsze: nabrać otuchy. Wiemy zaś z całą pewnością, że ani zmartwienia, ani praca, choćby najcięższa, ani czas nie zdołały wyrugować z naszych serc tych tak promiennych, entuzjastycznych przeżyć. Wiemy, że do późnej starości wspomnienie tych chwil rozchyli usta takim samym radosnym uśmiechem.

Po całej Polsce rozbiegłyśmy się, ale może losy ułożą się tak, że znów stworzymy jakiś wspólny warsztat i staniemy przy nim z takim samym radosnym uśmiechem i zapewnieniem: robi się!

*Władysława Sprzączkówna
Eugenja Piwińska.*

Najprostsza filozofja.

Od dawien dawna ludzie szukają szczęścia. Elixir młodości doktora Fausta jest niczem innym. Ale czem jest owo szczęście i kiedy przestaje być łomkie jak porcelana? W czem tkwi tajemnica, że jedni do starości zatrzymują pogodę ducha, młodość myśli; inni, młodzi ciałem, są już zgrzybiali, nie potrafią nawet roześmiać się „całą duszą”, ucieszyć ze złotego słonka, błękitu nieba i cudnej zieleni leśnej? Nie zauważają tysiąca drobnych okazji do „rozchmurzenia się”. Nie mają do niczego energii, są bierni. Biedni są ci ludzie. Omija ich najlepsza część życia. Są biedni, bo nie wiedzą, jakie olbrzymie źródła radości są tuż, tuż — jeno zaczerpnąć! Jak to zrobić? Trzeba poprostu mieć oczy do patrzenia i uszy do słuchania”, jak mówi generał Baden-Powell. I czytać książkę przyrody. Najcudniejszą książką jest życie we wszystkich jego przejawach. Nauczyłam się czytać tę księgę.

Pamiętam — biegliśmy pierwszy raz powitać wiosnę

(byłam może w drugiej, trzeciej klasie). Zapominało się wtedy o wszystkim — gdy tylko pierwsza fala wiatru dech zatamowała. Pędziło się co tchu, by odszukać w Borku pierwszą przylaszczkę, by pogłaskać bazie leszczynowe i zdmuchnąć z nich złoty pył, by usłyszeć pierwszy raz skowronka! To było A B C. A potem — to już wpada się na całego. Kto raz wróciwszy z lasu poczuje, że ciągnie go tam znów — niech wie, że zdobył najwierniejszego przyjaciela, który zawsze gotów dawać radość, energię, który jest pięknem i prawdą samą.

Perespa sobiborska nauczyła mnie kochać wodę. Czarowała mglistymi rankami, gdy łódź tonęła w mlecznej mgle, ciągnącej się tuż nad wodą, a wiosła bezszelestnie przecinały ciepłuchną, miękką toń. Albo znów w rozgrzane, parne południe z rozkoszą dawało się nura — tak z dzioba łodzi w głęboką, przejrzystą wodę. Wreszcie wieczorami Perespa zamieniała się w purpurę i złoto — piękna, jak królowna. A gdy słońko zniknęło za zawołoczańskim lasem — usypiała. Cudnie było mknąć po gładkiej fali mając „gwiazdy nad sobą i gwiazdy pod sobą” i księżycy światło tajemnicze. I z żywa się człowiek z tem wszystkim, a sercem musi pokochać tych druhów serdecznych. Żywa się równie mocno z grupką „leśnych ludzi”, z którymi łączą go białe namiotowe płótna.

A już nic tak nie łączy ludzi, jak wędrówka. Odrazu po kilku dniach obcy sobie łączą się w rodzinę — dla wspólnego dobra. Odrazu też wychodzi na jaw, „co w kim siedzi”, począwszy od drobnostek życia codziennego w rodzaju: kto chętnie wywija się od roboty, a kto jest kozłem ofiarnym, kończąc na prawdziwym poznaniu się. Poznaje się wtedy, co kto myśli, jakie ma dążenia, smutki i radości. Nigdzie tak szczerze nie rozwiązują się języki, jak w stodołę na ziemi, przed snem. I w pewnej chwili dochodzi do świadomości myśli, że nie jest się w świecie samotnym wędrówcem. Czuje się częścią całości. Każda radość jest wtedy pełniejsza, każdy ból głębszy. Małe i nieważne wydają się wtedy osobiste sprawy — ponad niemi staje dobro grupy. Gdy jest mi wesoło, cieszymy się wszyscy. Smutek towarzysza jest moim smutkiem. Radość prawdziwa — gdy

wszystkim dobrze. Kto raz odczuł piękno życia w gromadzie — nie zostanie sobkiem, owym „płazem w skorupie“, przyłgnie do fali, zrobi to choćby z własnych, egoistycznych pobudek: pragnie przecież szczęścia!

Gdy siedząc nad książką (anatomją czy inną histologją) spojrzę czasem w dal — tak na sekundę, dla odpoczynku — oczyma wyobraźni widzę już lasy, błyska rozsloneczniona woda, słyszę niemal, jak potoki górskie wabią swym kochanym szeptem. Hej! krzyknąć na towarzyszki i ruszyć na zdobywanie nieznanych krain! Piękne jest życie. Z dziwną siłą ciągnie każda „terra ignota“. Czy to chcemy zdobyć dziki zakątek górski i nie sposób oprzeć się chęci wdrapania się na szczyt, aby wzrokiem zapanować nad przestrzenią, czy gdy próbujemy siłę swej ręki na sterze łodzi i czekamy co przyniesie wiatr.

Z równą siłą niepokoją pytania: co kryje w sobie mikrokosmos atomowy? Jak wielkie zagadki kryją się w cudownym mechanizmie ciała ludzkiego? i tysiące innych.

Całym rozmachem szykujemy się do pokonania przeszkód!
Zabieram się z powrotem do anatomji.

Jeszcze jedno: nigdy nie zapomnę, że rozmachu tego nabrałam już przy pierwszym A B C. I to jest kawałek szczęścia!

Alina Dąbrowska.

Tuczno, 20.IV. 1935.

Młodzież ma głos.

Rok szkolny 1934/35 zapisze się złotymi głoskami w księdze dziejów naszego gimnazjum. Jest to rok przełomowy rok, w którym nasze prace i dążenia zestrzeliły się w jedno ognisko. Uroczysty nastrój przenika duszę każdego z nas; każda chwila przeszłości naszej szkoły staje nam żywo przed oczyma w tym roku uroczystym. Bo miłość i przywiązanie do tradycji polskiej kultury cechuje każde zdecydowane posunięcie na szachownicy dziejów naszego gimnazjum. Nasi starsi koledzy gremjalnem stawieniem się w szeregach wojsk polskich w 1920 r. zadokumentowali trwałość swych uczuć narodowych. Krew ran wielu z nich wessały chciwie piaski pól bitewnych. . . Wraża kula przecięła pasmo życia młodego szwoleżera, który na Wołyniu bił się o sprawę polską, rzuciwszy mury naszej szkoły.

Dzieje Gimnazjum, to zmaganie ciężkich lat powojennej odbudowy kraju, szkolenie i przygotowywanie kadr ofiarnych i karnych obywateli, którzy na powierzonych im placówkach pracować będą z poświęceniem i samozaparciem. To szeregi cichych dni wytrwałej, pionierskiej pracy, której kontynuacja nie ustanie nigdy.

My młodzież Gimnazjum szcycimy się, że dane nam jest kształcić swe charaktery w murach tego zakładu, który przysporzył państwu wielu pożytecznych obywateli. Wytycznymi naszej pracy naukowo-społecznej są: kult Patrona i sztandar szkolny. Czcimy Patrona zakładu, hetmana Stefana Czarnieckiego. Przykład Tego, który całe swe życie

i majątek poświęcił dla dobra Rzplitej, jest nam niedoścignionym wzorem. Sztandar jest drogim symbolem społeczności szkolnej. Przystrojony kwieciami w dni radosne, okryty kirem w dni żałoby, dumnie nosi honorową odznakę 7 P.P.Leg., nadaną za udział wychowawców i wychowanków szkoły w walkach z najeźdźcą.

Wychowujemy się i krzepniemy w starych murach naszej szkoły. Blok Gimnazjum to bezwzględnie najmonumentalniejszy gmach w Chełmie. Zdaleką już imponuje swą wielkością, zbliżona przytłacza wprost swym ogromem i potęgą. Gmach nasz stoi już 45 lat. Pierwszymi lokatorami byli przez lat 25 uczniowie i nauczyciele rosyjskiego seminarjum duchownego. Wychowywani w nienawiści do wszystkiego, co polskie, opuszczali te mury jako zajadli wrogowie pokonanego kraju. Przy każdej okazji występowali przeciw polskości.

W drugim roku Wojny Światowej do Chełma wkroczyły szeregi żołnierzy armij centralnych. Rosjanie z rekordowym pośpiechem uciekali na wschód, nie próbując stawiać oporu armjom Niemiec, Austrii i Węgier. Gmach poseminaryjny zajęły oddziały sanitarne armji generała Linsingena, urządzając ośrodek szpitalny. Odtąd mury chłoneły jęki i przekleństwa rannych żołnierzy.

We wrześniu tegoż roku powstaje nasza szkoła.

Koło dziejowe przebiegło znów pole krwawych zmagania, miażdżąc miliony istnień ludzkich. Armaty i karabiny maszynowe odliczały dni, miesiące, lata. . . W oparach krwi i zgiełku wyrasta Niepodległość.

Czerwiec 1919 r. zastaje Gimnazjum w obecnym lokalu. Tam, gdzie dawniej mieścił się ośrodek polakożerczej polityki carów, gdzie oficerowie armij niemieckich, węgierskich i austriackich w kłębach dymu nikotyny snuli plany zagarnięcia kraju — mieści się promieniejąca krynica światła i ducha polskiego.

Dziś, patrząc z perspektywy dwudziestu lat minionych na nasze gimnazjum, widzimy, że wszystkie poczynania naszych kolegów i nauczycieli zmierzały do jednego celu — stworzyć i urządzić tak wewnętrzną życia szkolnego, ażeby

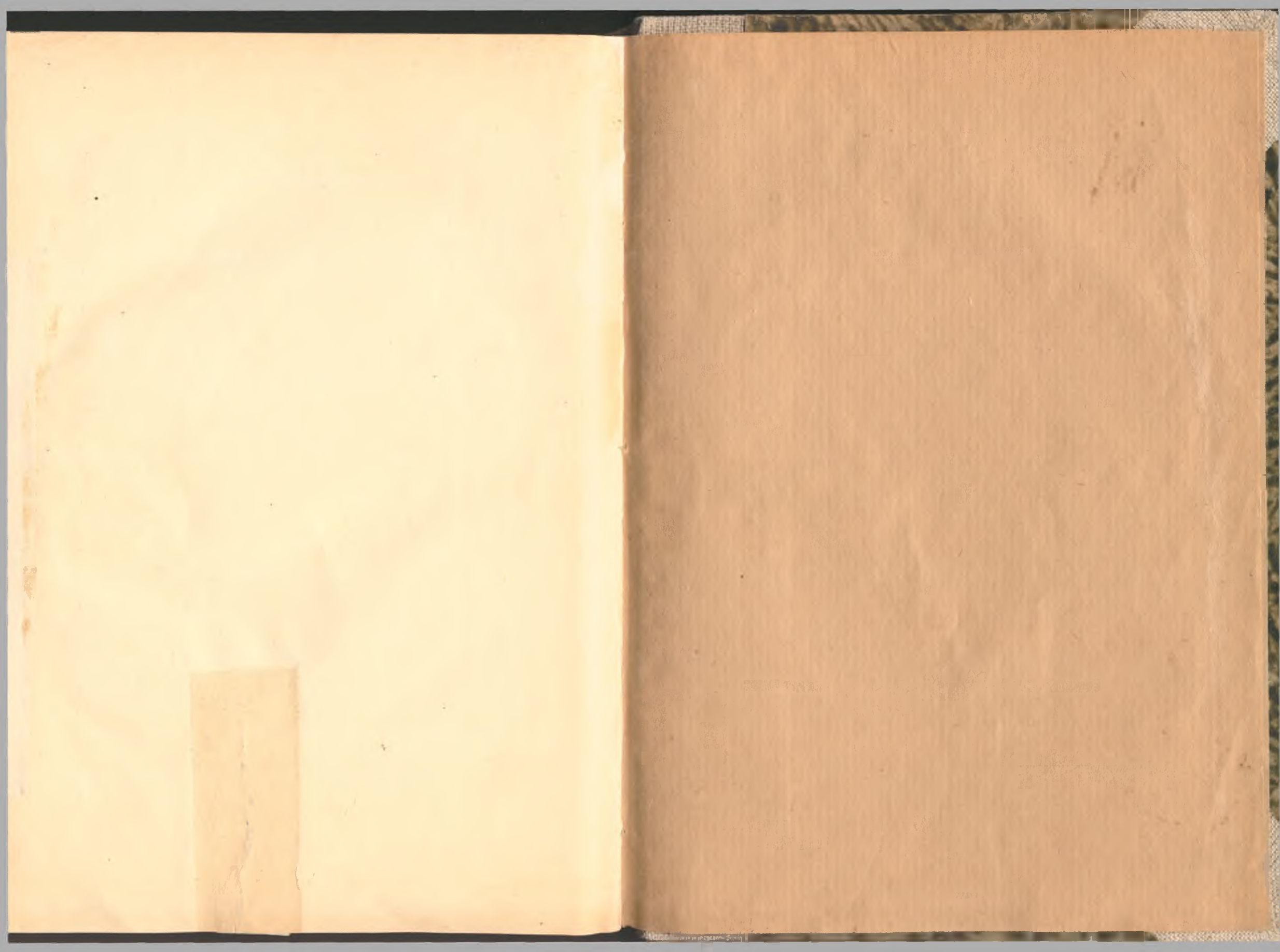
Jerzy
LOF M

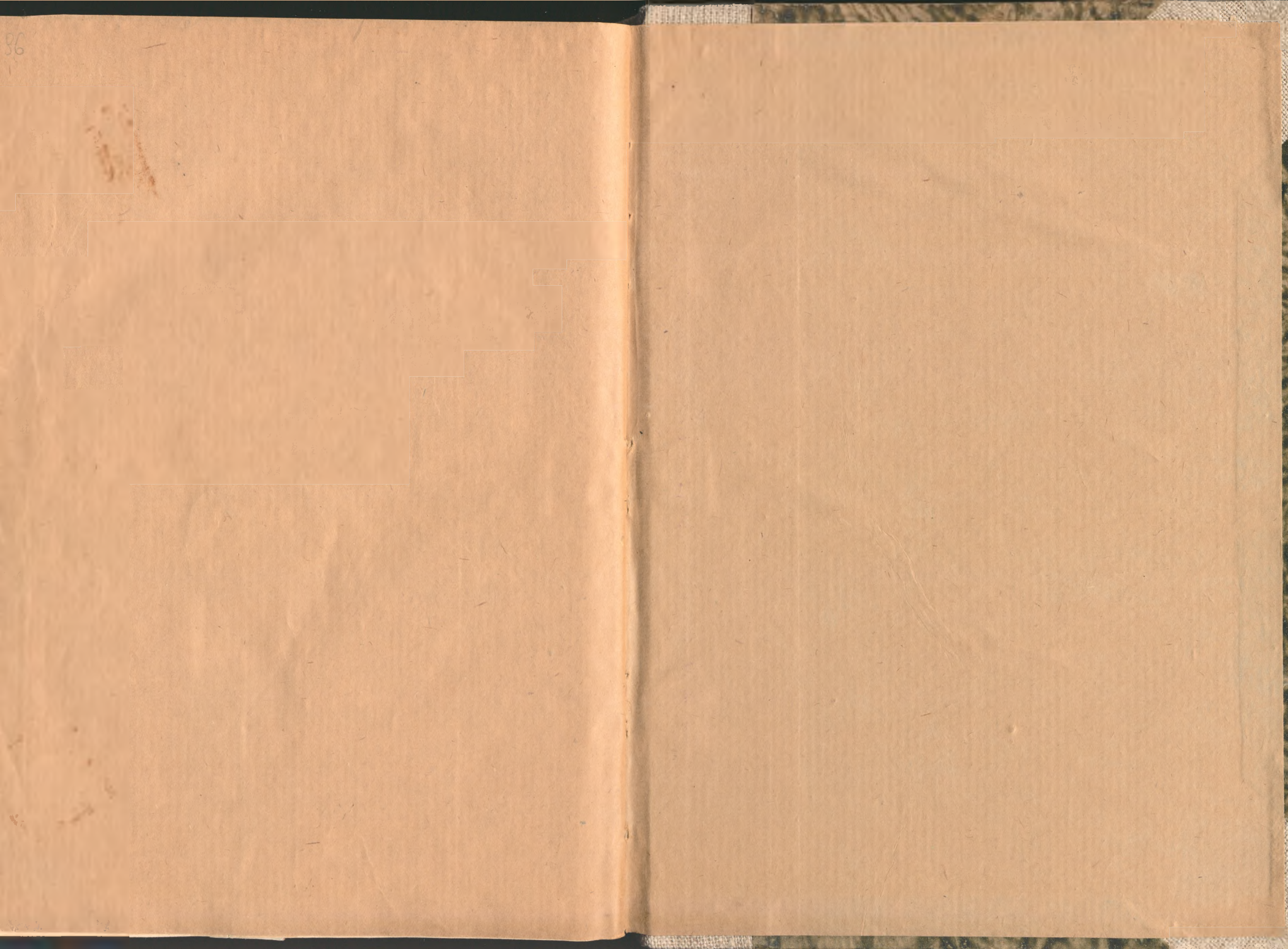
każdy z wychowanków, nie tracąc w sobie wartości indywidualnych, zaprawił się do życia w łonie społeczeństwa, ażeby umiał osobiste cele podporządkować celom ogólnym. Nie było to rzeczą łatwą, jeśli się uwzględni jakby wrodzoną nam Polakom skłonność do pieniactwa. To też praca w tym kierunku szła powoli, choć wytrwale. Początkowo tylko dojrzalsi z pośród nas rozumieli, czym jest uporządkowane życie społeczne. A pola do pracy nie brakowało. Mamy szereg kół i organizacyj, które chociaż rwały się do pracy, napotykały na mnóstwo trudności przede wszystkim organizacyjnych. Szczęśliwie się ułożyło, że w przededniu dwudziestolecia poczęliśmy rozumieć konieczność uregulowania własnego życia wewnętrznego — szkolnego, co nam pozwoliło w roku szkolnym 1934/35 opracować i uchwalić ustawę t. zw. Konstytucję Rzeczypospolitej Uczniowskiej, ujmującą nurt życia organizacyjnego w pewne określone formy. Zdajemy sobie z tego sprawę, że nie jest ta Konstytucja tworem doskonałym. Życie napewno zażąda wprowadzenia tu niejednej zmiany, ale to, co przedstawia wartość jej istotną t. j. centralizacja władz uczniowskich napewno pozostanie na długo.

Maszyna ruszyła naprzód. Organizacje i instytucje Rzeczypospolitej Uczniowskiej przystąpiły od półrocza do pracy ze zdwojoną energją. Nowouchwalona Konstytucja Rp. Uczniowskiej jest odbiciem przeszłości i wyrazem dążeń szkoły. Dzieje naszego Gimnazjum to obraz nieprzerwanej pracy ku chwale i pożytkowi ojczyzny. Historia szkoły to nie tylko praca cicha, pokojowa, na polu społeczno-oświatowym — to dzieje oręża, zarówno początki zawieruchy światowej, jak zmagania o wyzwolenie narodu i huraganowe ataki na bolszewicką nawałę. Stoimy na zrębie 20-lecia Gimnazjum. Podniosła ta rocznica zbiega się z uroczystością uchwalenia nowej Konstytucji Rzplitej Polskiej. Dwadzieścia lat ofiarnej, nieprzerwanej pracy dla dobra Państwa Polskiego — oto plon podniosłej rocznicy. Tradycje przeszłości dają gwarancję, że przyszłość będzie równie, jeżeli nie więcej, chlubną i promienną. Na hasło: „Bracia do broni!” staniemy łąką, jak w potrzebie 1920 r. i z pałem młodzieńczej odwagi lawiną bagnetów poprzemy żądania Ojczyzny.

Zdzisław Gajdziński VIII. m.-p.









10033302

PEDAGOGICZNA BIBLIOTEKA
WOJEWÓDZKA W CHEŁMIE

CZYTELNIA

37(438)(091) W DW